

# DENISE HUNTER

PRZEŁĘCZ

*Riverbend*

---

ROMANS W RIVERBEND

---



PRZEŁĘCZ  
*Riverbend*



DENISE  
HUNTER

Tłumaczenie: *Joanna Olejarczyk*



## Od autorki



Droga Przyjaciółko!

Rozpoczynanie pracy nad nową serią zawsze jest dla mnie takie ekscytujące! Tym razem akcja toczy się w małym miasteczku w Karolinie Północnej, położonym na Szlaku Appalachów, a jej bohaterami są mieszkający w nim członkowie rodziny Robinsonów.

Pierwsza wizja tej serii naszła mnie, kiedy przebywałam w Georgii i zbierałam materiały na serię Copper Creek. Całkiem przez przypadek dowiedziałam się, że Szlak Appalachów zaczyna się w pobliskim miasteczku, więc postanowiłam to sprawdzić. Od tamtej pory zaczęłam interesować się tym szlakiem. Ma on ponad dwa tysiące mil, a co roku jego część pokonują trzy miliony osób. Ponad cztery tysiące z nich to ludzie, którzy wędrują od początku do końca (z Georgii do Maine), ale tylko jeden na czterech dociera do celu – dzieje się tak z powodu kontuzji, złej pogody lub słabej kondycji. Niektórzy szukają na szlaku wyzwania albo ucieczki od stresu wielkomiejskiego życia. Inni chcą się odciąć od technologii lub próbują uleczyć złamane serce.

Wzdłuż szlaku znajdują się miasteczka, które zaopatrują turystów, a tym, którzy chcą pokonać całą trasę, mieszkańcy dodają otuchy w tej niesamowitej wyprawie. Jednym z takich miast jest Hot Springs w Karolinie Północnej, które stanowiło inspirację dla mojego fikcyjnego Riverbend.

Mam nadzieję, że poznawanie Szlaku Appalachów sprawi Ci radość oraz że pokochasz to miasteczko i jego mieszkańców tak bardzo jak ja.

Serdeczności!

Denise

## Rozdział pierwszy



*Będzie siniak.*

Katelyn Loveland wcisnęła hamulec swojej hondy civic. Od siły uderzenia jej poduszka powietrzna mogła wybuchnąć i uderzyć ją w twarz, a wtedy na spotkaniu z rodziną swojego partnera Katie wyglądałaby jak potwór.

Skręciła gwałtownie w lewo.

– Nie, nie, nie! – Pisk opon złał się z jej krzykiem.

Minęła jelenia na centymetry.

*Dzięki Ci, Jezu!*

Opony samochodu ześliznęły się za krawędź jezdni. Skręciła kierownicę, ale za mocno. Oddech uwiązał jej w płucach.

Zaczęła kręcić się w kółko, a świat zawirował zielenią, brązem i błękitem. Strach przeszył ją do szpiku kości.

Katie zeszywniała, szykując się na nieuniknione uderzenie o barierkę, drzewo albo skały. Szykując się na poduszkę powietrzną, ból, sińce.

Ale zamiast tego gałęzie złapały samochód w swoje szpony niczym niedźwiedź, drapiąc i skrzypiąc. Honda pochylila się do przodu.

Krzyk.

A potem nagle auto stanęło.

Uniosła oczy, oddychając niespokojnie. Powoli rozluźniła palce na kierownicy i odchyliła się do tyłu na fotelu. Miała zawroty głowy. Czuła ból. Dotknęła skroni, a jej palce zrobiły się lepkie i czerwone. Musiała uderzyć się w kierownicę. Poduszka powietrzna jednak się nie otworzyła.

*Nic mi nie jest.*

Wzięła głęboki oddech i spróbowała ocenić sytuację. Pod maską syczało. Pod niebo unosił się dym. Silnik nie działał. Sięgnęła do stacyjki i przekręciła kluczyk.

Nic.

No dobrze, nie podjedzie pod dom zepsutym samochodem – znowu dotknęła czoła – i z urazem głowy. Ale będzie posiniaczona i spóźniona. Nie było mowy o zrobieniu dobrego wrażenia. Musiała zadzwonić do swojego chłopaka; będzie musiał po nią przyjechać.

Telefon miała w torebce, która była... Gdzie? Tam, na podłodze pod siedzeniem pasażera. Wszystko się z niej wysypało. Katie odpięła pas i sięgnęła po komórkę.

Samochód przechylił się jeszcze mocniej w przód.

Zastygła, a serce waliło jak oszalałe. *Zapomnij o telefonie.* Co się działo? Czy auto się chwiało? Czy mogła się poruszyć?

Powoli, nie oddychając, wyprostowała się na siedzeniu.

*Dobry Boże, co się dzieje?*



Wyjrzała przez przednią szybę. Ciemny błękit popołudniowego nieba zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Odważyła się pochylić o kilka centymetrów i wstrzymując oddech, szukała wzrokiem ziemi przed autem.

Ale jej tam nie było.



Cooper Robinson wziął zakręt, czując pod sobą silnik swojego triumpha street twin. Owiewał go gorący sierpniowy wiatr, niosący zapach sosen. Jazda przynosiła mu spokój, opanowanie i poczucie wolności. Dźwięk silnika i wibracje motocykla były dla jego duszy jak tlen. Jazda była jego terapią. Jego myśli krążyły dzisiaj wokół rodziny i raczej nie współgrały z tym spokojem, którego szukał.

Szczególnie trudne były myśli o jego bracie Gavinie, a te towarzyszyły mu często, odkąd brat rok temu się rozwiódł. A nawet jeszcze wcześniej – od śmierci jego synka. Te dwa tragiczne wydarzenia były jak ogniwa łańcucha – jedno doprowadziło do drugiego.

Kiedy Gavin przeprowadził się do domu rodzinnego, Robinsonowie otoczyli go wparciem i opieką. Chociaż niewiele to dało. Dopiero od niedawna Gavin dochodził do siebie – ale nie dzięki wysiłkom rodziny.

Cooper przyspieszył na kolejnym zakręcie, próbując się odprężyć. Zazwyczaj nic tak dobrze nie oczyszczało jego umysłu jak jazda po górach otaczających Riverbend, miasteczko ukryte głęboko w Appalachach.

Pokonawszy zakręt, wyprostował motocykl i zauważył ślady ostrego hamowania tuż przed sobą. Widywał je bez przerwy na tutejszych krętych drogach – turyści źle oceniali ostre zakręty pomimo znaków ostrzegawczych.

Ale te ślady były na prostej drodze i wyglądały na świeże; nie zgłoszono tutaj żadnego wypadku. Sądząc po śladach wytracania prędkości na poboczu, prawdopodobnie ktoś próbował wymiąć jelenia albo inne dzikie zwierzę.

Pomimo braku ciała zwierzęcia Cooper zwolnił, szukając wzrokiem pojazdu.

Coś zostawiło ślad na żwirze za krawędzią jezdni i na chodniku tuż za nim. Ktoś stracił panowanie.

A tam, kawałek dalej na lewo – dostrzegł wyrwę w zaroślach, mniej więcej na szerokość samochodu. Zwolnił jeszcze bardziej i podjechał do tego miejsca. Ślady opon prowadziły w zarośla. *Niewielki samochód* – pomyślał, zgadując na podstawie rozmiaru śladów w błocie. Poczul ciężar w żołądku – tuż za krzakami zaczynało się strome urwisko.

Zjechał z drogi, by uniknąć kolejnego wypadku, zsiadł z motocykla i zdjął kask. Prawdopodobnie najgorsze już minęło i teraz pozostało tylko śledztwo i być może pogrzeb.

Wyjął telefon, przedzierając się przez krzaki. Brak sygnału. A ponieważ nie był na służbie, nie miał ze sobą radia.

Jego uwagę przykuł błysk czegoś srebrnego. Schował telefon do kieszeni, przeciskając się przez gęste zarośla. Gałęzie kłuły go w szyję i drapały w ręce, ale parł naprzód, zbliżając się do samochodu.

Honda civic ze zgaszonym silnikiem. Tablice z Karoliny Północnej. Tylne koła – o kurczę – kilka centymetrów nad ziemią.

– Halo? – Przedarł się przez niskopienny krzew rosnący przy boku auta. – Słyszysz mnie?

– T... tak, słyszę – odpowiedziała jakaś kobieta.

– Nie ruszaj się. Już idę. – Odsunął gałąź i przesunął się naprzód, aż znalazł się obok samochodu. Potem ukląkł i ocenił sytuację.

Przednie opony zjechały za krawędź urwiska. Maskę sedana była skierowana w dół, a auto balansowało na podwoziu. Pojazd i kierowca spadliby w przepaść – jakieś 15 metrów – gdyby nie samotne drzewo wyrastające ze zbocza urwiska. Jakiś czas temu się złamało i teraz miało półtora metra wysokości. Nie wyglądało na dość mocne, by utrzymać ciężar samochodu. Jeden drobny ruch mógł sprawić, że auto runie w przepaść.

– Nie ruszaj się. – Cooper wstał i podszedł do drzwi kierowcy.

Popatrzył przez otwarte okno. Drobna blondynka po dwudziestce. Przyjrzał się jej. Nie-

wielka rana na czole. Gapiła się przerażona przez przednią szybę.

– Wszystko będzie dobrze. Mam na imię Cooper, a ty?

– Katelyn. Czy ty... Możesz mnie stąd wyciągnąć? – Głos jej drżał. – Nie umiem otworzyć drzwi.

– Jestem zastępcą szeryfa, Katelyn. Wyciągnę cię stąd, ale musisz mi pomóc. – Spojrzał na drzwi, którymi samochód wbił się w duży kamień. – Te drzwi są wgniecione. Masz telefon?

– Tak. Leży tam, na podłodze.

– Siedź spokojnie, dobrze? Przejdę na drugą stronę i go wezmę.

Miał nadzieję, że złapie sygnał, chociaż było to mało prawdopodobne, skoro sam nie miał zasięgu.

Obszedł auto tak szybko, jak umiał. Kiedy podszedł do drzwi pasażera, zauważył, że są sprawne.

– Otworzę teraz i wezmę twój telefon. – Ostrożnie złapał za klamkę i powoli uchylił drzwi. Jak na razie wszystko szło dobrze. Sięgnął po urządzenie, uważając, by nie wywierać żadnego nacisku na samochód. Kiedy je chwycił, spojrzął na ekran. Potem popatrzył na Katelyn, która wbijała w niego wzrok, jakby był jej ostatnią nadzieją. – Brak sygnału.

Nie był pewien, czy auto jest dość stabilne, by bezpiecznie ją z niego ewakuować, ale nie miał łańcucha ani nawet liny, żeby je zabezpieczyć. Musiał ją wyciągnąć, zanim drzewo się złamie.

– Okej, posłuchaj, zrobimy tak: bardzo powoli przejdiesz nad środkową konsolą.

W jej niebieskich oczach zobaczył paniczny strach.

– Boję się ruszyć. Kiedy sięgnęłam po telefon, auto się przechyliło.

– Tym razem przeniesiesz cały ciężar ciała na oparcie fotela. A gdy przejdiesz nad konsolą, złapię cię i wyciągnę. Dasz radę, Katelyn.

Wyraz jej twarzy się zmienił, w jej oczach błysnęła determinacja, zacisnęła zęby. Skinęła głową, a potem powoli podniosła nogę. Przełożyła ją nad dźwignią hamulca ręcznego i gałką skrzyni biegów. Powoli wypuszczając powietrze, opuściła stopę, aż zawisła z drugiej strony. Przełykała nerwowo ślinę.

– Dobra robota, Katelyn. Świetnie sobie radzisz. A teraz musisz się unieść nad konsolą. Ciężar ciała do tyłu.

– Do... dobra.

Położyła dłoń na konsoli i zastygła na chwilę. A potem zaczęła się podnosić, przyciskając plecy do oparcia fotela.

– Właśnie tak. Świetnie.

Jeszcze kilka centymetrów i uda mu się jej dosięgnąć. Załatwi to szybko i nawet jeśli auto... Samochód zaskrzypiał i przechylił się do przodu.

Katelyn wrzasnęła.

Cooper rzucił się całym ciałem na bagażnik. Tył samochodu opadł o kilka centymetrów i ustabilizował się. Mężczyzna wypuścił powietrze. Pot zrosił mu kark.

– Halo? – usłyszał jej drżący głos. – Jesteś tam?

– Jestem. W porządku, wszystko będzie dobrze.

Mogłaby spróbować się ewakuować, podczas gdy on dociągałby tył auta. Ale nawet teraz tylne koła były zawieszane nad ziemią. Czuł, jak pojazd się pod nim kołysze.

Auto było w zbyt niebezpiecznej pozycji, by mogła się w nim przemieszczać. Potrzebna była lina zabezpieczająca. Co oznaczało, że potrzebował wozu strażackiego. Co z kolei oznaczało, że będzie musiał pojechać po pomoc.

– Podniosę się teraz z samochodu, dobrze, Katelyn? Może się trochę poruszyć, ale nie spadniesz. – *Proszę, Boże.*

– Okej. – Wiatr przyniósł dźwięk jej szeptanych modlitw.

Cooper opuścił się, aż w końcu dotknął stopami ziemi. Powoli uniósł ciężar ciała z samochodu. Podskoczył pod nim jak spławik wędkarski.

Katelyn wciągnęła głośno powietrze.

*Proszę, Boże* – powtórzył błagalnie w myślach, ostrożnie zdejmując resztki swojego ciężaru z auta. Pojazd lekko się zakołysał, a potem znieruchomiał jak równo zbalansowana waga.

Podszedł do drzwi kierowcy.

– Katelyn, jesteś ze mną?

– Tak. – Znowu siedziała na miejscu kierowcy, przyciskając się mocno do tyłu i gapiąc przez przednią szybę.

– Masz automatyczne szyby?

– Tak. Czy teraz jest dobry moment, żeby się przyznać, że mam lęk wysokości?

– Nie spadniesz, Katelyn.

– Jak... głęboko tam jest? To zwykły wawóz, czy coś w stylu Half Dome?

– No wiesz, mogłabyś okazywać mi więcej wiary. Ranisz moje uczucia.

Zerknęła na niego i dostrzegł w jej oczach błysk rozbawienia.

– Zapniemy ci pas, dobrze? Pozwól mi. – Sięgnął do środka przez okno i chwycił klamrę.

Potem przeciągnął ją przez jej ciało i pochylił się. Poczł jej zapach – pomarańcze i słońce. Skupił się na swoim zadaniu, choć tak naprawdę miał ochotę przyjrzeć się jej twarzy. Klamra wsunęła się do zapięcia z kliknięciem.

Odchylił się i popatrzył jej w oczy.

– No i gotowe. Posłuchaj, Katelyn... Musisz posiedzieć tu bez ruchu, kiedy ja pojedę po pomoc.

– Nie. Nie jedź, proszę.

– Nie mamy telefonu – dodał spokojnie. – A ja nie mam możliwości zabezpieczyć samochodu.

Posłała mu takie spojrzenie, że poczuł, jak cały mięknie.

– Proszę, nie zostawiaj mnie.

– Pojadę tylko kawałek. Złapię kogoś na drodze i wyślę po pomoc. Nie będę się oddalać i zaraz wrócę.

Na drodze zwykle był spory ruch, ale dzień się kończył, a on nie słyszał ani jednego przejeżdżającego samochodu.

Kobieta zamknęła oczy, a jej ciemne rzęsy musnęły czubki policzków. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała szybko, a palce zaciskały się do białości na bokach siedzenia.

– Katelyn. – Pochylił się, aż jego twarz znalazła się tylko kilka centymetrów od niej. – Musisz mnie posłuchać.

Otworzyła oczy i popatrzyła na niego z lękiem i bezradnością.

– Pozwól mi zrobić, co do mnie należy, dobrze? Tak się składa, że jestem w tym świetny.

Wrócę zaraz, gdy tylko wyślę kogoś po pomoc. Dotrzymasz mi towarzystwa, prawda?

– Ja... Tak właściwie to nigdzie się nie wybieram. – Jej usta drgnęły w próbie uśmiechu.

– To mi się podoba. Zaraz wracam. – Skinął pewnie głową i wycofał się przez zarośla. – Pomyśl o tym wszystkim, co mi opowiesz. Chcę wiedzieć o tobie wszystko: pikantne szczegóły, trupy w szafie i wszystko, co dobre. Jasne?

– Okej – odparła, ale prawie jej nie słyszał.

Wyminął auto i poruszał się tak szybko, jak potrafił, cały czas myśląc o tym, że samochód wraz ze swoją słodką właścicielką może w każdej chwili runąć na dno przełęczy.

## Rozdział drugi



– No dobrze, Boże, bo to jest tak... – szepnęła Katie, rozluźniając pięści i uważając, by siedzieć zupełnie nieruchomo. – Jestem teraz całkowicie zdana na Twoją łaskę. Tak, wiem. Zawsze tak było, ale... Teraz dosłownie balansuję na krawędzi przepaści, Boże.

Popołudniowy skwar rozgrzewał auto i jej szyję zrosił pot. Nie było wiatru, ale pewnie powinna być za to wdzięczna. Silny podmuch mógłby strącić ją ze skalnego występu. Ścisnęło ją w żołądku na tę myśl. To było o wiele, wiele gorsze od przerażających rollercoasterów, na które ciągał ją brat.

Mówiła sobie, że wszystko będzie dobrze. Zastępca szeryfa wróci i przyprowadzi pomoc. Właściwie jak długo go nie było? Pewnie tylko kilka minut. Zamknęła oczy, świadoma każdego swojego oddechu – bo każdy mógł być jej ostatnim.

Nie, nie mogła tak myśleć. Radosne myśli. Pozytywne myśli. Opanowane spojrzenie zastępcy szeryfa. Jego pewność siebie. Zwinne dłonie. Tak, teraz lepiej. On niedługo wróci. To jego praca, prawda?

Zakręciło jej się w głowie. Łapczywie wciągnęła powietrze. To nie był dobry moment na hiperwentylację.

*Weź się w garść, Katelyn Elizabeth Wallace.*

Oczywiście teraz nazywała się Loveland – zmieniła nazwisko, kiedy skończyła osiemnaście lat – ale w jej głowie rozbrzmiał głos matki zastępczej, ostrzegający ją w znajomy sposób pełnym imieniem i nazwiskiem. To wspomnienie niemalże wywołało uśmiech na jej twarzy, gdy próbowała spowolnić oddech.

Wdech przez nos, wydech przez usta. Raz. Dwa. Trzy.

Przed przednią szybą w jej pole widzenia wleciał jastrząb, a światło słońca prześwitywało przez jego czerwony ogon. Szybował wysoko w powietrzu z szeroko rozłożonymi skrzydłami, a potem zapikował, prawdopodobnie daleko w dół.

Dlaczego to dzieje się akurat teraz, kiedy w końcu udało jej się zacząć wszystko od nowa? Kiedy znalazła nowe miasteczko, nowy dom, pracę, którą lubiła, i porządnego mężczyznę?

Coś spłynęło jej po skroni – krew. Za bardzo się bała, by ją otrzeć. Najlepiej, jeśli będzie siedzieć bez ruchu z nadzieją na ratunek.

Gdzie się podziewał Superman, kiedy był potrzebny?

Na pobliskiej gałęzi zacwierkał ptak. Katie postanowiła skupić się na dźwiękach. Znowu zamknęła oczy, z ulgą blokując sobie widok roztaczającej się przed nią wielkiej otchłani. Liście nad jej głową szeleściły. Gdzieś popiskiwała wiewiórka. Pień drzewa skrzypiał.

Gałęzie trzaskały, a zarośla zszeleściły. Dźwięki robiły się coraz głośniejsze.

– To ty? Wróciłeś?

– Ja. Dzięki, że zaczekałaś.



Przez jej żyły przepłynęła fala ulgi.

– Zamierzałam sobie pójść i wystawić cię do wiatru, ale nie jestem taka.

– Wiedziałem, że się co do ciebie nie pomyliłem. – Pojawił się za jej oknem z błyskiem w oczach.

– Czy pomoc już jedzie? Proszę, powiedz, że tak. To jedyna akceptowalna odpowiedź.

– Na szczęście zatrzymałem jakiegoś faceta. Jedzie teraz do doliny i zadzwoni po pomoc od razu, gdy złapie sygnał.

Dolina była dwadzieścia minut jazdy stąd. Katie poczuła ciężar w żołądku.

– No co? Boisz się, że zanudzę cię opowieściami z dzieciństwa? – Usiadł na kamieniu przy jej drzwiach i oparł łokcie na kolanach, jakby siedział na ganku, a nie na krawędzi urwiska. – Strażacy z Riverbend będą tu, zanim się zorientujesz. Zawsze są gotowi wyruszyć. Może nawet nie będziemy mieli dość czasu, by porządnie się poznać.

Był naprawdę przystojny z tym koślawym uśmiechem. Miał ciemnobrązowe włosy, na tyle długie, by mogły być niesforne (a w tej chwili również przyprószone pyłem). Jego brązowe oczy były osadzone głęboko pod bujnymi brwiami. Miał ostrą linię szczęki i lekki zarost na pograniczu kilkudniowego i regularnej brody.

No cóż, przecież chciała czegoś, co odwróci jej uwagę.

Pomyślała o swoim partnerze i wzdrygnęła się. Powinna już być na miejscu – kontaktowała się z nim zaledwie piętnaście minut przed wypadkiem. Na pewno się martwił, a ona nie miała jak go powiadomić. Ale przecież musiała zrobić sobie fryzurę, prawda?

– To co dla mnie masz? – spytał Cooper.

– Co?

– Miałaś podzielić się ze mną całym brudem, pamiętasz?

– Pamiętam tę rozmowę, ale niestety całkowicie wyzbyłam się brudów.

– Czym się zajmujesz w życiu, Katelyn?

– Jestem pielęgniarką. Gdybym miała przy sobie narzędzia, sama zaszyłabym sobie czoło.

Pochylił się i przyjrzał jej ranie.

– Nie sądzę, żeby trzeba było zakładać szwy. Ale będziesz miała wielkiego siniaka. I pewnie będzie cię boleć głowa. Skąd jechałaś? Z Walnut? Z Marshall?

– Z Asheville. Mój fryzjer... To była wielka pomyłka.

Przyjrzał się uważnie jej pofalowanym włosom.

– Jak dla mnie nie wygląda na pomyłkę.

Coś połaskotało ją w brzuchu.

– No cóż, skończyłam na krawędzi przepaści, więc...

– Asheville... Twoja rodzina stamtąd pochodzi?

– Nie mam rodziny.

– Nie masz rodziców? Rodzeństwa?

– Mam rodziców zastępczych i mnóstwo przyrodnich braci i sióstr. – Przerwała, po czym ciągnęła dalej: – Miałam brata... Byliśmy sobie bardzo bliscy.

– Opowiedz mi o nim.

Zazwyczaj nie rozmawiała o swoim bracie. Ale zazwyczaj nie wisiła na krawędzi przepaści.

– Miał na imię Spencer. Był moim najlepszym przyjacielem. Był skryty i stronił od ludzi, ale kiedy już się go poznało... W głębi ducha był poczciwy. I taki kreatywny! Potrafił wziąć do ręki jakiś instrument i nauczyć się na nim grać.

– Brzmi jak ktoś, z kim mógłbym się zaprzyjaźnić.

Uśmiechnęła się. Doskonale to ujął.

– A co z twoją rodziną? – spytała. – Pochodzą stąd?

– Tak. Jesteśmy zżyci, choć moje rodzeństwo czasem zachowuje się jak wrzód na tyłku.

– Masz starsze czy młodsze rodzeństwo?

– Jestem środkowym dzieckiem.

– Ach... Środkowe dziecko.

– Wcale nie jestem zazdrosny i spragniony uwagi. A twój brat był starszy czy młodszy?

– O dwa lata młodszy.

– Jesteś najstarsza z rodzeństwa. Czyżbyś była zdeterminowana i kompulsywna, Katelyn?

I zawsze musisz mieć rację?

– Ja chyba też wyłamałam się ze schematu. Pewnie moje dzieciństwo miało z tym coś wspólnego. Posiadanie tuzina przyrodnych braci i siostr zaburza naturalny porządek rzeczy. Nie patrz tak na mnie. Ja i mój brat byliśmy kochani. Clemsonowie to dobrzy ludzie. Trafiliśmy do nich, gdy miałam osiem lat. Prowadzą stację benzynową w Asheville.

Na myśl o Jill i Jamesie ścisnęło ją w żołądku. Pojechała do miasta do fryzjera i nawet nie miała czasu się z nimi zobaczyć. Czy powiedziała im kiedyś, jak wiele znaczyły dla niej ich wsparcie i miłość? Ile znaczyły dla Spencera?

– Jestem okropnym człowiekiem – wymamrotała.

– Co?

Spuściła powieki.

– Możesz otworzyć notatki w moim telefonie?

– Czy to właśnie teraz wyjawisz mi wszystkie brudne tajemnice? – Wyciągnął komórkę z kieszeni, dotknął ekranu i wyczekująco uniósł na nią wzrok.

– Chcę zostawić liścik dla moich rodziców zastępczych.

Humor zniknął z jego twarzy. Spojrzał spode łba, opuszczając dłoń z telefonem.

– Nie musisz tego robić. Możesz im powiedzieć wszystko, co chcesz, kiedy następnym razem się zobaczycie.

Nie mogła tego przemilczeć. Nie po tym wszystkim, co dla niej zrobili.

– Proszę.

Przyjrzał jej się uważnie i badawczo. Potem jego spojrzenie zmiękło jak płynna czekolada i westchnął z rezygnacją.

– Niech będzie. Ale później będziesz się czuła głupio, kiedy włączysz komórkę i to zobaczysz.

Zebrała myśli, a Cooper patrzył na telefon z kciukami w gotowości. A potem przemówiła powoli, by mógł nadażyć z pisaniem.

– Drodzy Jill i Jamesie, nie mam słów, żeby wyrazić, ile dla mnie znaczą. Przygarnęliście nas, kiedy nie mieliśmy niczego i nikogo. Pokochaliście nas jak własne dzieci. – Zakłuły ją oczy. Odchrząknęła. – Nigdy nie zapomnę, jak w soboty pomagałam ci robić ciasteczka z masłem orzechowym, Jill. Nawet do dziś to moje ulubione ciastka z powodu tych pięknych wspomnień. – Przerwała. – Czy to głupie?

– Nie – odparł chropowatym głosem i skupił uwagę na telefonie.

– Jim... Miałaś dość cierpliwości, by uczyć mnie prowadzić samochód, a nawet wymienić koło. Z tych i innych powodów jesteś dla mnie kimś wyjątkowym. Święta Bożego Narodzenia w twoim salonie, niezliczone posiłki przy twoim stole w jadalni, modlitwy przy moim łóżku. Jesteś w centrum moich najlepszych wspomnień i kocham cię tak bardzo, że brak mi słów, by to wyrazić. – Przerwała. – To wszystko. Podpisz moim imieniem.

Kiedy mu je przeliterowała, schował telefon do kieszeni. A potem długo patrzył jej w oczy. Coś się między nimi wydarzyło. Właśnie otworzyła serce przed nieznajomym, a on zdawał się ją rozumieć.

– Dziękuję – powiedziała.

– Nie ma za co. A czy teraz możemy już skończyć z tą ckliwością i przejść do fajniejszych rzeczy? Na pewno mamy jakichś wspólnych znajomych. Znam trochę ludzi z Asheville: David Young, Evelyn Murdock, Richard Lewis...

– Richard był moim pastorem. Dobry człowiek.

– Nie byłem nigdy w jego kościele, ale tak. To dobry człowiek. A więc jesteś wierząca.

– Tak. – Przyjrzała się jego twarzy i coś w niej zmiękło. Wiedziała, że było w nim coś wyjątkowego. – Tak więc... no wiesz, jeśli spadnę z tego urwiska i zginę w płomieniach, przynajmniej będziesz wiedział, że zmierzam do nieba.

– Nie, nie, śmierć męczenniczki wcale nie jest dla ciebie. Umrzesz raczej w łóżku w wieku dziewięćdziesięciu lat, opowiedziawszy dzieciom i wnukom o tym, jak wiele lat wcześniej ledwo uniknęłaś śmierci, a pewien przystojny zastępca szeryfa cię uratował.

– Nazywasz to ratunkiem, zastępczo? Ty tylko wysłałeś kogoś po pomoc i zadałeś mi kilka wścibskich pytań. I nie zapominajmy, że nadal wiszę nad wspomnianą wcześniej przepaścią.

Kąciki jego ust uniosły się w nikłym uśmiechu.

– Faktycznie uważasz, że jestem przystojny?

Prychnęła śmiechem.

– Jeśli pytasz, czy wolę patrzeć na ciebie zamiast na urwisko przede mną, to tak. I czy naprawdę powinieneś ze mną flirtować w czasie pracy?

– Technicznie rzecz ujmując, nie jestem na służbie.

– Tak? No cóż, a ja mam...

Samochód przechylił się do przodu i to, co chciała powiedzieć uwięzło jej w gardle.

## Rozdział trzeci



Katelyn krzyknęła.

Cooper obrócił się gwałtownie i naparł całym ciężarem ciała na ramę otwartego okna, pchając ją w tył z całej siły. To było na nic – auto było od niego cięższe o ponad tonę. Ale musiał spróbować. Stękał z wysiłku i cały się spocił.

Krzyk Katelyn nadal rozbrzmiewał mu w uszach.

Karoseria zaskrzypiała, a potem pojazd zawisł w miejscu.

Cooper się nie ruszał. Nie zmniejszał nacisku. Bał się usunąć swój ciężar.

– O dobry Boże w niebie... – Katelyn oddychała łapczywie. – Nie pozwól mi umrzeć. Jestem na to za młoda.

– Nie umrzesz – wysapał. – Słyszysz mnie, Katelyn? Nigdzie się nie wybierasz, chyba że do domu.

Jej łkanie łamało mu serce.

Nie widział jej, przyciśnięty do ramy okna z twarzą zwróconą w stronę bagażnika. Ale złapała go za rękę i objęła ją jak wąż. Wbijała paznokcie w jego ramię. Mimo wszystko było to miłe. Gdyby tylko mógł zapomnieć o tonie metalu. No tak, i o przepaści.

– Racja. Nie mogę umrzeć. Beze mnie firma Oreo upadnie.

– Ta postawa mi się podoba. I nie lubię oreo, więc twoja praca na ziemi jeszcze się nie zakończyła.

– To niemożliwe – szepnęła przy jego skórze. – Wszyscy lubią oreo.

– Ja w ogóle nie przepadam za słodyczami.

– A ja zaczynałam cię lubić – odrzekła drżącym głosem. – Jesteś bardzo spokojny w kryzysowych chwilach.

– Taka praca.

– Ups... – Rozluźniła uścisk, odsuwając paznokcie z jego ramienia. – Przepraszam. Nie chciałam odciąć ci dopływu krwi.

– No ja myślę. Naprawdę nie cierpię, gdy piękne kobiety się na mnie wieszają.

Kiedy usadowiła się z powrotem tak jak wcześniej, Cooper zaczął powoli odsuwać się od drzwi, stopniowo zwalniając ciężar. A potem cofnął się od samochodu.

– Jeśli to auto spadnie, nie będziesz mógł mnie uratować. Wolałabym, żebyś nie umierał, próbując.

– Auto nie spadnie. A ja już nazwałem to ratunkiem. Już nawet w myślach wypełniłem raport z miejsca wypadku. Koniec kwestii. – Usiadł z powrotem na kamieniu. – Na czym to skończyliśmy?

Zaśmiała się bez humoru.

– Nie mam pojęcia.

Ale on pamiętał. Właśnie robiło się ciekawie. Ale otarcie o śmierć trochę go otrzeźwiło. Mokra koszulka przykleiła mu się do pleców.

– Co cię sprowadza do Riverbend? Bo domyślałam się, że właśnie tam jechałaś. Planujesz ruszyć na Szlak Appalachów?

– Jak dla mnie trudne warunki to spanie w pościeli z taniej bawełny, więc nie. – Uśmiechnęła się cierpko, ale w oczach nadal miała strach.

– Nie wszyscy pokonują cały szlak. Wielu ludzi wyrusza tylko na jednodniowe wycieczki. W okolicy jest kilka dobrych tras. Do Lover's Leap, Roundtop Ridge, Hickory Fork...

– Mój brat zawsze chciał przejść cały Szlak Appalachów. Bez przerwy o tym mówił. Chciał zacząć w Georgii wiosną i iść aż do Maine.

– Tak robi większość osób.

– Ty pokonałaś cały szlak? – spytała.

– Tylko jego fragmenty. W Georgii i Karolinie Północnej. To zajmuje mnóstwo czasu, a ja muszę, no wiesz, pracować.

– Ta cała praca tylko przeszkadza, nie? Ale nie jestem całkiem niewysportowana. Uprawiam jogging.

– Serio? Lubisz ten stan podczas biegania, co?

– Nie, po prostu lubię jeść ciastka. A ty trenujesz? – Zmierzyła go spojrzeniem. – Cofam.

Co trenujesz?

– Mam domową siłownię. I lubię chodzić po górach, rzecz jasna.

– Chyba musisz trzymać formę ze względu na pracę.

– Lubię trenować. To świetny sposób na stres.

– A co cię stresuje?

– Wspominałem już o swojej rodzinie? – Od razu pożałował tych słów, zważywszy na jej brak krewnych.

Katelyn roześmiała się i oparła głowę o zagłówek. Nadal oddychała nerwowo.

– Jestem teraz taka głodna. Jakie to głupie, że w takiej chwili myślę o jedzeniu.

– Czemu nie powiedziałaś? Mam batony proteinowe w torbie. – Zebrał się, by wstać.

W jej oczach błysnął strach.

– O nie, nie idź. Jeśli mam spłonąć, masz tu siedzieć i na to patrzeć.

Opadł z powrotem, kłaskając z dezaprobatą.

– Znowu ranisz moje uczucia.

– Mięczak z ciebie jak na takiego twardziela.

– Twardziela, tak? I na dodatek przystojnego... Lepiej szybko daj mi swój numer.

– A nie ma go już w tym raporcie z miejsca wypadku? A poza tym jak już próbowałam ci powiedzieć...

Przerwał jej ostry, przeszywający dźwięk syren. Spojrzeli na siebie.

– Słyszysz?

Westchnęła głęboko, a na jej twarzy wymalowała się ulga.

– Dzięki Ci, Jezu!

– Co ci mówiłem? Sprawa zamknięta.

Jej śliczne usta uniosły się w uśmiechu.

– Ale to jeszcze nie koniec, panie zastępczo.

Cooper Robinson odpowiedział uśmiechem, bo dokładnie na to miał nadzieję.



## Rozdział czwarty



Cooper był spóźniony, ale z powodu pracy często mu się to zdarzało. Musiał zatrzymać się w domu na szybki prysznic. Był spocony i brudny po wysiłku, a na rękach i szyi miał niewielkie zadrapania z zarośli.

Kiedy przyjechał do siebie, zastał w telefonie pięć wiadomości. Jedną od Gavina, jedną od Avery, jego siostry, i dwie od mamy – wszystkie z pytaniem, gdzie jest.

Odpisał Avery, że coś go zatrzymało, bo wiedział, że ona wszystkim przekaże. Amber Clarke, fryzjerka z Beauty Barn, z którą dwa razy się umówił, również do niego napisała. Teraz zupełnie nie miał do niej głowy.

Myślał tylko o szerokich niebieskich oczach i delikatnych piegach na zgrabnym zadartym nosie.

I o liście, który Katelyn napisała do rodziców zastępczych. Czasami zapominał, jakie miał szczęście. Może jego ojciec był nieudacznikiem, ale Cooper miał wspaniałą mamę i ojczyma, Jeffa, który okazał się o wiele fajniejszy, niż sądził w wieku dziesięciu lat, gdy mama za niego wyszła. Poza tym dzięki temu układowi zdobył przyzwoitą przyrodną siostrę.

Wszedł do swojej sypialni i gwałtownym ruchem wyciągnął pasek z dżinsów. Właśnie wtedy zorientował się, że wciąż miał przy sobie telefon Katelyn.

Wyjął go z kieszeni i uśmiechnął się głupkowato na myśl o niej. Nie czuł się tak od...

No tak. Nigdy się tak nie czuł.

Wziął prysznic, wykonując wszystkie ruchy automatycznie, jeszcze raz przeżywając w myślach akcję ratunkową. Rick Rodriguez, zastępca szeryfa, który pełnił służbę, przyjechał na miejsce jako pierwszy. Za nim pojawiły się wóz strażacki, ambulans i laweta. Nagle wszystko zaczęło się dziać bardzo szybko. Zostawił Katelyn w doświadczonych rękach ratowników medycznych i pomógł Rodriguezowi sporządzić raport z miejsca wypadku. Cooper nie odjechał, dopóki samochód nie został zabezpieczony, a Katelyn uwolniona. Wyszła z tego cało. Zrobiono zdjęcia i wtedy zdał sobie sprawę, że jest ponad godzinę spóźniony na kolację w domu rodziców. Nie mógł zostać dłużej, a Rodriguez zaproponował Katelyn, że ją podwiezie.

Cooper zakręcił wodę i się wytarł. Zauważywszy telefon Katelyn na blacie w łazience, uśmiechnął się ponownie. W pośpiechu do domu rodziców zdążył tylko szybko się z nią pożegnać, ale jej adres na pewno będzie w raporcie z miejsca wypadku, a teraz miał doskonałą wymówkę, by się z nią skontaktować.

Dziesięć minut później Cooper odpalił swojego silverado i wyjechał z parkingu. Bardzo żałował, że się spóźni, zwłaszcza że wszyscy na niego czekali, lecz również dlatego, że to spotkanie było ważne dla Gavina. Brat dopiero co zaczął wychodzić z depresji i Cooper chciał okazywać mu wsparcie. Życzył Gavinowi, żeby znalazł trochę szczęścia. Może właśnie wtedy przestanie udawać,

że jest tylko kierownikiem kempingu, i w końcu wróci do rozchwytywanego zawodu budowlanca.

Wyglądało na to, że Cooper zatoczył koło – bo jego myśli znalazły się w tym samym miejscu, co wtedy, gdy znalazł Katelyn na krawędzi urwiska.

Katelyn. Znowu uśmiechnął się szeroko.

Jutro miał wolne. Pojedzie do Asheville i odda jej telefon, a potem zaprosi ją na kolację. Zazwyczaj zaczynał od randki przy kawie, ale etap latte i americano mieli już raczej za sobą. Może zabierze ją na piknik do parku Riverview. Pikniki są doskonałe na drugą randkę. Większość kobiet uważa je za romantyczne i dają mnóstwo okazji do rozmowy i dość prywatności na całowanie, jeśli nadarzy się okazja.

Albo nie, jednak nie park Riverview. Chciał zabrać Kate w jakieś nowe miejsce. Takie, w którym jeszcze nigdy z nikim nie był. Może pojedą do Max Patch, zrobią piknik na szczycie i popatrzą na zachód słońca. Oczywiście jeśli Katelyn się zgodzi. Chociaż – nie żeby był arogancki – nie pamiętał, kiedy ostatnio jakaś kobieta mu odmówiła. A nad tamtym urwiskiem wyraźnie poczuł, że coś między nimi zaiskrzyło.

Dotarcie do rodziców zajęło mu tylko pięć minut. Podjechał pod biały dom z drewnianą elewacją, stojący na półtorahektarowej farmie – która w dzieciństwie była placem zabaw dla niego i Gavina. Mama i Jeff kupili tę posiadłość niedługo po ślubie. Chcieli zacząć wszystko od nowa.

Cooper nie był wtedy pewny absolutnie niczego, łącznie z nowym ojczymem i przyrodnią siostrą. Do tamtej pory byli tylko on i Gavin przeciw całemu światu, połączeni miłością do matki i pogardą do ojca, Craiga Burtona – znanego również jako miejscowego pijaczynę.

Cooper zaparkował za niebieskim jeepem Avery i zgasił silnik. Patrząc po samochodach, stwierdził, że wszyscy byli już obecni. Wsiadł z pick-upa, nasłuchując znajomych dźwięków gruchających gołębi i szumu rzeki, które przeniosły go do czasów dzieciństwa.

Żwir zatrzeszczał pod jego stopami, kiedy szedł do frontowych drzwi. Spróbował wzbudzić w sobie odpowiedni nastrój. Nie było to łatwe. Nad tamtym urwiskiem wyrobił już całą swoją dzienną normę słów. A nawet lepiej – tygodniową normę.

Wszedł na ganek i jak to miał w zwyczaju, wpadł prosto do domu. Już od progu miał widok na cały parter. Mama, ubrana w dżinsy i czerwoną koszulę, mieszała coś na kuchence. Jeff, stojący przy wyspie, nalewał drinka, a światło z wiszących lamp odbijało się na jego łysiejącym czole. Avery i Gavin siedzieli przy stole w jadalni. Rozmawiali o czymś, a w tle leciała cicho piosenka Luke'a Bryana. Od smakowitych zapachów domowej kuchni Cooperowi zaburczało w kawalerskim brzuchu.

– Przepraszam za spóźnienie – zawołał. – Na siedemdziesiątce był wypadek.

– Witaj, kochanie. – Powitanie mamy zlało się z pozostałymi. – Możesz przynieść dodatkowe krzesło z szafy w twoim pokoju?

– Jasne.

Poszedł na górę. Jego dawny pokój wyglądał właściwie tak jak kiedyś, chociaż teraz był czystszy i łóżko było zaścielone. Zniknęły też plakat Corvette Z06, gadżety z Bravesami i kosz do koszykówki.

Znalazł składane krzesło w szafie i zabrał je na dół, słysząc skrzypienie schodów w znajomych miejscach. Stare fotografie w ramkach wisiały na ścianie wzdłuż klatki schodowej. Mama i Jeff w dniu ślubu, zdjęcia dzieci odpakowujących świąteczne prezenty, Cooper w stroju koszykarskim, Avery w dniu ukończenia szkoły średniej, Gavin i jego syn Jesse, zastygły w czasie w dniu swoich trzecich i ostatnich urodzin.

– Słyszałeś, co się stało, Coop? – zawołał Jeff, kiedy Cooper pokonał ostatni stopień.

Ktoś zapukał do frontowych drzwi.

– Ja otworzę. – Cooper odwrócił się i chwycił klamkę, pociągnął drzwi i zamarł na widok znajomej kobiety stojącej na ganku.

## Rozdział piąty



– To ty. – Katie wpatrywała się bez mrugnięcia w zastępcę szeryfa. Co on tu robił? W domu Gavina? Czyżby zapomniała wypełnić jakiś formularz na miejscu wypadku? Ale jak ją tu znalazł?

– Katelyn. – Jego wzrok zmiękł, a usta uniosły się w serdecznym uśmiechu. – Co ty tu robisz?

Zamrugła.

– A co ty tu...?

– Katie! – Dobiegł ją czyjś głos z prawej strony Coopera. – Bogu dzięki, nic ci nie jest. Bo nic ci nie jest, prawda?

Oderwała wzrok od zastępcy szeryfa i zobaczyła Gavina, idącego w jej stronę. Spojrzała z powrotem na Coopera... *To brat Gavina*. Teraz wszystko miało sens. Ale z jakiegoś powodu ścisnęło ją w żołądku, gdy to do niej dotarło.

Zrozumienie również odbiło się w jego znajomych, brązowych oczach, które dały jej taką pociechę tam nad urwiskiem. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

Gavin szturchnął brata, przesuwając go na bok, i wciągnął ją do domu. Zaskoczył ją, biorąc ją w ramiona. Co prawda mieli za sobą sześć randek, trzy pocałunki i dwa wiaderka popcornu, ale Gavin nie był specjalnie uczuciowy. No ale przecież ona o mało nie zginęła.

To dzięki jego brakowi fizycznej nachalności zgodziła się na drugą randkę. Był trochę smutny, trochę ostrożny, ale zważywszy na niedawny rozwód – któż mógłby się dziwić? Uściskała go.

Gavin odsunął się i złapał ją za rękę. Przyjrzał się opatrunkowi na jej czole.

– Musiałaś pojechać do szpitala?

Z jakiegoś powodu jej wzrok mimowolnie powędrował na jego brata. W tej chwili wydawał jej się bliższy niż Gavin. Dopiero co przeżyli razem katastrofę. Nic dziwnego, że to... utworzyło między nimi więź.

– Nie, nic mi nie jest. Tylko lekkie wstrząśnienie mózgu.

Gavin patrzył to na brata, to na Katie.

– Ty i Cooper już się znacie?

Cooper odchrząknął.

– Ja... Ekhm, natknąłem się na nią, kiedy jeździłem na motocyklu.

– To on posłał po pomoc. Aż do teraz nie miałam pojęcia, że to twój brat. Siedział ze mną, kiedy czekaliśmy, i właściwie tylko dzięki niemu nie odeszłam od zmysłów.

Popatrzyła Cooperowi w oczy i poczuła nagle mocny ucisk w żołądku.

– Niewiele zrobiłem.

– Och, stary. – Gavin wyciągnął rękę i bracia uściskali sobie po męsku ręce, łącznie z klep-

nięciem w bark. – Dziękuję, bracie. Jestem twoim dłużnikiem.

– Żaden problem.

– Katie. – Podeszła do nich jakaś blondynka, która musiała być mamą Gavina, ale wyglądała zbyt młodo. Miała miły uśmiech, niebieskie oczy jak Gavin i dołeczek w lewym policzku. – Och, biedactwo. Wejź i usiądź. Avery, dasz jej coś do picia? Jestem Lisa, tak w ogóle. A to mój mąż Jeff.

– Miło mi państwa poznać. Bardzo przepraszam za spóźnienie.

Lisa zaprowadziła ją na sofę.

– Nie wygłupiaj się. Cieszymy się, że nic ci się nie stało.

Gavin usadowił się obok niej i wziął ją za rękę.

– Na pewno wszystko w porządku? Wyglądasz na wstrząśniętą.

– Oczywiście, że jest wstrząśnięta, biedaczka – powiedziała Lisa. – Co za koszarne doświadczenie. Avery, chodź tu i sprawdź jej głowę.

Katie uśmiechnęła się do swojej przyjaciółki i szefowej.

– Nic mi nie jest. Naprawdę. Ratownicy dokładnie mnie zbadali. To tylko lekkie wstrząśnienie mózgu.

Cooper stał po przeciwnej stronie pokoju, z dłonią na karku, wpatrzony w podłogę. Jak mogła się nie zorientować, kim był? Nie dosłyszała, jak się przedstawiał. I właściwie nie był podobny do brata. Gavin miał czarne włosy i niebieskie oczy. Obaj jednak byli wysocy i dobrze zbudowani i wiedziała, że brat Gavina pracuje w służbach porządkowych. Avery również wspominała jej już o Cooperze.

Katie i Avery były przyjaciółkami na studiach pierwszego stopnia. Potem straciły ze sobą kontakt, ale kiedy Avery odezwała się do niej, proponując pracę w swojej klinice, Katie z chęcią ją przyjęła. Resztę historii wszyscy znali.

Teraz wszystko miało sens. Cooper był tym rozchwytywanym bratem w mundurze, który zawracał w głowach wszystkim kobietom. Poczuli się głupio, że nie od razu dodała dwa do dwóch. Ale przecież była nieco... rozkojarzona. Na krawędzi życia i śmierci.

Avery wróciła ze szklanką lemoniady i Katie jej podziękowała, wciąż czując oszołomienie. To pewnie przez ten wstrząs.

– Co się tam wydarzyło? – spytała Avery. – Jak wylądowałaś nad tą przepaścią?

Gavin ścisnął Katelyn za rękę.

Katie opowiedziała o wypadku – od jelenia, przez poślizg, aż po moment, gdy zawisła nagle nad krawędzią przepaści – a rodzina uważnie jej słuchała.

– Nie miałam pojęcia, co zrobić. Nie umiałam otworzyć drzwi, a kiedy spróbowałam się poruszyć, samochód opadł do przodu. Tak mi ulżyło, kiedy pojawił się Cooper.

Poderwał głowę na dźwięk swojego imienia. Zastanawiała się, co powiedzieć dalej. O tym, jaka była wdzięczna. Albo o tym, ile znaczyła dla niej jego obecność. Gorączkowo szukała słów, ale wszystkie się jej wymykały.

Avery spoglądała to na Katie, to na Coopera.

– Dobrze, że tam byłeś, braciszku.

– Oj tak. – Katie oderwała wzrok od Coopera i posłała uśmiech Gavinowi.

– No cóż... – Lisa poderwała się z fotela. – Po tym wszystkim na pewno jesteś głodna. We-pchniemy w ciebie trochę jedzenia.



Teraz wszystko miało sens. Katelyn to Katie – dziewczyna Gavina, z którą umówiła go Avery, jej przyjaciółka. A więc kobieta, która pociągała Coopera bardziej niż jakakolwiek inna spotkana w życiu, była tą samą, która przywracała Gavina do życia.

Cooper poczuł, jakby powietrze uszło z niego jak ze starego balonika.

Usiedli w jadalni. Pomiędzy kęsami pieczeni wołowej zerkał przez stół na Katelyn – Katie. Wydawało mu się, że bardziej pasowałoby do niej imię Kate. Jeff odmówił modlitwę i podziękował, że była już bezpieczna. Potem rodzina zaczęła wypytywać ją o jej życie. Odpowiadała im bardziej ogólnikowo niż wtedy nad przepaścią, co sugerowało, że ich relacja osiągnęła pewien poziom

intymności – i Cooperowi sprawiło to przyjemność. Zaraz jednak zganił się w myślach.

*To dziewczyna Gavina.*

Kiedy uprzejme przesłuchanie dobiegło końca, rozmowa zeszła na zwyczajne, banalne tematy towarzyszące rodzinnym kolacjom. Cooper starał się nadażać, choć w głowie wirowało mu od myśli.

Katie nie mieszkała w Asheville, jak sądził. Przeprowadziła się do Riverbend w maju z nadzieją, że zacznie wszystko od nowa po śmierci brata. Tego ostatniego nie powiedziała, ale Cooper poskładał szczątki informacji, które już znał. Kupiła dom na Maple Lane, lubiła piec i hodowała zioła.

*Przestań o niej myśleć.*

– Miałaś dzień pełen wrażeń, Cooper – powiedziała jego mama.

Wszyscy odwrócili się w jego stronę i poczuł, że rumieni się od swoich myśli.

– Tak, to był długi dzień.

– To moja wina. – Kate posłała mu słodki uśmiech. – Kiedy uwolnili mnie z auta, zerknęłam w dół tej przepaści. Zdecydowanie bliżej jej do Half Dome. Dziękuję, że zachowałeś to dla siebie.

– Nie ma za co.

Avery zmarszczyła brwi.

– To musiało być okropne.

– Byłam bliska ataku paniki, zanim przyjechał Cooper. Cały czas do mnie mówił, żeby zająć czymś moje myśli.

Wszyscy odwrócili się do niego.

Gavin prychnął.

– Coop ciągnął rozmowę? Czy to jakaś supermoc, o której nie wiemy?

– Raczej nie słynie z umiejętności prowadzenia rozmowy – wyjaśniła Avery.

– Mówi tylko tyle, ile trzeba – powiedział Jeff.

Avery zachichotała.

– I ani słowa więcej.

– Tyle gadania i nie domyśliłaś się, kim ona jest? – spytała go mama.

No tak, czuł się z tym dość głupio.

– Nie.

Avery uśmiechnęła się drwiąco.

– Właśnie do takich półsłówek jesteśmy przyzwyczajeni.

Cooper spojrzał na nią spode łba. Czy kolacja już się skończyła? Czuł się jak na gorącym krześle, a bardzo tego nie lubił.

– To tylko pokazuje – rzekł Jeff – że w razie potrzeby umie stanąć na wysokości zadania.

– Zdecydowanie tak było. – W niebieskich oczach Katelyn błysnął uśmiech. – Będziesz musiał mi pozwolić jakoś się odwdziżyć.

– Nie trzeba. – Zdecydowanie musiał zachować dystans, co mogło być trudne, jeśli Gavin będzie ją tu przyprowadzał.

Reszta posiłku upłynęła spokojnie z mnóstwem gadaniny i żartów. Cooper nie umiał się skupić na niczym, oprócz kobiety siedzącej naprzeciwko niego. Rozmowa ciągnęła się jeszcze długo po tym, jak ostatni widelec brzęknął o talerz. Męczyło go utrzymywanie pozorów.

W końcu mama rzuciła serwetkę na talerz i wstała.

– Kto ma ochotę na deser?

– Przydałoby mi się trochę cukru. – Avery poszła za nią do kuchni. – Co zrobiłaś?

– Ciastka. Całe mnóstwo.

Cooper i Katie wymienili uśmiechy. Już mieli wewnętrzne żarty. I właśnie wtedy Cooper przekonał się na sto procent, że przepadł na dobre.

– Dobranoc wszystkim – powiedział na odchodnym.

Wyszedł jako pierwszy, ale... Wielkie nieba, to naprawdę był długi dzień. Długi wieczór. Ciemność zapadła nad doliną jak welon, a dźwięki nocy rozbrzmiały na dobre.

– Nareszcie. – Avery wyszła za nim i zeszła po schodach z ganku. – Musiałam poczekać, aż wyjdiesz, bo zastawiłaś moje auto. Zaczynam jutro wcześniej, a jeszcze muszę pojechać do domu i zabrać kilka rzeczy. Spędzę noc u Katie i będę do niej zaglądać co kilka godzin.

– To miło. – Szli w ciszy, tylko żwir trzeszczał pod ich stopami, a bzyczenie cykad wokół



nich narastało. Teraz, kiedy uciekł, desperacko pragnął zostać sam na sam ze swoimi myślami, ale powstrzymał się, by nie przyspieszyć kroku. Już prawie wszedł do samochodu, kiedy siostra zawołała:

– Hej, Coop? Wszystko okej?

Zatrzymał się i odwrócił.

– Tak. A czemu by nie?

– Sama nie wiem. – Podeszła bliżej i przyjrzała mu się w świetle księżyca. – Wydawałeś się trochę... zafascynowany... Katie.

– Co? Nie. To dziewczyna Gavina.

Avery potrafiła mierzyć go takim spojrzeniem, że czuł, jakby widziała całe jego wnętrze. Właśnie teraz to robiła.

– Tak, to prawda. Ale nie wiedziałeś tego, gdy byliście tam, prawda?

– Muszę wracać do domu. Też zaczynam jutro wcześniej.

A poza tym planował oddać Kate telefon. Kompletnie o tym zapomniał. Ta misja nie dawała mu już poczucia niecierpliwego oczekiwania. Wydawało się śmieszne, że mógł tak szybko tak bardzo się do niej przywiązać. Nigdy mu się to nie zdarzyło. Ale jakimś sposobem nad tamtym urwiskiem zaczęło mu na niej zależeć. Dlaczego nie mógł poznać jej jako pierwszy?

– No to dobranoc.

Cooper odpowiedział i wszedł do auta. Jego emocje wygrywały dzisiaj całą gamę. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że właśnie osiągnęły najniższy punkt. Kate była poza jego zasięgiem – bo nigdy nie zrobiłby czegoś, co skrzywdziłoby jego starszego brata.

## Rozdział szósty



Katie zakręciło się w głowie, kiedy wsadziła ostatnią chryzantemę do dołka. Te biedne kwiaty czekały cały tydzień, aż posadzi je w ziemi, i nareszcie miała wolny dzień. Rano poszła do kościoła, a potem zrobiła sobie szybki lunch. Może nawet uda jej się zdrzemnąć po południu – od wypadku trochę bolała ją głowa.

Wiał lekki wietrzyk, poruszając dzwoneczki zwisające z okapu dachu. Jej najwcześniejsze wspomnienie dotyczyło zabawy na ganku. To było, zanim jej mama się stoczyła. Zanim Katie i Spencer zostali jej odebrani. Wciąż pamiętała tamten mały dom, zapach skoszonej trawy i brzęk dzwoneczków na wietrze.

Katie udeptała ziemię wokół chryzantem i przyjrzała się swojemu dziełu. Śliczne różowe i fioletowe kwiaty rosły teraz wzdłuż chodnika przed jej domem. Małe trawniki trzeba było skosić, ale Katie już przeholowała jak na osobę po wstrząśnięciu mózgu. Avery została przy niej na noc i zaglądała do niej co trzy godziny. Była cudowną szefową – i wspomniała przyjaciółką.

Myśl o Avery zaprowadziła ją nie do kliniki, lecz do wczorajszej kolacji u Robinsonów. Katie tak się denerwowała spotkaniem z rodzicami Gavina, a okazało się, że byli bardzo mili i serdeczni.

A Cooper – w jaki niespodziewany sposób poznała brata Gavina. Flirtował z nią nad przepaścią i pewnie teraz było mu głupio. Chociaż nie, na pewno nie o to mu chodziło. Po prostu w taki sposób odwracał jej uwagę od sytuacji – i to skutecznie.

A jednak kiedy wczoraj próbowała zasnąć, przypomniawszy sobie strzępki ich rozmowy. Czuli się winni. Nie powinna myśleć o czasie spędzonym z bratem Gavina. Z drugiej strony, czy to nie normalne, że odtwarzała w myślach przerażające doświadczenie? W ten sposób jej umysł je przetrawiał.

Zdawało się, że jej związek z Gavinem jest na dość wczesnym etapie, by poznawać jego rodziców – dopiero co zaczęli ze sobą chodzić. Ale sześć randek to już coś. Był jej pierwszym prawdziwym partnerem od czasu studiów. Teraz, kiedy zabrakło Spencera, musiała bardziej się starać. Pragnęła się z kimś związać, a nie dało się ukryć, że ona i Spencer byli od siebie wzajemnie zależni. Na pewno nie przysłużyło się to jej życiu miłosnemu.

Pot rosił jej plecy. Było trzydzieści pięć stopni i powietrze było wilgotne.

Uklepała ziemię po raz ostatni i wstała, po czym odczekała chwilę, aż miną jej zawroty głowy. No dobrze, powinna wyciągnąć z tego lekcję. Przez resztę dnia żadnego wysiłku – zaraz po tym, jak podleje swoje kwiaty.

Weszła do domu, a chłodne powietrze musnęło jej skórę, przynosząc ulgę. Uwielbiała swój nowy dom – parterowy budynek w stylu rzemieślniczym. Jak dobrze było mieć go tylko dla siebie. Dorastając u Clemsonów, dzieliła sypialnię z dwojgiem lub trojgiem innych dzieci. Kiedy wyje-

chała na Uniwersytet Duke'a na stypendium, mieszkała w pokoju w akademiku z innymi studentkami. A po studiach zamieszkała z bratem w jednym mieszkaniu w Asheville.

Ale ten dom był tylko jej. Nie miała tu zbyt wiele do roboty, kiedy się wprowadziła. Nałożyła świeżą warstwę białej farby na poźółkłe wykończenia i pomalowała ściany na chabrowy błękit. Teraz było idealnie.

W całym domu zachowano pierwsze, oryginalne drewniane podłogi, naznaczone wgnieceniami i pęknięciami, które nadawały jej uroczy charakter. Światło wpadało do kuchni zza tylnej części domu, osiadając na nowszych granitowych blatach i odbijając się od białych szafek.

Sięgnęła do torby ze sklepu z narzędziami i wyjęła nową metalową konewkę. Zaworek ogrodowy nie działał, więc włożyła konewkę pod kran i odkręciła.

Woda trysnęła prosto na nią.

*Tylko wejdiesz i zaraz wyjdiesz.*



Cooper wjechał na pusty podjazd, wziął telefon Kate i wysiadł z pick-upa. Doniczki bez kwiatów i narzędzia ogrodowe leżały przy chodniku prowadzącym do domu. Miał nadzieję, że były tu już od jakiegoś czasu. Nie powinna zajmować się pracami w ogrodzie ze wstrząsem mózgu.

Pies sąsiada zaszczekał za domem. To była bardzo ładna ulica, tylko kilka przecznic od miejsca, w którym szlak przecinał miasteczko. Biuro szeryfa rzadko dostawało telefony z tej okolicy.

Żółciutki parterowy dom z białymi wykończeniami wyglądał na idealny dla Kate: był radosny i przytulny. Wyobraził ją sobie, jak pracuje w ogrodzie z blond włosami upiętymi w kucyk i smugą brudu na policzku.

Skarcił się za te myśli. *Tylko wejdiesz i zaraz wyjdiesz.*

Na ganku ledwie wystarczyło miejsca na jedno krzesło i mały okrągły stół, na którym stał kwiatek. Cooper uniósł rękę i zapukał, a jego głupie serce tłukło się w piersi na myśl, że ją zobaczy.

*Dureń. To dziewczyna Gavina.*

Może jeśli będzie sobie to powtarzał dość często, jego serce to kupi. Wywrócił oczami. To do niego niepodobne. Nigdy nie zadurzał się w kobietach. Jak często wypominała mu Avery, zazwyczaj było na odwrót.

Zerknął przez okno. Wyglądało na to, że w tylnej części domu pali się światło albo wpada tam słońce.

Jeśli nie ma jej w domu, zostawi telefon na ganku razem z liścikiem. Pewnie od razu powinien tak zrobić. Mógł też oddać go Jackie, sekretarce w administracji biura szeryfa, i poprosić Kate, żeby sobie po niego przyjechała. Ale przecież nie miała teraz samochodu.

Zapukał jeszcze raz, głośniejsze.

Usłyszał stłumiony pisk.

– Proszę!

Przekręcił gałkę i otworzył drzwi.

– Na pomoc! – zawołała Katelyn wśród szumu wody, dobiegającego gdzieś zza salonu.

Znowu pisnęła.

Ruszył ku tym dźwiękom.

– Kate?

– W kuchni! – odrzyknęła, a potem coś wymamrotała.

Szybkim krokiem przeszedł przez salon. Kate była na podłodze, w połowie schowana w szafce pod zlewem. Z kranu tryskała woda.

– Ech!!! Co za głupi...

– Przesuń się.

– Zapiekl się. – Wycofała się, a włosy opadały jej mokrymi kosmykami na ramiona. – Nie umiem go zakręcić.

Majstrował przy kranie, a potem zajął jej miejsce pod zlewem. Zawór wody się zaciął. Po chwili nagle ustąpił i zapiszczał, gdy Cooper go przekręcił. Woda przestała lecieć.

Wysunął się z szafki i przyklęknął w kałuży wody.

Kate kucnęła obok z rumianymi policzkami i zrujnowaną fryzurą i popatrzyła na niego swoimi szeroko otwartymi niebieskimi oczami.

A potem wybuchnęli śmiechem.

– Wyglądasz jak zmokła kura. – Przetarł dłonią moką twarz.

– Żegnaj, fryzuro prosto z salonu. – Odgarnęła mokre kosmyki z twarzy, wciąż się śmiejąc.

– Nie wiem, co się stało. Próbowалаm tylko podać rośliny.

Uśmiechali się do siebie, zastygli w czasie – przynajmniej on. Zmokła kura? Była piękną kobietą, a światło wpadające przez okna za jej plecami tworzyło nad jej głową złotą aureolę.

Omiotła spojrzeniem jego moką koszulę, po czym znowu popatrzyła mu w twarz.

– Musisz przestać przybywać mi za każdym razem na ratunek, zastępczo Cooperze.

– Taka praca.

– Hydraulika chyba nie należy do twoich obowiązków. – Przechyliła głowę. – Nazwałeś mnie Kate.

– Co? – Zamrugał. – Ach tak. Przepraszam. Wolisz Katie? Czy Katelyn?

Przez chwilę rozważała to pytanie.

– Nie. Kate jest w porządku.

Wstał i podał jej rękę, rozkoszując się tym, jaka drobna i gładka wydała się w jego uścisku. Nie chciał jej puścić. I znowu serce zabiło mu mocniej. Górował nad nią wzrostem. Wczoraj wieczorem był zbyt zszokowany, żeby cokolwiek zauważyć.

– O ja cię. Ile ty masz wzrostu?

– Metr osiemdziesiąt osiem. – Przyjrzał się jej od stóp do głów. – A ty masz pewnie z metr pięćdziesiąt.

Zadarła podbródek.

– Przepraszam bardzo, metr pięćdziesiąt siedem. – Spuściła wzrok na kałużę wody. – Ale bałagan.

Wyjęła ręcznik z szuflady, a on ściągnął drugi z kuchenki.

– Ty zajmij się blatem. Ja podłogą. Powinnaś się dzisiaj oszczędzać.

*A miałaś tylko wejść i zaraz wyjść.*

– Jak jeden mały kran może zrobić taki wielki bałagan? – spytała.

– Proszę, powiedz mi, że nie sadiłaś kwiatów w tym upale.

– Nie sadiłam kwiatów w tym upale.

Uniósł jedną brew.

– No dobra, sadiłam. Ale już miałam skończyć.

– Oszczędzę ci wykładu, ale tylko dlatego, że jesteś pielęgniarką.

– Kiepskie z nas pacjentki.

Kiedy wytarli wodę, Katie wzięła od niego przemoczony ręcznik.

– Dziękuję. To naprawdę wykraczało poza twoje obowiązki. Co cię tu w ogóle sprowadza? Sprawy oficjalne? Chyba nie dasz mi mandatu za nieostrożną jazdę, co? Myślę, że już dość wycierpiałam.

– Sądzę, że możemy zwalić winę na jelenia. – Sięgnął po jej telefon i podał jej.

– O! Dziękuję. A chciałam jutro zadzwonić do biura szeryfa, żeby go namierzyli.

– Nie ma potrzeby. – *Jak widać.* Powędrował wzrokiem na kran i rurę pod zlewem. Pewnie mógłby to dla niej naprawić. Ale nie. To nie jego rola.

– Lepiej zadzwonię po hydraulika. Możesz polecić kogoś z okolicy?

– Gavin nie ma licencji, ale powinien umieć to naprawić.

– Ach, tak. – Jej uśmiech rozjaśnił kuchnię. – Zajmuje się wszystkim w chatkach kempingowych. Na pewno takie rzeczy się tam zdarzają.

– Właśnie. – Chwycił konewkę. – Gdzie jest łazienka? Podleję ci te rośliny, zanim pójdę.

– Tam. – Wskazała na hol. – Ale mogę to zrobić.

Posłał jej ostrzegawcze spojrzenie i poszedł napełnić konewkę. Wyszła za nim przez frontowe drzwi.

Teraz, kiedy najgorsze minęło, przypomniał sobie, jak wcześniej zaprosiła go do środka. Przechylił konewkę nad kwiatami, a z dziubka trysnęła woda.

– Wiesz, nie powinnaś zapraszać do środka przypadkowych gości, nawet nie patrząc, kto wchodzi.

– Myślałam, że to Gavin. Miał dzisiaj do mnie wpaść.  
– Powinnaś bardziej uważać. I zamykać drzwi na noc, jeśli nikt ci tego jeszcze nie powiedział.

– Tak jest, sir. – Jej potulny wzrok ją zdradził. – Będę bardziej ostrożna.  
– Może to małe miasto, ale tysiące nieznajomych ludzi pokonują Szlak Appalachów każdego lata i wszyscy przechodzą przez miasto. Większość z nich to dobrzy ludzie, ale nie można brać tego za pewnik.  
– Zakodowałam. – Przechyliła głowę i zmrużyła oczy. – Zawsze tak dbasz o bezpieczeństwo innych?  
– Taka praca.  
– I kandydujesz na stanowisko szeryfa... Nie wspomniałeś o tej drobnostce, kiedy gawędzieliśmy sobie nad przepaścią.  
– Wyleciało mi to z głowy.  
– To ważna rzecz. Musisz zbierać fundusze, zrobić kampanię i tak dalej.  
– To małomiasteczkowa sprawa.  
– Kandydujesz jako przeciwnik obecnego szeryfa?  
– On odchodzi na emeryturę. Nawet nie próbowałbym pozbawić go stołka, bo wykonywał dobrą robotę. Moim przeciwnikiem jest drugi zastępca.

Sean Curtis był kompetentnym człowiekiem i o wiele bardziej towarzyskim niż Cooper. Miał nadzieję, że kandydatura nie była stratą czasu, ale zawsze chciał być szeryfem, a ponieważ Roy Gilmore odchodził na emeryturę, Cooper zobaczył w tym swoją szansę.

– No cóż, masz mój głos.  
Spojrzał na znak „Robinson na szeryfa” stojący na podwórku.  
– Właśnie widzę.  
– Avery mnie poprosiła, żebym go tu postawiła.  
– No tak. – Opróżnił konewkę i podał jej. – Lepiej już pójdę.  
Uśmiechnęła się do niego szeroko.  
– Nie wiem, jak ci dziękować za pomoc. Gdyby nie ty, pewnie pływałabym we własnej kuchni.

Jej uśmiech zapierał mu dech. Spojrzał na opatrunek na jej czole i nie umiał powstrzymać słów.

– Oszczędzaj się dzisiaj. Żadnych prac w grodzie.  
Zasalutowała mu z błyskiem rozbawienia w oczach.  
– Tak jest, sir.



## Rozdział siódmy



Właśnie dziś wieczorem Katie miała zobaczyć swoją biologiczną matkę. Wydawało się, że musiała czekać na ten piątkowy wieczór przez całą wieczność, a kiedy wreszcie nadszedł, była cała w nerwach. Ręce jej się trzęsły, gdy mierzyła pacjentowi ciśnienie krwi. Po chwili skończyła i odpięła rzep rękawa, a jego charakterystyczny dźwięk wydał się głośny w małym gabinecie.

– Sto dwadzieścia na sześćdziesiąt osiem – powiedziała do kobiety po trzydziestce. Może chciałaby się pani napić wody podczas czekania?

– Nie, dziękuję. Czy lekarzowi długo to zajmie?

– Lekarce. Doktor Avery Robinson. I nie, za chwilę przyjdzie zbadać pani kolano. Życzę powodzenia w dalszej wędrówce. Mam nadzieję, że ukończy pani cały szlak.

– Dziękuję. Z tą kontuzją to będzie wyzwanie, ale jestem zdeterminowana.

Katie posłała jej pocieszający uśmiech i wyszła. Wsunęła skoroszyt w odpowiednie miejsce i przeszła do biura, które dzieliła z Avery i Sharise, nową praktykantką pielęgniarstwa. Było już po szóstej i to była ostatnia pacjentka Katie na dzisiaj.

Spotkanie zaczynało się za dwadzieścia minut. Katie zdjęła stetoskop i schowała go do torby. Klinika mieściła się w odremontowanym ceglany budynku na obrzeżach miasta. Avery go wyremontowała, zanim rok temu otworzyła tutaj praktykę. Nadal pachniało tu surowym drewnem i nowymi podłogami.

Na klinikę składało się pięć gabinetów, recepcja, mała kuchnia połączona z pokojem socjalnym i to małe biuro. Personel i pacjenci dzielili jedną łazienkę.

Avery zajmowała mieszkanie na piętrze, co oznaczało, że właściwie nigdy nie udawało jej się uciec od pracy. Wyglądała jednak na zadowoloną z tego stanu rzeczy.

Katie właśnie ściągała fartuch pielęgniarstwa, kiedy otworzyły się drzwi.

– Skończyłaś na dziś? – Avery wśliznęła się do biura i wyjęła butelkę wody z minilodówki.

Włosy jak zwykle miała upięte w kok na czubku głowy, ale kilka mahoniowych kosmyków się z niego wymknęło i uroczo opadło wokół jej twarzy. Katie zawsze podziwiała jej szeroko rozstawione zielone oczy i jasną cerę.

– Tak, chyba że jest coś, o czym nie wiem. – Katie miała jednocześnie nadzieję, że tak i że nie.

– Nie. – Avery pociągnęła łyk z butelki. – W trójce jest pacjent z Sharise, a pacjentka w czwórce jest moją ostatnią. Patti już wywiesiła znak „Zamknięte”.

– Świetnie.

– Jeśli masz chwilę, zerknę na twoją ranę. Co z objawami wstrząśnienia?

– Nie trzeba. Z dnia na dzień jest coraz lepiej. Już mnie nie boli i nie mam zawrotów głowy.

– To dobrze.

Katie spojrzała na zegarek. Dotarcie na spotkanie zajmie jej tylko kilka minut. Drżały jej nogi, ale wcale nie z powodu niedawnego wstrząśnienia mózgu. Przysiadła na swoim biurku.

Avery uniosła brew.

– Masz na dzisiaj jakieś ważne plany związane z moim bratem?

– Jest zajęty na kempingu. – Nie chciała wspominać o spotkaniu, więc zmieniła temat. – A ty? Idziesz dzisiaj w jakieś fajne miejsce?

Avery zakręciła butelkę i schowała ją do lodówki.

– Mam już zaplanowany idealny wieczór: sama w domu z Boots i dobrą książką.

Katie uśmiechnęła się drwiąco.

– Jeśli uważasz to za idealny piątkowy wieczór, to potrzebujesz chłopaka.

– Chłopak to ostatnie, czego mi trzeba.

– Powiedziała kobieta, która umówiła mnie ze swoim bratem.

– A tak w ogóle, jak się wam układa? Nie miałyśmy okazji pogadać od czasu rodzinnej kolacji. Nie wystraszyliśmy cię?

– Wręcz przeciwnie. Twoja rodzina wydaje się mniej więcej idealna.

Avery się zaśmiała.

– Ojeju, ale dałaś się nabrać.

– Nie pomyślałabym, że jesteście rodziną patchworkową. Przekomarzacie się jak rodzeństwo z krwi i kości.

– No cóż, jesteśmy razem od dzieciństwa. I nie mogę powiedzieć złego słowa o Lisie. Bardzo dobrze sobie poradziła. Na początku byłam naprawdę okropna.

– Jak sobie poradziła?

– Przeczekała mnie. Pod tą piękną fasadą kryje się bardzo uparta kobieta. – Avery uśmiechnęła się serdecznie.

Czy wiedziała, jakiego dostąpiła błogosławieństwa? Zabawne, że akurat dzisiaj wieczorem rozmawiały o mamach.

– Wydaje się naprawdę wspaniała.

– Zawsze mnie wspierała. Nas wszystkich.

Katie poczuła ukłucie zazdrości. Chociaż Mama Jill też zawsze ją wspierała, to było co innego. Wspierała wszystkie swoje przybrane dzieci – kilkadziesiąt przez te wszystkie lata. I chociaż to wiele o niej mówiło, Katie czuła się przez to nieco mniej wyjątkowa. A niepewność zasiana przez rodzoną matkę, która właściwie ją porzuciła, wcale nie pomagała.

– Lepiej pójść do mojej ostatniej pacjentki, a potem wrócić do domu. – Avery odwróciła się w drzwiach i kilka razy energicznie uniosła brwi. – Pan Darcy czeka.

– Boże, użyj mi pogody ducha, abym godził się z tym, czego nie mogę zmienić, odwagi, abym zmieniał to, co mogę zmienić, i mądrości, abym odróżniał jedno od drugiego.

Grupa około dwudziestu osób recytowała tę modlitwę, stojąc w półkolu w podziemiach kościoła, w których pachniało starymi książkami i kawą. Nad głowami paliły się jarzeniówki, rzucające ostre światło na zebranych.

Katie przyjechała akurat na początek spotkania i zajęła najbliższe wolne miejsce przy drzwiach. Jakaś kobieta po pięćdziesiątce, która nie modliła się z innymi, usiadła na tym, które było przy samym wejściu. Zaciskała dłonie do białości na torebce, która leżała na jej kolanach, i wyglądała, jakby w każdej chwili była gotowa wybiec.

Katie powiodła spojrzeniem po pierwszym rzędzie, w którym siedziała jej mama. Dostrzegła tylko tył jej głowy, ale wiedziała, że to ona. Widziała jej zdjęcie na stronie internetowej, a teraz była oprócz niej jedyną blondynką w sali.

Jakiś starszy mężczyzna, ubrany we flanelową koszulę pomimo panującego zaduchu, czytał coś na głos. Katie nie umiała się skupić na słowach. Serce tłukło jej się w piersi, a dłonie miała wilgotne, mimo że jej palce były jak bryłki lodu.

Ktoś oddał głos zebranych i na środek wystąpił jakiś dwudziestokilkuletni mężczyzna. Miał na sobie chinosy i koszulę i zupełnie nie wyglądał na kogoś, kto powinien tu być. Ale przecież na spotkanie przychodziły przeróżne osoby. W różnym wieku, różnego pochodzenia. Niektórzy wystrojeni, inni ubrani niechlujnie.

Katie wytarła dłonie o spodnie, a słowa mężczyzny przepływały luźno przez jej głowę, nie zatrzymując się na dłużej. Czy jej mama przemówi do grupy? Czy zostanie po spotkaniu? Czy powita Katie osobiście? A jeśli tak, czy rozpozna swoją córkę?

Oczywiście, że nie. Katie miała tylko pięć lat, kiedy trafiła do pieczy zastępczej. Gdy była dość duża, by zrozumieć, pracownica socjalna powiedziała jej, że jej matka była uzależniona, a tożsamość ojca nieznana.

Katie podejrzewała, że Spencer mógł być tylko w połowie jej bratem, ale żadne z nich nigdy tego nie potwierdziło i tak naprawdę nie obchodziło ich to. Byli dla siebie wszystkim.

A teraz go zabrakło.

Nigdy nie szukali swojej matki. Bo niby po co? Gdyby chciała, znalazłaby ich. Właśnie tak postąpiłaby kochająca mama.

Ale pewnej samotnej nocy trzy tygodnie po śmierci Spencera Katie odszukała ją w Internecie. Nie miała kont w żadnych serwisach społecznościowych, ale ktoś o takim samym nazwisku prowadził grupę Anonimowych Alkoholików w Riverbend. Na stronie była galeria ze zdjęciami pracowników i... voilà. Oto jej mama, którą ledwie pamiętała. Matka, która porzuciła ją i Spencera. Najwyraźniej od tamtej pory Beth Wallace zwalczyła swój nałóg i ułożyła sobie życie na tyle, by pomagać innym.

Ale nie odszukała swoich porzuconych dzieci. Katie poczuła znajomy ucisk w piersi, który, jak sobie wyobrażała, wysysał z niej życie. Mimo że matka ją zawiodła, nadal czuła się w środku małą dziewczynką, która marzyła o tym, by znowu poczuć się chcianą.

Kiedy w lutym Avery zaoferowała jej pracę w Riverbend, Katie uznała, że to znak od Boga. Chciała zacząć wszystko od nowa w jakimś innym miejscu – więc dlaczego by nie akurat tu, gdzie miała prawdziwą rodzinę?

Teraz wydawało jej się to głupie, kiedy patrzyła na swoją matkę, siedzącą trzy rzędy dalej, zupełnie nieświadomą, że jej córka jest w tym samym mieście, a nawet w tym samym pomieszczeniu.

Wstała następna kobieta i opowiedziała krótko o swoim życiu. Katie nie zarejestrowała z tego ani jednego słowa. Walczyła z odruchem ucieczki. Czekwała na to od miesięcy – chciała najpierw się ustakować, mieć stałą pracę i dom. Chciała mieć ułożone życie, zanim stanie twarzą w twarz z mamą. Ale wtedy na krawędzi przepaści przypomniała sobie, że życie może się zmienić w jednej chwili. Postanowiła więc zrealizować swój plan i z dystansu poznać matkę. Teraz jednak, kiedy ten moment nadszedł, dawna niepewność dała o sobie znać.

Ależ była głupia. Naprawdę myślała, że zrobi na mamie takie wrażenie, że ta zaprosi ją ponownie do swojego życia?

Oddech uwiązł jej w płucach. Poczowała żar pod pachami. To bez sensu. To tylko kolejne nieuniknione odtrącenie, kolejny zawód.

Zerwała się gwałtownie, wyminęła nerwową kobietę i wypadła przez drzwi. Bo Katie Loveland zaznała już tylu odtrąceń i zawodów, że miała dość na całe życie.

## Rozdział ósmy



Cooper potrzebował gdzieś uciec, a nie przychodziło mu do głowy lepsze miejsce niż Trailhead Bar and Grill. Z restauracyjnego punktu widzenia żeberka i mostek wołowy były całkiem przekonujące. Ale lubił też gwar panujący przy barze, rozmownych barmanów i przyjaznych sąsiadów. Zaparkował pick-upa na wolnym miejscu na żwirowym parkingu w centrum miasta.

O dziewiętnastej w piątek Cooper nie miał złudzeń co do tego, że dostanie stolik w części jadalnianej. Właśnie przeciskał się przez tłum w lobby, kiedy rozpoznał znajomą twarz. W czasach szkoły średniej Cooper pracował latem na farmie organicznych produktów Wayne'a Curtisa i od tamtej pory utrzymywali przyjacielską relację. Tak się złożyło, że Wayne był też ojcem przeciwnika Coopera w kampanii o stanowisko szeryfa.

– Dzień dobry, panie Curtis – przywitał się Cooper. – Dobrze pan wygląda.

Pomarszczona twarz mężczyzny rozpromieniła się w szerokim uśmiechu.

– Cooper. Dobrze cię widzieć, synu. I proszę, musisz przestać mówić do mnie na pan. Przez ciebie czuję się staro.

Żona szturchnęła go.

– Przecież jesteśmy starzy, kochanie. Dobrze cię widzieć, Cooper.

– Panią również, pani Curtis. Jak długo trzeba czekać na stolik?

Pani Curtis się uśmiechnęła.

– Za długo.

– Warto zaczekać na sztukę mięsa, która tak pachnie – odrzekł Wayne. – Możesz usiąść z nami. To ci zaoszczędzi jakieś dwadzieścia minut stania w kolejce.

– To bardzo miłe z państwa strony – powiedział Cooper. – Ale jestem bardzo głodny, a chyba widzę wolne miejsce przy barze.

– To lepiej je zajmij, zanim zrobi to ktoś inny – odparł pan Curtis. – Miło było cię widzieć.

– Mnie również. – Skinął głową i ruszył prosto do wolnego stolka przy barze, po czym zamówił drinka.

Z głośników płynęła głośnie muzyka country, mieszająca się z dźwiękami radosnych rozmów. Kuszący zapach wędzonego mięsa zadecydował o zamówieniu Coopera. Złożył je u Bridgett, czarnowłosej fotografki, która przyjechała do miasta kilka lat temu i została na dobre.

Chociaż Cooper miał za sobą długi dzień, wdał się jeszcze w rozmowy z ludźmi siedzącymi wokół niego. Z natury był introwertykiem, jednak kiedy pracuje się w służbach porządkowych, trzeba znać swoich sąsiadów. Jeżeli pomiędzy ludźmi panowały przyjazne relacje, konflikty nie eskalowały. Nie wspominając o tym, że bez poparcia społeczności kandydowanie na szeryfa okazałoby się dla niego spektakularną porażką.

Oglądał mecz Bravesów na dużym ekranie nad barem, klaszcząc wraz z tłumem, gdy bie-

gacz zdobył punkt, i jęcząc, gdy Cubsi złapali lejącą piłkę, kończąc inning.

– Cześć, bracie. – Gavin usiadł na stołku obok niego.

– Cześć. Myślałem, że dzisiaj umówiłeś się z Katie.

– Musiałem skosić trawę. Przez cały tydzień padało i kemping wyglądał jak pole.

– To właśnie są zalety mieszkań; ktoś inny wykonuje całą tę robotę. Skończyłeś już?

– Tak, chociaż dwa razy utknąłem w błocie. Wpadłem do Katie, ale nie było jej w domu, więc pomyślałem, że zjem kolację. Co dziś podają?

– A czy tu w ogóle podają coś innego niż jedzenie z grilla?

– Pieczeń rzymska jest niezła, a burgery...

Bridgett postawiła przez Cooperem danie.

– Bon appétit.

Gavin sięgnął po talerz.

– O, dzięki stary. Naprawdę nie trzeba było.

Cooper trzepnął go w rękę.

– Czekałem na to czterdzieści pięć minut.

Gavin przywołał Bridgett i zamówił mostek wołowy.

– A więc... – powiedział, kiedy obejrzeni, jak kolejny biegacz Bravesów zdobył bazę. – Co o niej sądzisz?

– O kim?

– A jak myślisz? O Katie.

Cooper przeżuwał kęs. Uważał, że jest piękna, słodka i zabawna. Sprawiała, że serce podskakiwało mu w piersi i pociły mu się dłonie. Przełknął.

– Wydaje się całkiem fajna.

– Dobrze się odnalazła wśród naszej rodziny, prawda?

– No raczej.

Gavin przyjrzał mu się uważnie.

– Czemu tak to powiedziałeś?

– Jak? Jest świetna. Serio. Wszyscy ją polubili.

Gavin wrócił spojrzeniem na mecz.

– Na pewno bardzo się bała nad tamtą przepaścią. To się mogło naprawdę źle skończyć.

– Świetnie sobie radziła.

– Tak? Bo z tego, co mówiła, kompletnie się rozkleiła.

– Niecee. Była naprawdę dzielna. – Większość ludzi wariowałaby ze strachu, gdyby ich życie wisiało na włosku.

– Nie dziwi mnie to. Wiele w życiu przeszła. Jest silna.

Cooper nie mógł się nie zgodzić. Wyczuwał jednak, że Kate była też wrażliwa. Czy Gavin to dostrzegął?

– Naprawdę ją lubisz, co?

– Pewnie. Miło znowu mieć w życiu coś dobrego. Coś, czego warto wyczekiwać.

Mniej więcej w tym miejscu Gavin zawsze urywał rozmowę, gdy zahaczył o temat Jessego albo byłej żony.

– Nic dziwnego.

– A jak ci się układa z... Morgan?

Właściwie miała na imię Megan. Kiedyś pracowała w recepcji motelu Shady Pine, ale potem się przeprowadziła.

– To było kilka tygodni temu. Umówiliśmy się tylko dwa razy.

– Wygląda na to, że to taka prawidłowość z każdą kobietą, z którą rozmawiasz – powiedział oschle Gavin. – Co z nią było nie tak?

– Przyłapałem ją na kłamstwie i wszystko się popsuło.

– Wytknąłeś jej to?

– Podejrzewam, że to nie było pierwsze kłamstwo.

– O kurczę.

I tak między nimi nie zaiskrzyło. Właściwie już od dawna z nikim nie zaiskrzyło – a już na pewno nie tak, jak z Kate.

Odsunął od siebie tę myśl.



– Wyprowadziła się do Mars Hill niedługo potem.

– Rozumiem. Myślałem, że wpadniesz w tym tygodniu wieczorem na kemping. Jesteś mi winien partyjkę pokera.

– Miałem dużo pracy.

Pałkarz Bravesów trafił piłkę, która wyleciała za płot boiska. W barze rozległy się okrzyki radości, bo drużyna wyszła na prowadzenie. Gdy tylko hałas ucichł, odezwał się Gavin.

– Zastanawiam się, czy nie wrócić do zawodu budowlańca.

Cooper gwałtownie odwrócił głowę i spojrzął na niego. Cała rodzina czekała na to od ponad roku.

– Powinieneś. Zdecydowanie.

Gavin uciekł wzrokiem.

– Wyhamuj, stary. Jeszcze nie podjąłem żadnej decyzji. Przetrawiam to.

– A więc co zrobisz? Wrócisz do Asheville?

– Nie. – Ton Gavina wskazywał na to, że nigdy tego nie zrobi.

Nic dziwnego. Laurel nadal tam mieszkała i z miastem wiązało się wiele wspomnień, które Gavin pewnie najchętniej by pogrzebał.

– Zastanawiam się, czy nie otworzyć zakładu tutaj. Mógłbym przez pewien czas prowadzić go na boku i zobaczyć, jak pójdą interesy.

– To dobry plan. Zawsze jacyś ludzie spoza miasta budują się w górach. Na pewno będzie im wygodniej mieć budowlańca stąd.

– Właśnie tak sobie pomyślałem. Może fajnie jest być swoim własnym szefem. Samemu decydować o projektach, które chcę wziąć. Mieć jakąś kontrolę nad godzinami pracy.

– Wyrobiłeś sobie dobrą reputację. Na pewno masz świetne referencje. Daj mi znać, jeśli będę mógł ci w czymś pomóc.

– To na razie tylko luźna myśl. Lepiej zachowaj to dla siebie. Nie jestem gotowy na posiedzenie rodzinnego sądu najwyższego.

– No jasne.

Cooperowi to wystarczyło. Gavin zrobił milowy krok naprzód od miejsca, w którym znajdował się kilka miesięcy temu. Cooper miał przeczucie, że ten nagły zwrot był wyłączną zasługą niejakiej Katelyn Loveland.

## Rozdział dziewiąty



Katie zmieniała pozycję na składanym krześle stojącym przed kamperem Gavina, a wspomnienie wczorajszego snu krążyło nad nią niczym sęp nad truchłem. Koszmar powtarzał się ostatnio często – stała przed jakimś domem, pragnąc dostać się do środka. Powód nie był jasny, ale lęk i panika były wręcz namacalne. Waliała w drzwi i okna, błagając tego, kto był w środku, żeby ją wpuścił. Zawsze budziła się z łomotem serca, płytkim oddechem i mokrymi oczami.

Trzask ognia wyrwał ją z zamyślenia. Wciągnęła zapach płonącego drewna i postanowiła cieszyć się sobotnim wieczorem z Gavinem. Przyciszone głosy z pobliskich miejsc kempingowych zmieszały się z głośnym tryłem cykad i wysokim ćwierkaniem świerszczy.

Gavin dorzucił drewna do ognia i wrócił na krzesło obok niej. Mieszkał w małym kamperze zaparkowanym na końcu ślepej drogi na tyłach kempingu. Mówił, że to tylko tymczasowo. Kiedyś pracował jako budowlaniec w Asheville i przeprowadził się tutaj po rozwodzie. Nie mówił zbyt dużo o swojej przeszłości, a Katie nie naciskała.

W końcu ona też nie wspomniała mu o tym, że jej mama mieszka w Riverbend. Tak więc nie spieszyli się i nie było w tym nic złego. Na pewno dźwigał spory emocjonalny bagaż, skoro był po rozwodzie. A Katie miała za sobą dość godzin terapii, by wiedzieć, że jej dzieciństwo pozostało po sobie problemy z ufnością i lęk przed odrzuceniem.

– Kolacja była przepyszna – powiedział Gavin. – Najlepszy makaron z sosem serowym, jaki w życiu jadłem.

– Dzięki. Burgery też były dobre.

– Tworzymy zgraną drużynę.

Uśmiechnęła się, chociaż od jego słów poczuła się niekomfortowo. Nie wiedziała dlaczego i właściwie nie chciała dzisiaj tego drażnić.

– Twoja mama wpadła do kliniki w tym tygodniu. Przyniosła ciasteczka z masłem orzechowym dla mnie i Avery.

– Uwielbia piec.

– To takie urocze. – Katie uwielbiała tę jej serdeczność. Lisa uściskała ją przy pierwszym spotkaniu i od czasu do czasu gładziła po ramieniu, kiedy rozmawiały w recepcji.

– Nie daj się zwieść. Kiedy byliśmy mali, krótko nas trzymała. Mieliśmy listy obowiązków i tym podobne.

– O nie, tylko nie listy obowiązków!

– Śmiej się, ale to było brutalne. Do dziś nie znoszę zmywać naczyń.

– Biedaku. A tak na serio, zgranie się jako rodzina musiało być dla was trudne.

– Oj tak. Coop i ja nie byliśmy specjalnie szczęśliwi, że dostajemy nową siostrę i faceta, który uważał się za naszego tatę. Zwłaszcza że był o dziewięć lat starszy od mamy. Ale w końcu za-

skarbił sobie nasz szacunek.

– Wygląda trochę jak ten aktor, który grał w serialu *Designated Survivor*.

– Kiefer Sutherland? Moja mama też tak twierdzi, ale ja tego nie widzę. Tak czy siak, w końcu uznaliśmy, że nie jest taki zły. A Avery też nas polubiła.

– Byliście opiekuńczymi starszymi braćmi?

– Z początku po prostu ją ignorowaliśmy. Ale później zaczął ją dręczyć taki bandzior, więc postawiliśmy go do pionu. Chyba właśnie po tym wszystko się zmieniło. – Dźgnął ognisko patykiem. – Jeff zaproponował, że nas adoptuje, kiedy byłem w siódmej klasie, i ja, i Coop się zgodziliśmy... Nie mówiłaś mi zbyt dużo o swoim dzieciństwie.

Powiedziała mu tylko, że miała rodziców zastępczych. Tak naprawdę Cooper wiedział o jej przeszłości więcej niż Gavin. Ale przecież to on był przy niej w chwili, którą uważała za swoją ostatnią. W takich momentach ludzie są bardziej wylewni i mówią to, czego inaczej by nie powiedzieli.

– Moje wczesne dzieciństwo nie było zbyt stabilne, ale niewiele pamiętam z tamtego okresu. Potem było kilka rodzin zastępczych. Jill i James przygarnęli mnie i Spencera, kiedy miałam osiem lat, i traktowali nas jak własne potomstwo. Mają biologicznego syna i przez lata przyjęli wiele innych dzieci.

– Z tego, co mówisz, to muszą być wspaniali ludzie. Nie mówiłaś mi też zbyt wiele o swoim bracie. Tylko tyle, że zmarł w grudniu.

– Miał wadę serca. Musiał się bardzo oszczędzać. – Na samą myśl o Spencerze jej serce boleśnie się ścisnęło.

– Wspomniałaś, że zamierzasz tego lata przejść szlakiem do Max Patch i rozsypać jego prochy.

– Chciał tego. Zrobię to w jego urodziny... Aż trudno uwierzyć, że to już za kilka tygodni.

W ognisku opadła kłoda i w nocne niebo wystrzeliły iskry. Hałaśliwi turyści z pobliskiego miejsca kempingowego przekrzykiwali się nawzajem w blasku pochodni tiki. Grupka chichoczących dziewczyn poszła do łazienki.

– Może chciałabyś, żebym ci towarzyszył? To długa wędrówka i czułbym się lepiej, gdybyś nie szła sama.

Z jednej strony chciałaby mieć trochę prywatności. Z drugiej nie podobała jej się myśl o samotnej wędrówce w dziczy. Nie przepadała za dziką przyrodą, a jako kobieta była wystawiona na dodatkowe niebezpieczeństwa.

Uśmiechnęła się do niego i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w jego dobre oczy.

– Bardzo chętnie. Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Gavin był taki przystojny, zwłaszcza kiedy się uśmiechał. Miał proste białe zęby, na których bez wątpienia kiedyś nosił aparat, i oczy w dżinsowo niebieskim kolorze. Był naprawdę fajnym facetem. Z początku wydawał się nieco melancholijny, ale to się zmieniało. Ktoś wpoił mu dobre maniere. Sprawiał wrażenie twardziela, ale zawsze zachowywał się po dżentelmeńsku – odsuwał dla niej krzesło i cmokał ją w policzek.

Pocałował ją porządnie dopiero na trzeciej randce. To było miłe. Słodkie i czułe. Później powiedział jej, że to był jego pierwszy pocałunek od czasu rozwodu.

Usłyszeli narastający warkot silnika, po czym teren kempingu omiotły światła reflektorów samochodu, który zakręcał na ślepej drodze. Ciemny pick-up zwolnił tuż przed nimi, a na siedzeniu pasażera z łokciem wystawionym za okno siedział Cooper Robinson.



Cooper przełknął przekleństwo. Żle się czuł z tym, że nie odwiedził Gavina w tym tygodniu, i postanowił wpaść na partyjkę pokera. Sądził, że jeśli brat umówił się na randkę z Kate, to pójdą gdzie indziej.

Ale nie. Był tutaj. A tuż obok niego, z twarzą oświetloną złotym blaskiem ogniska, siedziała Kate. Teraz Cooper nie mógł się wymigać. Musiał przynajmniej się przywitać.

Pomachał im i zaparkował obok należącego do Gavina sierra denali – dosłownie jedynej

rzeczy, którą brat wyniósł z małżeństwa. Pewnie i to oddałby Laurel, gdyby tego chciała. Poczucie winy robiło z człowiekiem straszne rzeczy.

Cooper wysiadł z auta i dołączył do nich przy ognisku, siląc się na najlepszy fałszywy uśmiech.

Gavin wstał.

– Cześć, bracie.

– Cześć. – Wzrok Coopera powędrował na Kate. – Cześć.

– Hej. Skończyłeś służbę?

– Jakiś czas temu.

Gavin wyciągnął składane krzesło.

– Siadaj z nami.

– Nie chcę wam przeszkadzać. Wpadłem tylko sprawdzić, czy masz czas na partyjkę. I tak powinienem wracać do biura nadgonić papierkową robotę.

– To raczej nie jest najfajniejszy sposób spędzenia sobotniego wieczoru. Siadaj. Właśnie mieliśmy sobie zrobić s'mores, prawda, Katie? W międzyczasie możesz nam streścić zbrodnie i przestępstwa z całego tygodnia dokonane w hrabstwie Madison.

– No dobra, na chwilę. Ale w tym tygodniu nie działo się nic niezwykłego. Wszyscy mówią o dziewczynie, która zawisła na krawędzi urwiska. – Uśmiechnął się do Kate. – W klinice duży ruch?

– Oj tak. Lato w pełni, więc jest mnóstwo kontuzji na szlaku. Jedna dziewczyna miała złamanie otwarte kości łokciowej. Paskudna sprawa. Musiałyśmy odesłać ją do szpitala.

– No to koniec z wędrowaniem – powiedział Cooper.

– I nie tylko z tym.

– A jak sobie radzi ta nowa pielęgniarka? – spytał Gavin.

– Świetnie. Szybko się odnalazła. Myślę, że odciąży Avery.

– To dobrze – odrzekł Cooper. – Od roku nie wychodzi z tej kliniki. A co u ciebie, bracie? Spokojnie tutaj?

– Nie wiem, czy „spokojnie” to odpowiednie słowo. – Jakby na sygnał jeden z facetów kawałek dalej wydał pijacki okrzyk. – Ale na razie wszyscy są grzeczni.

Pole kempingowe było przeznaczone głównie dla rodzin, ale przez lata Cooper musiał kilka razy tu przyjeżdżać i interweniować w sprawie bójki lub aresztować kogoś za pijaństwo i awantury. Zwłaszcza w weekendy wieczorami, gdy biwakowicze siedzieli i pili.

– Poradziłaś sobie z hydrauliką? – spytał Katelyn.

– Zadzwoiłam do tutejszej firmy. Raz-dwa to naprawili.

– A co się stało? – spytał Gavin, spoglądając po nich.

– Zlew w mojej kuchni zaczął przeciekać. Cooper akurat przyjechał oddać mi telefon, gdy to się stało, i pomógł mi zakręcić zawór wody.

– Czemu do mnie nie zadzwoniłaś? – spytał Gavin. – Cały czas naprawiam tu takie rzeczy.

– Nie chciałam zawracać ci głowy.

– To żaden kłopot. Następnym razem zadzwoń, dobrze?

– Okej. – Kate posłała Gavinowi leniwy uśmiech.

Cooper poczuł się jak piąte koło u wozu. Już miał powiedzieć, że się zbiera, kiedy zabuczał telefon Gavina.

– To Barbara Jean z biura.

– Odbierz – powiedziała Kate. – A ja pójdę po pianki.

Kiedy Gavin odebrał połączenie, Cooper patrzył, jak Katie idzie do kampera. Miała na sobie postrzępione dżinsowe szorty i top odsłaniający smukłe opalone ramiona. Oderwał od niej wzrok. Gdy tylko brat skończy rozmawiać, Cooper poda jakąś wymówkę i pójdzie. Będzie omijał Kate szerokim łukiem. Naprawdę miał problem z tym, by przestać o niej myśleć. Jeśli przestanie ją widywać, w końcu wyrzuci ją sobie z głowy. Prawda? Nie powinien tu dzisiaj przyjeżdżać.

Gavin schował telefon, a Katie wyszła z kampera.

– Bardzo mi przykro, Katie, ale toaleta w domku numer pięć jest zatkana. Muszę iść się tym zająć.

– Jasne. Idź. Zaczekam na ciebie.

Cooper wstał.

– Pójdę z tobą.

– Nie trzeba, poradzę sobie. Mógłbyś dotrzymać Katie towarzystwa? Tamci faceci dużo wypili i są w awanturycznym nastroju.

Teraz już nie mógł się wymigać.

– Jasne. – Cooper usiadł z powrotem na krześle.

– Niedługo wrócę. – Gavin pocałował Kate w policzek. – Zostawcie mi piankę.

– Wiadomo. – Usiadła obok Coopera, a Gavin odjechał swoim pick-upem.

Chatki znajdowały się w najodleglejszej części pola kempingowego i stały tyłem do rzeki French Broad. Trzeszczenie żwiru pod oponami auta Gavina ucichło, a jego miejsce zajęły szmer rzeki i stłumione głosy biwakowiczów.

Serce Coopera odliczało minuty jak zegar bomby.

– Chcesz zrobić s'mores? – Posłała mu ten swój słodki uśmiech. – To nie oreo, ale zawsze coś. Wiem, że nie lubisz słodczy, ale nie możesz pozwolić, by dziewczyna jadła s'mores sama.

Serce szarpnęło mu się w piersi na to wspomnienie ich rozmowy nad przepaścią. Potarł dłonią kark i odwzajemnił jej uśmiech.

– No... jasne. Chętnie zjem.

Wzięła dwa szpikulec, podała mu jeden, po czym nadziała na swój dwie pianki i podała mu paczkę.

– Cały czas myślę o tamtych chwilach nad urwiskiem – powiedziała.

Może nie tylko on dał się złapać w tę lepka sieć. Żołądek ścisnął mu się na tę myśl. Nadział dwie pianki na szpikulec.

– Tak?

– Dzisiaj mija tydzień. Cały czas myślę o tym, jak wszystko w jednej chwili może się skończyć. O tym, że nie byłam wdzięczna za ludzi, którzy są obecni w moim życiu; że nigdy nie wiadomo, który dzień będzie naszym ostatnim. Nie chcę niczego żałować.

Wystawił szpikulec nad ogień obok jej.

– Czułem się tak, kiedy zmarł mój dziadek, tata Jeffa. Technicznie rzecz biorąc, był moim przybranym dziadkiem, ale byliśmy sobie bliscy. Śmierć, albo zetknięcie z nią, zawsze przypomina o tym, jakie krótkie jest życie.

– Powiedziałam swoim rodzicom zastępczym, co wydarzyło się nad urwiskiem. Wysłałam im ten liścik, który pomogłeś mi napisać.

– To dobrze. Jestem pewien, że ich wzruszył.

– Czułam, że tak. A oprócz tego zabrałam się do czegoś, co chciałam zrobić już od dawna. – Zwróciła na niego swoje niebieskie oczy. – Ale stchórzyłam. Czuję się jak skończony tchórz.

Powoli obrócił pianki nad ogniem.

– Czego się boisz?

– Nie wiem. – Prychnęła. – A właściwie wiem. Boję się zranienia... i odrzucenia.

– Wszyscy się tego boją. To nie czyni z ciebie tchórzeza.

– Właśnie, że tak, jeśli powstrzymuje mnie to przed zrobieniem czegoś, co muszę zrobić. A czego ty się boisz, panie zastępczo szeryfa?

– Ja? – Zaśmiał się. – Nie wiem.

– Nie boisz się śmierci. Spadłbyś razem z moim autem, gdyby zaszła taka potrzeba. Pewnie niczego się nie boisz. Nosisz broń i chronisz ludzi, kiedy ich życie jest zagrożone.

– Są straszniejsze rzeczy od śmierci.

– Na przykład krzywda i odrzucenie?

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę. To okropne, że doświadczyła takich rzeczy w tak młodym wieku.

– Może Gavin już ci o tym mówił, ale nasz ojciec był pijakiem. Rozwiódł się z mamą, gdy byliśmy mali, ale potem przez wiele lat nadal tu mieszkał. Był kompletnym niedojdą i co rusz trafiał za kratki. Był niechlujnym pijakiem, którego sąsiedzi idący do kościoła znajdowali nieprzytomnego w alejce. Jeśli coś mówił, zawsze kłamał. Wszyscy go żalowali, osądzali i nim pogardzali. Wolałbym umrzeć niż widzieć, że ludzie patrzą na mnie tak, jak na niego. A więc chyba boję się być taki jak ojciec.

Wyraz jej twarzy złagodniał.

– Z tego, co mówisz, w ogóle nie jesteś do niego podobny. Ale to musiało być bardzo trudne

w tak małym miasteczku.

– Wszyscy mają jakieś problemy, z którymi muszą się uporać.

– A ty uporałeś się tak, że zostałeś zastępcą, a wkrótce chcesz być szeryfem. Po tym, ile wstydu narobił ci ojciec, nic dziwnego, że pragniesz stanowiska, które cieszy się powszechnym szacunkiem.

Była bardzo przenikliwa. Nie żeby ta myśl nigdy nie przyszła mu do głowy. Ale nikt nigdy nie powiedział tego przy nim na głos ani nie dał mu do zrozumienia, że był to najważniejszy czynnik w jego decyzji o kandydowaniu na szeryfa.

– Całkowicie mnie rozgryzłaś.

– Jesteś bardzo otwarty. – Popatrzyła na niego serdecznie. – I fajnie się z tobą rozmawia, Cooper.

Ich oczy spotkały się na dłuższą chwilę. Coś się między nimi wytworzyło. Coś ciepłego, coraz cieplejszego z każdą mijającą sekundą. Żadna kobieta nigdy tak o nim nie powiedziała. Ale rzeczywiście, przed Kate naprawdę się otworzył. Może to dlatego, że ona była tak otwarta przy nim. Zmusiła się, by odwrócić wzrok. Po chwili wyjęła swój szpikulec z ognia. Dmuchiła na płonące pianki, ale było za późno.

– Kurczę.

Wyjął swoje złociste pianki z ogniska.

– Zjedz moje. Ja lubię spalone.

– Na pewno?

– Tak. – Zamienił się z nią i zjadł pianki prosto z patyka. Ciągnęły się, były słodkie i miały popiołową skorupkę.

– Nie chcesz krakersów i czekolady?

– Nie, wolę takie.

Pracowała nad swoim dziełem, jakby producent krakersów miał je wykorzystać w reklamie. Podczas jedzenia mruzczała z zadowoleniem i zlizywała lepkie resztki z palców.

Cooper rozejrzał się po kempingu, próbując na nią nie patrzeć i jej nie słyszeć. Gdzie ten brat idiota?

Kiedy Kate w końcu skończyła jeść s'more, zdjęła drugą piankę ze szpikulca i zjadła ją bez dodatków.

– Pycha.

Cooper wziął od niej szpikulec i odłożył go obok swojego do ogniska, by wypalić resztki.

– To ciekawe miejsce do mieszkania – powiedziała.

Powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem na kamper Gavina.

– Tak, na pewno ma tam ciasno. Ale nie będzie tu mieszkał wiecznie. Ma świetny dom w Asheville. Współczesny, ogromny, kanciasty i cały w szkle i w bieli. Czuję się tam, jakby wypadało wziąć prysznic, zanim usiądę na sofie.

– Wiem, co masz na myśli. Ale chyba jego żona dostała ten dom podczas rozwodu.

– Tak.

– Z początku zastanawiałam się, czy dobrze robię, że wiąże się z rozwodnikiem. Ale wszyscy dźwigamy jakiś bagaż, prawda? Nie mówił mi zbyt wiele o swojej byłej żonie, ale nie wydaje mi się, by chował jakąś urazę. I jestem trochę zaskoczona, że przeprowadził się z powrotem tutaj.

– Chodzi ci o to, że mieszka tu rodzina Laurel? – To nie było łatwe dla nikogo z nich. Często na siebie wpadali i czuli się z tym niezręcznie.

– Nie, chodzi mi o to, że nie ma tu raczej możliwości zrobienia kariery. A poza tym Asheville jest dość duże, by jakoś koegzystować z byłą żoną.

– Myślę, że to głównie ze względu na wspomnienia. No wiesz, Jesse.

Popatrzyła na niego uważnie.

– Jesse?

O kurczę. Cooper zamrugnął powoli, przeklinając w myślach własną głupotę.

– Nie powiedział ci.

– Czego mi nie powiedział? – W jej głosie usłyszał nutę ostrożności.

Co prawda już się w to wpakował, ale pokręcił głową.

– To nie ja powinienem ci o tym powiedzieć. On to zrobi, gdy będzie gotowy.

– Proszę cię, Cooper. Nie możesz wspomnieć imienia innej kobiety w odniesieniu do jego

rozvodu i mi o niej nie powiedzieć. Zdradził żonę? Bo naprawdę nie chcę się wiązać z kimś, kto zdradzał.

– Gavin nikogo nie zdradził. A Jesse to nie kobieta. To jego syn. To był jego syn.

Rozdziawiła usta.

– O mój Boże.

– Nic więcej ci nie powiem. Już za dużo wygadałem. On nie mówi o Jessem i nie lubi, gdy my o nim rozmawiamy.

Gavin nosił w sobie poczucie winy z powodu śmierci syna i zamknął je głęboko w sobie jak w Fort Knox. To na pewno nie było zdrowe.

– Nie, rozumiem. Dziękuję, że powiedziałaś mi choć tyle. Nic nie powiem Gavinowi. Masz rację. Opowie mi, kiedy będzie gotowy.

Cooper powinien był trzymać język za zębami. Zazwyczaj nie był to dla niego problem. Pora przenieść rozmowę na jakiś lżejszy temat.

– A jak twoja głowa? Widzę, że opatrunek zniknął.

Dotknęła czoła.

– A, wszystko w porządku. I dostałam auto z powrotem. Działa świetnie, a naprawa nie była droga. Dzięki, że mi ich poleciłeś.

– Nie ma za co.

Na drodze pojawiły się światła reflektorów jadącego ku nim pick-upa. Chwilę później Gavin zaparkował na miejscu obok nich.

Pora się zbierać. Cooper wyjął szpikulce z ogniska, oparł je o lodówkę i wstał.

– Wszystko w porządku? – spytał Gavina, gdy podszedł bliżej.

– Tak, załatwione. Mili ludzie. – Rozłożył ręce, posyłając Kate przeproszające spojrzenie. – Ale chyba muszę wziąć szybki prysznic. Przepraszam.

– Żaden problem. – Uśmiechnęła się.

Cooper patrzył, jak Gavin znika w kamperze, i poczuł, jakby uszło mu powietrze z brzucha. Raz jeszcze opadł na krzesło.

## Rozdział dziesiąty



Cooper wydawał się dzisiaj trochę nerwowy. Może to miało coś wspólnego z tym odczuwalnym przyciąganiem. Zdecydowanie była między nimi chemia. Katie była tego świadoma od samego początku.

Ale spójrzmy prawdzie w oczy – Cooper pewnie działał tak nawet na skrzynkę na listy. Kate na pewno nie była jedyną kobietą, która to poczuła. Te jego oczy i ten mundur...

– Śpieszysz się gdzieś? – spytała.

– Mam trochę papierkowej roboty, jak już mówiłem.

– Nie czuj się zmuszony zostawać. Mogę wejść do kampera, jeśli się o mnie martwisz.

Spojrzał na tę blaszaną puszkę, w której Gavin szykował się do wejścia pod prysznic.

– W porządku. Zostanę jeszcze.

Zapadła cisza. Ściany kampera były takie cienkie, że usłyszeli szum odkręconego prysznica. Miała nadzieję, że Gavinowi nie zajmie to dużo czasu. Naprawdę go lubiła. Traktował ją jak złoto i miał uroczą rodzinę. Jak dotąd wszystko dobrze się między nimi układało.

Oprócz tego, że trochę za bardzo pociągał ją jego brat. Wzdrygnęła się. To do niej niepodobne. Wmawiała sobie, że to tylko więź, która połączyła ich podczas tamtego wspólnego wydarzenia nad urwiskiem. Ale zaczynała się zastanawiać, czy to nie coś więcej.

Cooper przerwał ciszę.

– Jak ci się podoba w Riverbend?

– Bardzo. Chociaż nie przywykłam jeszcze do mieszkania w takim małym mieście. Wszędzie, gdzie idę, spotykam kogoś znajomego. Jeśli mieszkasz tu całe życie, musisz mieć olbrzymią przyszywaną rodzinę.

– W pakiecie z dramatami, kłótniami i wtykaniem nosa w nieswoje sprawy. Oraz pocztą pantoflową.

– O tak. Plotki i poczta pantoflowa. Słyszałam to i owo tu i tam.

O Cooperze mówiono całkiem sporo.

– No dobra... Co o mnie słyszałaś?

– A czemu myślisz, że to było o tobie?

– No nie wiem... Z wyrazu twojej twarzy?

– Słyszałam, że bardzo dobrze wykonujesz swoją pracę. Ludzie na tobie polegają i wiedzą, że można na ciebie liczyć.

– I...?

– I... słyszałam, że jesteś najbardziej rozchwytywanym kawalerem w mieście.

– Spora przesada.

– Podobno łamiesz kobiece serca, a jakimś cudem wychodzisz z tego bez szwanku, a kobiety, którym złamałeś serca, nadal cię lubią.



Uśmiechnął się półgębkiem.

– Czy gdzieś w tym czai się obelga?

– Ależ skąd. Ale jakie ty musisz mieć umiejętności.

Spojrzał na nią uważnie i uniósł brew. Zarumieniła się i zachichotała.

– Nie o takie umiejętności mi chodziło. Jeju! Chodzi mi o to, że trzeba mieć wyjątkowy talent, żeby przyjaźnić się z kobietami, którym złamałeś serca. – Chociaż wyobrażała sobie, że te jego usta mogły naprawdę narobić szkód. Jej twarz pewnie lśniła teraz jak świąteczna choinka. – Tak czy inaczej, masz nieskazitelną reputację. To ci powinno pomóc w kampanii. Nazwisko też działa na twoją korzyść, wszyscy w mieście kochają Robinsonów.

– Mamy tu głębokie korzenie. Rodzina Jeffa ma długą historię, jego ojciec był odpowiedzialny za pociągnięcie Szlaku Appalachów przez miasto. To bardzo ożywiło tutejszą gospodarkę.

– A więc jesteś pewniakiem w wyborach na szeryfa?

– Nic z tych rzeczy. Riverbend to tylko jedno miasteczko. Muszę przekonać resztę hrabstwa, żeby na mnie głosowała.

– Jak to robisz? Chodzisz na festyny i mecze ligi dziecięcej?

– Dobrze myślisz. To dla mnie pracowite lato i jestem pewien, że będę miał coraz więcej roboty w miarę, jak będzie się zbliżał dzień wyborów. Możemy zmienić temat? To gadanie o ściskaniu dłoni wszystkim wokół jest dla mnie stresujące.

– Jasne. To o czym chcesz pogadać?

– Jak ci się pracuje w klinice? Z taką szefową dyktatorką na pewno nie jest łatwo.

Katie się zaśmiała.

– Chyba żartujesz. Avery jest świetną szefową i wspaniałą lekarką. Naprawdę bierze sobie pracę do serca.

– Tylko się droczę. Ale nasza siostra jest zdeterminowana.

– Musiała taka być, żeby skończyć studia medyczne i otworzyć własną praktykę. Masz szczęście, że wasza rodzina jest taka duża. – W jej głosie wybrzmiała nutka samotności, chociaż bardzo chciała ją stłumić. Gdy zerknęła na Coopera, zauważyła, że się jej przygląda, i nie mogła oderwać wzroku.

– Możesz do nas wpadać, kiedy chcesz. Wszyscy bardzo cię lubią.

Poczuła, jak rozkwita w niej coś przyjemnego. Robinsonowie wydawali się zżyłą rodziną, jakiej zawsze pragnęła. Gdyby przyjęli ją jak swoją, spełniłoby się jej marzenie. Ale ledwie ją znali. A ona i Gavin byli jeszcze dalecy od tak poważnego związku.

Dźwięk prysznicza w kamperze ucichł.

Gavin zaraz wyjdzie. Katie zarówno wyczekiwała i obawiała się odejścia Coopera. Tak przyjemnie się z nim rozmawiało. Jak z Avery. Jeśli związek z Gavinem się rozwinie, dobrze będzie mieć udaną relację z jego rodzeństwem.

– Muszę odebrać – powiedział Cooper.

Nawet nie słyszała dzwonka jego telefonu.

– Jasne.

Powiedział zaledwie kilka słów do osoby, która dzwoniła, ale z jego profesjonalnego tonu wywnioskowała, że to coś związanego z pracą. Rozłączył się i wstał.

– Muszę jechać. Wypadek na drodze dwieście dziewięć.

– Obowiązki wzywają. Pożegnam od ciebie Gavina.

A potem odjechał. Katie czekała, aż jej partner do niej dołączy, ale jednocześnie miała poczucie, że ten wieczór już się skończył.

## Rozdział jedenasty



W centrum Riverbend w ten piątkowy wieczór panował spory ruch. Turyści wchodzili i wychodzili z knajpek Iron Skillet i Trailhead Bar. Potem pójda przenocować gdzieś, gdzie nie potrzeba śpiwora i można po obudzeniu wziąć ciepły prysznic. Cooper uwielbiał w swoim mieście to, że dawało wytchnienie zmęczonym wędrowcom.

Szedł chodnikiem, wdychając letni zapach świeżo skoszonej trawy i aksamitek, które miejscy ogrodnicy zasadzili w terakotowych doniczkach wzdłuż Main Street. Witał się z mijanymi sąsiadami i turystami.

Kiedy doszedł do swojego biura, przystanął przed kilkunastoma plakatami przyklejonymi na szybie okna. Na czerwono-niebieskiej grafice widniał napis „Robinson na szeryfa”. Nadal czuł się zbity z tropu na ich widok. Wydawało mu się niemożliwe, że mógł ubiegać się o stanowisko szeryfa hrabstwa Madison – i to w wieku zaledwie trzydziestu lat.

Co prawda rodzina Robinsonów miała w tutejszej społeczności głębokie korzenie i dobrą opinię, ale Cooper musiał walczyć też z fatalną reputacją biologicznego ojca. Przez lata starał się od niego odciąć i zmasać to z siebie. W szkole miał dobre oceny, nigdy nie pakował się w kłopoty. Nawet dostał pracę w służbach mundurowych. Za tym, że ktoś zostawał zastępcą szeryfa, zazwyczaj krył się jakiś powód – Kate bezbłędnie to rozgryzła. Ta pałaca chęć zdobycia odznaki szeryfa stała się teraz dla niego jasna jak nigdy dotąd. Miał do stracenia coś więcej niż stanowisko.

Dostrzegł przez szybę swoją siostrę, wszedł do budynku i jego zmysły zaatakował panujący wewnątrz zaduch. Siostra nadal miała upięte włosy jak do pracy, a w świetle jarzeniówek błyszcząły jej małe kolczyki w uszach.

– Tu są przypinki – powiedziała Avery zamiast powitania, wyciągając jedną do niego, by mógł się przyjrzeć.

Nie wiedział, czy to naprawdę konieczne – przypinki, długopisy, naklejki na zderzak. To było małe miasteczko. Ale Avery niczego nie robiła na małą skalę. A Sean Curtis też nie leżał bezczynnie. W zeszłym tygodniu dostarczył babeczki na spotkanie klubu Rotary.

– Wyglądają świetnie – powiedział Cooper.

– Możemy zabrać je jutro na festiwal muzyki bluegrass w Marshall. I na pewno ucieszy cię, że mamy dwóch nowych wolontariuszy.

– Cudownie.

Wolontariusze spotykali się w pierwsze poniedziałki miesiąca, by dzwonić do różnych osób i roznosić ulotki w jego imieniu. Wykonywali fantastyczną robotę. Przychodził do nich z pączkami i porządną kawą, żeby mieli paliwo do działania i by widzieli, jak bardzo doceniał ich pracę.

– I jeszcze jedno. Nie zgadniesz! Wczoraj wieczorem David Logan przekazał pięćset dolarów na twoją kampanię.

– Ale superwieści! – Uściskał Avery od boku. – Jesteś dobrą siostrą, bez względu na to, co mówi Gavin.

– Pamiętaj o tym, gdy następnym razem padnie mi akumulator w jeepie.

– Byłoby łatwiej, gdybyś nie zapominała gasić świateł.

Kampanie były dosyć kosztowne – Cooper nie zdawał sobie sprawy jak bardzo. Mailing, szyldy i plakaty, przypinki i naklejki na zderzaki; za to wszystko trzeba było zapłacić. Czuł wdzięczność i pokorę wobec ludzi z Riverbend, którzy w niego wierzyli. Gdyby tylko udało mu się teraz przeciągnąć na swoją stronę resztę hrabstwa.

– Pomóż mi rozpakować te pocztówki. Wolontariusze zaczną agitować w hrabstwie w poniedziałek.

– Jasne.

– Tata nie mógł dzisiaj przyjść, bo pomaga koledze w przeprowadzce. A mama jest na spotkaniu klubu ogrodników.

Cooper złapał nożyk i zaczął otwierać pudła.

– Bardzo dużo dla mnie robisz. Jestem wdzięczny za każdą pomoc.

Nie miał pojęcia, jak Avery to robi – prowadzi jego kampanię i do tego własną nową klinikę. Chociaż praktycznie nie miała życia towarzyskiego.

– Dziwię się, że nie masz dzisiaj żadnej randki – powiedziała Avery. – Nie zapomniałeś, że jest piątkowy wieczór?

– Przecież nie chodzę na randki co weekend.

– Ale prawie.

– Mogłabyś brać przykład. – Nawet nie pamiętał, kiedy ostatnio Avery przyprowadziła do domu jakiegoś chłopaka. – Rodriguez bez przerwy o ciebie pyta. Kiedy zakończysz jego męki i się z nim umówisz?

– Jestem zbyt zajęta, żeby randkować. Próbuję wywalczyć bratu stanowisko szeryfa. – Avery rozcięła taśmę zaklejającą pudło i wyjęła paczuszki. – Co myślisz o nowej dziewczynie Gavina?

– Wszyscy mnie o to pytają. Ty, Gavin, mama.

– No pewnie, że tak. Gavin w końcu wygrzebał się z dołka i nie trzeba być geniuszem, żeby wiedzieć dlaczego. Wstąpiła w nas nadzieja.

– Jasne. Ale to świeża sprawa. Związki pojawiają się i rozpadają. Ten może nie trwać wiecznie.

– Gavin nie jest taki jak ty.

Cooper popatrzył na Avery spode łba.

– Źle to zabrzmiało. Chodziło mi o to, że związki Gavina są raczej długoterminowe.

– No cóż, ożenił się, kiedy miał dwanaście lat, więc...

– Dwadzieścia sześć, wcale nie tak młodo.

– Niech będzie, ale był młody, gdy zaczęli się spotykać. – Laurel zaszła w ciążę i pobrali się z Gavinem niedługo potem podczas skromnej ceremonii w kościele w Riverbend. Jej rodzice, mieszkający tu od dawna, nie byli zachwyceni takim obrotem spraw, ale w końcu się z tym pogodzili. Wszystko to oczywiście się zmieniło, kiedy Jesse zginął w wypadku samochodowym dwa lata temu, gdy Gavin siedział za kierownicą.

Podczas pracy Cooper i Avery rozmawiali o kampanii, klinice i rodzinie. Kiedy pudła były już rozpakowane, Avery omówiła z nim sprawy finansowe. Istniało wiele zasad regulujących finansowanie kampanii i siostra starannie się z nimi zapoznała, i ściśle się ich trzymała. Cooper czuł wdzięczność, bo arkusze kalkulacyjne to nie była jego bajka.

Słońce zdążyło już zająć, kiedy skończyli. Kierując się do drzwi, Avery wzięła jeszcze pudło przypinek i wcisnęła je Cooperowi.

– Możesz je zanieść po drodze do kancelarii parafialnej. Pani Doolittle mówiła, że jej mąż rozda je na spotkaniu Better Business Bureau. Członkowie będą je nosić i pokazywać w innych częściach hrabstwa.

– Jasne.

I tak nie miał nic lepszego do roboty. Avery miała rację. Przywykł do tego, że w weekendy chodził na randki, o ile pozwalała mu na to praca. Ale to był już jego drugi weekend bez randki i nie trzeba było długo się głowić, by wiedzieć dlaczego.

Zamknął drzwi na klucz, pożegnał się z Avery, która wsiadła do swojego jeeпа, a potem poszedł dalej w stronę kościoła. Mijał ciemny sklep z narzędziami, kiedy jego telefon zabuczał. To była Amber, fryzjerka, z którą kiedyś dwa razy się umówił. Pisywali do siebie czasami od ostatniej randki dwa tygodnie temu – wieczorem przed wypadkiem Kate. Cooper nie zdecydował jeszcze, czy chciałby się z nią spotkać trzeci raz. Powinien szybko coś postanowić, żeby nie trzymać jej w niepewności, ale uczucia do Kate zasnuwały mu umysł mgłą.

*Uczucia.* Nie podobało mu się brzmienie tego słowa. Czy naprawdę czuł coś do kobiety, którą znał zaledwie od dwóch tygodni? Do dziewczyny swojego brata?

Odsunął od siebie tę myśl i zwolnił, by odpisać Amber. Była fajną kobietą. W głowie krążyły mu słowa Avery i to, co Kate mówiła o jego reputacji. To prawda, często randkował. Może za szybko brnął naprzód. Może niedostatecznie się otwierał. Sama myśl o wystawieniu się na zranienie go przerażała. Co, gdyby całkowicie się zaangażował w związek z jakąś kobietą, a potem by ją zawiódł? Zapewne martwił się o to nie bez powodu, ale nie chciał teraz tego roztrząsać.

Wstukał odpowiedź na wiadomość od Amber. Potrzebował trochę czasu na zebranie myśli. Potem zaprosił ją na kolejną randkę.



Katie przez cały tydzień besztala samą siebie za to, że stchórzyła na spotkaniu AA, więc na kolejnym zjawiła się z większą determinacją. Wszystko odbywało się podobnie jak tydzień temu, tylko pojawiło się kilka nowych twarzy i historii.

Nadal denerwowała się spotkaniem z matką, ale tym razem miała też poczucie winy. Z egoistycznych pobudek wtrącała się w cierpienia innych ludzi. Nie pasowała tutaj. To powinno być jej ostatnie spotkanie. Znajdzie inny sposób na poznanie mamy.

Ale spotkanie już prawie się skończyło i nie było sensu teraz się poddawać. Mama znowu siedziała w pierwszym rzędzie. Katie przyglądała się jej smukłej szyi, tak podobnej do jej własnej. Serce dudniło jej w piersi. Postanowiła zostać na chwilę po spotkaniu. Może nawet zbierze się na odwagę i przywita się z mamą.

Gdy spotkanie wreszcie się zakończyło, Katie odczekała chwilę, wzięła torebkę i wstała. Trzęsły jej się nogi. Kilku ludzi od razu wypadło przez drzwi, ale inni zostali na swoich miejscach i rozmawiali z sąsiadami. Część osób, łącznie z jej mamą, podeszła do stolika z kawą i ciastkami, ustawionymi w rządkach jak żołnierzyki na kawiarnianych tacach. Katie podeszła do perkolatora z kawą i naląła jej sobie do styropianowego kubka, po czym dosypała kopsiastą łyżeczkę śmietanki w proszku, która prawie wcale nie rozjaśniła napoju.

Uniosła kubek do ust.

– Ostrożnie, gorące jak rozgrzana blacha.

Katie uniosła wzrok na twarz mamy i spojrzała w jej oczy o takim samym niebieskim odcieniu jak jej własne. Z bliska dostrzegła zmarszczki w kącikach jej oczu i nad górną wargą.

Czy Beth Wallace rozpozna w niej córkę, którą porzuciła?

Przez lata Katie myślała o przeróżnych rzeczach, które chciałaby jej powiedzieć. Miała mnóstwo pytań, które chciała jej zadać. Ale teraz wszystkie słowa uleciały jej z głowy. Za długo czekała z odpowiedzią. Zapadła niezręczna cisza. Miała nadzieję, że jej nerwy zostaną przypisane sytuacji AA.

– I na dodatek nie najlepiej smakuje – dodała uprzejmie kobieta. – Ale przynajmniej zawiera kofeinę.

*Weź się w garść, Kate.* Odchrząknęła.

– To chyba najważniejsze.

Jej matka wyciągnęła rękę.

– Jestem Beth, prowadzę tę grupę.

– Katie. – Uścisnęła smukłą dłoń mamy. Z jej twarzy nie wyczytała, by kobieta ją rozpoznała. Katie jednocześnie poczuła ulgę i ogromne rozczarowanie.

– Wydaje mi się, że widziałam cię tu w zeszłym tygodniu.

Katie nie sądziła, że Beth ją zauważyła, bo weszła niepostrzeżenie i szybko wyszła.

– Pewnie powinnam była coś powiedzieć.

– Tutaj to tak nie działa. Przychodzisz i wychodzisz, kiedy chcesz. Żadnej presji.

– Dobrze.

Katie nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć. Pociły jej się dłonie, a w głowie wirowały jej myśli o tym, co chciałyby powiedzieć – a żadna nie nadawała się na tę okazję. Upiła więc łyk kawy... I sparzyła się w język. Ból odciągnął jej uwagę, więc nawet się z tego ucieszyła.

Beth spojrzała na zegarek.

– Muszę lecieć. Jestem spóźniona na spotkanie.

– Miło było panią poznać – odparła Katie automatycznie.

Jej matka wyjęła z torebki wizytówkę i podała jej.

– Chcę ci to dać. Możesz do mnie dzwonić o każdej porze dnia i nocy.

– Och. – Katie się odsunęła. – Ale ja nie...

– Weź wizytówkę, Katie. Proszę. Nie musisz z niej skorzystać.

Katie posłusznie ją przyjęła.

– Dziękuję.

– Mam nadzieję, że przyjdiesz za tydzień.

Katie nie odpowiedziała, a jej mama wyszła tak szybko, jakby faktycznie była spóźniona na jakieś spotkanie.

Katie tak trzęsły się ręce, że kawa wylała się z kubka i oparzyła ją. Musiała stąd wyjść. Dostrzegła, jak jakaś dziewczyna, która nie miała więcej niż dwadzieścia lat, patrzy na nią spode łba, kiedy rzuciła się do drzwi. Ale nie obchodziło jej to. Próbowwała przypomnieć sobie, jak się oddycha.

Wyszła z sali i wpadła na coś twardego.

– Uch.

Uniosła głowę i spojrzała prosto w brązowe oczy Coopera. Był tylko kilka centymetrów od niej, chwycił ją swoimi dużymi dłońmi i pomógł złapać równowagę.

– Katie.

– Bardzo przepraszam. Nie popatrzyłam...

Spojrzał na jej koszulę.

– Oblałaś się kawą. Nie oparzyłaś się?

Dopiero teraz zauważyła, że faktycznie całą klatkę piersiową miała poplamioną kawą. I tak, oparzyła się. W dłoni trzymała pusty, zmiażdżony, styropianowy kubek.

– Chodź.

Wziął od niej kubek i zaciągnął ją do kolejnych drzwi, po czym wprowadził do środka. Włączył światła i zobaczyła obszerną przemysłową kuchnię, całą w stali nierdzewnej i nieskazitelnie czystą.

Cooper otworzył drzwi zamrażarki i wyjął dużą torebkę z lodem. Katie spojrzała na swoją klatkę piersiową. Tuż nad dekoltem skóra robiła się czerwona i zaczynała piec. Popatrzyła na koszulkę Coopera.

– A tobie nic nie jest? Wylałam też na ciebie?

– Nie, w porządku. – Przekładał sprawnie lód do woreczka strunowego. Katie przycisnęła dłoń do piersi, ale jej ciepło tylko wzmogło ból. – Masz.

Wzięła worek z lodem i przycisnęła do skóry.

– Dzięki. Przysięgam, że zazwyczaj nie robię sobie krzywdy na każdym kroku.

– Za szybko szedłem.

– Co tu robisz? To tutaj chodzisz do kościoła?

– Tak. Załatwiam różne oficjalne sprawy związane z kampanią.

Jego koślawy uśmiech wprawił jej serce w drżenie.

– A co ty tu robisz? – spytał.

Otworzyła usta, ale nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czy wiedział, że spotkania AA odbywają się w budynku jego kościoła w piątkowe wieczory?

– Ja... Eee...

W jego oczach coś się zmieniło. Popatrzył na drzwi, a potem z powrotem na nią.

A więc wiedział o spotkaniach. Kate zaschło w ustach.

– Przepraszam. Nie moja sprawa.

Ależ miała za sobą trudne pięć minut. Po dwudziestu latach w końcu miała w kieszeni nu-

mer telefonu mamy razem z zaproszeniem do rozmowy, a Cooper Robinson myślał, że jest alkoholiczką. I nie była w stanie mu wszystkiego wyjaśnić bez ujawniania bardzo osobistych informacji.

– Jak oparzenie? – Wskazał na worek z lodem.

– Lepiej. Wróć do domu i coś z tym zrobię.

– Dobry pomysł. A ja tu posprzątam. – Tak się spieszył, by jej pomóc, że zostawił na wierzchu worek z lodem, pudełko z woreczkami strunowymi i nóż, którym kruszył lód.

– Jeszcze raz dziękuję. – Uniosła worek z lodem.

Ich spojrzenia się spotkały i dostrzegła w jego oczach tak wiele: uczucia, troskę, pytania. Ale nie mogła odwzajemnić jego uczuć i nie była gotowa udzielić mu odpowiedzi... Więc po prostu odwróciła się i wyszła.

## Rozdział dwunasty



– Wszystkiego najlepszego, mamó. – Cooper pocałował ją w policzek, kiedy Lisa położyła jakieś danie na stole piknikowym. Zapach grillowanych burgerów wypełniał całe podwórko za domem. – Nie wyglądasz na sześćdziesiątkę.

Poklepała go w tył głowy.

– Mam czterdzieści dziewięć lat, mądralo.

– W przyszłym roku zrobimy wielką imprezę na twoją pięćdziesiątkę.

– Też jej to mówiłem – wtrącił Jeff z za grilla.

Avery położyła na stole miskę sałatki ziemniaczanej.

– Powinniśmy wynająć Trailhead i zaprosić całe miasto.

– Właśnie o tym mówię. – Jeff się uśmiechnął, ukazując zmarszczki.

– Tylko jedno nie podoba mi się w tym planie – powiedziała mama. – Brzmi jak tortury.

– Nie zaszkodzi ci choć raz w życiu znaleźć się w centrum uwagi.

Cooper ją rozumiał. Naprawdę. Ale mama tak wiele dawała od siebie miastu, ciężko pracowała za kulisami, służąc jako anioł dla ludzi wychodzących na szlak, organizując zbiórki pieniędzy, doglądając szkółki niedzielnej dla dzieci. Chciałby zobaczyć, jak zostaje doceniona za wszystko, co robiła.

– Gdzie jest Gavin? – spytał Cooper.

Avery sięgnęła po garść chipsów z torebki.

– Spóźni się o kilka minut.

Mama poszła z powrotem do kuchni po więcej jedzenia. Cooper ruszył za nią, żeby jej pomóc. Właśnie kładł na stół przyprawy, kiedy z za domu wyszedł Gavin, a tuż za nim Katelyn.

– Cześć wszystkim! – powiedział Gavin. – Wszystkiego najlepszego, mamó.

Wymienili powitania, a Kate na dłuższą chwilę zatrzymała wzrok na Cooperze. Mama przestała mocować się z obrusem, żeby uściskać Gavina i przywitać Kate. Wszystkich zawsze witała z otwartymi ramionami – taka już była. Kate rozkwitała jak kwiat pod wpływem uwagi mamy.

Przy Gavinie wydawała się bardzo drobna. Taka urocza. Upięła dzisiaj włosy w kucyk, odsłaniając smukłą szyję. Żółty top eksponował opalone ramiona, a dżinsowe szorty uwydatniały jej kształtne nogi.

Oderwał wzrok. To niespodziewane spotkanie z nią zadziało na niego jak cios w brzuch. Nie widział jej od tygodnia, kiedy dosłownie wpadł na nią w kościele. Dużo rozmyślał o tamtym wieczorze. O tym, że Kate była alkoholiczką. Bardzo jej współczuł i żałował, że się o tym dowiedział, bo nie był pewien, czy powiedziała o tym Gavinowi – a to przecież jakby... ważna sprawa.

– Kolację podano. – Jeff położył na środku stołu półmisek z grubymi burgerami.

– Ale mieliśmy nosa, przyszliśmy w samą porę – powiedział Gavin.

Avery go szturchnęła.

– Masz szósty zmysł, czy co? Zawsze, gdy do mnie przychodzi, akurat wyjmuję kolację z piekarnika.

– Chyba z torby z żarciem na wynos – odparł Gavin.

– To kobieta pracująca, jest bardzo zajęta – wtrąciła Kate. – Nie ma czasu codziennie gotować.

– To prawda, ale czasami jednak gotuję. – Wskazała na Gavina. – I nie powiem ci, w które dni.

– Oj, daj spokój biednemu kawalerowi – odrzekł Gavin. – Widziałaś, jaka mała jest moja kuchnia?

Avery wywróciła oczami.

– Jakby to był główny problem.

Wszyscy zajęli miejsca przy stole, Jeff odmówił modlitwę, dziękując Bogu za żonę i prosząc o wiele kolejnych wspólnych lat. Kiedy skończył, wszyscy rzucili się do jedzenia.

Cooper poczęstował się burgerem pokrytym stopionym serem cheddar i unikał podnoszenia wzroku. Dlaczego wydawało mu się, że Kate zawsze siada naprzeciwko niego? Nałożył sobie kopiącą łyżkę sałatki jarzynowej i podał miskę Avery, po czym zabrał się za przyprawianie.

Gavin wstał i przyniósł picie z lodówki. Kiedy wrócił na miejsce, postawił przed Kate schładzacz z winem. Zerknęła na Coopera.

– Oj, ekhm... Czy mogłabym poprosić o wodę?

– Jasne. – Gavin podał jej wodę.

Bez wątpienia o niczym mu nie powiedziała. A zważywszy na historię alkoholizmu w ich rodzinie, dla Gavina mogła to być poważna sprawa.

*Nie twój interes.*

Odsunął od siebie myśli o Kate i wsłuchał się w toczącą się wokół rozmowę. Rodzina opowiadała sobie o swoich sprawach zawodowych.

Jeff był właścicielem marketu Trailside. To właśnie tam pierwszy raz rozmawiał z mamą. Zapytała go, gdzie są plastry, i wiadomo, co było potem.

Gavin miał dużo roboty na kempingu, a klinika pękała w szwach od nadmiaru pacjentów. Cooper opowiedział wszystkim, że ktoś wielokrotnie dzwonił na numer alarmowy i za każdym razem się rozłączał. Okazało się, że jakiś czterolatek bawił się telefonem rodziców, bo chciał usłyszeć syreny.

– A ja wczoraj byłam u fryzjera – powiedziała mama, gdy nastąpiła przerwa w rozmowie.

– Ładnie wyglądasz, mamó – powiedział Gavin. – Tak mi się wydawało, że coś się w tobie zmieniło.

– Tak, jest super. – Jego brat nie zauważyłby nawet, gdyby mama ogoliła głowę na łyso.

– Nie mówię tego, żeby słuchać komplementów. – Mama szturchnęła Coopera. – Spotkałam tam Amber Clarke. Pytała o ciebie.

– No i?

– No i widać, że jest zainteresowana, skarbie, i wydaje się miła. Jest śliczna i pochodzi z dobrej rodziny. Powinieneś się z nią umówić.

– Już dwa razy był z nią na randce – wtrąciła Avery. – Raz na kawie i raz na pikniku.

Posłał siostrze wymowne spojrzenie.

– Nie pamiętam, żebym ci o tym wspominał.

Wzruszyła ramionami i wpakowała sobie do ust łyżkę sałatki ziemniaczanej.

– Słyszałam, że piknik był udany – dodał Gavin. – Z dodatkiem całusów.

Cooper zgromił go wzrokiem. Głupia poczta pantoflowa.

– No cóż – powiedziała mama. – Było dla mnie jasne, że jest zainteresowana. To wszystko.

– Dziękuję, mamó – odrzekł z przekąsem.

– Wcale się nie wtrącam. Tylko próbuję pomóc.

– Sam ogarnę swoje życie miłosne, dziękuję bardzo. A co u ciebie, Avery? Spotykasz się z kimś ostatnio?

Siostra odgarnęła mahoniowe włosy za ramię.

– Mam romans ze swoją kliniką. Dobrze nam razem.

Mama zerknęła na Jeffa.



– Jak myśmy ich wychowali? Czy nie daliśmy im odpowiedniego przykładu szczęśliwego pożycia małżeńskiego? Jedno z was jest pracoholikiem, a drugie nie umie wytrzymać dłużej niż trzy randki.

– Przynajmniej się staram – powiedział Cooper. – A poza tym mam wymagającą pracę, a do tego dochodzi taki drobiazg jak kandydatura na stanowisko szeryfa.

– A klinika i kampania Coopera to wszystko, co ja jestem w stanie ogarnąć.

Mama wzięła burgera.

– Poddaję się.

– Nareszcie – wymamrotał Cooper, na co mama odpowiedziała zmarszczeniem brwi.

– Może powinienes zarejestrować się w jakimś serwisie randkowym – zwrócił się do niego Jeff. – Poszerzyć horyzonty.

– I rozczarować wszystkie singielki z Riverbend? – Avery ugryzła burgera.

– Chyba tak właśnie postępują dzisiejsi młodzi.

– Nie zarejestruję się w serwisie randkowym. – Cooper spojrział na Kate w oczy i dostrzegł, że lekko się uśmiechnęła. Od razu wyparowała z niego cała irytacja i sam również się uśmiechnął.

– Tak czy owak, powiedziałam Amber, że do niej zadzwonisz – odrzekła mama.

To przykuło jego uwagę.

– Co?

– Chce zostać wolontariuszką w twojej kampanii, a przecież przyda ci się każda pomoc.

Amber chciała być kimś więcej niż jego wolontariuszką. Ale pod wpływem przeciągłego spojrzenia mamy westchnęła.

– Niech będzie. Zadzwonię do niej.

– Nie bądź taki zniechęcony. To urocza dziewczyna.

Cooper nic nie odpowiedział i ucieszył się, gdy Jeff zmienił temat.



Katie rzuciła woreczkiem z grochem, który wylądował na pochyłej desce tuż obok otworu.

– Nieźle – pochwalił ją Gavin z drugiego końca trawnika.

W jej ostatnim rzucie woreczek zatoczył łuk w powietrzu i wpadł prosto do otworu. Gavin machnął pięścią w triumfalnym geście.

– Tak!

– Dobry rzut – powiedziała stojąca obok Avery.

– Brakuje nam czterech punktów. – Gavin z Cooperem zebrali czerwone i niebieskie woreczki.

– Czy wspominaliśmy, że Coop i Avery są w tym roku niepokonani? – Lisa zwróciła się do Kate zza stołu piknikowego.

– O kurczę. – Katie potarła dłonie. – Ale presja.

– W zeszłym roku też nie przegrali – dodał Jeff. – Trudno ich pobić.

– Zmiażdżymy ich, Katie – powiedział Gavin. – Do dzieła!

Zadzwonił telefon Jeffa i mężczyzna oddalił się od rodziny. Katie nie umknął błysk rozbawienia w oczach Coopera. Gavin bez wątpienia traktował tę grę poważniej niż on. Ich oczy spotkały się na dłuższą chwilę. Dlaczego za każdym razem wydawało jej się, że łączy ich jakaś niewidzialna nić?

Gavin przerwał ten moment, podając Cooperowi czerwone woreczki. Brat przyjął pozycję i zmarszczył brwi w skupieniu. Pierwszy rzut był celny. Drugi o włos spudłował. Avery go dopinowała.

Rodzina Robinsonów była taka zabawna. Taka serdeczna. Wspierali się wzajemnie i żartobliwie kłócili, podobnie jak kiedyś ona i jej brat. Ale byli pełną rodziną, kompletną, z mamą i tatą, których Katie zawsze pragnęła. Chociaż tak naprawdę byli dwiema połączonymi rodzinami, wcale się tego nie odczuwało. Zawsze, kiedy z nimi była, traktowali ją jak swoją.

Katie spojrzała na Coopera, wracając myślami do rozmowy przy obiedzie. Do tego, jak mama wtrącała się w jego życie uczuciowe. Zdecydowanie się temu sprzeciwiał, ale Katie uważała, że wspianie byłoby mieć mamę, która tak bardzo interesowała się szczegółami jej życia.

Nie mogła przestać się zastanawiać, kim była Amber i czy Cooper się nią interesował. Na pewno, skoro pocałował ją na randce podczas pikniku. Poczowała ukłucie zazdrości na myśl o tym, że całował inną kobietę. Nie miała prawa tak się czuć – przecież umawiała się z jego bratem.

Co by się stało, gdyby Avery umówiła ją z Cooperem, a nie z Gavinem?

Ależ z niej okropny człowiek. Gavin był wspaniały i dobrze ją traktował. Miał za sobą trudne przeżycia – nie mogła sobie wyobrazić bólu po stracie dziecka. A potem jeszcze rozwód.

Musiała odsunąć od siebie te głupie myśli o Cooperze.

Ostatni woreczek Coopera upadł głucho na deskę i posłała Gavinowi promienny uśmiech.

– Potrzebujemy tylko sześciu punktów. Dasz radę.

Gavin puścił do niej oko z wielką pewnością siebie. Jego pierwsze trzy woreczki upadły na deskę. Czwararty na ziemię. A ostatni zatoczył w powietrzu łuk, po czym wpadł prosto w otwór.

– Tak! Udało się.

– Dobra robota – powiedziała Katie, kiedy Lisa biła im brawo zza stołu.

– Miałeś fart – droczył się Cooper.

– Fart to sobie możesz...

– Bądź miły, braciszku – wtrąciła Avery.

Katie i Gavin spotkali się w połowie trawnika, by przybić piątkę, po czym wziął ją w ramiona.

– Powinniśmy zagrać dziewczyny na chłopaków – powiedziała Avery. – Założę się, że ja i Katie damy wam popalić.

– A co z mamą i Jeffem? – spytał Cooper.

Odwrócili się do stołu.

Jeff się rozłączył, a Lisa patrzyła na niego ze zmarszczonymi brwiami.

– Co się stało, skarbie?

Wyczuwając, że coś jest nie tak, rodzina zebrała się przy stole.

– Dzwonił Louis Parker z biura konserwatora szlaku – powiedział Jeff ponurym tonem. – Zwołali specjalne zebranie i postanowili zamknąć most na Main Street i przeznaczyć go do remontu. Szlak nie będzie przechodził przez miasto do czasu, aż naprawa zostanie zakończona.



– A co jest nie tak z tym mostem? – Cooperowi wirowały w głowie myśli o konsekwencjach.

Jeśli most będzie zamknięty, turyści nie będą mogli przejść przez miasto. Większość tutejszych biznesów była związana z zaspokajaniem potrzeb wędrowców: sklepy z odzieżą, market, hostele, pole kempingowe, motel. Brak turystów oznaczał brak interesów. Nawet kawiarnie i restauracje będą miały pod górkę.

– Przez tę ostatnią burzę – wyjaśnił Jeff – zator na rzece narobił jakichś szkód. Zostawią most otwarty jeszcze na miesiąc, na tyle, by poprowadzić szlak inną trasą, a potem zamkną go na czas remontu.

– Inną trasą? Czyli którą? – spytała mama.

– Przez Silverton.

– To jedenaście kilometrów stąd. – Cooper poczuł ciężar na żołądku.

Turyści nie zejdą tak daleko z drogi. Po co w ogóle mieliby łąpać stopa, żeby tu przyjechać, skoro dostaną w Silverton wszystko, czego potrzebują?

– Ale Silverton nie jest tak dobrze przystosowane jak Riverbend – powiedziała mama. – I raczej nie słynie z tego, że rozwija turystom czerwony dywan.

– Nie ma wyboru. A poza tym Louis uważa, że ich nastawienie się zmieni, kiedy interes znacznie się kręci.

– Ale wytyczenie nowego szlaku będzie sporo kosztować – powiedział Gavin.

Jeff wzruszył ramionami i opadł na ławkę obok mamy.

Cooper dołączył do rodziców za stołem, podobnie jak pozostali.

Zapadła cisza, gdy wszyscy przetrawiali tę nowinę. To oznaczało nie tylko ekonomiczne trudności dla miejscowych ludzi, ale też dla sklepu Jeffa, który działał od lat osiemdziesiątych,

kiedy otworzyli go jego rodzice.

– Czekajcie – powiedziała Avery. – Przecież i tak będą musieli przeprowadzić turystów przez rzekę, a w Silverton nie ma mostu.

– Nie, ale jest ten stary wiadukt kolejowy – powiedział Jeff. – W przyszłym miesiącu chcą go przerobić na most dla pieszych.

– Ile czasu zajmie remont naszego mostu? – spytał Cooper.

– Podobno około sześciu miesięcy.

Cooperowi opadły ręce.

– Pół roku? Czyli przez resztę sezonu!

Zimowe miesiące były trudne i bez utraty połowy sezonu turystycznego. Bez wędrowców Riverbend zmieni się w miasto widmo. Czy lokalne firmy to przetrwają?

– Musi być coś, co możemy zrobić – powiedziała mama. – Jakiś sposób, by rozkręcić interes i ściągnąć klientów.

– Może jakieś wydarzenie? – podsunęła Katelyn. – Jakiś festiwal, czy coś?

Mama nagle się wyprostowała.

– To fantastyczny pomysł! Już za późno na letni festyn, ale możemy zorganizować jakąś jesienną uroczystość. Ostatnie „hurra!” przed zimą.

– Już jest koniec sierpnia, mamó – powiedział Gavin.

Avery nachyliła się bliżej.

– Jeśli ktokolwiek potrafi zorganizować jakieś wydarzenie w krótkim czasie, to tylko Lisa.

I jest w radzie miasta.

– Radni dostrzegą, że to jest potrzebne – oznajmiła mama. – Wiem, że uda mi się ich przekonać. A mieszkańcy chętnie się zaangażują. Jeśli chcemy liczyć na ładną pogodę, nie możemy zorganizować tego później niż pod koniec października.

Jeff pokręcił głową.

– Ale to zbiegnie się z wyborami. To za dużo jak dla jednej rodziny.

– Cooper i ja skupimy się na kampanii, a reszta włoży serce w festiwal – oznajmiła Avery. – Może nawet uda nam się wykorzystać festiwal na korzyść kampanii Coopa.

– Świetny pomysł – powiedział Cooper. – I mamy mnóstwo wolontariuszy, mamó. Nie musisz się o to martwić.

– Teraz musimy tylko wymyślić, co dokładnie zorganizujemy – powiedziała mama.

Gavin przechylił głowę w zamyśleniu.

– Może festyn z okazji zbioru plonów?

– Albo coś związanego ze szlakiem? – podsunęła Kate.

– To mi się podoba. – Mama objęła Kate ramieniem. – Jesteś geniuszką, skarbie.

Kate się zarumieniła.

– Nazwijmy to Dni Szlaku... – zaproponował Jeff. – I będzie to wspomnienie historii i kultury Szlaku Appalachów.

Cooper pokiwał głową.

– Super.

– Idealnie – dodał Gavin.

Nastrój przy stole zmienił się z przygnębienia w podekscytowanie.

– Dni Szlaku Appalachów będą najlepszym festynem, jaki kiedykolwiek widziała tutejsza okolica – powiedziała mama z błyskiem determinacji w oczach. – I przyniesie dochód, którego to miasto potrzebuje, by przetrwać.

Cooperowi udzielił się jej nastrój i uśmiechnął się.

– Zrobimy, co tylko będzie trzeba, by przetrwać. I reszta miasteczka postąpi tak samo.

## Rozdział trzynasty



Jeszcze tylko kilka godzin i będzie weekend – trudny weekend.

Jutro z samego rana Kate zamierzała wyruszyć na Max Patch. Uczci pamięć Spencera wędrówką, na którą nie mógł wybrać się sam, i rozsypie jego prochy na szczycie.

Jednocześnie wyczekiwała i obawiała się tej wycieczki. Była wdzięczna, że Gavin chciał jej towarzyszyć, bo wcześniej denerwowała się, że będzie musiała iść sama. Martwiła się jednak, jak to będzie angażować go w tak osobiste wydarzenie. Nie była pewna, czy chciała dzielić z nim to doświadczenie. Czuła jakby... ich związek był na to zbyt świeży.

Katie zrobiła sobie krótką przerwę między pacjentami i wśliznęła się do biura na łyk zwierzęcej kawy. Tydzień minął szybko. Avery była rozkojarzona przez wieść o zmianie trasy szlaku. Samo miasteczko nie było dość duże, by klinika mogła się utrzymać – jej działalność częściowo opierała się na leczeniu urazów i chorób turystów. Czy klinika przetrwa nadchodzące chude miesiące? Avery martwiła się, że interes ucierpi i będzie musiała zwolnić Sharise.

Czy praca Katie również była zagrożona? Wzdrygnęła się na tę samolubną myśl. Robinsonowie – i nie tylko oni, lecz wszyscy mieszkańcy – mieli o wiele więcej do stracenia.

Katie upiła kolejny łyk kawy, krzywiąc się od jej smaku, i ruszyła do następnego pacjenta. Stała pod drzwiami gabinetu i zapukała do drzwi, po czym weszła na dźwięk kobiecego głosu.

– Dzień dobry, jak samopo...?

Stała jak wryta na widok starszej blondynki, siedzącej na plastikowym krześle przed biurkiem.

Beth Wallace uśmiechnęła się promiennie.

– O, dzień dobry. Jak miło cię tu widzieć.

Biologiczna matka Kate miała na sobie jaskraworóżowy top, w którym wyglądała lekko i radośnie. Białe rybaczki i rzemykowe sandały dopełniały młodzieńczej stylizacji.

*Weź się w garść.* Katie wysiliła się na fałszywy uśmiech i zajęła miejsce przy komputerze.

– Panią również. Co panią dziś sprowadza... – Zerknęła na kartotekę. – ...Pani Wallace?

– Mów mi Beth, proszę. Zrobiłam sobie coś z nadgarstkiem podczas pracy w ogrodzie.

*W ogrodzie.* To po niej Katie musiała odziedziczyć zamiłowanie do roślin. Zmusiła się do skupienia na ekranie komputera.

– Boli mnie, kiedy wykręcam go w prawo. To pewnie tylko nadwyrężenie, ale to moja dominująca ręka i chciałam się upewnić.

– Oczywiście. – Katie przejrzała listę pytań w kwestionariuszu, jakimś cudem zachowując profesjonalną postawę. Jej matka przyjmowała tylko witaminy i suplementy. Jak na czterdziestosecioletnią kobietę po odwyku wydawała się niewiarygodnie zdrowa.

– Lubi pani prace w ogrodzie? – spytała Katie.

– To moje hobby. Coś, co pozwala mi zająć ręce. Kiedyś paliłam i... no cóż, robiłam wiele rzeczy, których nie powinnam. Zauważyłam, że najlepiej dla mnie, jeśli się czymś zajmę. Moje podwórko wygląda jak ogród botaniczny.

Jej śmiech był melodyjny.

– Ja też lubię ogrodnictwo.

– Mieszkam tu już od dość wielu sezonów, by wiedzieć, co rośnie dobrze, a co nie, więc gdybyś potrzebowała wskazówek, daj mi znać.

Katie posłała jej drżący uśmiech.

Nie przyszło jej do głowy, że ta kobieta może pojawić się w jej miejscu pracy. Serce waliło jej w piersi. Musiała zbadać parametry życiowe Beth i trzęsły jej się ręce. Ale nie mogła tego dłużej odkładać. Wstała, wzięła rękaw ciśnieniomierza i założyła go kobiecie na rękę. Kiedy zdjęła sobie stetoskop z szyi, poplątał jej się i prawie go upuściła. *Serio, Katie?* W końcu wetknęła głowicę pod rękaw i napompuwała go.

– Co u ciebie, Katie? Dawno cię nie widziałam.

Katie nie wróciła na spotkania AA, odkąd Beth dała jej swoją wizytówkę. Uniosła wzrok i spojrzała w oczy tak podobne do jej własnych. Jak jej matka mogła nie rozpoznać, że patrzają na nią jej własne oczy?

– Ja... eee... Miałam dużo pracy i urządziłam się w nowym domu.

– Jesteś nowa w mieście, prawda? – Beth zachichotała. – Mieszkam tu już na tyle długo, że rozpoznaję wszystkich, nawet jeśli nie znam ich z imienia.

– Przeprowadziłam się tu w maju. – Nie chciała wspominać o Asheville, więc zdjęła rękaw odrobinę wcześniej. Rzep wydał głośny charakterystyczny dźwięk. – Sto dziesięć na siedemdziesiąt. Idealnie.

Wsadziła mamie na palec pulsoksymetr, po czym założyła stetoskop i przyłożyła głowicę do jej lewego płuca. Wykonywała swoje zadanie, starając się zachować obojętny wyraz twarzy, chociaż w jej głowie kotłowało się od myśli. *To bicie serca mojej mamy. Kiedyś było moją kołysanką. Rosłam wewnątrz tego ciała.*

Zamrugowała, by przegonić te myśli z nadzieją, że kobieta nie zauważyła, jak trzęsą jej się ręce ani że serce zaraz wyskoczy jej z piersi.

Rozpoznała świeży cytrusowy zapach Beth, który poczuła również dwa tygodnie temu, kiedy rozmawiały. Był subtelny i przyjemny, prawdopodobnie żel do ciała lub szampon, a nie perfumy.

Katie wykonywała pracę, starając się przy tym wnikliwie przyjrzeć swojej mamie. W kąciakach oczu miała kurze łapki. Jej rzęsy były krótkie i jasne, a brwi ładnie wymodelowane. Miała drobny nos, tak jak Katie, ale jej usta były cieńsze. Czyżby Katie odziedziczyła pełne wargi po ojcu? Po mamie miała kwadratowe ramiona i szczupłą sylwetkę, a jej skóra opalała się na taki sam odcień złotego brązu. Co jeszcze odziedziczyła po tej obcej kobiecie, która była jej matką?

– Wszystko w porządku?

Katie podskoczyła. Przez chwilę nie przesuwiała głowicy stetoskopu. Jej twarz zrobiła się gorąca, kiedy zawiesiła sobie sprzęt na szyi i odsunęła się.

– Jak najbardziej. Pani doktor nie ma dzisiaj opóźnień, więc powinna za chwilę tu być.

Katelyn chciała jak najszybciej uciec, więc pospieszyła do drzwi.

– Katie...

Odwróciła się i spróbowała się uśmiechnąć, ale usta tylko jej zadrżały, a cała twarz wydawała się sztywna jak maska.

– Zastanawiałam się, czy nie chciałabyś kiedyś umówić się ze mną na kawę. Na pewno niełatwo jest wprowadzić się do miasteczka, w którym wszyscy się znają. Kiedy tu przyjechałam, nie znałam nikogo i znalezienie przyjaciół zajęło mi trochę czasu.

– Dobrze. – Katie zamrugowała.

Beth chyba chciała się z nią zaprzyjaźnić. Anonimowi Alkoholicy to przecież grupa wsparcia, a ona ją prowadziła. A spotkanie przy kawie da Katie szansę dowiedzieć się czegoś więcej o mamie. Wybadać, czy przyjęłaby z powrotem do swojego życia dawno niewidziane dziecko, zanim Katie zaryzykuje odtrącenie i powie jej, kim jest. To była szansa, na którą czekała, czyż nie? Dlaczego nagle zrobiła się taka nerwowa? Skąd to wahanie?

– Nie chciałam stawiać cię w niezręcznej sytuacji. – Beth roześmiała się dźwięcznie. – Co

też ja wyrabiam, zjawiam się u ciebie w pracy i ci się narzucam.

– Nie, nic z tych rzeczy.

– Posłuchaj. Bez presji. Masz moją wizytówkę. Przemyśl to i jeśli uznasz, że chcesz wypić ze mną kawę, zadzwoń do mnie.

Gdyby to przemyślała, to na pewno by stchórzyła.

– Nie, w porządku. Chętnie kiedyś wypiję z tobą kawę.

Oczy mamy rozbłyły.

– Wspaniale! Czy wiesz, gdzie jest kawiarnia Millie's Mug and Bean? Tuż obok mostu.

– Chodzę tam prawie każdego ranka.

– Świetnie. Jaki dzień najbardziej by ci pasował?

– Zwykle mam wolne w soboty, ale w ten weekend mam już plany. – *Rozsypuję prochy twojego zmarłego syna. Czy ona wiedziała, że Spencer nie żyje? Czy obchodziłoby ją to? – Ale w przyszłą sobotę jestem wolna. Może dziewiąta rano?*

Szeroki uśmiech Beth tak bardzo przypominał jej Spencera, że o mało nie ugięły się pod nią kolana.

– Cudownie. Jesteśmy umówione.



Cooper wiercił się na krześle przy biurku. Już prawie skończył papierkową robotę, zdecydowanie najgorszą część swojej pracy. Na Cherry Street doszło do awantury domowej. Kobieta miała siniak na policzku, ale odmówiła zbadania. Powiedziała, że uderzyła się drzwiami szafki i przypadkowo zadzwoniła pod numer alarmowy.

Cooper skrzywił się na wspomnienie uśmiešku jej męża i jego pogardliwego tonu. Odruchowo miał ochotę przywalić temu facetowi. Ale był profesjonalistą i wiedział, że może tylko powiedzieć kobiecie, jakie ma prawa, i ustąpić, kiedy ona upierała się, że to był wypadek.

Ta para była tu tylko przejazdem, mieszkali w wynajętym domu. Pochodzili z Asheville i Cooper dowiedział się, że w przeszłości zdarzyły się już dwa podobne „wypadki”. W takich chwilach uważał, że jego praca jest kompletnie do bani.

– Przygotowujesz się do miękkiego fotela szeryfa? – Rodriguez wszedł do biura z pewnością siebie godną zastępcy szeryfa.

– Jeśli bycie szeryfem wiąże się z częstszym siedzeniem za biurkiem, lepiej od razu mnie zabij.

– Powinieneś się cieszyć. Dlaczego się krzywisz? W ten weekend masz wolne, co nie?

– Tak, już kończę i spadam.

– Jedziesz w góry na motocyklu?

– Przecież wiesz.

– Kiedy mi pożyczysz to cacko?

– Ty nigdy nie jeździłeś na motocyklu.

– Nauczę się. – Rodriguez opadł na krzesło. – Laski lecą na motory.

Ze swoimi czarnymi włosami i wyrzeźbionymi mięśniami Rodriguez nigdy nie miał problemu z „wyrwaniem lasek”.

Cooper dokończył formularz i odsunął się od biurka. Wolność.

Większość poprzednich weekendów spędził w Mars Hill i White Rock, pokazując się na różnych eventach. Zasłużył na trochę wytchnienia.

– Spadam stąd.

Kiedy szedł korytarzem w kierunku wyjścia, do budynku wszedł właśnie Sean Curtis, drugi kandydat na szeryfa. Mężczyzna był po trzydziestce, średniego wzrostu i miał szczupłą sylwetkę. Cooper twierdził, że z idealnymi zębami i brązowymi włosami zaczesanymi na bok z przedziałkiem Sean wygląda raczej jak prezenter wiadomości, a nie zastępca szeryfa.

– Cześć, Cooper. Wyjeżdżasz na weekend? – spytał ze swobodnym uśmiechem.

– Mam taką nadzieję.

– Te kampanie w weekendy są wyczerpujące, nie?

– Sam wiesz.

Sean przytrzymał Cooperowi drzwi.

– Aż trudno uwierzyć, że zostało nam niecałe sześć tygodni.

– Tak, to niewiarygodne. W pokoju socjalnym są świeże pączki.

Sean poklepał się po płaskim brzuchu.

– Muszę dbać o linię. Udanego weekendu.

– Nawzajem.

Gorące powietrze uderzyło Coopera w twarz, kiedy wyszedł z budynku, jednak wolał upaść od niezręcznej rozmowy z kontrkandydatem. Zawsze byli dla siebie uprzejmi, ale w tak niewielkim biurze napięcie było nieuniknione. A wszystko jeszcze się pogorszyło dwa miesiące temu, gdy obecny szeryf Roy Gilmore publicznie poparł Coopera.

Odtrącił od siebie myśli o kampanii. Zmierzał do domu, gdzie zamówi pizzę i obejrzy mecz. A rano będzie spał do późna, po czym pojedzie w góry na motocyklową terapię.

Gdy tylko wsiadł do swojego pick-upa, zadzwonił jego telefon. Uruchomił silnik, opuścił szyby i zerknął na ekran. Gavin.

– Cześć, bracie, co tam?

– Cześć, Coop. Jak ci minął tydzień?

– Nieźle. Właśnie wyszedłem z pracy.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Posłuchaj... Masz w ten weekend wolne, prawda?

– Tak... – Cooper miał szczerą nadzieję, że Gavin nie potrzebował pomocy na polu kempingowym. – Proszę, powiedz mi, że nie potrzebujesz mnie znowu do wykopania za darmo jakiegoś wielkiego rowu odwadniającego.

– No przecież nakarmiłem cię wtedy pizzą.

– Plecy bolały mnie przez tydzień.

– Nie, słuchaj, nie o to mi chodzi. Faktycznie, mam problem na kempingu, ale nie możesz mi w tym pomóc, chyba że masz jakąś licencję hydraulika, o której nie wiem.

– Co się dzieje?

– W największym domku jest usterka. W poniedziałek przyjeżdża rodzina i szef nalega, byśmy ją naprawili przez weekend. Przyjadą fachowcy z Bleeker Plumbing.

– Dobrze, to w czym problem?

– Muszę nadzorować ich pracę, a obiecałem Katie, że coś dla niej zrobię. Widzisz, jej brat zmarł w grudniu i ona planuje rozsypać jego prochy na szlaku. Nie chcę, żeby szła sama.

Cooper spochmurniał. O nie. To niemożliwe. Nie mógł tego zrobić.

– Przestań, Gavin. To bardzo osobista sprawa.

– Ona nie uprawia trekkingu i nie chciałbym wysyłać jej tam samej.

– A co z naszą siostrą? Na pewno Katie będzie się czuła przy niej bardziej komfortowo, a Avery ma doświadczenie w górskich wędrówkach.

– Musi pracować. Nie może sobie teraz pozwolić na wolny dzień, skoro niedługo zamkną most.

Cooper przełknął przekleństwo, które cisnęło mu się na usta. Musiał się z tego wyplątać. Nie powinien być z Kate sam na sam, nawet przez te kilka godzin na szlaku. Nie z tyloma myślami i – czy odważy się tak to nazwać? – uczuciami, jakie do niej żywił.

Cooper podrapał się w tył głowy.

– Nie wiem, stary. Może powinna to przełożyć na kolejny weekend. Wtedy pójdziesz z nią.

– W niedzielę byłyby urodziny jej brata. Ona czeka na to od miesiący.

Głowa Coopera opadła i oparł ją na dłoni. *Proszę, Boże. Pomóż mi jakoś. Staram się postąpić, jak należy.*

– Na pewno nic jej nie będzie – powiedział Cooper. – Pewnie i tak wolałaby iść sama niż w towarzystwie jakiegoś nieznajomego. – Wzdrygnął się na te słowa. Kate nie była dla niego nieznajomą i był gotów się założyć, że i ona nie myśli tak o nim. Co było tylko kolejnym powodem, by się od tego wymigać. – Czy Avery nie może zamknąć kliniki ten jeden raz?

– No weź, Coop. Czułbym się lepiej, wiedząc, że idzie z nią facet.

Na szlaku było raczej bezpiecznie, turyści byli dla siebie przyjaźni i wspierali się nawzajem. Ale jakiś czas temu doszło do ataku nożownika. Zginął mężczyzna, a kobieta została ciężko ranna. No i były też niedźwiedzie. I ryzyko kontuzji. Lęki Gavina nie były nieuzasadnione.

Prawdę mówiąc, Cooper chciał z nią pójść – a to tylko udawało, jaki to kiepski pomysł. Już wolałby kopać rów odwadniający. Dziesięć rowów. Gavin nie miał pojęcia, o co prosi, ale Cooper zrobiłby dla niego wszystko.

Westchnął przeciągle.

– Niech będzie. Jeśli jej to odpowiada, mogę z nią pójść.

– O, to świetnie. Dziękuję. Ratujesz mi życie. Już pożyczyłem jej sprzęt do nocowania, więc jest wyposażona. Musisz tylko spakować...

– Czekaj... Sprzęt do nocowania?! To wycieczka na więcej niż jeden dzień?

– Aż do Max Patch.

Max Patch. Poczł falę ulgi. Mogli wjechać autem na górę, przejść krótkim okrężnym szlakiem, rozsypać prochy i uwinąć się ze wszystkim w... najwyżej kilka godzin.

– O, to świetnie. Możemy tam podjechać, a potem podejść szlakiem.

– Coop, to część podróży. Jej brat chciał pokonać tę trasę, z Riverbend do Max Patch, a teraz nie może.

– Ach tak. Podróż.

– Katie planowała to od dawna. Zostawiliśmy już jej auto na Max Patch, więc macie załatwiony powrót do domu po tym, jak... No wiesz, ona rozsypie prochy.

Poczł jednocześnie lęk i ukłucie winy. Biedna Kate. To musiało być dla niej bardzo trudne. Będzie musiał zacisnąć zęby i jakoś to przetrwać. Zrobi to dla niej i dla brata. Da radę, prawda?

– Dobra. Pójdę z nią.

– Dzięki, stary. Jesteś dobrym bratem.

Cooper miał nadzieję, że dość dobrym.



## Rozdział czternasty



Katie oddała kelnerowi swoje menu i rozsiadła się wygodnie na drewnianym krześle, cały czas myśląc o nadchodzącym spotkaniu z mamą, przez które była kłębkiem nerwów. Umówiły się na kawę za tydzień i Katie cieszyła się na to wyjście, ale jednocześnie obawiała się go. Co jeśli ta droga zaprowadzi ją tylko do kolejnego rozczarowania i krzywdy? Co jeśli okaże się, że dla mamy temat dzieci należy już do przeszłości? Katie chyba nie zniosłaby ponownego odtrącenia.

Siedzący naprzeciwko niej Gavin studiował menu dnia. Ciemne włosy mu urosły i opadały na czoło, przydając mu chłopięcego wyglądu, od którego miękło jej serce.

W piątek w porze kolacji w barze Trailhead panował tłok. W odległym kącie rozstawiał się zespół przygotowujący się do grania, a zapach grillowanego steka i frytek z parmezanem unosił się kusząco w powietrzu.

Gavin pochylił się do przodu i oparł łokcie na stole.

– W porządku?

– Tak, po prostu... Mam za sobą długi dzień.

– I długi weekend przed sobą.

– Tak.

Rozsypanie prochów Spencera ciążyło jej na sercu, odkąd odebrała je z domu pogrzebowego. Właściwie wyczekiwała tego. Miejscem szczątków Spencera nie powinna być połyskująca dębowa urna, bez względu na to, jaka była piękna. Katie chciała wreszcie złożyć go w miejscu, które kochał, po długiej wędrówce, jaką zawsze pragnął odbyć, ale był zbyt chory, by to zrobić.

Dobrze wiedziała, że jego prochy nie były esencją jego bytu. Jego dusza była w niebie. Jednak pragnęła wewnętrznego pokoju, który miał jej zapewnić ten ostatni uświęcony rytuał.

– A właśnie, jeśli chodzi o weekend... Obawiam się, że mam złe wieści.

Zauważyła, że na jego twarzy wymalował się żal.

– Co się stało?

– W jednym z domków mamy poważny problem z hydrauliką. W poniedziałek przyjeżdża duża grupa na zjazd rodzinny, a mój szef nie chce odwołać ich rezerwacji. Wyjechał z miasta i nalega, żebym został i doglądał naprawy.

– Aha, rozumiem.

– Ale nie wystawię cię do wiatru. Nie chcę, żebyś robiła to sama. – Spojrzał na nią ostrożnie. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, ale poprosiłem Coopa, żeby ci towarzyszył, a on chętnie z tobą pójdzie.

– Coop? – Myśli zawirowały w głowie Kate od tego nagłego zwrotu akcji.

– Wiem, że nie znasz go zbyt dobrze i może nie będziesz się z tym czuła swobodnie, ale chciałbym, żebyś to rozważyła. – Gavin się skrzywił. – Mam nadzieję, że nie zapędziłem się za da-

leko, ale martwiłem się, że będziesz musiała pójść sama. Wiem, że umiesz o siebie zadbać, ale na szlaku gubi się zasięg telefonu i miałaś niedawno wypadek... Po prostu ufam Cooperowi i wiem, że będzie na ciebie uważał.

– Zapytam Avery. Na pewno zrobi sobie dzień wolnego, jeśli ją poproszę.

– Decyzja oczywiście należy do ciebie. Ale czułbym się o wiele lepiej, gdyby towarzyszył ci mężczyzna, bo będziesz nocować w górach.

– No tak. – Wyobraziła sobie dwie doby z Cooperem. Nocleg w schronisku. Rozsypywanie prochów brata. Serce jej drgnęło i odwróciła wzrok. Ten pomysł nawet jej się podobał.

– On już kiedyś szedł tą trasą, więc wie, co robić, kiedy natkniecie się na dzikie zwierzęta.

Kate wyobraziła sobie, jak mogły potoczyć się te dwa dni. Cooper będzie jej towarzyszył podczas czegoś, co było bardzo osobistym wydarzeniem. I czuła... że to w porządku. Jego obecność działała na nią uspokajająco, Cooper nie wtrącał się, gdy nie był mile widziany. Miał dobrą intuicję. Jeśli będzie potrzebowała przestrzeni, da jej ją. I nie umiała sobie wyobrazić kogoś, przy kim czułaby się bezpieczniej.

– Katie? – Gavin złapał ją za rękę. – Jesteś na mnie zła?

– Nie, skąd. To słodkie, że tak się o mnie martwisz. I rzeczywiście nie chcę iść sama.

Jego ramiona opadły z ulgi, a usta uniosły się w uśmiechu. Wbił w nią swoje niebieskie oczy.

– Jesteś taka wspaniała, Katie. Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty.

– Dziękuję. Ty też jesteś wspaniały.

To była prawda. Gavin był przystojny i uważny. Nie miał irytujących nawyków, z jakimi nie umiałaby żyć. Był blisko związany z rodziną, ale miał też swoje własne życie. W sumie był dobrym materiałem na męża.

Patrzył na nią intensywnie.

– Czuję się tak, jakbym pierwszy raz od dawna mógł oddychać.

Serce ścisnęło jej się od jego słów i zakłuły ją oczy, bo wiedziała, jak bardzo cierpiał, chociaż sam jej o tym nie powiedział.

– Cieszę się. Zasługujesz na to, co dobre, Gavin.

Ścisnął ją za rękę i odchrząknął. Emocje się uspokoiły.

– Jesteś pewien, że Cooper nie ma nic przeciwko? To wielka przysługa.

– Cooper uwielbia chodzić po górach.

– Wiem, ale poświęci na to cały weekend. Nie ma jakichś zobowiązań w kampanii?

– Nie. Jak mówiłem, odpowiada mu to, a ja nikomu nie ufam tak jak jemu. Poproszę go, żeby przyjechał po ciebie o siódmej. Może być? Ma cały potrzebny sprzęt. Znalazłaś ten śpiwór, który zostawiłem ci na ganku?

– Tak, wszystko mam spakowane i jestem gotowa do drogi.

Uśmiechnął się do niej czule.

– Miss zorganizowania. Ja jeszcze nic nie spakowałem.

– Czasem prokrastynacja się opłaca.

– Zazwyczaj tylko mnie stresuje. – Odwrócił uwagę na scenę, na której właściciel baru Trailhead zapowiadał zespół.

Czy to dziwne, że Katelyn nawet się cieszyła, że pójdzie z Cooperem zamiast z Gavinem? Poczula ukłucie winy. Sama nie bardzo wiedziała, dlaczego jej się to podoba. Pewnie tylko dlatego, że uważała go za bliskiego znajomego. Chociaż dobrze poznała Gavina w codziennym życiu, z Cooperem przeszła już przez kryzys. Ufała mu i miała pewność że poradzi sobie w trudnej sytuacji.

Nie wiedziała, jak na nią wpłynie rozsypanie prochów Spencera. Tak wiele już w życiu straciła, ale nic nie było trudniejsze od utraty brata. Przeszła oczywiście żałobę, ale po takiej stracie nie da się szybko i łatwo otrząsnąć. Nadal codziennie za nim tęskniła. Nadal miewała chwile, gdy sięgała po telefon, żeby do niego zadzwonić, ale przypominała sobie, że nie może tego zrobić.

Ulżyło jej, kiedy zespół zagrał pierwszą piosenkę i uniemożliwił im dalszą rozmowę. Miała dużo do przemyślenia i nie chciała tego robić pod czujnym spojrzeniem Gavina.

Była zaskoczona, że nie powiedział jej o swoim synu. Przecież oboje stracili kogoś bliskiego. Czy takie wspólne doświadczenie nie mogłoby ich do siebie zbliżyć? Czy tego nie chciał? A może nie był gotowy na taką intymność. Czy to czerwone światełko ostrzegawcze?

No cóż, musiała uszanować jego potrzebę prywatności. Bez wątplenia ta strata mocno go

zraniła. Ona nawet nie miała dzieci i nie wyobrażała sobie, co mógł czuć. Powinna okazać mu ciepłość. Omiotła spojrzeniem jego rysy, kiedy przyglądał się występowi zespołu. W jego oczach zawsze gościł smutek.

Lisa powiedziała Katie, że wniosła szczęście z powrotem do jego życia, a słowa samego Gavina to potwierdzały. Cieszyła się z tego. Zasługiwał na szczęście. To okropne, przez co przeszedł; chciałyby tylko, żeby zaufał jej na tyle, by się przed nią otworzyć i jej o tym powiedzieć.

## Rozdział piętnasty



Następnego ranka Katie upięła włosy w kucyk i przeciągnęła przez otwór w czapce z daszkiem z logo drużyny Yankees. Włożyła lekkie szorty trekkingowe i biały top bez rękawów. Pierwszy weekend września zapowiadał się upalnie. Spakowała do plecaka butelki z wodą, przekąski i ubrania na zmianę, oraz oczywiście urnę z prochami Spencera.

Kiedy wkładała ulubione buty do biegania, przez ściany domu dobiegł dźwięk żwiru strzelającego pod oponami samochodu. Przyjechał Cooper. Skończyła wiązać sznurówki i zebrała swoje rzeczy; jej serce zadudniło wyczekująco. Na pewno tylko dlatego, że tak bardzo chciała już mieć to wszystko za sobą. Przynajmniej tak sobie wmawiała, wychodząc z domu i zamykając drzwi na klucz.

Cooper, ubrany podobnie do niej w szarą czapkę z daszkiem, sportową koszulkę, szorty i buty trekkingowe, zakładał plecak na ramiona. Jego bicepsy napięły rękawki koszulki, kiedy wygodnie go układał. Na jej widok zamarł i zbladł.

– O kurczę. Chyba jednak nie mogę z tobą iść.

Katie zamrugała.

– Co? Czemu?

Uniósł dłoń.

– Jesteś fanką New York Yankees. Chyba nie możemy się przyjaźnić.

Fala ulgi wypłynęła z niej w postaci śmiechu.

– Ty draniu. Myślałam, że mówisz poważnie.

– Och, jeśli chodzi o baseball, jestem bardzo poważny. – Zaprzeczył temu stwierdzeniu uśmiechem. – Tutaj ludzie kibicują Bravesom, wiesz? Ale może ten jeden raz przymknę oko na twoją niewiedzę.

– Moją niewiedzę, tak? – Nie mogła się powstrzymać przed odwzajemnieniem jego promiennego uśmiechu, bo ekscytacja nadchodzącym dniem wzięła nad nią górę.

– A niby co innego? Może pomogę ci dostrzec, w jak poważnym życiowym błędzie tkwisz.

– Zamknął swój samochód. – Zjadłeś porządne śniadanie?

– Mnóstwo protein, jak kazałeś.

– Dobra dziewczyna. Do schroniska mamy jakieś trzysta mil. Potem kolejnych sześć do Max Patch.

– Dzisiaj mamy przed sobą wymagający dzień. – Fizycznie. Za to jutrzejszy może się okazać trudniejszy.

Kiedy szli przez podjazd, Cooper wymienił jeszcze listę rzeczy, które powinna mieć w plecaku. Gavin już jej doradził, więc była dobrze przygotowana. Cooper niósł apteczkę i kilka dodatkowych rzeczy jak nóż i karimaty.

Na ulicy skręcili w prawo i skierowali się w stronę wejścia na szlak na południu miasta.

– Masz filtr do wody? – spytał.

– Tabletki jodyny. Pożyczyłam od Gavina. Tak samo jak śpiwór.

– Nie masz własnego?

– A po co mi śpiwór?

Oczy mu rozbłyły.

– Lepiej nikomu o tym nie mów. W tej okolicy jest to postrzegane jako ósmy grzech główny.

– Ojeju. Już z pierwszymi siedmioma mam problem.

Roześmiał się.

– Z którym największy?

– Nawet nie wiem, czy umiem je wszystkie wymienić. Nieumiarkowanie w jedzeniu... chciwość... pycha?

– Chyba jeszcze gdzieś były zazdrość i nieczystość.

Po szyi Katie wspiął się żar pomimo chłodu poranka.

– To tylko pięć.

Ruszył pod górę stromego porośniętego trawą pagórka, prowadząc w stronę wejścia na szlak.

– Wystarczy, by facet miał się o co potknąć.

– Albo dziewczyna. – Nie zamierzała mówić mu o swojej pięcie achillesowej, choć prawdę mówiąc zależała ona od okoliczności. W tej chwili jej myśli zaprzętały mięśnie jego łydek, które napinały się podczas wspinaczki na wzgórze. Oderwała od nich wzrok i skierowała myśli gdzie indziej. Była wdzięczna za lekki chłodny wiatr. Wkrótce słońce zacznie prażyć nad głową i Katie zacznie się pocić od samej wilgoci w powietrzu.

Nie upłynęło wiele czasu, gdy dotarli do wejścia na szlak i minęli tablicę z mapą i informacją o mieście dla turystów kierujących się na północ i schodzących ze szlaku.

– Pierwszy etap to same serpentyny wychodzące z doliny. Ostro pod górę. – Przesunął się na bok, żeby ją przepuścić. – To coś w stylu jednopasmówki. Ty wyznacz tempo.

Katie objęła prowadzenie i gęste korony drzew natychmiast dały im schronienie przed słońcem. Powietrze było gęste od bzyczenia cykad, a korzenie drzew wiły się po ścieżce. Wkrótce szlak zaczął się ostro wznosić i Katie ucieszyła się, że dzięki codziennemu joggingowi miała dobrą kondycję.

Rozejrzała się po gęstym lesie, w którym pnie powalonych drzew pokrywał mech, a gnijące liście wyścielały ziemię, wydając ostry, charakterystyczny zapach. Szlak zawrócił i zrobił się bardziej stromy. Płuca Katie pracowały ciężko, by nadążyć za tempem serca. Przeszła przez pajęczynę – fuj! – i starła ją sobie z twarzy najstaranniej, jak umiała z nadzieją, że nie był do niej przyczepiony żaden pająk.

Rozmowa ustała, kiedy szli stromym szlakiem. W poszyciu buszowały wiewiórki, a ptaki ćwierkały na wysokich gałęziach drzew.

– Jak się trzymasz tam z tyłu? – spytała.

– Świetnie. Piękne widoki.

Zerknęła przez drzewa w stronę miasteczka i gór po drugiej stronie.

– Tam idziemy.

Znowu weszła w pajęczynę. Tym razem stanęła, żeby zetrzeć jej lepkie resztki z twarzy. Cooper podszedł do niej od tyłu.

– Nie ruszaj się.

Zerknęła przez ramię.

– Co? Co to jest?

Zdjął jej coś z ramienia – czarnego pająka – i wyrzucił.

Zadrżała

– Fuj. Ohyda!

– Chcesz, żebym to ja szedł przodem?

– Nikt mi nie mówił, że tu są pająki.

Roześmiał się i wyminął ją.

– Powiedz mi, jeśli będziesz chciała zwolnić.

Ruszyli ponownie, a ich rozmowa ograniczyła się do minimum do czasu, aż teren nieco się wyrównał.

Coś zaszeleściło w drzewach i Katie nasunęło się pewne pytanie.

– Widziałeś kiedyś niedźwiedzia podczas górskiej wędrówki?

– Tylko raz. Jeśli robi się dużo hałasu, trzymają się z daleka.

– Gdzie byłeś, kiedy go zobaczyłeś? To był baribal?

– Tak. Właściwie to w schronisku. Siedziałem sobie przy stole piknikowym z innymi turystami, a on po prostu przeszedł obok. Nawet na nas nie spojrział.

– Gavin mówił, że nie przyda mi się sprej na niedźwiedzie.

– Obciąża plecak, a poza tym, jak mówiłem, niedźwiedzie raczej trzymają się z daleka od ludzi.

– Martwi mnie to „raczej”.

Posłał jej uśmiech ponad ramieniem.

– Jeśli przez to poczujesz się lepiej, noszę ze sobą glocka. Taki zwyczaj. Nigdy nie musiałem używać go do obrony przed niedźwiedziem i teraz też nie zamierzam.

Faktycznie poczuła się przez to lepiej.

– To dziwne, że jeszcze nikogo nie minęliśmy.

– Jest wcześnie, a wszyscy, którzy tędy szli, zapewne spędzili noc w schronisku Deer Park Mountain. Pewnie niedługo kogoś minimy.

Słońce weszło wyżej i temperatura wzrosła w porównaniu do czasu, gdy wyruszyli. Po południu robi się nieprzyjemnie. Ale za to chłód wieczoru będzie mile widzianą nagrodą.

Jak to będzie spać w schronisku obok Coopera? Dziwnie? Na pewno nie dziwniej niż spanie kilka centymetrów od nieznanego, a według Gavina tak właśnie to wyglądało.

– Jakie właściwie są te schroniska?

– Różne. Na Walnut Mountain jest stożkowata konstrukcja z bali. Może się tam przespać mniej więcej pięć osób. Stoi przy samym szlaku, a obok jest miejsce na ognisko i stół piknikowy, wychodek i źródło wody.

– Będziemy mieli towarzystwo?

– Prawdopodobnie. Mam nadzieję, że dotrzemy tam dość wcześnie, żeby znaleźć sobie miejsce.

– A jeśli nie?

– Rozbijemy namiot, który zabrałem na wszelki wypadek.

– Aha. – Nie zdawała sobie sprawy, że być może będą musieli dzielić namiot. – Sprytnie.

– Trzeba być przygotowanym. Ludzie potrafią zrobić sobie miejsce, zwłaszcza w złą pogodę, ale czasem chatka się przepelnia. Niektórzy rozwieszają hamaki, ale kiedy jest kiepska pogoda, nie da się tego zrobić.

Teren nieco się wyrównał, a podejścia zrobiły się krótsze. Grzbiet górski był ponad szlakiem, więc rzadko mogli podziwiać widoki. Kiedy dotarli do miejsca, w którym tuż obok szlaku nad strumieniem leżała przewrócona kłoda, Cooper zwolnił.

– Przerwa na wodę?

– Jasne.

Cooper opadł na kłodę i poprawił sznurówki w butach. Katie zrzuciła plecak, wyjęła butelkę z wodą i zaczęła pić małymi łydkami. Wokół nich rozbrzmiewały dźwięki natury: popiskiwanie wiewiórek, śpiew ptaków i szum wiatru w koronach drzew.

Katie nadal nie opuszczało dojmujące uczucie wyczekiwania, z którym się obudziła. Jak będzie się czuła jutro? Czy rozsypanie prochów brata da jej poczucie domknienia, którego potrzebowała? Czy ten rytuał tylko rozdrapie strup na jej sercu?



Cooper wyjął butelkę z plecaka i ugasił pragnienie.

– Nie oszczędzaj wody. Nie chcesz się odwodnić, a po drodze do Max Patch jest mnóstwo źródeł.

– Dobrze. Cieszę się, że jest cień. Dzisiaj robi się gorąco.

– Około trzeciej w nocy będziesz tęsknić za odrobiną ciepła.

Podobała mu się ta wędrówka. I towarzystwo. Z Kate swobodnie się rozmawiało. Nie narzekała i nie skupiała się na negatywach. Mimo że miała za sobą trudne dzieciństwo, pozostała optymistką. Podziwiał to.

Wcześniej ucieszył się, że może pójść jako pierwszy. Jej kształtne nogi niepotrzebnie przyciągały jego uwagę, a z włosami upiętymi w kucyk i z tą smukłą szyją stanowiła naprawdę kuszący widok. Co takiego było w jej szyi? I czemu nagle poczuł się jak ten koleś ze wampir?

Odwrócił wzrok. To dziewczyna jego brata. Upił kolejny duży łyk wody i wrócił myślami do tamtego wieczoru, kiedy natknął się na nią, gdy wychodziła ze spotkania AA. Z tego, co wiedział, jeszcze nie powiedziała Gavinowi o swoim problemie. Cooper bezustannie się tym martwił. Może uzależnienie to nie jest coś, o czym chce się mówić na pierwszej czy drugiej randce. Ale między Kate i Gavinem zaczynało się robić poważnie. W końcu przyprowadzał ją nawet na rodzinne spotkania.

Gavin miał prawo wiedzieć o jej uzależnieniu, nawet jeśli miała je pod kontrolą. Miał prawo zdecydować o związku, zanim za bardzo się zaangażuje. Może nadszedł czas rozwiązać te zmartwienia. A czy kiedyś nadarzy się lepsza okazja?

Cooper pociągnął szybki łyk wody, formułując w głowie swoje myśli.

– Posłuchaj, Kate. Wiem, że pewnie uznasz, że to nie moja sprawa, ale zastanawiam się, czy powiedziałaś Gavinowi o... – Z trudem szukał słów, bo nie chciał zabrzmieć zbyt ostro lub potępiająco.

Kate spojrzała na niego pytająco.

– O czym?

Westchnął.

– O problemie z piciem... To ważna rzecz. To znaczy jestem pewien, że masz to pod kontrolą, i cieszę się, że chodzisz na spotkania i tak dalej, ale...

Kate prychnęła śmiechem i zasłoniła usta, żeby nie wypluć wody. Cooper zmarszczył brwi.

– Nie widzę w tym nic śmiesznego. To poważny problem, a Gavin już niejedno przeszedł. To nie fair, że...

Machnęła ręką, żeby go uciszyć.

– Nie, nie. Ja nie jestem... To nie tak, Cooper. Nie jestem alkoholiczką.

Patrzył w jej niebieskie oczy, całkowicie przekonujące. Ale sam miał ojca alkoholika i wiedział, że tacy ludzie potrafią okłamywać samych siebie, nie wspominając o innych, w całkiem przekonujący sposób.

– Nie, naprawdę. – Wyraźnie biła się z jakimiś myślami. W końcu westchnęła. – Dobrze, chyba muszę ci wszystko wyjaśnić. Wiesz, że wychowałam się w rodzinie zastępczej. Moja biologiczna matka była uzależniona. Z tego powodu sama nigdy nie tknęłam narkotyków ani alkoholu. – Upiła kolejny łyk wody z butelki. – Po śmierci Spencera poszperałam trochę w Internecie i odkryłam, że moja mama mieszka w Riverbend. Dowiedziałam się, że prowadzi tutejszą grupę AA.

*Ach tak...* Odchylił głowę do tyłu, czując, jak zalewa go fala ulgi.

– Przeprowadziłaś się tu ze względu na nią.

– To naprawdę głupie. Bo przecież mama nigdy nas nie szukała, chociaż nie wyprowadziliśmy się z Asheville. Łatwo byłoby nas znaleźć. Bez wątplenia naprawiła swoje życie, ale nie pofatygowwała się, by nas odszukać.

– Chodzisz na spotkania, żeby się z nią zobaczyć?

– Byłam na dwóch. I poznałam ją.

– Może ja też ją znam?

Kate zastanawiała się przez chwilę.

– Beth Wallace?

– Brzmi znajomo, ale nie znam jej osobiście.

– Wydaje się całkiem miłą kobietą. Dała mi swoją wizytówkę i powiedziała, że mogę do niej dzwonić w każdej chwili.

– Dzwoniłaś?

Prychnęła drwiąco.

– Nie musiałam. Zjawiła się wczoraj w klinice i zaprosiła mnie na kawę.

– Powiedziałaś jej, kim jesteś?

– Nie, jeszcze nie. A ona mnie nie rozpoznała. Patrzyła mi prosto w oczy, które tak w ogóle mają taki sam niebieski kolor jak jej, i nawet nie rozpoznała własnego dziecka.

– Przykro mi. To musiało zboleć. – Zaszurał stopą w ziemi, współczując jej w cierpieniu. – Wiem coś o tym, jak to jest mieć rodzica alkoholika. O odtrąceniu przez takiego rodzica. To zostawia blizny.

– Gavin opowiadał mi o waszym tacie. To nas połączyło. I masz rację, takie doświadczenia mają wpływ na to, kim się stajemy. – Pokręciła głową. – Umówiłam się na kawę z Beth na przyszłą sobotę i sama nie wiem, co robię.

– Chyba próbujesz ją poznać, zanim zaryzykujesz złamanie serca, mówiąc jej od razu.

– Tak! Dokładnie tak. Czy to nie jest głupie? Przeniosłam się tu nagle z całym swoim życiem, a jeśli ona mnie odtrąci...

– Mądrze jest najpierw trochę lepiej ją poznać. Nie dała ci żadnych powodów do zaufania. Ale jeśli jednak ostatecznie ona cię odtrąci, to w ogóle o tobie nie świadczy, Katelyn. Jesteś wspaniałą kobietą. Jesteś piękna, mądra i dobra. Zobacz, jak daleko zaszłaś od tamtego syfu, w którym porzuciła cię twoja matka.

Popatrzyła mu prosto w oczy, a on poczuł, jak jej wzrok przeszywa go aż do szpiku kości. Zalała go fala gorąca. Czy właśnie zdradził się tymi czułymi słowami? Zerwał kontakt wzrokowy i podrapał się w kark.

– Dziękuję, Cooper. Ty też jesteś mądrym człowiekiem.

– Ale nie pięknym i dobrym? No wiesz...

Zaśmiała się, dokładnie tak jak chciał.

– Czy Gavin wie? O tym, że twoja mama tu jest?

Otrzeźwiała.

– Jeszcze nie. Wie, że byłam w rodzinie zastępczej i że moja mama musiała nas oddać, ale reszty... Nie wie.

– To twoja decyzja, rzecz jasna.

Czemu mu nie powiedziała? Chociaż to nie była informacja, która mogła skrzywdzić jego brata. Tylko coś, z czym Kate musiała się uporać. Pomyślał, czy nie powiedzieć jej, że Gavin jest doskonałym powiernikiem; że ma głowę na karku. Ale z jakiegoś powodu powstrzymał się od tych słów.

– Wallace... – powiedział. – Nosisz przecież inne nazwisko niż mama.

– Zmieniłam je, gdy skończyłam osiemnaście lat. – Wzruszyła ramionami. – Chyba czułam potrzebę zerwania z nią więzi. Znałam w szkole taką dziewczynę, Jennie Loveland, i zawsze uważałam, że ma piękne nazwisko.

– Ładnie brzmi. – Pochylił się w stronę Kate i szturchnął ją lekko. – Bez względu na to, jak ułoży ci się z mamą, wszystko będzie dobrze.

Chciał jej powiedzieć, że była dość silna, żeby przez to przejść; że da radę poradzić sobie ze wszystkim, co zafunduje jej życie. Ale bał się, że już powiedział zbyt dużo.



## Rozdział szesnasty



Pot zrosił skórę Katie, lecz mimo że słońce wschodziło coraz wyżej, a powietrze było gęste od wilgoci, zdała sobie sprawę, że się uśmiecha. Poranek upłynął zaskakująco szybko.

Cooper miał rację – minęli na szlaku turystów zmierzających na północ. Zatrzymali się na krótką rozmowę z parą z Kentucky, która pokonywała szlak odcinkami. Po dziesięciu dniach wędrówki nie mogli się doczekać, aż dotrą do Riverbend, gdzie czekały na nich ciepłe prysznice i wygodne łóżka.

Rozmowa z Cooperem była luźna i zabawna, a ich śmiech często niósł się po gęstym lesie. Katie lubiła jego poczucie humoru. Przypominało jej tamte chwile nad przepaścią, kiedy próbował odciągnąć jej uwagę od trudnej sytuacji. Teraz, gdy nie balansowała na granicy życia i śmierci, mogła w pełni cieszyć się jego towarzystwem.

Rozmawiali o jego kandydaturze na szeryfa i o powodach, dla których Katie została pielęgniarką – wada serca brata była tu najważniejszym czynnikiem. Dbała o jego leczenie i odnajdywała pociechę w tym, że mogła coś dla niego zrobić.

Podczas wspinaczki na strome wzniesienia nie rozmawiali ze sobą i Kate zastanawiała się nad odpowiedziami na dwa pytania: dlaczego cały czas opowiadała Cooperowi szczegóły ze swojego życia osobistego, którymi jeszcze nie podzieliła się z Gavinem? I dlaczego martwiła się, gdy na szlaku miał jej towarzyszyć Gavin, ale nie miała nic przeciwko temu, by szedł z nią Cooper?

Nos zaswędziało ją od ziemistego zapachu zwiastującego deszcz na moment przed tym, jak na jej ramię spadła kropla wody. Po chwili poczuła następną na dłoni. Wkrótce potem z nieba zaczęła padać mżawka.

– Wzięłaś kurtkę przeciwdeszczową? – zawołał Cooper przez ramię.

– Nie. Nie zapowiadali deszczu.

– Ja też nie. – Rozejrzał się wokół. – Nie ma nic gorszego od wędrówki w mokrych ubraniach. Znajdźmy jakieś miejsce, gdzie przeczekamy deszcz.

– Dobry pomysł. Mamy mnóstwo czasu. – Planowali dotrzeć do schroniska przed najgorszym upałem.

– Przed nami jest mały wychód skalny.

Kiedy podeszli bliżej, zauważyła, że znajdował się na stromym wzniesieniu kawałek od ścieżki. Skalna ściana mierzyła około ośmiu metrów, a u podstawy miała wgłębienie – nie dość duże, by można je nazwać jaskinią, ale wystarczające, aby dać schronienie.

– Wygląda dobrze, możemy tam przykucnąć. – Cooper wspiął się na wzniesienie.

– A mi wygląda na kryjówkę niedźwiedzia.

Posłał jej uśmiech i podał rękę, żeby pomóc jej wejść.

– Będziemy tam mieli sucho i wygodnie.

– Mam nadzieję, że szybko minie. Może nawet się ochłodzi. I tak już pora na lunch. Jesteś głodny?

– Konam z głodu.

Zrzucili plecaki i usiedli obok siebie w przytulnej enklawie. Zapach deszczu w powietrzu i delikatne stukanie kropel o korony drzew tworzyły kojący nastrój.

Katie rozpięła plecak i zaczęła w nim grzebać w poszukiwaniu przekąsek.

– Dźwięk i zapach deszczu przypomina mi leniwe poranki z dzieciństwa.

– To chyba dobre wspomnienie.

– Nie znosiłam wstawać z łóżka w takie dni. Pewnie doprowadzałam tym Jill do szału, zwłaszcza kiedy trzeba było chodzić do szkoły.

– To twoja matka zastępcza, prawda?

– Tak. – Wyciągnęła z plecaka paczuszkę i rozdarła.

– Skittles? To pożywna przekąska, którą z sobą zabrałaś?

– Cukier szybko dodaje energii. – Posłała mu bezczelny uśmiech i rozgryzła kilka cukierków.

– I karmi tę twoją słabość do słodyczy. A potrzeba ci protein i złożonych węglowodanów, moja droga.

Pogrzebała jeszcze trochę i wyciągnęła paczkę M&M'sów z orzechami.

– Voilà. Proteiny.

– Za godzinę będziesz głodna. To twój wybór, ale możesz poczęstować się moimi batonami proteinowymi. Zabrałem mnóstwo.

– No, może jednym. – Podał jej, a ona odłożyła go na bok, żeby dojeść Skittles. – Dzięki.

– Chyba właśnie wymyśliłem ci ksywkę.

– Jaką? Skittles? Chyba przeżyję. A co z tobą? Może Mokry Kartonojad?

– Nie gardź nimi. Trzysta pięćdziesiąt kalorii i dwadzieścia pięć gramów białka. A ja już mam ksywkę: Banana Split.

– Dobra, to musisz mi wyjaśnić.

– Niedługo po tym, jak moja mama wyszła za Jeffa, pojechaliśmy na rodzinną wycieczkę. To chyba miało być takie wspólne doświadczenie dla zbudowania więzi. No więc miałem na sobie takie brzydkie żółte szorty, które dostałem po Gavinie, i drugiego dnia, gdy skakałem przez strumień, puścił mi szew na tyłku.

Cała aż zabalgotała od śmiechu i zakryła usta pełne cukierków.

– No dalej, śmieć się.

– I ta ksywka do ciebie przylgnęła?

– Jakbym mógł o tym decydować. Gavin i Avery mówili tak na mnie przy każdej okazji.

– Mógłbyś ją zmienić.

– E tam, już się przyzwyczaiłem. – Posłał jej ten koślawy uśmiech, od którego podskoczyło jej tętno.

Wrócili do lunchu. Katie zawinęła paczkę z resztką Skittlesów i otworzyła baton proteinowy, który smakował tylko nieco lepiej niż karton. Deszcz cały czas stukał w poszycie lasu.

– Nie będę jutro wchodził ci w drogę. – Głos Coopera wydawał się głębszy w tej cichej skalnej wnęce. – Zdaję sobie sprawę, że to osobista chwila i dam ci trochę przestrzeni. Chciałem tylko, żebyś o tym wiedziała.

Spojrzała mu w oczy, a ta niewidzialna nić, która ich łączyła, napięła się i zawibrowała od czegoś, co wprawiło jej serce w drzenie.

– Wiedziałam o tym. Dlatego nie miałam nic przeciwko temu, żebyś poszedł ze mną.

Miał naprawdę ładne usta; jego dolna warga była idealnie pulchna, a górna miała wyraźne wcięcie w środku.

Oderwała od niego wzrok i ugryzła baton. Dlaczego, na miłość boską, rozmyślała o jego ustach?

– Jak to było wychowywać się w rodzinach zastępczych? Nie musisz odpowiadać, jeśli to zbyt osobiste.

– Nie, w porządku. Wokół było mnóstwo dzieci, więc zawsze miałam z kim się bawić. To było dobre. Ale nie mieliśmy dla siebie zbyt dużo przestrzeni. Dzieliliśmy się zabawkami, a nawet ubraniami. Nic nie było tylko moje, rozumiesz? Mieliśmy jeden rower, na którym jeździliśmy na

zmianę. To głupie, ale myślę, że to najbardziej mi dokuczało. Uwielbiałam jeździć na tym rowerze.

– To musiało być dla ciebie trudne.

Odpłynęła myślami w przeszłość.

– Była taka dziewczynka, która mieszkała przy tej samej ulicy. Miała taki piękny miętowo-zielony rower, na którym codziennie przejeżdżała przed naszym domem, dzwoniąc dzwonkiem. Miał białe siodełko, kierownicę i koszyk z przodu, w którym wozila swojego kota. Tak bardzo chciałam mieć ten rower.

Posłał jej współczujący uśmiech.

– A jak ci szło w szkole? Musiałaś mieć dobre oceny. Słyszałem, że studia pielęgniarские są wymagające.

– Lubiłam się uczyć i miałam świetne oceny. Ale dzieciaki... Nie zawsze były miłe. Czułam wstyd, że jestem z rodziny zastępczej. Jakby coś było ze mną nie tak, bo moi rodzice ze mną nie zostali tak jak rodzice wszystkich innych dzieci.

– Rozumiem to. Ja też czułem wstyd z powodu ojca. Wszyscy wiedzieli, kim był, i zawsze miałem poczucie, że jego zachowanie się na mnie odbija.

– Dlaczego przejmujemy na siebie problemy naszych rodziców?

Cooper wzruszył ramionami.

– Nie powinniśmy tego robić. Nie mieliśmy na to żadnego wpływu.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Katie ściągnęła papieraek z batonu, a celofan zaszeleścił głośno w skalnej wnęce.

– Ale zawsze miałam Spencera. Nasza opiekunka socjalna świetnie dawała sobie radę z tym, żebyśmy zawsze trzymali się razem.

– Szczęściarzem, że miał taką starszą siostrę jak ty. Mieliście tylko siebie. Jego utrata musiała być dla ciebie trudna.

– Nadal jest. Opieka nad nim była całym moim życiem. – Ścisnęło ją w gardle i zadrżał jej głos, gdy się zaśmiała. – Mniej więcej kiedy skończył osiemnaście lat, zaczęło go to okropnie de-nerwować.

– Pewnie stałaś się dla niego kimś w rodzaju rodzica.

– Tak. A gdy zaczął się przeciwko temu buntować, musiałam trochę poluzować i znaleźć równowagę w naszej relacji.

– Stać się jego siostrą.

– Co było trudne ze względu na jego problemy zdrowotne. Czasem potrzebował mnie, nawet jeśli tego nie chciał. Starał się robić zbyt dużo, a ja musiałam go powstrzymać.

– Założę się, że byłaś wspaniałą siostrą.

W tamtej chwili czegoś od niego potrzebowała. Nie wiedziała czego, dopóki nie zaczęła chłonać pewności siebie bijącej z jego głębokich brązowych oczu. Cooper wierzył w to, co mówił. I może miał rację. Ta wiedza poluzowała węzeł w gardle Katie.

– Dzięki. Źle się czuję z tym, że czasem się wyłączałam, gdy coś do mnie mówił. Potrafił bezustannie opowiadać o niektórych rzeczach.

– Jakich?

– Muzyce, naturze, kolibrach...

– Kolibrach?

– Uwielbiał je, był nimi zafascynowany. Mogłabym tu siedzieć i zanudzać cię wszystkimi nużącymi faktami, jakie poznałam przez lata. Kiedy miał dwanaście lat, poprosił Jamesa i Jill o karmnik dla kolibrów na urodziny. Uwielbiał go. Napęlniał go słodką wodą i siedział w domu przed oknem, obserwując ptaki, kiedy się zjawiały. Ich serduszka potrafią bić tysiąc dwieście razy na minutę. Wiedziałaś o tym?

– Serio?

– Może to dlatego tak je podziwiał. Mają silne serca.

Cooper pokiwał głową.

– To ma sens.

Zastanowiła się, czy powiedzieć mu resztę. Był takim dobrym słuchaczem, że nie mogła się powstrzymać.

– Odkąd umarł, mam sentyment do kolibrów. Po jego śmierci w pierwszym dniu pracy miałam dwunastoletnią pacjentkę, która dowiedziała się, że mój brat umarł i namalowała dla mnie obra-

zek. Był na nim koliber, chociaż ta dziewczynka nic nie wiedziała o Spencerze.

– Niesamowite.

– Widziałam je kilka razy, odkąd zmarł. Zawsze, kiedy najbardziej go potrzebuję, zjawia się koliber. – Patrzyła przez chwilę w ziemię. – To głupie, wiem.

– Wcale nie głupie. Mój dziadek grywał ze mną w Monopoly i zawsze wybierał kapelusz jako pionek. W dniu jego pogrzebu, kiedy wszyscy już wyszli, na jednym z krzeseł leżał kapelusz. Wszyscy myśleli, że ktoś go zostawił, ale nikt nie pamiętał, by ktoś miał go na sobie. Byłem przekonany, że to dziadek go tam położył.

Wymienili uśmiechy, bo nie potrzebowali żadnych słów. On ją rozumiał i to było takie pocieszające.

Przez chwilę jedli w ciszy. Katie zdążyła powiedzieć mu już o wszystkim.

– Posłuchaj tego – odezwał się kilka minut później.

Katie przerwała jedzenie i nasłuchiwała. Promień słońca przebił się przez korony drzew, rzucając jasną plamę na poszycie lasu.

– Przestało padać.

Zmiał papierek i wsunął do worka na śmieci.

– Jak będziesz gotowa, to...

– Jestem gotowa.

Spakowała śmieci, wyszła ze skalnej wnęki i założyła plecak na ramiona. Była gotowa. Gotowa dotrzeć do Max Patch, gdzie w końcu złoży prochy ukochanego brata na wieczny spoczynek.

Kiedy dotarli do schroniska Walnut Mountain późnym popołudniem, Katie trzęsły się nogi. Nie spieszyli się – po drodze przystanęli nad strumieniem, brodzili w nim i napełnili butelki z wodą. Zrobili sobie kilka selfie nad brzegiem i jedno na szczycie z górami w tle. Odpoczywali w cieniu i toczyli rozmowy, przez które była nieświadoma pokonywanych kilometrów.

Ale jej nogi je zauważyły. Miała dobrą kondycję, ale przyzwyczała się do joggingu po płaskim terenie. Jej łydki, biodra i mięśnie ud nie przywykły do górskiej wspinaczki.

Zaraz po skorzystaniu z wychodka zrzuciła plecak i opadła na ławę piknikową, a mięśnie jej pleców boleśnie się rozluźniły.

– Ojeju. A myślałam, że jestem w formie.

– Szliśmy kilka godzin. Ale doskonale sobie poradziłaś. – Cooper wyglądał, jakby miał dość energii, by jeszcze dziś dotrzeć do Max Patch. Nawet teraz zamiast odpocząć, zbierał patyki na ognisko. – Zjesz dzisiaj prawdziwą biwakową kolację.

– A z czegoż to będzie się ona składała?

– Z zupy ramen i suszonej wołowiny. Między innymi.

Zrobiła wymowną minę.

– Brzmi... interesująco.

– Jest całkiem smaczne. Może zaczekamy trochę, aż się ochłodzi, zanim rozpalimy ognisko?

– Może być.

Schronisko i teren wokół wyglądały dokładnie tak, jak opisał to Cooper. Stożkowata konstrukcja z bali nie była zbyt duża. Składała się z drewnianego podwyższenia, na którym chyba wszyscy mieli spać jeden obok drugiego. Przed schroniskiem leżała kłoda, na której można było usiąść przy palenisku, a nieco z boku stał stół piknikowy. Ubite ścieżki, oznakowane na biało jak cały Szlak Appalachów, wychodziły w las w obu kierunkach.

Jak na razie byli tu tylko we dwoje, ale było jeszcze wcześniej. Czy inni dołączą do nich później, czy będą mieli całe schronisko dla siebie? Czy tego chciała?

Otrząsnęła się z tej myśli i wskazała na sznurki rozwieszony nad podestem do spania.

– Po co te sznury? Do rozwieszenia mokrych ubrań?

– Tak i do... Ekhm... Odstraszania zwierzyny od jedzenia.

– Ach tak, niedźwiedzie.



Cooper nic nie odpowiedział. Tak naprawdę miał na myśli myszy, ale nie chciał martwić Katelyn. Czasem myszy nie stanowiły problemu w schroniskach, a innym razem chodziły po ludziach w poszukiwaniu jedzenia. Miał nadzieję, że dzisiaj tak nie będzie.

Kiedy skończył układać drewno na ognisko, z południa nadeszła szlakiem jakaś rodzina. Mama, tata, dwunastoletnia córka i dziesięcioletni chłopiec – państwo Cook. Szli z Max Patch do Riverbend i zasypali ich pytaniami o najlepsze miejsca na nocleg i posiłek. Tradycyjnie przedstawili się swoimi ksywkami, które przyjęli na szlaku: Tata Niedźwiedź, Mama Dobrodziejka, Koczek i Pogromca Smoków.

Zabrali się do przygotowywania kolacji i Cooper zaczął przyrządzać swój makaron z wołowiną obok Taty Niedźwiedzia. Kate rozmawiała z Mamą Dobrodziejką przy stole piknikowym, podczas gdy Koczek i Pogromca Smoków grali w karty w schronisku.

Cooper miał nadzieję, że nikt więcej się nie pojawi. Sześć osób to prawdopodobnie maksimum, ile zmieści się w środku i to ledwo. Zawsze mógł rozbić namiot, ale był on niewielki. Choć perspektywa spania przy skulonej tuż obok Kate była kusząca, naprawdę... kusząca.

„Jesteś dobrym bratem” – słowa Gavina rozbrzmiewały mu w uszach.

Widział, jak Kate dzisiaj na niego patrzyła. Czy tylko sobie wyobraził emocje w jej oczach, kiedy śmiała się z jego żartów? Czy naprawdę trzymała go za rękę o chwilę dłużej, gdy pomagał jej przejść nad kłodami i przez strumienie, czy tylko chciał tak myśleć?

Potrząsnął mocno głową. *Daj sobie spokój, Robinson. Tylko podsycasz płomień.*

Musieli dzisiaj spać w schronisku. Jeśli pojawi się ktoś bez namiotu, pożycz mu swój, ale nie będzie stawiał samego siebie w takiej sytuacji.

Wieczór się ochłodził, gdy zaszło słońce. Oboje przebrali się w ubrania na jutro, bo chcieli spać w czystych rzeczach.

Kiedy cebulki i warzywa były już ugotowane, Cooper zdjął garnek z ognia i postawił na stole.

Uśmiech Kate był jak tęcza po burzy – jasny i pełen nadziei.

– Ładnie pachnie.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko jedzeniu prosto z garnka. Zazwyczaj nie zaprzęgam sobie głowy pakowaniem talerzy.

– Może być. Umieram z głodu. – Podmuchała kęs, zanim wpakowała go sobie do ust. – Mmm. Pycha.

– Najedz się. Zasłużyłaś.

Cookowie dołączyli do nich po chwili ze swoją potrawką z wołowiny i ziemniaków. Tata Niedźwiedź posłał Cooperowi pełne uznania spojrzenie.

– Nieźle, Banana Split. Musisz podzielić się ze mną przepisem.

– Jasne. – Kiedy zabrali się do jedzenia, Cooper pochylił się do Kate i szepnął cicho: – Kiedy przestaniesz to robić?

– Co?

– Uśmiechać się za każdym razem, gdy ktoś się do mnie zwróci w ten sposób.

Wzruszyła bezsilnie ramionami.

Dokończyli razem kolację i miło porozmawiali, a potem umyli naczynia i zaczęli się szykować do spania. Kate obejrzała obolały nadgarstek Koczka i założyła bandaż, diagnozując niewielkie nadwyżężenie, po czym zaleciła jej kontrolę, kiedy dotrą do Riverbend.

Rytm snu na szlaku wyznaczał wschód i zachód słońca. Cookowie powiesili swoje torby z jedzeniem na sznurkach i rozłożyli śpiwory, zostawiając w kącie miejsce dla Kate i Coopera.

Cooper położył plecak przy ścianie z nadzieją, że uchroni ją przed myszami, które zwykle biegały po obrzeżach chatki. Wylądowała przez to obok Mamy Dobrodziejki, z którą od początku dobrze się dogadywała. Dalej na podeście leżały dzieci, a na drugim końcu Tata Niedźwiedź.

Kiedy zapadł zmrok, Cookowie spryskali się obficie sprejem na owady, ostatni raz skorzystali z wychodka i położyli się. Cooper i Kate siedzieli jeszcze przez chwilę przy stole piknikowym. Blask ogniska tańczył na jej ślicznej twarzy, kiedy rozmawiali o wszystkim, od religii, przez politykę, po miejsca, które chcieli kiedyś odwiedzić.

Ale w miarę upływu czasu, choć bardzo podobała mu się rozmowa z nią, dostrzegął, że ten dzień zbierał swoje żniwo. Jej powieki zrobiły się ciężkie i oparła podbródek na pięści. Jutro czekał ją trudny ranek i musiała odpocząć.

– Chcesz już iść spać? – spytał.

– Jestem skonana.

Weszli po cichu na podest. Kate wgramoliła się do swojego śpiwora, ale Cooper zostawił swój odpięty, ciesząc się chłodem wieczoru.

– Dobranoc – powiedział, kiedy ułożyli się wygodnie.

– Dobranoc.

Nocne dźwięki były głośne. Bzyczały cykady, w pobliżu ćwierkał świerszcz, a gdzieś w oddali pohukiwała sowa.

– Cooper?

– Tak?

– Jeszcze raz dziękuję, że ze mną poszedłeś.

Poczuł falę ciepła wywołaną jej szczerym tonem głosu.

– Nie ma za co.

Jakiś czas później Cooper przewrócił się na plecy, próbując być cicho, by nie obudzić innych. Nie przywykł do chodzenia spać o dziewiątej trzydzięci, ale rodzina Cooków najwyraźniej tak.

Chociaż Kate trochę się wierciła, w rzedzie za nią od godziny dało się słyszeć tylko ciche szelesty. Zapach płonącego drewna unosił się w powietrzu, a dźwięki owadów wypełniały las. Księżyc wszedł nad korony drzew i świecił na biało nad obejściem schroniska.

Powietrze znacznie się ochłodziło, ale Cooper nadal nie potrzebował śpiwora. Za to Kate otuliła się swoim. Przewróciła się na bok, twarzą do niego. Westchnęła cicho.

– Wszystko w porządku, Skittles? – szepnął na tyle cicho, by jej nie obudzić, gdyby spała.

– Po prostu rozmyślam o jutrze.

Światło księżyca muskało jej skórę nikłą poświatą.

– Jak się z tym czujesz? – Po krótkiej chwili milczenia dodał: – Nie musimy o tym rozmawiać. Jesteś wykończona.

– W porządku. I tak nie umiem zasnąć. Głównie wyczekuję tego, że złożę jego prochy w miejscu, w którym chciał być. Od dawna o tym myślałam.

– Szukasz domknięcia?

– Tak. Chyba o to chodzi.

Czekał, aż rozwinie temat, ale nie zrobiła tego. Pociągnęła tylko nosem. Czyżby płakała? A jeśli tak, co powinien zrobić?

Któryś z Cooków zaczął się wiercić, ale po chwili znowu ułożył się wygodnie.

Kate znów pociągnęła nosem. Naprawdę płakała. Coopera świerzbiły palce, by jej dotknąć. Poddał się temu pragnieniu i delikatnie musnął jej ramię w ciemności.

– Przykro mi, Kate. To na pewno trudne.

Nic nie odpowiedziała, ale coraz częściej pociągała nosem. Coopera ścisnęło w piersi.

– Chcesz, żebym zostawił cię samą?

– Nie... – odparła, łkając.

Ojeju. Niewiele myśląc, przysunął ją bliżej, a ona chętnie mu na to pozwoliła, przekręcając się na bok. Objął ją ramieniem, a drugą rękę położył na jej smukłej szyi – tej, której przyglądał się cały dzień.

Nie powinien tego robić, ale skoro już to zrobił... Z wahaniem pogładził jej skórę kciukiem. Była miękka i jedwabista i wyczuł pod palcem jej puls. Jej włosy pachniały pomarańczami. Zbłąkany kosmyk połaskotał go w policzek, ale nie odgarnął go. Leżała ciepła w jego ramionach i cicho płakała.

Chciałby móc wszystko dla niej zmienić. Chciałby móc przywrócić jej brata do życia, albo przynajmniej powiedzieć coś, co uśmierzy jej ból po stracie. Do tej pory stracił tylko dziadków i bratanka. To było trudne, ale miał rodzinę, a Kate była sama.

Gładził ją kciukiem w tę i z powrotem, trzymając dłoń na jej szyi.

– Przepraszam – powiedziała przez łzy.

– Nie przepraszaj – szepnął jej we włosy. – Wszystko dobrze.

*Dobrze.* Co za banalne słowo. Trzymając Kate w ramionach, nie czuł się „dobrze”. Czuł

się... właściwie. Jakby to było jej miejsce. Powinien trzymać się na dystans, ale zamiast tego odpędził od siebie niechciane myśli. Ona cierpiała, a on ją pocieszał. Nie było w tym nic złego.

– Chcesz mi o nim opowiedzieć?

Milczała tak długo, że nie był pewien, czy go usłyszała. A potem wzięła oddech i zaczęła mówić.

– Tyle rzeczy chciał zrobić w życiu. Podróżować, komponować muzykę i uczyć się jak najlepiej o naturze. Miał tyle marzeń i ambicji, a teraz wszystkie te nadzieje odeszły. Nigdy nie będzie miał tyle lat, co ja teraz. Nigdy się nie ożeni i nie będzie miał dzieci. Nigdy nie spotka naszej mamy. Jego życie dopiero się zaczynało. Nie wiem, czemu płaczę akurat teraz.

– Masz prawo być smutna, Kate. Nadal oplakujesz utratę tego wszystkiego.

Odchyliła głowę, żeby na niego spojrzeć. Światło księżycy odbijało się w jej oczach i w łzach, które zmoczyły jej policzki.

– Zawsze mówisz dokładnie to, co trzeba.

– Serio? – Musnął kciukiem jej policzek, pragnąc zetrzeć jej ból tak samo jak łzy.

– Tak.

Czy słyszała, jak wali mu serce? Czy wyczuwała, że swoim dotykiem pragnął dać jej coś więcej niż tylko pociechę? Czy wiedziała, że chciał jej dla siebie?

Nie mógł dłużej uciekać od prawdy. Nie teraz, gdy trzymał ją w ramionach. Nie chciał jej puszczać. Pragnął opuścić głowę i pocałować te jej słodkie usta.

Czy odwzajemniłaby pocałunek? Może przyjęłaby jego pociechę, ale to byłoby nie w porządku – i to z wielu powodów. Nie mógł wykorzystywać jej stanu emocjonalnego, mimo że skończyła już płakać i czuł jej miarowy oddech przy swojej piersi.

Ostatnimi resztkami samokontroli zmusił się, by pomyśleć o bracie. Kate była jego dziewczyną. Cooper nie miał prawa jej przytulać. Nie miał prawa w ten sposób o niej myśleć. A już na pewno jej całować.

– Powinniśmy odpocząć. – Mówiąc te słowa, czuł, jakby miał w gardle żwir.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Cooper. – Uśmiechnęła się do niego ostatni raz i odsunęła się, po czym umościła się w swoim śpiworze.

Naprawdę? Bo w tej chwili czuł się okropnie.

## Rozdział siedemnasty



Coś wybudziło Katie ze snu. Otworzyła oczy i rozejrzała się wokół. Na podeście schroniska panowała cisza. Nocne powietrze było chłodne i szukała ciepła – u Coopera.

Cofnęła się myślami do ubiegłego wieczoru. Był taki kochany, że jej wysłuchał, że ją pocieszał. Nie chciała się do tego przyznać, ale było jej dobrze w jego ramionach. Najwyraźniej tak bardzo jej się w nich spodobało, że wróciła po więcej.

Teraz leżała wtulona w jego bok, z ręką przerzuconą przez jego talię i z głową na jego piersi. Cudowny ciężar jego ręki spoczywał na jej ramieniu, a jego dłoń na tyle jej głowy.

Z powolnych, miarowych ruchów jego klatki piersiowej wywnioskowała, że nadal spał. Czy postąpiłaby źle, zostając w tej pozycji jeszcze na chwilkę, czerpiąc od niego siłę? Miała przed sobą trudny dzień. Dziś byłyby urodziny Spencera – skończyłby dwadzieścia trzy lata.

Powoli upłynęła minuta, a ona nadal nie chciała opuszczać ciepłych objęć Coopera. A chyba powinna. Może uda jej się niepostrzeżenie odsunąć tak, że on nigdy się nie dowie, że owinęła się wokół niego jak łańcuch choinkowy.

Jego oddech zadrżał, a bicie serca przyspieszyło.

Za późno. Uniosła się na łokciu i napotkała jego spojrzenie spod przymkniętych powiek, od którego jej tętno przyspieszyło. Nagle zdała sobie sprawę, że ma potargane włosy i jest bez makijażu. Pewnie miała też opuchnięte oczy.

– Dzień dobry – szepnęła.

– Dzień dobry.

Zerknęła do tyłu na rodzinę Cooków, bardziej po to, żeby uciec przed przenikliwym spojrzeniem Coopera niż z innego powodu. Nadal spali. Katie przewróciła się na plecy i popatrzyła na torby z jedzeniem, a właściwie tylko na ich kształty, wiszące na sznurkach nad nimi w świetle przedświt. Wsunęła się głębiej do śpiwora, aż po nos.

– Dobrze spałaś? – spytał cicho Cooper.

– Jak dziecko. A ty?

– Nieźle. Ale kawa się przyda.

– Brzmi nieźle.

– Zimno ci?

– Zamarzam.

Usiadł, przetarł zaspane oczy, po czym po cichu wstał i okrył ją swoim śpiworem.

– Jeszcze wcześniej. Roznieć ogień i wróć z kawą.

Prawie pięć godzin później Katie bolały łydki, kiedy pokonywali podejście na Max Patch.



Po drodze mijali turystów.

– Max Patch to popularne miejsce do biwakowania – powiedział. – Najlepsza miejscówka do obserwacji gwiazd.

Podczas wędrowki przeważnie milczeli i cieszyli się widokami. Katie podejrzewała, że Cooper daje jej czas, by mogła się psychicznie przygotować.

Nad strumieniem zauważyli kilka jeleni, a przez drogę przebiegły im dwie salamandry. Na jednym ze skrzyżowań szlaków natrafili na w połowie opróżnioną zgrzewkę butelek z wodą i przekąski.

– A to skąd się tu wzięło? – spytała Katie.

Cooper sięgnął po paczkę migdałów.

– Magia szlaku. Śmiało, poczęstuj się czymś.

Właśnie tak zrobiła.

– Co to za „magia szlaku”?

– Tak właściwie to akt dobrej woli. Ludzie z pobliskich miasteczek robią drobne przysługi dla turystów. Takie osoby nazywane są aniołami ze szlaku. Moja mama i Jeff gościli już turystów na kolacji, podwozili ich do miasta albo do sklepu spożywczego, a nawet przyjmowali ich na nocleg.

– Czy to bezpieczne?

– Ludzie bez przerwy to robią. Tutaj jest inna kultura. Taka pięcio- czy siedmiomiesięczna wędrowka jest nie lada wyzwaniem. Wiele osób chce dopingować wędrowców.

Wspinali się dalej pod górę przez kilka kilometrów, aż wyszli z lasu. Przed nimi wznosił się szeroki szczyt, a wiatr dmuchał w wysokiej trawie i wśród dzikich kwiatów.

– Czy to Max Patch? – spytała Katie.

– Tak.

Serce Katie przyspieszyło, gdy szła ubitą ścieżką. Nie mogła uwierzyć, że nadszedł ten moment. Wydawało jej się, że czekała na ten dzień całą wieczność.

Cooper zatrzymał się niedaleko od szczytu.

– Katie, zaczekam tutaj. Nie spiesz się, dobrze? Nie musimy szybko wracać.

Popatrzyła na szczyt góry, rozmyślając o tym, co ją czekało.

– Dobrze.

Z urywanym oddechem szła dalej na niewielkie wzniesienie. Szczyt był szeroki i płaski, a z każdej strony roztaczał się widok na okoliczne góry. Szła coraz wyżej, aż dotarła na drugą stronę szczytu. Wokół nie było żywej duszy, przez co poczuła się, jakby była jedyną osobą na planecie.

– Jesteś tu, Spencer? – Przyjrzała się mglistym błękitnym pasmom górskim w oddali. – Jak tu pięknie. Spodobałby ci się ten widok.

Poszła dalej i przystanęła przy głazie, zdjęła czapkę z daszkiem i plecak. Ręce jej się trzęsły, gdy go otwierała i wyjęła urnę z prochami brata.

Trzymając ją w dłoni, usiadła na kamieniu i podziwiała majestatyczny widok. Wiatr szarpał jej kucyk. Słońce prażyło, ogrzewając jej skórę, a od niepokoju zaschło jej w ustach.

– Wszystkiego najlepszego, Spencer. – Głos drżał jej od emocji. – Tak bym chciała, żebyś tu był. Zabrałabym cię do Happy Burger i upiekłabym dla ciebie niemieckie ciasto czekoladowe, chociaż kokos daje paskudny posmak i ma konsystencję papierowych wiórow.

Patrzyła w dal, tak naprawdę nic nie widząc. Czy to już? Czy będzie gotowa rozstać się ze swoim młodszym bratem?

Nie była gotowa.

Ścisnęła ją w gardle i oczy kłuły ją od łez.

– Boże, nie wiem, jak się z nim pożegnać. Pomóż mi zawierzyć go Tobie. Wiem, że nie mogłby być w lepszych rękach. Wiem, że teraz czuje spokój. Wiem, że nie wróciłby nawet, gdyby mógł i nie chciałabym tego. Teraz jest mu lepiej. To ja muszę odpuścić. Pomóż mi w tym. Daj mi wewnętrzny pokój, żebym mogła prawdziwie żyć dalej.

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Koliber.

Fruwał nad polem kwiatów niecałe trzy metry od niej i przysiadł na różowym kwiecie.

Czy to naprawdę on? Zamrugęła. Ptak nadal tam był.

Katie przeszedł dreszcz i dostała gęsiej skórki.

– Spencer?

Wstała powoli, nie chcąc wystraszyć ptaka. Nogi się pod nią uginały. Koliber unosił się przez długą, cudowną chwilę, trzepocząc cicho skrzydełkami.

Katie słyszała dudnienie własnego serca, a jej oczy zaszyły łzami i widziała wszystko zamazane.

I wtedy ptaszek odfrunął. Katie patrzyła za nim, aż zniknął jej z oczu. Ta niezwykła chwila ulotniła się jak długo wstrzymywany oddech.

Wessała głęboko powietrze, czując, jak ogarnia ją spokój, niczym otulająca mgła.

Czy to naprawdę się wydarzyło? Roześmiała się, choć po policzku spłynęła jej łza. Patrzyła w bezkresny błękit nieba.

– Dziękuję Ci.

Dokładnie tego potrzebowała. Teraz była gotowa. Zdjęła wieko urny i wyrzuciła jej zawartość w powietrze. Prochy uniosły się z wiatrem, ciemna chmura powoli się rozproszyła i zniknęła w dolinie rozciągającej się poniżej.

Spencer nie odszedł. Był po prostu w innym miejscu, ale kiedyś znowu się zobaczą.

Łzy ponownie napłynęły jej do oczu i ścisnęły ją w gardle.

– Dziękuję Ci za Spencera. Dziękuję, że uczyniłeś go moim bratem i dałeś mi spędzić z nim dwadzieścia dwa lata. – Pozwoliła sobie na emocje. Pozwoliła sobie na łzy. – Powiedz mu, że go kocham.



Słyszac dźwięk kroków, Cooper uniósł wzrok na ścieżkę. Modlił się za Kate, odkąd zniknęła za wzniesieniem jakieś pół godziny temu.

Zbliżała się. Jej sylwetka odcinała się na tle słońca, świecącego za jej plecami i nie widział wyrazu jej twarzy. Ale jej krok był lekki.

Wyrzucił kępkę trawy, którą skręcał, aż się wystrzępiła, i wstał z ziemi. Kiedy podeszła bliżej, dostrzegł jej rysy. Miała rumianą twarz, opuchnięte oczy i mokre rzęsy. Ten widok ścisnął go za serce. *Ojeju.*

Lecz nagle uniosła powieki, zauważyła go i uśmiechnęła się szeroko.

Jego dusza wydała głębokie westchnięcie. Rozpostarł ręce, a Kate weszła prosto w jego objęcia. Przytulił ją mocno i położył jej rękę na głowie. Wtulił twarz w jej włosy i wdychał jej zapach. Martwił się o nią. Trudno było mu tu zostać, kiedy wiedział, że ona jest tam całkiem sama i cierpi.

– Wszystko w porządku? – spytał łagodnie.

– Och, Cooper... Tam był koliber. Modliłam się, patrzyłam przed siebie i wtedy on tam przyfrunął. – Wydała z siebie zdławiony śmiech. – Koliber. Latał przez chwilę nad kwiatami, a potem odleciał.

Cooper był na tym wzgórzu mnóstwo razy i nigdy nie widział kolibra.

– Och, skarbie.

– To jakieś szaleństwo, prawda?

– Cudowne szaleństwo.

– To prawda. Czuję się tak...

– Jak? – spytał, kiedy urwała.

– Dobrze – dokończyła w końcu. – Jestem spokojna.

– Tak się cieszę.

Cmoknął ją w czubek głowy, czując ucisk w gardle na myśl o Bożej dobroci. Przytulał ją długo, pozwalając jej samej zdecydować, kiedy będzie miała dość.

Kiedy się od siebie odsunęli, wymienili uśmiechy. Zerknął na jej głowę.

– Gdzie masz czapkę?

Rozejrzała się i spojrzała na plecak ze zmarszczonymi brwiami.

– Musiałam ją tam zostawić.

– Pójdę po nią.

Zanim zdążyła się sprzeciwić, pobiegł ścieżką na szczyt. Znalazł jej czapkę obok kamienia. Kolibra nie było. W powietrzu nie było też ani śladu prochów. Tylko lekki wietrzyk szumiał w tra-

wie i kwiatach.

Chwycił czapkę i przez chwilę podziwiał widok wokół: Mount Mitchell na wschodzie, Smoky Mountains na południowym zachodzie. Ten widok zawsze zapierał mu dech, bez względu na to, ile razy go oglądał.

*Boże, cokolwiek zrobiłeś... Dziękuję.*

Po chwili wrócił ścieżką i zastał Kate tam, gdzie ją zostawił. Włożył jej czapkę na głowę. Posłała mu soczysty uśmiech spod daszku.

– Myślałam, że nie lubisz mojej czapki Yankees.

– Bo nie lubię. – Mimowolnie się uśmiechnął. – Ale lubię babkę, która ją nosi.

## Rozdział osiemnasty



Cooper nie spieszył się, wioząc Katelyn w dół Max Patch – nie dlatego, że żwirowa droga była kręta i wyboista. Powodem były kolejne spędzone z nią sekundy. Już wybiegał myślami na przód, zastanawiając się, kiedy znowu ją zobaczy. Czy w najbliższy piątek na rodzinnej kolacji?

Kiedy w końcu dotarli do asfaltowej drogi, Cooper przyspieszył. Kate sprawdziła telefon i najwyraźniej złapała sygnał, bo zaczęła na nim pisać. Pewnie dawała Gavinowi znać, że są w drodze powrotnej.

– Jak się czujesz? – spytał, kiedy odłożyła komórkę.

– Naprawdę dobrze. Dzisiejszy dzień był dokładnie tym, czego było mi trzeba. – Spojrzała na niego. – Jeszcze raz dziękuję, Cooper. Naprawdę. Poświęciłeś na to cały wolny weekend i naprawdę to doceniam.

– To nic takiego. Fajnie było wyrwać się z domu i powędrować po górach. – Zerknął na nią na tyle, by przez jeden radosny moment nacieszyć się jej uśmiechem. – Masz przed sobą niezły tydzień. Pomodłę się za twoje spotkanie z mamą w sobotę.

– Dzięki. Pewnie jeszcze się przedtem zobaczymy. W piątek na rodzinnej kolacji?

To wydawało się tak odległe w czasie.

– No tak.

Przez ostatnie dwa dni ich relacja znacznie się pogłębiła. Mimo jego usilnych starań Kate jeszcze głębiej wdarła się do jego serca. Nie wiedział, co z tym zrobić, ale nie chciał tracić na zmarnowania tych ostatnich chwil sam na sam.

– Co masz w planach na resztę dnia? – spytał.

– Nie mam pojęcia. Myślałam tylko o dzisiejszym poranku. Może porobię coś w ogródku. – Stłumiła ziewnięcie. – Albo się zdrzemnę.

– To może dobrze ci zrobić. Ten weekend był dla ciebie bardzo wymagający, i fizycznie, i psychicznie.

Oparła głowę o zagłówek.

– Nagle czuję się taka zmęczona.

– Jeszcze trochę pojedziemy. Zdrzemnij się, jeśli chcesz.

Kiedy się nad tym zastanawiała, powieki same jej opadły.

– Na pewno? Nie chcę być złą towarzyszką.

– Nie mogłabyś być złą towarzyszką, nie ma mowy. – Nie był nawet pewien, czy go usłyszała. Jej twarz rozluźniła się, usta rozchyliły, a oddech pogłębił.

To głupie, ale trochę zakręciło mu się w głowie na myśl, że czuła się przy nim na tyle swobodnie, by zasnąć. Ufała mu. W ten weekend powierzyła mu coś więcej niż swoje bezpieczeństwo. Zwierzyła mu się z osobistych spraw, którymi jeszcze nie dzieliła się z nikim innym, nawet z Gavi-

nem.

Dwadzieścia minut później Cooper podjechał pod dom Kate. Musiała głęboko zasnąć, bo nie obudziło jej ani trzeszczenie żwiru, ani nagła cisza po zgaszeniu silnika.

Biedaczka, była wykończona. Bardzo nie chciał jej budzić. Zamiast tego przyglądał się jej twarzy.

Czapka z daszkiem przekrzywiła się na jej głowie, odsłaniając delikatną brew. Miała zamknięte oczy, które zwykle najbardziej przykuwały jego uwagę, więc teraz przyjrzał się jej rysom. Długie rzęsy muskały czubki policzków. Zgrabny nosek nad pulchnymi, różowymi wargami miał idealne proporcje.

Pomimo czapki trochę się opaliła na nosie i policzkach. Ręce założone na piersi miały złoto-brązowy kolor odcinający się na tle białej koszulki. Nagie kolana były skierowane w jego stronę i pokryte gęsią skórą. Na jednym z nich miała małą bliznę.

Palce zaświerzbily go z chęci dotknięcia tej dawnej kontuzji. Ale zamiast tego dotknął jej ramienia.

– Katelyn.

Nie zareagowała.

– Kate, jesteśmy na miejscu. Obudź się, Skittles.

Poruszyła się i zatrzepotała powiekami. Rozejrzała się wokół, uroczym zagubiona, aż jej wzrok spoczął na nim. Potem wyprostowała się i otarła twarz dłonią.

– O kurczę. Zupełnie odpłynęłam. Jesteśmy już w domu?

– Chyba jesteś kompletną dętką.

Żwir na podjeździe za nimi zatrzeszczał. Cooper spojrział w lusterko. Poczł ciężar na żołądku na widok znajomego pick-upa. Już nie byli sami.

– Przyjechał Gavin.

– Mówiłam mu, że jesteśmy w drodze.

Wielka szkoda. Wysiedli z samochodu i Kate podeszła do Gavina, gdy wyskoczył ze swojego pick-upa. Ten wziął ją w ramiona, pochylił głowę i pocałował ją, nie zamykając drzwi auta.

Powietrze zastygło Cooperowi w płucach. Pocałunek nie trwał pewnie dłużej niż kilka sekund, ale wydawało mu się, że przeciągał się jak ostatnia minuta wycieńczającego treningu. Ręce swędziały go, by odepchnąć Gavina od Kate, ale czy miał do tego jakiegokolwiek prawo?

Wyjął plecak z tylnego siedzenia i zabrał puste butelki po wodzie z uchwytów na kubki. Kiedy skończył, Gavin stał już obok niego z pełnym wdzięczności uśmiechem i wyciągniętą dłonią.

– Cześć, bracie. Nie wiem, jak ci dziękować. Naprawdę.

Cooper z kłasińcieniem uściskał mu rękę i pozwolił bratu szturchnąć się po przyjacielsku w ramię.

– Nie ma problemu.

– Jesteś dobrym bratem, bez względu na to, co mówi nasza siostra.

Ale kilka minut później, kiedy Cooper odjeżdżał spod domu Kate, zostawiając ich dwoje w środku, wcale nie czuł się jak dobry brat. Bo to on chciał być tym, przy którym Katelyn będzie się relaksować. Chciał, żeby to do jego rękawa się wyplakiwała, by to w nim szukała oparcia.

I jakim był przez to bratem?

## Rozdział dziewiętnasty



Katie tak bardzo wyczekiwała tego wieczoru, że nawet nie pojechała najpierw do domu, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Wyjechała z parkingu pod kliniką i od razu udała się pod dom Lisy i Jeffa.

Robinsonowie wkrótce mieli spotkać się na kolacji. Lisa poprosiła ją, by przyjechała wcześniej i pomogła przygotować jedzenie i omówić pomysły na Dni Szlaku Appalachów. Dostała już zgodę rady miasta i zebrała trochę funduszy od lokalnych firm. Katie bardzo chciała spędzić z Lisą trochę czasu, ale jeśli miała być szczerą, jeszcze bardziej pragnęła znowu zobaczyć Coopera.

Od powrotu w niedzielę często o nim myślała i wspominała najbardziej wzruszające wspólne chwile. Enigmatyczne spojrzenia, które od czasu do czasu jej posyłał. Uśmiech, który wydawał się zarezerwowany tylko dla niej. Komentarz, który rzucił, gdy założył jej czapkę na głowę: „Lubię babkę, która ją nosi”. To spodobało jej się najbardziej.

Próbowała sobie wmawiać, że czuje więź z Cooperem, bo przeżyli razem wiele emocjonalnych chwil – przerażający wypadek samochodowy, a potem wzruszające rozsypanie prochów jej brata. To były ważne doświadczenia.

Jeszcze w niedzielę i poniedziałek usiłowała przekonać do tego samą siebie, ale we wtorek porzuciła tę wymówkę. Bez względu na to, czy te intensywne chwile wytworzyły więź między nią i Cooperem, najważniejsze było to, że... Coś do niego czuła. Coś, co było niewłaściwe, bo spotykała się z jego bratem.

Pytanie tylko, co powinna teraz zrobić? Na samą myśl o zerwaniu z Gavinem ścisnął jej się żołądek. Zależało jej na nim. Nie chciała go zranić – zwłaszcza po tym wszystkim, przez co przeszedł.

Nie otwierał się przed nią na tyle, na ile miała nadzieję, ale czy ona nie robiła podobnie? Nie powiedziała mu o swojej mamie... Właściwie planowała to zrobić w niedzielę, ale kiedy próbowała zrelacjonować mu swoje doświadczenie na szczycie – rozsypanie prochów Spencera i widok kolibra – Gavin jakby tego nie rozumiał.

Możliwe, że to jej wina. Wcześniej nie mówiła mu o tym, jakie znaczenie miały dla niej kolibry i chyba nie dość dobrze wyjaśniła mu, jak ważna była dla niej ta chwila. Jego odpowiedź ją zgasiła. Ciągle porównywała jego reakcję do reakcji Coopera. Może nie powinna?

Nawet reakcja Mamy Jill jej nie dorównała. Katelyn zadzwoniła do niej w niedzielę tuż po tym, jak pożegnała się z Gavinem. Ale Jill uwijała się przy szóstce dzieci, a najmłodsze miało kolkę. Wydawała się poruszona doświadczeniem Katie – przecież sama kochała Spencera. Ale ich rozmowę co chwilę coś przerywało i Jill musiała się spieszyć z powodu maleństwa.

Teraz Katie podjechała pod dom Robinsonów i zaparkowała przed drzwiami garażu, urywa-

jąc ten tok myślenia.

Lisa powitała ją w drzwiach typowym ciepłym uściskiem.

– Dziękuję, że przyjechałaś wcześniej, kochana.

– Dziękuję za zaproszenie. – Katie przeszła za nią przez salon do jasnej, przestronnej kuchni na tyłach domu. – Coś ładnie pachnie. – Odłożyła torebkę na krzesło i podeszła razem z Lisą do wyspy kuchennej, na której kobieta kroїła główkę sałaty. W garnku na kuchence bulgotała fasolka.

– Jak mogę pomóc?

– Możesz zmniejszyć gaz pod fasolką i ją przemieszać?

– Oczywiście.

Kiedy Katie skończyła, Lisa wskazała kilka dojrzałych pomidorów na wyspie.

– A czy mogłabyś je posiekać?

– Oczywiście. – Katie umyła ręce, po czym wzięła nóż i zabrała się do pracy przy desce do krojenia.

Kobieta pracowała naprzeciwko niej pewnymi, szybkimi ruchami, które świadczyły o wielu godzinach spędzonych w kuchni. Przyrządzając sałatkę, rozmawiały o tym, jak upłynęły im minione dni.

Dzisiaj zamykano most do naprawy i przez cały tydzień mieszkańcy miasta mówili tylko o tym. Lokalne firmy szykowały się na zmiany, ale ludzie pokładali nadzieję w festynie i liczyli, że pomoże im zrekompensować straty.

Kiedy Lisa i Katie skończyły nakrywać do stołu, kobieta przeszła do rzeczy.

– Jak wiesz, musimy przyciągnąć na Dni Szlaku Appalachów wielu ludzi, jeśli chcemy wesprzeć miasteczko finansowo na nadchodzące chude miesiące. Przygotowuję ulotki do rozwieszenia w całym regionie, ale nie wiem, co jeszcze możemy zrobić, bo nie mamy dużego budżetu. Festyn odbędzie się w ostatni weekend października, od piątku do niedzieli, i będziemy mieć kilka food trucków i regionalne potrawy na sprzedaż. Lokalni twórcy będą sprzedawać swoje rękodzieło. Potrzebujemy jeszcze dużo pomysłów na gry i rozrywki.

– Niewiele wiem o tym szlaku, więc raczej jestem ostatnią osobą, którą należy o to pytać.

Lisa zbyła ją machnięciem ręki.

– Avery mówi, że masz mnóstwo świetnych pomysłów dla kliniki. A skoro nic nie zakładasz z góry, być może jesteś najwłaściwszą osobą, którą należy prosić o pomoc.

– No dobrze... Opowiedz mi o historii szlaku.

Lisa przybliżyła jej historię absolwenta Harvardu, Bentona MacKaye'go, który w 1921 roku, siedząc na drzewie, wpadł na pomysł utworzenia szlaku biegnącego przez Appalache od Maine do Georgii. Plan został wcielony w życie w 1925 roku, ale na drodze do jego spełnienia piętrzyły się przeszkody. Dopiero w 1937 roku pewien prawnik morski, Myron Avery, ukończył szlak liczący ponad trzy i pół tysiąca kilometrów.

– Wspaniała historia – powiedziała Katie. – Co powiesz na jakieś przedstawienie, które opowie o powstaniu szlaku?

– Świetny pomysł. Może któraś z naszych wspólnot kościelnych coś przygotuje.

– Dobra myśl. To się spodoba zwłaszcza dzieciakom. Zorganizujmy jakieś zawody związane z górską wędrówką dla różnych grup wiekowych i rekonstrukcje dawnych wydarzeń oraz pokaz kostiumów z lat dwudziestych?

Lisa zanotowała jej pomysły.

– Jesteś w tym naprawdę dobra. Myślę, że zachęcimy amatorów górskich wędrówek. A pewien typ klientów przyjedzie tylko dla jedzenia. Może pojawią się też tacy, którzy lubią małomiasteczkową atmosferę, albo chcą się wyrwać w góry.

– Spróbujecie przyciągnąć ludzi z sąsiednich miasteczek?

– Głównie tak. Moja koleżanka pracuje nad stroną internetową. Zamieścimy tam listę atrakcji, gdy tylko będziemy znały konkrety. Zajmuję się zwerbowaniem lokalnych zespołów muzycznych. Zależy im na tym, żeby się pokazać, więc są gotowe zagrać za darmo.

– Jeśli za darmo, to nie ma się o co spierać. – Katie zgarnęła pokrojone pomidory do miski z sałatką, po czym podeszła do zlewu, żeby umyć deskę.

– Bardzo ci dziękuję. Dałaś mi dużo do myślenia.

– Cieszę się, że pomogłam. – Kiedy Katie ponownie mieszała fasolkę, rozmowa zesłała na temat Gavina. Opowiedziała Lisie wylewnie, jak wspaniale ją traktował.

– To dobry człowiek. – Lisa wyłączyła kuchenkę i położyła Katie dłoń na ramieniu. – Skarbie... Nawet nie umiem wyrazić, jak bardzo się cieszę, że stałaś się częścią jego życia. Odkąd zaczął się z tobą spotykać, jest innym człowiekiem. Tak bardzo się o niego martwiliśmy. Nie wiem jak ci dziękować.

Katie wysiliła się na uśmiech.

– Oczywiście. Cieszę się, że jest mu lepiej.

Drzwi do domu się otworzyły i wszedł Jeff, a za nim Avery i Gavin.

– Wszyscy przyjechaliśmy jednocześnie – powiedziała Avery po powitaniu.

– Macie idealne wyczucie czasu – odparła Lisa. – Wszystko gotowe.

Jeff cmoknął żonę w usta.

– To jedźmy.

Katie rozmyślała o Cooperze, kiedy zajęli miejsca przy stole. Czy jeśli o niego spyta, za bardzo się zdradzi? Chyba miała paranoję.

– Gdzie Coop? – spytała w końcu Avery po odmówieniu modlitwy.

– Na jakimś bankiecie w Marshall – odparł Jeff.

Avery zmarszczyła brwi.

– I nie wpadł na to, by powiedzieć o tym menedżerze kampanii? Pojechałabym z nim.

– On wie, że masz dużo pracy w klinice. – Lisa podała sałatkę. – Powiedział, że poradzi sobie sam.

Rozmowa zeszła na kandydaturę Coopera na stanowisko szeryfa, ale Katie umiała myśleć tylko o głębokim rozczarowaniu, które poczuła z powodu jego nieobecności.

Przecież to śmieszne. Spotykała się z Gavinem i byli świetną parą. Jego własna mama tak uważała. Podsyćcie uczuć do Coopera było bezsensowne, bo nawet gdyby zerwała z Gavinem, Cooper nigdy nie startowałby do byłej dziewczyny brata. Zresztą nie była pewna, czy w ogóle by tego chciał. Jasne, była między nimi chemia, ale Cooper kochał brata i był lojalnym facetem.

Gdyby zerwała z Gavinem, nie tylko straciłaby ich obu i popsuła swoją relację z Avery; straciłaby też Lisę i Jeffa, do których już się przywiązała.

Musiała skupić się na tym, co miała, i być za to wdzięczna. Spojrzała na Gavina i posłała mu ciepły uśmiech. Złapał ją za rękę i ścisnął delikatnie.



## Rozdział dwudziesty



Serce Katie waliło o żebra, kiedy zajęła miejsce przy stoliku w kawiarni. Przyszła za wcześnie. W Millie's Mug and Bean panował tego ranka tłok. Stali klienci siedzieli w parach lub w trójkach i ustawiła się długa kolejka do zamówień na wynos. Wciągnęła nosem bogaty aromat świeżo prażonej kawy, po czym powoli wypuściła powietrze.

Drzwi znowu się otworzyły, a nerwy Kate napięły się jak struny. Ale to nie była jej mama.

Upiła łyk kawy bezkofeinowej, powracając myślami do ubiegłego wieczoru u Robinsonów. Było cudownie; rodzina Gavina była zabawna i urocza, taka czuła i ciepła. Czy wiedział, jakim jest szczęściarzem?

Po pysznej kolacji i kilku partyjkach gry w rzut do celu Gavin wyszedł z nią na zewnątrz i dał jej długiego całusa na dobranoc. Potem wsiadła do samochodu i odjechała, zastanawiając się, co było z nią nie tak. Gavin był idealnym facetem. Miał rodzinę jak z obrazka. Co z tego, że potrzebował więcej czasu, by się otworzyć? To pewnie normalne u rozwiedzionych osób, prawda? Powinna okazać mu cierpliwość.

I musiała wybić sobie z głowy to niedorzeczne zauroczenie Cooperem.

Mogłaby zacząć od skupienia się na dzisiejszym spotkaniu z mamą. Nie chciała przy niej kłamać, ale musiała być ostrożna przy wyjawianiu jej różnych szczegółów. Nie chciała, by Beth zgadła, kim jest. Wolą sama najpierw zdecydować, czy ta kobieta powinna być częścią jej życia, i sprawdzić, czy Beth ją zechce.

To będzie balansowanie na cienkiej granicy.

Drzwi kawiarni się otworzyły i do środka weszła Beth. Rozejrzała się i jej wzrok spoczął na Katie. Dziewczynie zaschło w ustach, kiedy do siebie pomachały, a potem kobieta poszła złożyć zamówienie. Kolejki już nie było, więc po chwili Beth dostała kawę i dosiadła się do stolika Katie.

– Wcześniej przyszedłaś – powiedziała.

– Obudziłam się o piątej.

Beth zawiesiła torebkę na oparciu krzesła.

– Nie mogłaś spać?

– Nie, po prostu jestem rannym ptaszkiem.

– Ja też. Zazwyczaj. Ale położyłam się dopiero o pierwszej, więc trochę zasnęłam.

– Jak twój nadgarstek?

– O wiele lepiej. Chyba przesadziłam z ostrożnością.

– Zdrowia nie należy brać za pewnik. – Katie pomyślała o słabym sercu Spencera i chciała o nim wspomnieć, ale to oczywiście zbyt wiele by ujawniło.

– Nie widziałam cię w grupie od kilku tygodni. Mam nadzieję, że cię nie odstraszyliśmy.

– Nie, skądże. Miałam dużo pracy i różnych spraw.

– W klinice duży ruch?

Katie ucieszyła się, że Beth zmieniła temat.

– Normalny. Nie wiem, czy słyszałaś o zamknięciu mostu. To źle się odbije na wszystkich firmach.

– Słyszałam. Wszyscy o tym mówią i ludzie robią się nerwowi. To będzie długie sześć miesięcy.

– Mają nadzieję, że jesienny festyn pomoże zrekompensować straty przychodów. Będzie się nazywał Dni Szlaku Appalachów. Pomagam trochę w planowaniu.

Twarz Beth się rozjaśniła.

– Co za wspaniałe pomysły! Daj mi znać, jeśli będę mogła się na coś przydać.

– Będę o tobie pamiętać. – Ale Katie nie podobała się myśl o przyprowadzeniu swojej biologicznej matki do Robinsonów. To za bardzo by namieszało, zwłaszcza że nie powiedziała o niej jeszcze Gavinowi.

– Jaki marketing planujecie dla tego wydarzenia?

– Raczej minimalny. Plakaty rozwieszane w pobliskich miasteczkach, ogłoszenia w gazetach. Tego typu działania.

– Ogłoszenia w gazetach nie są zbyt opłacalne. Trzeba być online. Mogę sprecyzować konkretne grupy odbiorców i dotrzeć do ludzi, którzy będą zainteresowani ich wydarzeniem.

– To zabrzmiało tak, jakbyś dobrze się na tym znała.

– Właśnie tym się zajmuję zawodowo. Jestem dyrektorką marketingu w lokalnej stacji radiowej.

– O, wow! Teraz będę ci o to suszyć głowę. Bardzo przydadzą nam się jakieś wskazówki.

– Zrobię coś więcej. Pozwólcie mi zająć się mediami społecznościowymi festynu. Jeśli macie fundusze, mogę stworzyć kilka sprofilowanych reklam. Umiem sporo wycisnąć z jednego dolara.

– To bardzo miłe z twojej strony. – Choć Katie nie chciała wciągać w to Beth, jej propozycja była zbyt dobra, by ją odrzucić.

– Kocham to miasteczko. Jeśli mogę zrobić coś, co pomoże nam przetrwać ten trudny czas, zgłaszam się.

Może Katie mogłaby być łączniczką między Beth i Lisą.

– Dziękuję. Porozmawiam z Lisą Robinson i zobaczę, co powie.

– Świetnie.

– A teraz opowiedz mi coś o sobie, Beth. Jak trafiłaś do Riverbend?

Kobieta się roześmiała i jej uśmiech znowu przypomniał Katie brata.

– Przez faceta, wiesz? Już dawno go nie ma, ale przywiązałam się do tego miasteczka. Tak naprawdę wyszło mi to na dobre. Sięgnęłam dna i odnalazłam tu wspaniałą grupę wsparcia. Kiedy się pozbierałam, znalazłam pracę w radiu WPBR i powoli pięłam się w górę.

Opowiadała o swojej pracy, a Katie słuchała. Choć chciała poznać więcej osobistych szczegółów, nie zamierzała naciskać. Zwłaszcza że sama nie była gotowa wyjawic jej swojej historii.



Cooper jeszcze nigdy w życiu nie miał mniejszej ochoty na randkę. Przez cały tydzień bez przerwy myślał o Katelyn, a słowa brata buczały mu w uszach jak natrętna mucha.

Odpalił silnik pick-upa i ruszył w stronę miasta. Jeśli naprawdę chciał być dobrym bratem, za jakiego uważał go Gavin, musiał unikać Kate. I właśnie to zrobił wczoraj wieczorem. Musiał też wybić ją sobie z głowy.

I tu na scenę wkroczyła Amber. Ponownie. Przez kilka tygodni trzymał ją w niepewności, a to nie było w jego stylu. Nie wiedział jednak, co z nią począć. Amber była miłą kobietą i miała potencjał, ale jego uwagę odwracała Kate.

Koniec z tym. Cooper postanowił zdusić to zauroczenie, unikając jej i wypełniając swój czas i myśli spotkaniami z Amber. Będzie dla niego dobra. Skrzywił się. Chyba jednak nie, skoro myślał o niej tak samo jak o brukselce.

Zazwyczaj jeździł po dziewczyny, z którymi się umawiał, do ich domu, ale Amber miała

dzisiaj rano klientkę w Beauty Barn, więc umówili się na mieście. Zaparkował na wolnym miejscu i poszedł do kawiarni. Nie widział auta Amber, ale pewnie przyszła piechotą.

Podszedł do wejścia, zdeterminowany, by dać jej szansę; by być uważnym i doceniać jej towarzystwo. Żadnych myśli o Kate, żadnego porównywania jej do Kate, żadnych żali, że nie jest teraz z Kate. Postanowił lepiej poznać Amber. Próbował sobie przypomnieć, co już mu o sobie mówiła, bo nie chciał wyjść na jednego z tych palantów, którzy nie słuchają, co się do nich mówi. Ale za nic w świecie nie umiał sobie przypomnieć niczego oprócz jej zawodu i tego, że miała siostrę. Nie pamiętał nawet, czy ta siostra mieszkała w Riverbend.

Powinien raczej umówić się z nią na kolację niż na randkę przy kawie, z której szybko można uciec, ale uznał, że lepiej będzie odbudowywać tę relację powoli, bo przez ostatnie kilka tygodni właściwie ignorował Amber. Może faktycznie był palantem.

Kiedy otworzył drzwi, od razu uderzył go intensywny aromat kawy. Rozejrzał się wokół, szukając fryzury w stylu Marilyn Monroe. Jego wzrok spoczął na czyichś blond włosach, ale to nie była Amber. Przyjrzał się uważnie.

Katelyn.

*Czy to jakieś żarty?* Westchnął. Bez względu na to, jak bardzo się starał, nie mógł od niej uciec.

Siedziała przy stoliku z jakąś kobietą, której nie rozpoznał, ale zaraz przypomniał sobie rozmowę na szlaku. Spotkanie Katie z biologiczną matką. Serce zadudniło mu w uszach, kiedy zajął ostatnie puste miejsce, z którego doskonale widział ich stolik, jakby sam się prosił o tortury.

Kobieta z czegoś się śmiała i widział, że jej córka też się uśmiecha. Nie umiał sobie nawet wyobrazić, jak bardzo Kate się denerwowała. Pomodlił się szybko w myślach, by to spotkanie było udane.

– Cześć, nieznajomy! – Amber podeszła do niego od tyłu i ścisnęła go za ramiona.

– O, cześć. – Cooper wstał i uściaskał ją. Jak zwykle miała idealną fryzurę i makijaż i była ubrana w letnią sukienkę, która podkreślała jej szczupłą sylwetkę. – Ładnie wyglądasz.

– Dzięki. Zamówiłeś już?

– Nie, czekałem na ciebie.

Przechyliła głowę i posłała mu flirciarski uśmiech.

– Jaki dżentelmen.

Prawdę mówiąc, nie pamiętał, co Amber lubi, mimo że już dwa razy był z nią na kawie. Podeszli do kasy i zamówili napoje. *Odthuszczzone chai latte* – wbił sobie do tępej głowy.

Usiedli przy stoliku, a bariści realizowali ich zamówienie. Cooper zerknął na stolik Kate. Ta kobieta – przypomniał sobie jej imię, Beth – coś mówiła i wyraźnie cieszyła się rozmową.

– Jak tam kampania, przyszły szeryfie? Widziałam szyldy na podwórkach w całym mieście. Rozmawiałam z Cheryl, żeby postawiła też taki przed salonem.

– Dzięki. Idzie całkiem dobrze. Mnóstwo eventów i uściasków dłoni.

– To chyba nie w twoim guście. Nie żebyś był nietowarzyski, ale wyglądasz mi raczej na in-trowertyka.

– Racja, ale chcę być szeryfem, więc robię to, co trzeba.

Posłała mu soczysty uśmiech.

– A czy zawsze dostajesz to, czego chcesz, zastępco Robinson?

Pomyślał o Katelyn i ledwie się powstrzymał przed spojrzeniem w jej stronę.

– Nie zawsze.

– No cóż, tym razem dostaniesz. Wszyscy tutaj kochają twoją rodzinę.

Amber przyjechała do miasta już po tym, jak jego ojciec stąd wyjechał. Cooper nie wspominał jej o nim ani o piętnie, jakie na nim odcisnął, i nie zamierzał teraz się w to zagłębiać.

– Bardziej martwię się o okoliczne miasta. Dlatego tak często wyjeżdżam.

– Cieszę się, że w końcu znalazłeś dla mnie miejsce w napiętym grafiku – droczyła się.

– Przestań. To nie tak.

– A jak?

– Byłem zajęty. Rozkojarzony. – To była prawda. Zerknął na pobliski stolik. Beth nadal mówiła.

– Co myślisz o tym całym remoncie mostu? – Amber upiła łyk kawy.

– Miastu będzie trudno bez turystów.

– Barbara Jean McCafferty powiedziała mi, kiedy robiłam jej fryzurę, że most może być zamknięty również przez kolejny sezon.

– To nieprawda. Naprawa zajmie nie więcej niż pół roku.

– Obyś miał rację. Salon raczej sobie poradzi, bo niewielu turystów do nas zagląda, ale miasto potrzebuje przychodów. Nasz rodzinny sklep na pewno ucierpi.

– Wszystkim właścicielom sklepów, moteli, hostelu i kempingu na pewno będzie ciężko.

– A jak się miewa Gavin? Widziałam go parę dni temu na mieście i wyglądał lepiej. Był miły.

– Całkiem dobrze sobie radzi. Chyba po prostu potrzebował czasu.

Uśmiechnęła się porozumiewawczo.

– I może pewnej kobiety?

Uniósł brew.

– Moją klientką jest Donna Jenkins. Ostatnio dużo mi opowiadała, kiedy robiłam jej fryzurę.

Donna była kiedyś teściową Gavina. Na pewno czuła się rozgoryczona, że Gavin układa sobie życie z inną kobietą, chociaż od rozwodu minął rok. Cooper nie chciał jednak wysłuchiwać plotek.

– Założę się, że często ci się to zdarza.

– O tak. Ale cieszę się, że Gavinowi się układa. Zasluguje na szczęście. A co u twojej siostry? Jak klinika?

– W porządku. Interes idzie dobrze, a Avery wkłada w niego mnóstwo serca.

– Dobrze mieć w pobliżu lekarza. Kiedy mąż Gretchen Miller zimną dostał udaru, Avery uratowała mu życie.

Poczuł, jak wzbiera w nim duma. Jego siostra ciężko pracowała, żeby ukończyć studia medyczne, i została dobrą lekarką. Nawet jeśli była zupełnie uwiązana do kliniki.

– Cała Avery.

Jego uwagę przyciągnął śmiech przy drugim stoliku. Z samodyscypliną godną świętego upił łyk kawy i zmusił się do skupienia na sarnich oczach Amber.

– A jak się miewa twoja siostra?

– Danielle? O, wszystko u niej dobrze. Siedzi w pieluchach i jedzeniu dla niemowląt. Nie wiem, jak ona to robi.

*Danielle.* No tak, jej siostra była mężatką i miała gromadkę dzieci.

– Wiesz, czasami mi się wydaje, że stanie cały dzień na nogach mnie wykończy, ale uwielbiam to, co robię. Lubię robić fryzury i rozmawiać z różnymi ludźmi. Gdybym musiała siedzieć z dziećmi przez cały dzień, chyba bym zwariowała.

– Co kto woli.

– Nie zrozum mnie źle, chciałabym mieć dzieci. Są wspaniałe. Uwielbiam moją siostrzenicę i siostrzeńców. Bez przerwy u nich przesiaduję.

*Siostra mieszka w Riverbend.*

Zerknął do stolika Kate. Beth pochylała się do przodu i słuchała uważnie z łokciami wspartymi na stole.

Amber zerknęła przez ramię, żeby sprawdzić, na co patrzył. *Weź się w garść, chłopie.*

– Ekhm... Byłaś gdzieś na wakacjach tego lata?

Podziałało.

– Zbieram pieniądze na konferencję fryzjerską w Orlando w przyszłym roku. To takie elitarne wydarzenie dla stylistów. Muszę się doksztalcać.

Jakoś sobie nie wyobrażał, by tutejsi ludzie mieli skorzystać na najnowszych trendach fryzjerskich, ale może się nie znał.

– A ty? Byłeś gdzieś?

– Nie udało mi się, za dużo pracy i do tego kampania.

Jej oczy rozbłysły.

– Chyba zbyt ciężko pracujesz. Cały czas tylko „pomagamy i chronimy”.

To było motto policji, ale nie chciał jej poprawiać.

– Ktoś musi patrolować ulice Riverbend.

W pobliżu zaszurało krzesło. Kate i Beth wstały. Kate założyła torebkę na ramię, odwróciła się do drzwi i wtedy zauważyła Coopera, a jej oczy rozszerzyły się nieco, zanim spojrzała na sie-

dzącą naprzeciwko niego Amber. Jej uśmiech zadrżał.

Pożegnała się z Beth, po czym podeszła do jego stolika.

– Cześć.

– Hej, Katie. – Cooper wstał i szybko ją uściskał. Jej znajomy zapach wprowił jego serce w zdradziecki skowyt. Umierał z ciekawości, jak poszła jej rozmowa z Beth. Szczerze żałował, że był tu z Amber. Wolałby zaprosić Kate, by usiadła, i długo z nią rozmawiać.

I wtedy wróciłbyś do punktu wyjścia, głupku.

Odsunął się i wskazał na swoją towarzyszkę.

– Katie, to jest Amber. Amber, to Katie.

– Cześć. – Amber zmierzyła ją szybko wzrokiem, bez wątpienia rejestrując jej umalowaną twarz i długie blond włosy.

– Cześć. – Kate odwzajemniła napięty grymas Amber serdecznym uśmiechem, chociaż miała spięte ramiona i zaciskała ręce na torebce do białości.

Nie mógł się powstrzymać, by nie zapytać o Beth.

– Jak poszło spotkanie?

– Chyba nieźle.

Chciał zadać jej jeszcze dużo pytań i usłyszeć wszystkie szczegóły, ale teraz nie był na to odpowiedni moment.

Zapadła niezręczna cisza i Kate spojrzała po nich obojgu.

– No cóż, nie chcę wam przeszkadzać w... randce. Mój ogródek czeka.

– Po południu ma padać – powiedział.

– W takim razie lepiej już pójdę. – Posłała mu ostatni uśmiech i wyszła z kawiarni.

Amber nawet nie czekała, aż zamkną się za nią drzwi.

– Kto to był? Chyba jej tu wcześniej nie widziałam.

– Katie. – Upił łyk kawy. Chyba nie powinien wodzić jej za nos, ale nie umiał się powstrzymać.

Posłała mu pytające spojrzenie.

– Nowa dziewczyna Gavina.

Jej twarz się rozjaśniła.

– Aha! Wydaje się miła.

Oczywista ulga, która wymalowała się na twarzy Amber, była odstręczająca – i nieco zmar-twiła Coopera, bo najwyraźniej nie był nią zainteresowany tak samo, jak ona nim. Musiał jednak się wysilić, jeśli kiedykolwiek miał zapomnieć o Katelyn. Teraz, gdy wyszła z kawiarni, mógł całkowicie skupić się na Amber. A zanim się rozstaną, zaprosi ją znowu – tym razem na kolację.

## Rozdział dwudziesty pierwszy



Katie oparła się wygodnie na poduszce na sofie Avery. Właśnie obejrzały najnowszy film ze Scarlett Johansson i delektowały się brownie domowej roboty, które przywiozła Lisa.

– Jakie dobre – powiedziała Katie. – Muszę zdobyć przepis.

– Nie musisz. Lisa często je piecze.

– Ale ja lubię piec, zresztą nigdy nie wiadomo, kiedy przyda się dawka brownie. Poza tym ta chrupiąca skórka...

– Masz całkowitą rację, moja droga. Muszę się napić mleka. Chcesz też?

– Poproszę raczej wodę. Nadal czuję się odwodniona po ostatnim weekendzie.

– Wędrówka w upale tak działa na ludzi. – Avery oddaliła się o kilka kroków do kuchni.

Boots, jej czarno-biała kotka, wskoczyła na sofę i skuliła się obok Katie. Jej futerko było najmiększą rzeczą, jakiej Katie kiedykolwiek dotykała.

Mieszkanie Avery nad kliniką było małe i przytulne, urządzone raczej neutralnie z drobnymi kolorystycznymi akcentami tu i tam. Pasowało do niej. Było czyste i schludne, nie licząc stołu w jadalni, na którym piętrzyły się materiały wyborcze z hasłem „Robinson na szeryfa”.

Katie wróciła myślami do poranka – co robiła już przez całe popołudnie podczas prac w ogrodzie i w domu. To nawet nie spotkanie z mamą tak zaprzętało jej umysł, chociaż potoczyło się o wiele lepiej, niż się spodziewała.

To spotkanie Coopera z tą kobietą – Amber.

Katie przypominała sobie, jak Lisa wspominała o zainteresowaniu fryzjerki. Cooper najwyraźniej posłuchał rady mamy i zrobił kolejny krok. Ale widząc ich razem, Katie poczuła ciężar na żołądku. Nawet teraz na samą myśl doskwierała jej pustka w środku. Nie miała prawa być o niego zazdrosna – a jednak była. Amber aż promieniała pewnością siebie i była piękna. Nic dziwnego, że wpadła Cooperowi w oko. Katie poczuła się przy niej jak niedołęga, chociaż zadbała o swój wygląd. Wzięła Boots w ramiona i przytuliła do brzucha.

– Co się stało? – Avery postawiła na stole szklankę wody z lodem.

Katie wysiliła się na uśmiech i zjadła ostatni kawałek swojego brownie.

– Nic, po prostu się zmęczyłam.

– Nie ma nawet dziesiątej, ale ja też jestem padnięta. Chyba się starzejemy. Zjedz sobie jeszcze brownie.

– Zjadłam już dwa. Pamiętasz, jak na studiach siedzieliśmy do późna? O dziesiątej dopiero się rozkręcałyśmy.

– Tak... Te wszystkie nocne sesje zakuwania, podczas gdy wszyscy inni imprezowali.

– Właśnie dlatego skończyłaś studia medyczne, a ja się dostałam na pielęgniarstwo.

Avery uniosła szklankę z mlekiem, wznosząc toast.

– Za ciężką pracę, która się opłaca.

Katie stuknęła swoją szklanką o jej.

– Dokładnie.

Przez chwilę powspominały studia, a potem rozmowa zesłała na klinikę i niektórych pacjentów z tego tygodnia.

– Mogę cię o coś spytać? – rzuciła Avery, kiedy wyczerpały temat.

– Jasne.

– Gdyby w twojej rodzinie istniała poważna wada genetyczna... Czy chciałabyś wiedzieć, czy jesteś nosicielką takiego genu?

– Nie wiem. Świadomość czegoś takiego musi być trudna, do czasu, aż trzeba się z tym zmierzyć. Mówisz o którymś z naszych pacjentów? Nic takiego nie kojarzę.

– Bo ona... chce to na razie zachować dla siebie.

Chyba że tak. To małe miasteczko, a Avery zapewne osobiście знаła pacjentkę.

– To coś poważnego?

– Choroba Huntingtona.

To faktycznie poważna sprawa.

– Była już w poradni genetycznej?

– Tak.

– No cóż, myślę, że nie ma tu właściwej odpowiedzi dla wszystkich. To coś, o czym każdy człowiek musi decydować sam.

Avery włożyła do ust ostatni kawałek brownie.

– Masz rację.

– A sprawa jeszcze bardziej się komplikuje, jeśli ona ma dzieci.

– Dzieci zdecydowanie komplikują sprawę.

To była trudna decyzja i Katie cieszyła się, że ta kobieta zwierzyła się Avery. Zwłaszcza że nie miała nikogo innego, z kim mogłaby o tym porozmawiać. Choroba Huntingtona to śmiertelna wada genetyczna, której objawy występują po trzydziestce lub czterdziestce. Potomstwo chorego w połowie przypadków dziedziczy chorobę i nie ma na nią lekarstwa.

– To ja – powiedziała Avery.

– Co: ty? – Katie spojrzała na przyjaciółkę i znaczenie jej słów uderzyło ją jak fala przyływu. Przeszył ją zimny dreszcz. Ojciec Avery miał prawie sześćdziesiąt lat, ale jej mama zmarła, gdy Avery była dzieckiem. Katie nie pamiętała, czy przyjaciółka mówiła jej o okolicznościach śmierci mamy.

Powietrze uciekło z jej płuc wraz z pytaniem:

– Twoja mama miała chorobę Huntingtona?

– Tak. – Avery spokojnie trzymała szklanekę z mlekiem i upiła łyk.

Katie nie mieściło się w głowie, że jej przyjaciółka mogła odziedziczyć tę potworną chorobę.

– Och, Avery.

– Nie chodzi o to, że przez całe życie o tym nie wiedziałam. Po prostu nie umiałam zdecydować, co z tym zrobić. Wydawało mi się, że pomoże mi terapia, którą przeszłam po pierwszym stopniu studiów, ale wszystkie za i przeciw poznaniu prawdy wydawały się równoważne.

– Nawet sobie nie wyobrażam, co sama bym zrobiła. Z jednej strony, gdybyś wykonała badania i dowiedziała się, że nie odziedziczyłaś tego genu, byłabyś wolna i miałabyś jasność.

– Ale gdybym się dowiedziała, że go mam... Doskonale wiem, co by mnie czekało. Widziałam, przez co przechodziła moja mama. Depresja i zmiany osobowości, niezamierzone ruchy, brak umiejętności zadbania o siebie... – Avery przełknęła ślinę i spojrzała Katie w oczy. – W zeszłym roku postanowiłam: nie chcę wiedzieć, czy to mam. Czuję się jak tchórz.

– Zupełnie niepotrzebnie. Doskonale cię rozumiem. Trudno byłoby normalnie żyć, gdybyś bezustannie obawiała się pierwszych objawów choroby. A co myśli twoja rodzina?

– Praktycznie o tym nie rozmawiamy. Oni nie chcą wywierać na mnie presji. Nikomu innemu jeszcze nie powiedziałam, że nie wykonam badań, więc byłabym wdzięczna, gdybyś nie mówiła o tym Gavinowi. Powiem im, kiedy będę gotowa.

– Oczywiście. I wiesz... Jestem tutaj, gdybyś potrzebowała porozmawiać.

– Dzięki.

Katie odpowiedziała uśmiechem na jej uśmiech, ale jednocześnie czuła, że jej serce rozpadło się na kawałki.

## Rozdział dwudziesty drugi



To nie był dobry dzień. Cooper pochylał się nad raportem leżącym na tanim metalowym biurku i pisał najszybciej jak potrafił. W powietrzu unosił się zapach popcornu i zwietrzałej kawy, a klimatyzator przy oknie buczał wśród przerywanych dzwonek telefonu, dochodzących z gabinetu Jackie na końcu korytarza. Sześciu zastępców szeryfa dzieliło dwa biurka i dwa komputery w ciasnym pomieszczeniu trzy na trzy metry, ale Cooper w tej chwili był w biurze sam.

Wypadek drogowy, który zdarzył się tego popołudnia, wciąż był świeży w jego pamięci. Spowodował go mężczyzna, który pisał na telefonie w czasie jazdy. Dwa auta były prawdopodobnie do skasowania, a trzy osoby zostały ranne, w tym jedno dziecko. To nie było przyjemne zakończenie tygodnia pracy.

Wcześniej tego dnia został wezwany do sklepu z narzędziami, w którym jakiś osiemnastolatek wywołał awanturę. Cooper aresztował go pod zarzutem zaburzania porządku i znalazł w jego kieszeni działkę heroiny.

Następnie musiał doręczyć papiery rozwodowe kobiecie, której wokół nóg owijała się trójka małych dzieci. Na jego widok zalała się łzami.

Do biura weszła mama Coopera, wyrwijając go z zamyślenia. Posłała mu to wymowne spojrzenie, charakterystyczne dla matek na całym świecie.

– No dobra, mów. Co się dzieje?

– Cześć, mam. Właśnie kończę papierkową robotę. Jak się masz?

– Nie o to mi chodziło i dobrze o tym wiesz. Nie widziałam cię od trzech tygodni.

– Przepraszam. Chciałem wpaść, ale byłem zajęty pracą i kampanią. – To nie było kłamstwo. Tydzień temu gazeta *Herald* poparła Seana Curtisa, jeszcze bardziej podnosząc stawkę. Tu chodziło o coś więcej niż ważne stanowisko w hrabstwie. Katelyn pomogła mu to dostrzec.

– W ten weekend postaram się wpaść.

– Nie. Wpadniesz jutro wieczorem na kolację, jak wszyscy.

Otworzył usta z gotową wymówką.

– Tylko mi nie mów, że masz jakieś obowiązki związane z kampanią, bo Avery już mi powiedziała, że nie masz. Tym razem nie przyjmuję odmowy.

– A co, jeśli mam jutro randkę?

– Umówiłeś się z Amber na niedzielę, więc to wysoce nieprawdopodobne.

Głupia poczta pantoflowa. Dlaczego nie uprzedził mamy i nie zajrzał na chwilę do niej i Jeffa? Teraz nie miał wyboru i będzie musiał znowu zobaczyć się z Kate. Nie żeby unikanie jej wychodziło mu na dobre. Bez przerwy o niej myślał. Może ona nie przyjdzie?

Podpisał raport i odsunął go na bok.



- Dobrze. Będę.
- Co z tobą? Czemu nas unikasz?
- Wcale was nie unikam.

Przygwoździła go spojrzeniem.

- Czy między tobą i Gavinem coś jest nie tak?
- Czemu? On tak powiedział?

– Nie, ale coś musi być na rzeczy. Nigdy nie przepuścisz okazji, by zjeść domowy posiłek, a teraz opuściłaś rodzinną kolację trzy razy z rzędu. Gavina nawet z nami nie będzie, jeśli to robi jakąś różnicę.

To robiło wielką różnicę. Jeśli nie będzie Gavina, to Kate też.

– Nie o to chodzi. Po prostu podczas kampanii dużo się dzieje. – Patrzył jej w oczy. Całkiem nieźle potrafił sprawić, że nie dało się nic wyczytać z jego wzroku, ale jego mama miała jakiś wewnętrzny radar, jeśli chodziło o synów.

– Jeżeli potrzebujesz więcej pomocy, wiesz, że możesz liczyć na rodzinę.

– Wiem, że jesteście zajęci Dniami Szlaku Appalachów. Avery i ja mamy wszystko pod kontrolą.

Rodriguez wszedł do biura i od razu spojrzał na Lisę, a jego usta uniosły się w bezczelnym uśmiechu.

– Dzień dobry, pani Robinson. Cóż za kojący widok dla moich zmęczonych oczu.

– Jakiś ty słodki, Ricky. Masz już jakąś dziewczynę na horyzoncie? Jeśli nie, pozwól, że cię wyswatam. Jestem w tym niezła, bez względu na to, co mówi Cooper.

– Ech, nadal mam złamane serce, bo pani jest zajęta. Czemu pani wyszła za męża, zanim dośrołem?

Cooper wywrócił oczami, słysząc błazeństwa Rodrigueza. Jego mama się roześmiała i poklepała go po ramieniu.

– Mogłabym być twoją matką.

– Nie wygląda pani na więcej niż dwadzieścia pięć lat.

– Ale z ciebie kłamczuch, młody człowieku. Powinnam porozmawiać z twoją mamą.

– Jeśli kiedyś zmieni pani zdanie...

– Przyszedłeś tu pracować, czy flirtować? – spytał Cooper.

– A nie można robić jednego i drugiego?

– Jesteś niemożliwy, Ricky. – Kobieta poprawiła torebkę na ramieniu i posłała Cooperowi kolejne wymowne spojrzenie. – Muszę już iść. Widzimy się jutro wieczorem.

– Tak, matko.

– Tym razem każdy coś przynosi, więc weź jakiś dodatek do obiadu. – Uśmiechnęła się do Rodrigueza. – Ty też czuj się zaproszony, Ricky. Oczywiście jeśli nie masz jakiejś gorącej randki.

– On jest zajęty – wtrącił Cooper.

Gdy tylko mama wyszła, Cooper chwycił piłeczkę antystresową leżącą na biurku i cisnął nią w Rodrigueza, który patrzył za Lisą, jak odchodziła korytarzem. Piłka walnęła go w ramię.

– Hej!

– Przestań podrywać moją mamę.



Serce Katie zamarło na dźwięk pukania do drzwi.

– Mogłabyś otworzyć, skarbie? – zawołała Lisa z kuchni, gdzie nalewała mrożoną herbatę do szklanek.

– Oczywiście. – Katie trzęsły się nogi, kiedy podniosła się z fotela i podeszła do frontowych drzwi. Przez trzy tygodnie udawało jej się utrzymywać dystans między Beth i Lisą, ale pani Robinson nalegała na to spotkanie. Chciała poznać kobietę, która prowadziła w sieci działania marketingowe dla Dni Szlaku Appalachów, i Katie nie mogła się temu sprzeciwić, bo jej opór wydawałby się dziwny.

I tak oto miała zaraz przedstawić Lisie swoją biologiczną matkę, z tym że nikt – oprócz Coopera – nie wiedział, że Beth nią jest. Jak to się stało, że wpakowała się w taki bigos?

Katie przybrała serdeczny wyraz twarzy i otworzyła drzwi.

– Dzień dobry, Beth.

Kobieta uśmiechnęła się ciepło.

– Cześć, Katie. Mam nadzieję, że się nie spóźniłam.

– Przyszłaś punktualnie. Wejdz, proszę.

Beth przeszła obok niej, a jej cytrusowy zapach wydał się Katie przyjemnie znajomy. Spotkały się tydzień temu, żeby omówić plan, który Beth wprowadzała w życie w mediach społecznościowych. Katie próbowała wyjaśnić potem wszystko Lisie i właśnie tu popełniła błąd. Marketing nie był jej mocną stroną i jej relacja tylko namieszała kobiecie w głowie.

Gdy tylko Beth i Katie zajęły miejsca w salonie, Lisa weszła do pokoju z tacą z napojami, a kostki lodu dzwoniły w szklankach z każdym jej krokiem. Kobiety wymieniły uprzejmości i Lisa rozdała każdej szklankę, po czym przeszły do interesów.

– To bardzo miłe, że się do nas przyłączyłaś – powiedziała Lisa. – Zauważyłam już wzrost liczby wyświetleń naszej strony internetowej.

– Miło to słyszeć. Posty budzą duże zainteresowanie. Nie będziecie żałować inwestycji w ogłoszenia online. Z reklamami w gazetach jest tak jak w tym powiedzeniu: człowiek strzela, a wiatr kule nosi. To znaczy, że celuje się w mnóstwo odbiorców, ale nie kieruje się przekazem do nikogo konkretnego. Ogłoszenia online pozwalają na dobieranie grupy docelowej wśród osób o konkretnych zainteresowaniach, takich jak górskie wędrówki, Szlak Appalachów czy festyny. Grupę naszych odbiorców zawęziłam też geograficznie. A te wszystkie osoby, które odwiedzają naszą stronę, zachęcam do przyjazdu za pomocą reklam.

– To brzmi wspaniale – odparła Lisa. – Chociaż nie mam zielonego pojęcia, jak to się robi.

– Nie musi się pani martwić szczegółami. To moja praca. Chcę odwdziżyć się tutejszej społeczności za wszystko, co mi dała.

– Cóż, a ja nie odmówię, gdy ktoś oferuje mi pomoc.

Beth przez chwilę objaśniała swoją strategię, a Lisa wydawała się zadowolona jej wyjaśnieniami i kosztami reklamy online.

Katelyn pozwalała im mówić, ponieważ sama nie miała zbyt wiele do dodania. Wierciła się na siedzeniu, niecierpliwąc się, kiedy Beth pójdzie. Przebywanie z biologiczną matką było dla niej niezręczne i dość przerażające nawet bez towarzystwa innych ludzi – i to takich, na których jej zależało.

– Od jak dawna mieszkasz w Riverbend, Beth?

To pytanie wyrwało Katie z zamyślenia.

– Jesienią minie siedem lat.

– Co cię tu sprowadziło? Masz rodzinę w okolicy?

– Niestety nie. Moi rodzice nie żyją, a ja nigdy nie wyszłam za mąż.

Katie w napięciu czekała na wzmiankę o dzieciach, ale właśnie w tej chwili do domu wszedł Jeff. Powitał kobiety, ucałował żonę w policzek, po czym przeprosił wszystkie i poszedł wziąć prysznic.

– Wielkie nieba. – Lisa zerknęła na zegarek. – Ależ ta godzina szybko minęła. Może zostaniesz na kolacji, Beth? Jedzenia zawsze mamy więcej niż dość.

Żołądek Katie zawiązał się w supeł. Tak bardzo uważała na to, co mówiła Beth. Nie była gotowa wyjawić przed matką całej prawdy. Robinsonowie wiedzieli, że pochodziła z Asheville i że wychowała się w rodzinie zastępczej. Co będzie, jeśli ktoś za dużo wyjawia? Poczowała pot na karku.

– Och, nie chciałabym zawadzać – odparła Beth.

– Nic z tych rzeczy. Im nas więcej, tym weselej. Katie zostaje. Jest dziewczyną naszego syna. Przyjdą jeszcze nasza córka Avery i nasz syn Cooper, który kandyduje na szeryfa, a teraz jest jednym z zastępców.

– Widziałam szyldy w całym mieście – powiedziała Beth. – Jak cudownie. No cóż, jeśli na pewno mogę zostać, to nie mam innym planów i potrafię pięknie nakrywać do stołu.

– W takim razie zaraz damy ci robotę. Ale na takie okazje mamy jednorazowe talerze.

– Moje ulubione – odparła Beth.

Ponieważ na zewnątrz nie było ciepło, ustawili stół piknikowy na werandzie, rozmawiając podczas wspólnej pracy o wszystkim i o niczym. Serce Katie biło jak szalone w oczekiwaniu na to, co nieuniknione. Powinna była powiedzieć o swojej mamie chociaż Avery. Odkąd Katie przepro-

wadziła się do Riverbend, stały się sobie bliższe. Avery przecież zwierzyła jej się, że może nosić wadę genetyczną. A jednak dla Katie było to trudne. Jakaś jej część nadal bardzo wstydziła się, że jej mama porzuciła ją, wybierając nałóg.

Chciałaby mieć jakąś wymówkę, żeby wyjść, ale to niczego by nie naprawiło. Przynajmniej była tutaj i miała jakąś kontrolę nad rozmową.

Gdy stół był już nakryty, przyjechała Avery i dołączył do nich Jeff. Beth pamiętała Avery z kliniki. Jako ostatni zjawił się Cooper. Katie nie widziała go od czasu przypadkowego spotkania w kawiarni dwa tygodnie temu i jej serce zadrżało na jego widok.

Bez wątpienia był w domu, żeby wziąć prysznic, bo miał wilgotne włosy na karku. Wyglądał świeżo i schludnie w białym T-shircie, który opinał jego szerokie ramiona. Kiedy spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się, ledwie umiała złapać oddech.

– Cześć, Katelyn.

Och, jakże tęskniła za tym głosem.

– Hej.

Postawił swoje danie na stole, podszedł do Katie i wtedy zauważył Beth. Zerknął na Katie, po czym wrócił spojrzeniem na kobietę i szybko się otrząsnął.

– Dzień dobry.

– Cooper – podjęła Lisa. – To jest Beth Wallace, znajoma Katie. Robi istne cuda w internetowej kampanii reklamowej Dni Szlaku Appalachów.

– Wspaniale. Miło panią poznać.

– Mnie również. – Beth spojrzała na Katie i Coopera. – No proszę, ależ z was słodka para.

Temperatura policzków Katie podskoczyła o jakieś dziesięć stopni.

– Och nie... My nie jesteśmy...

– Razem – dokończył Cooper.

– Katie spotyka się z naszym drugim synem, Gavinem, który nie mógł dzisiaj przyjść. – Lisa poklepała Coopera po ramieniu. – Nad tym jeszcze pracujemy, żeby się ustatkował.

– Bardzo przepraszam – powiedziała Beth. – Po prostu pomyślałam...

– Nie ma problemu – rzekł Jeff.

Avery objęła Katie ramieniem.

– Katie tak dobrze do nas pasuje, że chętnie ją gościmy, nawet bez Gavina.

– Już jest jak członek rodziny. – Lisa się rozpromieniła. – No dobrze, jedzenie pachnie wspaniale. A Cooper przygotował normalne danie!

– Proszę, proszę. – Avery zajęła miejsce przy stole. – Zielona fasolka. A gdzie standardowa paczka chipsów?

Cooper usiadł naprzeciwko Katie, udając, że gromi Avery wzrokiem.

– Twój repertuar kulinarny się rozszerza – dodał Jeff. – Najwyraźniej znudziła ci się pizza i gotowe dania do mikrofal.

– Umiem przyrządzać potrawy z przepisu.

– Ale o wiele łatwiej jest mieć partnerkę, która będzie ci gotować – droczyła się Avery.

Najwyraźniej kobiety bez przerwy zapraszały go do siebie na posiłki, próbując mu zaimponować swoimi umiejętnościami kulinarnymi.

Jeff odmówił modlitwę, po czym wszyscy z ochotą zabrali się do jedzenia. Toczyli rozmowę, skacząc z tematu na temat. Robinsonowie dobrze radzili sobie z włączaniem gościa do dyskusji.

Kiedy skończyli jeść, rozmowa na chwilę ustała. Avery odsunęła od siebie talerz.

– Masz dzieci, Beth?

Katie zamarła z widelcem w dłoni w połowie drogi do ust. Czy jej mama przyzna się, że ma dzieci? Czy zaprzeczy istnieniu Katie? Nagle poczuła, że chyba nie chce znać odpowiedzi.

Twarz Beth zbladła. Odchrząknęła, przerywając nagłą ciszę.

– Tak, mam... Ale obawiam się, że to trochę skomplikowane.

– Proszę się nie przejmować Avery – odezwał się Cooper. – Bywa okropnie wścibska.

Katie miała ochotę go pocałować za to, jak rozładował napięcie, ale nie mogła przestać się zastanawiać, czy Beth kontynuowałaby rozmowę, gdyby nalegali.

– Przepraszam – powiedziała Avery. – Nie chciałam się wtrącać.

Beth uśmiechnęła się ciepło.

– Nie ma o czym mówić.

– To chyba dzięki tej ciekawości dostała się na studia medyczne – stwierdziła Lisa. – Uwielbia rozwiązywać problemy. Katie, skarbie, mogłabyś przynieść z lodówki pudding bananowy?

– Oczywiście. – Zerwała się od stołu.

Czuła, jak jej twarz płonie, gdy na drżących nogach weszła po schodkach i tylnymi drzwiami wśliznęła się do kuchni.

## Rozdział dwudziesty trzeci



Cooper patrzył za odchodzącą Katelyn ze zmarszczonymi brwiami. Obecność jej biologicznej matki kompletnie go zaskoczyła, a sądząc po zdenerwowaniu Kate, nie ona o tym zadecydowała. Rodzina przy stole wróciła do rozmowy, ale Cooper myślał tylko o tym, przez co przechodziła Kate.

Mama sięgnęła po kolejną butelkę wody.

– Och, Cooper, mógłbyś skoczyć do kuchni po pucharki deserowe? Stoją nad kuchenką, Katie ich nie dosięgnie.

– Jasne, mammo.

Z ulgą skorzystał z okazji, by sprawdzić, jak się czuje Kate. Przeszedł przez patio i po schodkach, po czym bezgłośnie otworzył drzwi.

Zastał ją pochyloną nad zlewem z nisko zwieszoną głową.

– Hej, wszystko w porządku?

Odwróciła się gwałtownie, wymuszając uśmiech, i sięgnęła do drzwi lodówki.

– Tak, jasne, nic mi nie jest.

Oparł dłoń o drzwi.

– Nie rób tego. Przy mnie nie musisz udawać. Wiem, że to na pewno jest dla ciebie trudne.

Uśmiech zniknął jej z twarzy, a ramiona opadły o kilka centymetrów.

– Nie chciałam, żeby tak się to potoczyło; żeby znalazła się tutaj z całą twoją rodziną. To takie niezręczne. Zgłosiła się do pomocy przy organizacji Dni Szlaku Appalachów, a twoja mama chciała się z nią spotkać, a potem zaprosiła ją na kolację i...

– Wszystko będzie dobrze. Nikt o niczym nie wie.

– I właśnie w tym problem! Co jeśli ktoś coś powie, a ona domyśli się, kim jestem? To wszystko zepsuje.

Oczy zaszyły jej łzami. Cooper złapał ją za rękę.

– Spokojnie. Nic takiego się nie stanie. Po prostu dokończmy posiłek. Już prawie po wszystkim, a ja ci pomogę, jak tylko mogę.

– A następnym razem? Ona będzie pracowała przy festynie przez następny miesiąc, a Lisa chce być na bieżąco. Robi się z tego niezły bigos.

– Nie martw się na zapas. Moja mama nie wie o tobie niczego, co mogłoby cię zdradzić.

– Powinnam była powiedzieć o niej przynajmniej Avery. Jeśli się dowie, że to przed nią ukrywałam, będzie jej przykro.

– To twoja prywatna sprawa. Ty sama zdecydujesz, kiedy zechcesz się tym z kimś podzielić.

– Gavinowi też jeszcze nie powiedziałam.

– A on nie powiedział ci o Jessem, prawda?

Na jej twarzy wymalowała się ulga.

– Nie.

Potrafił świetnie odczytywać jej emocje i bardzo mu się to podobało. Były dla niego tak jasne jak neon świecący w ciemności.

– Ale nie bierz tego do siebie. On z nikim nie rozmawia o Jessem. Nadal nosi w sobie silne poczucie winy. – Wciąż trzymał Kate za rękę. Chyba powinien ją puścić, ale jego mięśnie jakoś nie chciały współpracować. – Twoja relacja z mamą jest bardzo osobista, widzę to. Rany z dzieciństwa są głębokie. Ona w najgorszy możliwy sposób nadszarpnęła twoje zaufanie i masz prawo poznać ją w swoim tempie. Jeśli uznasz, że jest godna twojego zaufania, powiesz jej, kim jesteś. Jeśli nie... Nie jesteś jej nic winna, Katelyn.

Wyglądała tak, jakby kamień spadł jej z serca.

– Tak. Dzięki. Bez przerwy o tym zapominam.

– Jeśli to ma jakieś znaczenie, ona wydaje się całkiem miła.

– Wcale nie wygląda na kobietę, która porzuciła dzieci, nie oglądając się za siebie, prawda?

– Narkotyki robią z człowiekiem straszne rzeczy. – Niestety często widywał to w pracy. – Ale ona już nie bierze.

– Przyznała, że miała dzieci... – Kate spojrzała na niego swoimi niebieskimi oczami, w których malowała się wielka nadzieja.

Jeśli ta kobieta znowu skrzywdzi Kate, sam ją dopadnie.

– Była szczerą, a to już coś.

– Bałam się, że powie „nie”. Chyba bym tego nie zniosła, gdyby ona... zachowywała się tak, jakbyśmy nigdy nie istnieli.

– Ale tak się nie stało. A nawet gdyby... Jesteś silną kobietą, Kate. Poradzisz sobie ze wszystkim, co stanie na twojej drodze.

Uśmiechnęła się nieznacznie. Jej oczy promieniały ciepłem i uczuciem, które przenikało przez jego skórę.

– Zawsze mówisz mi najlepsze rzeczy.

Mimowolnie położył dłoń na jej policzku. Dzielił ich tylko jeden oddech. Przyjrzał się jej ślicznym rysom – podłużnym oczom, delikatnym piegom na nosie, słodkiemu kształtowi jej ust. Jak udało mu się przetrwać dwa tygodnie, nie widząc jej? Czuł się tak, jakby wynurzył się z wody po pięciu minutach nurkowania i wreszcie złapał oddech.

– To sama prawda – powiedział łagodnie.

Gdzieś za nimi rozległo się szuranie i nagle ktoś się zatrzymał. Cooper odsunął się i spojrzał przez ramię. Na progu kuchni stała Avery i wodziła po nich wzrokiem.

– Co się tu dzieje?

– Nic. – Odwrócił się i otworzył szafkę nad kuchenką. – Pomagam Kate z pucharkami na deser.

Avery uniosła jedną brew.

– „Kate”, tak?

Za jego plecami lodówka otworzyła się z sykiem.

– Wow. Wygląda przepysznie.

– Pomóc wam? – Ton Avery był ostry.

– Już mam. – Cooper poczuł powiew powietrza, kiedy Kate go minęła i zaraz zamknęły się za nią drzwi.

Wyjął z szafki dwa stosy pucharków deserowych. Wcale się nie cieszył na nadchodzącą konfrontację z siostrą. Wiedział, jak musiała wyglądać ta chwila z Kate, a nie mógł nawet wyjawic, że przechodziła trudne chwile, bo Avery będzie chciała znać szczegóły.

– Co to miało być?

– Co?

– Nie obrażaj mojej inteligencji. Trzymałeś ją za rękę i dotykałeś jej twarzy, a ona patrzyła na ciebie jak...

Rozpaczliwie pragnął, by dokończyła to zdanie. Szkoda, że musiał jej przerwać.

– Nie wiesz, o czym mówisz. Masz, przydad się na coś. – Podał jej jeden ze stosów pucharków. Kiedy próbował ją wyminąć, złapała go za ramię.

– Cooper, musisz mi odpowiedzieć. Ta, którą tak pożerasz wzrokiem, jest dziewczyną twojego brata.

– Nie zapomniałem o tym, Avery.

– Przepraszam bardzo, ale wyglądało to tak, jakbyś jednak zapomniał.

Na litość boską, przecież robił, co mógł. Ile razy powstrzymywał się przed wzięciem Kate w ramiona i pocałowaniem jej bez pamięci? Czy ktoś go za to doceni?

Wyrwał rękę i podszedł do drzwi, ale odwrócił się w progu. Na usta cisnęło mu się jedno pytanie, którego nie był w stanie powstrzymać.

– Powiedz mi tylko jedno, Avery. Dlaczego umówiłaś ją z Gavinem, a nie ze mną?

Siostra potrząsnęła głową.

– Poważnie?

– No co? Nie jestem dla niej dość dobry?

– Proszę cię, Cooper. Zmieniasz dziewczyny tak jak ja lateksowe rękawiczki.

Wzdrygnął się.

– A może szukam tej właściwej, nie pomyślałaś o tym?

– Cooper, proszę. Nie możesz tego zrobić Gavinowi.

– Nic nie robię, Avery. Nic się nie dzieje. – Posłał jej przeciągłe, pewne spojrzenie, po czym wyszedł na zewnątrz.



Gdy Gavin odprowadzał Katie do auta, z pobliskich miejsc kempingowych dobiegały ciche rozmowy, a nieopodal ćwierkały świerszcze. Katie skrzyżowała ramiona, by uchronić się od chłodnego wietrzyku, który muskał jej skórę. Nie czuła się dobrze z tym, że została tylko na godzinę, ale była zmęczona.

Kiedy znaleźli się przy samochodzie, odwróciła się i ziewnęła.

– Przepraszam. Obiecuję, że jutro wieczorem będę bardziej żywiołowa.

– Masz za sobą długi dzień. Jak spotkanie z mamą i tą kobietą od marketingu? Nie powiedziałaś mi.

– Raczej dobrze. – Teraz był świetny moment, by powiedzieć mu, że Beth była tak naprawdę jej matką, ale było już późno, a Katie nie chciała się w to zagłębiać. – Wygląda na to, że rozbudziła duże zainteresowanie festynem. Twoja mama jest bardzo podekscytowana.

– Doceniam wszystko, co dla niej robisz.

– Twoja mama jest cudowna. Poszłabym za nią w ogień.

Gavin roześmiał się i objął Katie w talii.

– Ona tak działa na ludzi. Uważaj... My Robinsonowie jesteśmy uzależniający.

– Zauważyłam. – Posłała mu łobuzerski uśmiech, ale mimowolnie pomyślała o Cooperze.

– Naprawdę? – Gavin pochylił się, po czym pocałował ją długo i słodko.

Jak zwykle technicznie wyszło idealnie – było delikatnie i powoli, Gavin nigdy nie całował jej pospiesznie i niedbale. W sumie przyjemnie.

Odsunął się.

– Jedź do domu i odpocznij. Zobaczymy się jutro wieczorem.

W drodze powrotnej do domu Katelyn rozmyślała o rozmowie z Gavinem przy ognisku. Nastąpił taki moment, gdy poruszył temat końca swojego małżeństwa. Wymienił Laurel z imienia i opowiedział o narastającym napięciu, poprzedzającym rozwód. Patrzył na Katie, a blask ognia odbijał się w jego smutnych oczach i była pewna, że zaraz powie jej o Jessem. Odwrócił jednak wzrok i zacisnęła zęby z emocji.

Katie ścisnęło się serce na widok walki, jaką toczył. Biedak. Starał się. Pocałowała go w dłoń i pomodliła się szybko, by Bóg obdarzył go pokojem.

Parkując pod domem, Katie nadal czuła się melancholijnie. Po wejściu do domu spojrzała na telefon. SMS od Avery przyszedł, kiedy była na kempingu.

Avery: Mogę dzisiaj do Ciebie wpaść?

Na podjeździe zatrzeszczał żwir i poczuła, jak napinają jej się nerwy. Nie trzeba było być geniuszem, by się domyślić, o co chodziło w tej nagłej wizycie.

Chwilę później otworzyła drzwi, a Avery wchodziła właśnie po schodkach na ganek. Chłodne powitanie przyjaciółki nie było specjalnie zachęcające.

– Wejdz, proszę. – Odsunęła się na bok, a Avery otarła się o nią, przechodząc. Katie postanowiła przejść do rzeczy. – Domyślam się, dlaczego tu jesteś, ale zapewniam cię, że nie masz się czym martwić.

– Wiem, że to nie moja sprawa, ale nie mogę się powstrzymać.

– Usiądź, proszę. Chcesz coś do picia?

– Nie. Chcę, żebyś ukróciła moje męki. – Usiadła na sofie. – Myślę tylko o tym, że Gavin znowu będzie miał złamane serce, a ty, moja najlepsza przyjaciółka, znajdziesz się w centrum tej afery.

– To jest ostatnia rzecz, jakiej bym chciała.

– Widziałam wyraz twojej twarzy, Katie. I to jak Cooper cię dotykał. I jeśli jeszcze cię nie ostrzegałam, to on ma problemy z zaangażowaniem.

Katie stłumiła w sobie chęć, by wziąć go w obronę. Może często chodził na randki, ale był bardziej autentyczny niż jakikolwiek facet, jakiego знаła.

– Nie zaprzeczę, że między mną i Cooperem jest pewna więź. Przeszliśmy przez kilka emocjonujących sytuacji.

– Dobra... Masz rację. Rozumiem, że coś takiego może wytworzyć więź.

– Dokładnie. Ale nic się między nami nie wydarzy.

– A więc... Chcesz powiedzieć, że on jest ci bliski, ale raczej jak brat?

Katie otworzyła usta, żeby coś odpowiedzieć, ale nie wyszło z nich żadne słowo. Wcale tak o nim nie myślała, ale nie umiała znaleźć słów, by wyrazić to w taki sposób, żeby uspokoić Avery.

Cisza się przeciągała, a wraz z nią narastało napięcie. Avery zrzędała miną.

– O kurczę.

– Nie, nic z tych rzeczy. Wszystko w porządku. Zależy mi na Gavinie, naprawdę. Nigdy bym go nie zdradziła. – Mówiła to prosto z serca. Jego wyraz twarzy dzisiaj wieczorem, kiedy o mało nie poruszył tematu Jessego, zrobił na niej wielkie wrażenie.

Musiała uporać się ze swoimi uczuciami do Coopera. Musiała przez pewien czas unikać spotkań rodzinnych. Zdusić w sobie te próżne emocje, aż zostanie z nich tylko garstka zimnego popiołu.

– Chodzi o to, że... On przeszedł tak wiele, Katie.

– Wiem o tym. Nie musisz się martwić. Naprawdę.

Przyjaciółka przez chwilę patrzyła jej w oczy, po czym odetchnęła.

– Okej. Ulżyło mi, bo odkąd dzisiaj weszłam do tej kuchni, zamartwiałam się, że moja rodzina się rozpadnie.

– Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. Kocham twoją rodzinę. A ty już masz dość na głowie, bez wymyślania sobie dodatkowych zmartwień.

– Masz rację. Przepraszam, mogłam bardziej ci zaufać. Wiem, że nigdy nie zdradziłabyś Gavina, ani w ogóle nikogo.

Katie uśmiechnęła się, ale poczuła ostre ukłucie winy. Bo chociaż nie zdradziła Gavina, jej myśli już podążały w rejony, które czyniły ją niewierną.



## Rozdział dwudziesty czwarty



W Trailhead Bar and Grill aż huczało od rozmów i podekscytowania. Sztuńce dzwoniły o talerze, a od zapachu burgerów z grilla Katie burczało w żołądku. Z głośników dudniła muzyka, ale lokalny zespół już kończył ustawiać się na scenie. Mieli dzisiaj dać koncert dla pełnej knajpy.

Gavin pochylił się nad stolikiem dla czterech osób.

– Wiesz już, co byś chciała?

– Zdecydowanie burgera z ogniska.

Gavin rozejrzył się za kelnerką, ale ta pospiesznie potruchtała do kuchni.

– Mają dzisiaj za mało obsługi – oznajmił. – Ale to nic. Spędzimy tu trochę czasu. Weźmy przystawki. Umieram z głodu.

– Dobry pomysł.

Gavin pomachał do kogoś po drugiej stronie sali. Robinsonowie chyba znali tu wszystkich. Odkąd Katie zaczęła się z nim spotykać, poznała wielu ludzi i naprawdę poczuła się częścią lokalnej społeczności. Podobało jej się to. Wyglądało na to, że jeśli Robinsonowie kogoś zaakceptowali, to wszyscy inni również.

Do restauracji wchodziło coraz więcej ludzi. Już teraz były tylko miejsca stojące, a zespół jeszcze nie zaczął grać.

– Chyba zjechało się tu dzisiaj pół miasta – krzyknęła przez stół.

– Silver Spurs to ulubieńcy publiczności. Zawsze przyciągają tłumy. A co robi dziś Avery?

– Nie wiem. Pewnie jakąś papierkową robotę.

– Ona już nigdzie nie wychodzi. Kiedyś kochała ten zespół.

– Jest zajęta kliniką i kampanią – powiedziała Katie, chociaż tak samo martwiła się o przyjaciółkę. Zwłaszcza odkąd dowiedziała się o jej problemach.

– Powinniśmy ją z kimś umówić. Martwię się o nią. Gdy nie pracuje lub nie prowadzi kampanii, przesiaduje w domu. Z tego, co wiem, od czasu studiów nie miała chłopaka.

Katie zmierzyła go wzrokiem.

– Przecież ona nie potrzebuje chłopaka do szczęścia.

– Jasne, że nie. – Puścił do niej oko. – Ale nie zaszkodzi mieć kogoś, na kim ci zależy.

– Racja, ale Avery nie jest teraz zainteresowana randkami. Jest zajęta rozwijaniem swojej działalności.

– Mogłaby robić jedno i drugie.

– Znasz swoją siostrę... Jest skupiona i zdeterminowana.

– Może masz rację. – Rozejrzył się po sali. – Nigdzie nie widzę kelnerki. Podejdę do baru i przyniosę nam coś do picia.

Katie patrzyła za nim, jak przechodził między stolikami, po czym rozejrzała się po restaura-

cji, barze i lobby. Nagle w tłumie dostrzegła znajomą twarz.

Cooper. A obok niego – ponieważ wszechświat po prostu nie mógł się powstrzymać przed płataniami jej radosnych figli – stała Amber Clarke.



Ten wieczór nie szedł po jego myśli. Cooper zmarszczył się na widok tłumu w lobby. Minie co najmniej godzina, zanim on i Amber dostaną stolik – o ile w ogóle, bo wszyscy będą chcieli zostać dłużej i posłuchać zespołu.

Nie umiał nawet zlokalizować kelnerki. Na dodatek coś było z tą randką nie tak. Amber wydawała się zdystansowana, odkąd piętnaście minut temu po nią pojechał. Spytał, czy wszystko w porządku, a ona odparła, że „okej”. Po drodze do restauracji próbował z nią pogadać, coś z niej wyciągnąć. Ale jak dotąd dowiedział się tylko, że wcale nie było „okej”, i nie miał pojęcia, w czym problem.

– Coop! – zawołał czyjś głos.

Zauważył swojego brata kilka metrów dalej w kolejce do baru i podszedł do niego, a Amber za nim.

Gavin przywitał się z nimi i zwrócił się do Coopera, przekrzykując muzykę.

– Zostajecie?

– Chcieliśmy, ale... – Cooper rozejrzał się wymownie po tłumie.

– Mamy miejsce przy stoliku. Usiądźcie z nami.

*Z nami.* Cooper omiół wzrokiem restaurację i zawiesił oczy na Kate. Już otworzył usta, żeby odmówić, ale Amber odezwała się pierwsza.

– Byłoby super. Okropnie bołą mnie stopy.

– Świetnie. Jeszcze nawet nie zamówiliśmy.

Gavin wziął zamówione napoje, po czym Coop wraz z nim i Amber przeszli przez labirynt stolików. Po drodze mijali znajomych i przystawali na chwilę przy każdym stoliku, żeby zamienić z nimi kilka słów i przedstawić Amber, z którą faktycznie wszystko było „okej”, kiedy rozmawiała z innymi ludźmi.

Gdy dotarli do stolika, Gavin już przy nim siedział. Kate popatrzyła na niego z uśmiechem, który jednak nie dosięgnął jej oczu.

– Cześć. – Cooper spojrzął po nich obojgu. – Na pewno nie macie nic przeciwko temu, żebyśmy się dosiedli?

– Cieszymy się, że przyszlście. Prawda, Katie?

– Im nas więcej, tym weselej. – Jej słowa były serdeczniejsze niż jej ton.

Zanosilo się na niezłą zabawę. Na szczęście zespół zaraz miał zacząć grać, co odwróci ich uwagę.

Parę minut później pojawiła się w pośpiechu rozkojarzona kelnerka. Złożyli zamówienia, a zespół zaczął pierwszy żywiołowy kawałek country i poziom hałasu podniósł się o kilka decybeli. Cooper był wdzięczny, że rozmowa stała się praktycznie niemożliwa.

Gavin i Kate zsunęli swoje krzesła i odwrócili je, żeby lepiej widzieć scenę. Objął ją ramieniem i położył dłoń na jej nagim barku, gładząc kciukiem jej szyję.

Cooper zacisnął zęby.

Przez chwilę słuchali zespołu, a Cooper próbował mocno trzymać swoją uwagę w ryzach. Inaczej automatycznie powędrowałyby na Katelyn. Przeklinał swoje szerokie pole widzenia, bo nadal widział każdy dotyk, każde spojrzenie. Siadanie z nimi przy stoliku było błędem. Trzeba było zabrać Amber gdzie indziej. Chociaż wtedy cierpiałby z powodu jej oschłości i nie miałby żadnej rozrywki, na której mógłby się skoncentrować.

Kiedy zespół zaczął wolną piosenkę, Gavin wstał i pociągnął za sobą Kate. Poszli na parkiet, gdzie ją przytulił, objął w talii i oparł dłoń nisko na jej plecach, stawiając stopy między jej nogami. Gdy wokalista śpiewał coś o złamanym sercu, Kate oparła Gavinowi głowę na ramieniu.

Cooper zmusił się, by odwrócić wzrok, ale nie mógł „odzobaczyć” tego przytulnego widoku. Nie umiał powstrzymać zazdrości, ściskającej go za żołądek. Przez jakieś dwie sekundy zastanawiał się, czy nie poprosić Amber do tańca, ale w takim nastroju raczej by się nie zgodziła. Mu-

siał się jednak dowiedzieć, o co jej chodziło.

Przysunął się bliżej niej i pochylił.

– Powiesz mi, co cię gryzie?

Przez kilka długich sekund go ignorowała.

Czy zamierzała udawać, że go nie usłyszała? Jeśli tak, to była ich ostatnia randka. Nie był zainteresowany milczeniem i oschłością, a tym bardziej jawnym lekceważeniem.

Ale po chwili się odezwała, wciąż wlepiając oczy w zespół.

– Megan Taylor była dzisiaj po południu w salonie – rzekła gawędziarskim tonem.

Okej... Był z Megan na kilku randkach w kwietniu i jak już mówił Gavinowi, wszystko kiepsko się skończyło.

– Myślałem, że wyprowadziła się do Mars Hill.

– To prawda.

Nie był pewien, do czego zmierzała Amber. Nie mogła być zazdrosna, prawda? Kiedy umawiał się z Megan, nawet jej nie znał. Może Megan wiedziała, że on i Amber się spotykają, i jakoś ją podpuściła. To możliwe, bo była dość złośliwa.

W końcu Amber odwróciła się do niego, ale po jej promiennym uśmiechu nie było już ani śladu.

– Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć, Cooper?

– Niby co?

Posłała mu miażdżące spojrzenie.

– Wiem o dziecku. Na litość boską, ona już ma widoczny brzuch.

Cooper zamrugał.

– Co?

Amber wywróciła oczami.

– Nie zgrywaj niewiniątka. Wiem, że dopiero co zaczęliśmy się spotykać, ale to poważna sprawa. Nawet nie wiem, czemu dzisiaj z tobą wyszłam. – Podniosła się z krzesła.

– Czekał. – Złapał ją.

Opadła na krzesło i patrzyła na jego rękę. Rozluźnił uścisk.

– Po pierwsze, nie mam pojęcia, o czym mówisz. Jeśli Megan jest w ciąży, nic o tym nie wiedziałem. Nie rozmawiałem z nią, odkąd się wyprowadziła. I dlaczego założyłaś, że dziecko jest moje? Byliśmy na dwóch randkach. Nie spałem z nią.

Pochyliła się do przodu, mierząc go oskarżycielskim spojrzeniem.

– Wiem, że dziecko jest twoje, Cooper. Ona tak powiedziała. Wszyscy w salonie ją słyszeli.

Cooper odchylił się na krześle. Poczul fałę zimna, chociaż na jego kark wystąpił pot.

– Co?!

Jej oczy błyszczały.

– Czyli zamierzasz tu siedzieć i wszystkiemu zaprzeczać?

– Bo to nieprawda!

– No proszę. Myślałam, że przynajmniej weźmiesz to na klatę. Wiedziałam, że masz problem z zaangażowaniem, ale sądziłam, że w głębi serca jesteś porządnym facetem.

– Mówisz poważnie?

– Byłam gotowa wytrwać. Przecież błędy się zdarzają i wydawało mi się, że coś może między nami być.

Cooper poczuł, jak buzuje w nim gniew. Pochylił się do Amber.

– Nie spałem z Megan.

– Nigdy bym nie pomyślała, że jesteś kłamcą, Cooper. – Amber wyrwała się z jego uścisku i wstała. – Sama trafię do domu.

Z zawrotami głowy patrzył za nią, jak wymaszerowała z restauracji. Czy Megan naprawdę powiedziała Amber, że to on jest ojcem dziecka? Czy mogła być aż tak nieuczciwa? Aż tak złośliwa? A może Amber źle ją zrozumiała?

„Wszyscy w salonie ją słyszeli”.

Cooper poczuł ucisk w żołądku na myśl o konsekwencjach. Potarł dłonią twarz. Jeśli Amber mówiła prawdę – a nie miał powodów, by jej nie wierzyć – w ciągu kilku dni plotka rozejdzie się po całym mieście. Jego reputacja ucierpi. Nie żeby ciąża pozamałżeńska była zbrodnią, ale tutejsi ludzie byli trochę staroświeccy.

Kurczę, on sam był staroświecki. Nie wyobrażał sobie, by jakaś kobieta mogła zajść z nim w ciążę bez ślubu, a nawet gdyby tak się stało, przyznałby się do tego.

Ale przecież nic takiego nie zrobił!

Zalała go fala gorąca, w środku i na zewnątrz. Po jego plecach spłynął pot.

Kelnerka podeszła i zaczęła rozładowywać tacę, ale kiedy postawiła przed nim talerz z żeberkami, żołądek skręcił mu się od ostrego zapachu sosu barbecue.

## Rozdział dwudziesty piąty



Kiedy wybrzmiały ostatnie dźwięki ballady, Gavin pocałował Katie w głowę. Ponad jego ramieniem wyraźnie widziała Coopera. Pochylał się nad stołem ze zmarszczonymi brwiami i zaciśniętymi zębami. Jego partnerka przed chwilą wymaszerowała z restauracji. Co tak rozzłościło Amber?

– Jedzenie jest na stole. – Gavin przeprowadził ją przez tłum na parkiecie.

Kiedy dotarli do stolika, Katie się zatrzymała.

– Muszę iść do łazienki. Nie czekajcie na mnie.

– Pospiesz się.

Cooper gapił się w swój talerz, jakby nawet nie zauważył, że wrócili.

Katie wymijała ludzi i stoliki, kierując się w stronę wąskiego korytarza po drugiej stronie sali. Gdzie i po co poszła Amber? Czy zerwała z Cooperem? I dlaczego jej odejście tak bardzo podniosło Katie na duchu?

Przez drewniane ściany łazienki dudniły dźwięki gitary basowej, a w powietrzu wisiał prześłodzony zapach perfum. Katie nie umiała przestać myśleć o Cooperze. Był taki rozkojarzony, kiedy podeszli do stolika. Może naprawdę darzył Amber uczuciem, chociaż ich związek był taki świeży. Inaczej dlaczego jej odejście tak by go rozzłościło?

Nurtowała ją ta myśl.

Gdy umyła ręce, zorientowała się, że chciałaby, by Gavina tu nie było, bo wtedy mogłaby porozmawiać z Cooperem. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i zauważyła zarumienione policzki i błyszczące oczy.

*Przestań o nim myśleć.* On pewnie poprosił kelnerkę o spakowanie jedzenia i zaraz sobie pójdzie. Może właśnie w tej chwili wychodzi z restauracji.

Wysuszyła ręce i wyszła z łazienki, a muzyka odbiła się echem w jej uszach. Stała jak wryta na widok Coopera kilka kroków dalej, patrzącego ze zmarszczonymi brwiami w telefon.

– Co się stało?

Wzdrygnął się gwałtownie, a po chwili zmarszczki między jego brwiami wygładziły się i schował telefon do kieszeni.

– Nic. Idziesz jeść?

– Przy mnie nie musisz udawać – powtórzyła jego wczorajsze słowa, patrząc mu w oczy.

Jego twarz powoli się rozluźniła. Zerknął w głąb korytarza, a słabe światło z sąsiedniej sali rozświetliło jego rysy.

– Amber przed chwilą powiedziała mi coś, co... Nieważne. To absurd.

– Co takiego?

Po jego twarzy przebiegł cień.

– Kobieta, z którą umawiałem się wiosną, Megan Taylor, przyszła dzisiaj do Beauty Barn, gdzie pracuje Amber. Jest w ciąży... I podobno mówi wszystkim, że dziecko jest moje.

Żołądek Katie wywrócił się do góry dnem. Jakaś kobieta była w ciąży z Cooperem. To wszystko zmieniało. Oczywiście nie dla niej, tylko dla niego. Ale jeśli to prawda, dlaczego poczuła się, jakby trafił ją prosto w serce?

– Rozumiem.

Przygwoździł ją intensywnym spojrzeniem.

– Nie, nie rozumiesz. To dziecko nie może być moje. Nie spałem z nią.

Zalała ją fala ulgi – co było jasnym, mocnym sygnałem ostrzegawczym. Ale nie miała teraz czasu rozkładać swoich uczuć na czynniki pierwsze.

– Rozmawiałeś z Megan? Może to... nieporozumienie?

– Właśnie chciałem do niej zadzwonić. Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

– Jesteś pewien, że nie ma takiej możliwości, że to ty jesteś...

– Nie, chyba że to kolejne niepokalane poczęcie.

– No tak. – Policzki Katie zrobiły się czerwone. – W takim razie nie masz się czym martwić.

Minęła ich grupka głośno rozmawiających kobiet. Kiedy weszły do łazienki, Cooper pochylił się bliżej, ponownie marszcząc brwi.

– Ona rozpowiada ludziom, że to ja jestem ojcem dziecka. Wszyscy w Beauty Barn ją słyszeli.

Katie się zamyśliła.

– Dlaczego to robi?

Wyciągnął telefon i popatrzył na niego gniewnie.

– Właśnie tego zamierzam się dowiedzieć.

To musiało być dla niego trudne. Wiedziała, jak bardzo troszczył się o swoją reputację ze względu na to, ile wstydu najadł się przez ojca. Położyła dłoń na jego ramieniu, a dotyk jego twardej mięśni od razu przyprawił ją o dreszcz. *Jesteś okropną osobą, Katie Loveland.*

– Może powinieneś zadzwonić do niej z jakiegoś spokojniejszego miejsca.

Jakby dla podkreślenia jej słów, jakiś facet przepchnął się między nimi w drodze do łazienki.

– Masz rację. Pojechałbym do jej domu, gdybym znał adres. Dobrze, że chociaż zapomniałem wykasować jej numer z kontaktów. Nie wierzę, że ona robi coś takiego.

– Może istnieje jakieś sensowne wyjaśnienie.

– Żadne nie przychodzi mi do głowy. – Przyjrzał się Katie, a wyraz jego twarzy zmienił się subtelnie, zanim spuścił wzrok na podłogę.

– Co?

Uniósł na nią oczy, tak uroczo niepewne.

– Wierzysz mi?

– Oczywiście, że tak. – Dał się jej poznać jako człowiek, który zawsze był szczery. – Czemu miałabym ci nie wierzyć?

– Zabawne, że o to pytasz. Bo widzisz, Amber wypadła stąd jak burza, kiedy wszystkiemu zaprzeczyłem.

Jego słowa ścisnęły ją za serce.

– Tak mi przykro. Tak mi przykro, że spotkało cię coś takiego.

– Dzięki. Wiedziałem, że z Megan coś jest nie tak... Nie sądzę, żeby to była pomyłka.

– No cóż, dowiesz się więcej, kiedy do niej zadzwonisz. Mówiłeś już Gavinowi?

– Jeszcze nie. Najpierw chcę się dowiedzieć, co jest grane.

– Dobrze. Nic mu nie powiem.

– Dzięki. – Wysilił się na uśmiech, ale kiepsko mu wyszło. – Dzięki, że to ze mną przegadałaś.

– Pomodłę się, żeby wszystko się ułożyło.



Cooper jechał do domu z żołądkiem ściśniętym z gniewu. Wziął kilka głębokich wdechów. Musiał się uspokoić, zachować opanowanie podczas rozmowy z Megan.

Próbował dać jej kredyt zaufania. Może Amber źle ją usłyszała. Może była zdesperowana znaleźć dziecku ojca. Może była chora psychicznie i naprawdę uwierzyła, że to on jest ojcem. Może Amber była psychicznie chora i to wszystko zmyśliła. Może w salonie nie siedziała Megan, tylko jej zaginiona siostra bliźniaczka, szukająca zemsty. Potrząsnął głową. Trochę się zapędził w rejony jakiejś opery mydlanej.

Przypomniał sobie tę chwilę, gdy Katelyn zastała go w korytarzu. Z początku nie chciał jej nic mówić. Dopiero teraz zdał sobie sprawę dlaczego: był przerażony, że mu nie uwierzy. Amber go rozzłościła, ale gdyby Kate mu nie uwierzyła... Załamałby się.

A jednak uwierzyła mu. Ta myśl go ukołysała, a palący gniew nieco przygasł.

Jednak kilka minut później, gdy dotarł do domu i zadzwonił do Megan, znowu wezbrała w nim furia. Jej numer został odłączony.

## Rozdział dwudziesty szósty



Katie umierała z ciekawości, jak poszła Cooperowi rozmowa z Megan. Przebrała się w piżamę i położyła do łóżka, a w głowie wirowało jej od myśli. Tak trudno było jej usiedzieć w Trailhead i robić wszystko, by randka z Gavinem była udana. Ale Gavin chciał zostać do końca drugiego seta zespołu i teraz dochodziła już 23.30. Chyba było za późno, by zadzwonić do Coopera, a nawet by do niego napisać.

Chwyciła telefon, leżący na stoliku nocnym, poprawiła poduszki i wpatrzyła się w ekran główny – zdjęcie jej i brata.

Czy powinna napisać do Coopera? Miała jego numer tylko dlatego, że dzwoniła do niego kiedyś, by oddać mu koszulę, którą pożyczyła od niego na szlaku

Jej palce unosiły się nad ikonką SMS-ów. Martwiła się o niego. Był zdenerwowany – to zrozumiałe. Otworzyła wiadomości, kliknęła na jego imię i zaczęła pisać.

Kate: Cześć, tu Katie. Jak poszło?

Pewnie już spał. Przecież jutro musiał wstać wcześniej do pracy. Ona zresztą też. W okienku pojawiły się trzy kropki. Katie czekała, a jej serce zabiło mocniej.

Cooper: Cześć, Katie. Nie poszło. Jej numer został odłączony. Ale znam kogoś, kto może mieć do niej kontakt. Spróbuję znowu jutro.

Kate: Czemu ona Ci to zrobiła? Macie za sobą burzliwe zerwanie, czy co?

Cooper: Byliśmy tylko na dwóch randkach. Ale tak, skończyło się dość paskudnie. Przyłapałem ją na kłamstwie i wytknąłem jej to, a ona na mnie naskoczyła.

Kate: O nie. Myślisz, że zrobiłaby coś takiego dla zemsty? To dość ekstremalne. Może po prostu zmieniła numer, kiedy się wyprowadziła.

Cooper: Nie sądzę, po co miałyby to robić? Mam tylko nadzieję, że plotka się nie rozejdzie, zanim zdążę nad tym zapanować.

Mieszkała tu dość długo, by wiedzieć, że poczta pantoflowa w Riverbend ma się świetnie.

Kate: Mówiłeś już komuś z rodziny?

Cooper: Najpierw chciałbym porozmawiać z Megan i upewnić się, że to nie jest jakieś nieporozumienie ze strony Amber.

Kate: Mogę coś dla Ciebie zrobić?

W okienku zobaczyła trzy kropki. Mrugały i mrugały. Czy Cooper odpowie?

W końcu wyskoczyła jego odpowiedź.

Cooper: Jesteś wspiana, Kate. Przyda mi się Twoja modlitwa.

Jej serce zabiło mocniej.

Kate: Załatwione.



## Rozdział dwudziesty siódmy



Słońce dopiero zaczynało wschodzić, kiedy Cooper zapukał do drzwi Megan. Obudził się, gdy było jeszcze ciemno i nie umiał już zasnąć, więc wziął prysznic i ubrał się po cywilnemu. Zaledwie trzydzieści minut zajęło mu zlokalizowanie w Google jej nowego miejsca zamieszkania w Mars Hill.

Wczesna godzina nie powstrzymała go przed głośnym pukaniem w drzwi. Mogła być poza domem, ale to mało prawdopodobne; jej biała toyota camry stała przed budynkiem. Nie obchodziło go, czy ją obudzi. Nie obchodziło go nawet to, czy obudzi wszystkich jej sąsiadów.

Blok mieszkalny stał w obskurnej części miasta. Zaniedbanym ścianom przydałoby się malowanie, brązowa wykładzina najlepsze dni miała już za sobą, a jarzeniówki rzucały nikłe, niepochlebne światło na przestrzeń wokół.

Jeszcze nie usłyszał nawet najmniejszego dźwięku dochodzącego z mieszkania Megan.

Wyciągnął telefon i wstukał jej nowy numer, który również znalazł w Internecie. Telefon dzwonił i dzwonił, bez szansy zostawienia wiadomości głosowej.

Cooper zmarszczył brwi, zapukał trzeci raz w łuszczące się brązowe drzwi. W mieszkaniu za jego plecami zaszczekał pies, ale za drzwiami Megan nadal panowała cisza jak makiem zasiał.

Nie przyjechał taki kawał drogi tylko po to, by pocałować klamkę. Uderzył w drzwi jeszcze raz. Przyszło mu do głowy, czy nie wykrzyzczyć jej, że jest zastępcą szeryfa, ale nie był na służbie, a to nie była sprawa służbowa.

Drzwi za jego plecami uchyliły się na tyle, na ile pozwalał założony łańcuch. Przez szparę wyjrzała jakaś staruszka. U jej stóp ujadał pies, wtykając mokry nos przez uchylone drzwi.

– Przepraszam panią za ten hałas. Muszę porozmawiać z kobietą, która tu mieszka. Nie wie pani, czy jest w domu?

– Nie wiem. – Nie ruszyła się z miejsca. Pies wciąż ujadał.

Patrzył nadal na kobietę z nadzieją, że przedłużająca się cisza nakłoni ją do wypełnienia pustki.

– Ona nie zawsze wraca na noc – powiedziała.

– Pracuje na nocną zmianę?

– Nie sądzę. Może ma chłopaka, czy coś.

– Wie pani mniej więcej, o której może wrócić?

– Nie mam pojęcia.

Wyciągnął od wścibskiej sąsiadki wszystko, co chciał wiedzieć. Wyjął z kieszeni wizytówkę i podał jej.

– Byłbym wdzięczny, gdyby mogła pani do mnie zadzwonić, kiedy ona wróci.

Kobieta bez słowa wzięła wizytówkę.

Nie spodziewał się, że do niego zatelefonuje. Megan była samotnie mieszkającą kobietą, a on tylko jakimś nieznanym, który pukał do jej drzwi.

– Dziękuję. Miłego dnia. – Cooper odwrócił się i odszedł. Kiedy wyszedł z budynku, skrzył w prawo i obszedł go. Okna mieszkania Megan wychodziły na tylne podwórko – jeśli można było tak to nazwać. Ale kiedy tam dotarł, okazało się, że zasłony są zaciągnięte.

Miał jeszcze godzinę do rozpoczęcia pracy. Pora stanąć na czatach. Wrócił do swojego pick-upa i przestawił go na boczny parking, z którego mógł pozostać niezauważony i obserwować je-dyne wejście do budynku.

Miał nadzieję, że uda mu się dzisiaj ją złapać. Jeśli Amber mówiła prawdę o tym, co się wy-darzyło, musiał mieć pewność, żeby pomóc zdusić te plotki. Poczł kwas w żołądku na myśl o tym, jakiego wstydu i upokorzenia mógł przez to doznać. Przypomniało mu się, jak się czuł, kiedy jego ojciec był miejscowym pijaczną. Cooperowi udało się sprawić, że ludzie o tym zapomnieli, i zo-stał kimś, kogo powszechnie szanowano, a teraz jakaś kobieta, którą ledwie znał, mogła z powrotem zesłać go do tego miejsca, którego tak nienawidził.

Co więcej, taka plotka mogła wpłynąć na wynik wyborów. Jeśli Megan zrobiła to złośliwie, właśnie takie mogła mieć intencje. Wiedziała, że Cooper potrzebował każdego głosu z Riverbend, jaki tylko mógł zdobyć. Teraz nawet nie potrafił o tym myśleć.

Zerknął na toyotę Megan. Możliwe, że chłopak po nią przyjechał i spędził z nim noc. Jesz-cze bardziej prawdopodobne, że była w mieszkaniu i zignorowała jego pukanie tak samo, jak zigno-rowała jego telefon. Miał nadzieję, że pojawi się, zanim będzie musiał pojechać do pracy.

W międzyczasie zobaczy, czy uda mu się zacerpnąć jakichś dodatkowych informacji. Znał przecież Cheryl Davies, właścicielkę Beauty Barn. Czasami strzygła mu włosy, kiedy nie udało mu się umówić do barbera. Może będzie bardziej wylewna na temat tego, co wydarzyło się wczoraj.

Salon na pewno nie był jeszcze otwarty, ale Cheryl mogła już w nim być. Sprawdził numer i zadzwonił, cały czas obserwując blok Megan.

Po czterech sygnałach Cheryl odebrała.

– Beauty Barn, w czym mogę pomóc?

– Cześć, Cheryl, mówi Cooper Robinson. Co u ciebie?

– Cześć, Cooper. Chcesz się umówić na wizytę, złotko? Obawiam się, że dzisiaj mamy komplet, ale jutro mogę gdzieś cię wcisnąć.

– Nie dlatego dzwonię. Zastanawiałem się, czy mogłabyś mi w czymś pomóc. Słyszałem, że wczoraj w salonie była Megan Taylor i coś mówiła na mój temat.

– No cóż... To prawda.

– Nie chcę stawiać cię w niezręcznej sytuacji, ale dowiedziałem się, że rozpowiedziała wszystkim, że jest w ciąży. – Wymusił z siebie następne słowa. – I że to ja jestem ojcem dziecka. Czy to prawda? Mówiła tak?

– Właśnie tak powiedziała... Słyszałam na własne uszy. I chcę cię zapewnić, że nie powtó-rzyłam tego nikomu. Ale nie wiem, co zrobiły inne osoby, które tu były.

– Doceniam to, Cheryl. Naprawdę. I chcę, żebyś wiedziała, że to nieprawda. Próbuję się z nią skontaktować, ale ona mnie unika. Jesteś pewna, że ona jest w ciąży?

– Faktycznie ma już mały brzuszeczek. Wygląda mi na piąty miesiąc.

Policzył szybko i wzdygnął się. Idealnie. Dokładnie wtedy się spotykali.

– Mówiła coś jeszcze? Cokolwiek?

– Głównie jęczała i się żaliła, że wypierasz się tego dziecka, i że jej nie wspierasz.

Zazgrzytał zębami.

– Bo to nie jest moje dziecko. Nawet nie wiedziałem, że ona jest w ciąży.

– Tak też sądziłam. Nie znam tej kobiety. Kiedy tu mieszkała, nigdy nie pojawiła się w na-szym salonie. A to, co opowiadała, jest do ciebie niepodobne.

– Bardzo doceniam, że we mnie wierzysz, Cheryl. I że udzieliłaś mi tych informacji. Będę wdzięczny, jeśli zachowasz te plotki dla siebie.

– Oczywiście, złotko. A jak myślisz, co się dzieje? Dlaczego ona rozpowiada o tobie takie rzeczy?

– Nie wiem, ale zamierzam się dowiedzieć.

Kiedy się rozłączył, próbował znowu dodzwonić się do Megan, ale tym razem od razu go rozłączyło. Musiała zablokować jego numer.

Ktoś wyszedł z bloku, ale był to tylko jakiś mężczyzna z dzieckiem.

Cooper oparł się na siedzeniu, wpatrując się w drzwi, a słowa Cheryl nadal rozbrzmiewały mu w uszach. Nie zaszła żadna pomyłka. Megan zamierzała go zniszczyć.

Chciał z kimś o tym pogadać, ale nie miał jeszcze ochoty stawiać czoła rodzinie. Pomyślał o wczorajszych wiadomościach od Kate. Zawsze potrafiła sprawić, że czuł się lepiej.

Było wcześnie. Klinika otwierała się dopiero o dziewiątej i Kate pewnie jeszcze spała. Otworzył wiadomości i wysłał jej SMS.

Cooper: Nie śpisz już?

Po chwili pojawiła się odpowiedź.

Kate: Nie.

Mogliby wymieniać SMS-y tak jak wczoraj w nocy, ale łatwiej było po prostu do niej zadzwonić. Wyszukał ją w kontaktach i kliknął w jej imię.

Odebrała po dwóch sygnałach. Na dźwięk jej ochrypłego głosu wyobraził ją sobie z kusząco zaspanymi oczami i zmierzwionymi włosami.

– Dzień dobry – powiedział.

– Cześć.

– Brzmisz, jakbyś dopiero co się obudziła.

– Nie śpię już od jakiegoś czasu, ale jeszcze nic nie mówiłam.

– Nie masz w zwyczaju gadać do siebie?

– Tylko w spożywczaku.

– Aaa... Jesteś jedną z tych kobiet.

– Obawiam się, że tak. – Słyszał, że się uśmiecha. – Jak ci się spało?

– Kiepsko. Wstałem wcześnie i przyjechałem do Mars Hill, żeby skonfrontować się z Megan. Jej auto tu stoi, ale ona nie otwiera drzwi.

– Nadal tam jesteś?

– Mam nadzieję ją złapać, kiedy wyjdzie do pracy. Wkrótce będzie musiała wyjść z domu. O dziewiątej zaczynam służbę. Jeśli wyjdzie z bloku, będę musiał szybko się rozłączyć.

– Rozumiem. Może znajdziesz jej nowy numer i się z nią skontaktujesz?

– Już to zrobiłem. Nie odbierała, nie dało się zostawić wiadomości głosowej. A potem chyba zablokowała mój numer.

– W takim razie wyraźnie cię unika.

– Jak zarazy. Dzwoniłem przed chwilą do Cheryl z Beauty Barn. Potwierdziła to, co mówiła Amber, i dodała, że Megan narzekała, że nie wziąłem odpowiedzialności za dziecko.

Kate prychnęła z oburzenia.

– Co za bezczelność. Jaka kobieta zrobiłaby coś takiego?!

Usłyszawszy jej obronne słowa, poczuł, jak kiełkuje w nim uczucie satysfakcji.

– Wiesz co, Cooper? Może ona czuła do ciebie coś więcej, niż sądziłeś. Może rozpuściła tę plotkę z zemsty za to, że złamałeś jej serce.

– Zdecydowanie szuka zemsty, ale nie z powodu skrywanych uczuć. Była bardzo zła, kiedy przyłapałem ją wtedy na kłamstwie.

– A co to było za kłamstwo, jeśli mogę spytać?

– Rozmawialiśmy o jej pracy w motelu i wspomniała, że odrzuciła ofertę pracy urzędniczki w sądzie. Wiedziałem, że to nieprawda. Mam tam wielu znajomych, a taka praca wymaga odpowiedniego wykształcenia, którego Megan nie ma. Nic bym jej nie powiedział, ale miałem przeczucie, że okłamała mnie już kilka razy.

– O kurczę.

– Poczula się bardzo niezręcznie, kiedy jej to wypomniałem. Odwróciła kota ogonem i zwała winę na mnie; powiedziała, że ją oskarżam. Myślałem, że chluśnie mi drinkiem w twarz.

Drzwi bloku się otworzyły i wyszła kobieta w średnim wieku z psem na smyczy.

– To chyba jakiś toksyczny typ osobowości – powiedziała Kate. – Takiej osoby czasem nie da się zrozumieć. Mam nadzieję, że uda ci się ją przekonać, żeby wszystko sprostowała.

– Jeśli ona zaraz nie wyjdzie, prędko mi się to nie uda. – Nagle poczuł, że nie ma już ochoty rozmawiać o Megan. – A co u ciebie? Masz dzisiaj dużo pracy w klinice?

– Nigdy nie wiadomo. Interes trochę zwolnił, odkąd zamknięto most, ale nadal jest stabilnie.

– Wszystkich już to dotknęło. Jeff mówi, że obroty w sklepie spadły o połowę. – Minęło do-

piero dwa i pół tygodnia od chwili zamknięcia mostu.

– To kolejny powód, dla którego musimy zrobić wszystko, by Dni Szlaku Appalachów okazały się sukcesem.

– A skoro już o tym mowa... Jak ci się układa z mamą?

– Nie rozmawiałam z nią od soboty, ale pisze do mnie od czasu do czasu z bieżącymi informacjami o kampanii marketingowej.

Cooper milczał, bo czuł, że Kate ma do powiedzenia coś jeszcze.

– Nadal mam poczucie winy, że nie powiedziałam o niej Avery. Po studiach przez długi czas nie rozmawiałyśmy, ale odkąd się tu przeprowadziłam, bardzo się do siebie zbliżyłyśmy.

– Jeśli chcesz jej powiedzieć, powinnaś to zrobić. Można jej zaufać.

– Wiem o tym, ale nie czuję się jeszcze gotowa mówić Gavinowi, a czułabym się winna, gdybym powiedziała Avery, a jemu nie. A ta sprawa między mną i moją mamą jest dla mnie naprawdę delikatna. Nie umiem tego wyjaśnić.

Wyczuwał jej cierpienie.

– Przykro mi. To trudna sytuacja. Ale musisz robić to, co dla ciebie najlepsze, i ufać, że oboje to rozumiemy, gdy przyjdzie na to pora.

– Naprawdę tak myślisz?

– Tak. I sądzę, że możesz na nich liczyć. Będą cię wspierać, kiedy postanowisz im o wszystkim powiedzieć.

– Cały czas myślę, że powinnam już być gotowa skonfrontować się z mamą i powiedzieć jej prawdę. Nie ma wątpliwości, że ona porzuciła narkotykowy nałóg. Spotkałam się z nią kilka razy i wielokrotnie rozmawiałam z nią przez telefon i wymieniałyśmy wiadomości. Wydaje się naprawdę miłą. Ty i twoja mama też tak uważacie.

– Rób wszystko we własnym tempie. Tylko ty ponosisz tutaj ryzyko.

A według niego największym było odrzucenie.

– Dzięki. – Zaśmiała się. – Ty zawsze potrafisz sprawić, że czuję się o wiele lepiej.

Poczuł, jak zalewa go fala ciepła, a jego usta same uniosły się w uśmiechu.

– Ty też, Skittles. – Spojrzał na zegarek. – Niestety, skończył mi się czas. Muszę jechać do pracy.

– Będę się modlić, żeby wszystko się ułożyło, Cooper.

Odpalił silnik.

– Dzięki, doceniam to.

Pożegnali się, Cooper ostatni raz zerknął na wejście do bloku, po czym odjechał z parkingu. Miał tylko nadzieję, że plotka nie rozejdzie się, zanim uda mu się nakłonić Megan do sprostowania.

## Rozdział dwudziesty ósmy



Cooper wszedł do radiowozu i usłyszał buczenie telefonu. Został wezwany do knajpy Poppy's Pizza, w której włączył się alarm. Okazało się, że kierowniczka zapomniała hasła. Cooperowi nadal dzwoniło w uszach od przeszywającego dźwięku alarmu, ale firma ochroniarska w końcu pomogła mu go wyłączyć. Kierowniczka Helen z początku była zła i zdezorientowana. Został z nią i uspokajał do czasu przyjazdu właścicielki, Poppy.

Cooper odpalił silnik, włączył klimatyzację i zameldował się w biurze. Kiedy był już ze wszystkim na bieżąco, zerknął na otrzymaną wiadomość. Mama.

Mama: Muszę z Tobą porozmawiać. Możesz wpaść albo zjeść ze mną lunch?

Zalała go fala strachu. Plotka o ciąży na pewno trafiła do mamy, zanim zdążył ją ostrzec. Trzasnął dłonią w kierownicę. Powinien był się domyślić, że coś tak soczystego rozejdzie się w błyskawicznym tempie. Nie chciał rozmawiać o tym na posterunku, a już na pewno nie zamierzał omawiać tego w restauracji, otoczony przez wścibskie uszy.

Cooper: Może wezmę lunch na wynos i przyjadę do domu ok. 12.30?

Mama: Może być.

Z gniewną miną wyjechał z parkingu. To by było na tyle, jeśli chodzi o uprzedzenie plotek.

Cooper nie robił sobie wielkich nadziei, że ulubiona sałatka z kurczakiem udobrucha mamę, ale mimo to stał po nią piętnaście minut w kolejce pod delikatesami. Podejrzliwe spojrzenia pracowników i sztywna rozmowa z Gusem Fergusonem tylko potwierdziły to, czego Cooper się obawiał – że plotka już się rozeszła.

Minuty mijały powoli, kiedy czekał na jedzenie. Twarz mu się zarumieniła, a skóra swędziała. Powietrze wydawało się gęste i było mu duszno. Kiedy miał już zamówienie w ręce, ulżyło mu, że może zostawić za sobą zatłoczony sklep.

Jazda do mamy nie zajęła mu dużo czasu. Powitała go przy drzwiach ze ściągniętymi brwiami, co nie było dla niej typowe.

– Cześć, skarbie. Wejdz, proszę. Już nakryłam do stołu.

Pocałował ją w policzek i poszedł do kuchni, gdzie postawił torby na stole. Usiedli na krzesłach naprzeciwko siebie, wypakowali lunch i Cooper odmówił szybką modlitwę.

– Słyszałam pewną plotkę, kiedy dzisiaj rano byłam w mieście – powiedziała mama.

Cooper uniósł obie dłonie.

– Przepraszam, mogłem do ciebie zadzwonić wcześniej, ale byłem zajęty i nie sądziłem, że to się rozejdzie tak szybko. Znam już tę plotkę. To nieprawda.

– Wiem o tym, przecież jesteś moim synem. A teraz zacznij od początku.

Cooper opowiedział jej o tym, jak Amber naskoczyła na niego podczas sobotniej randki, a potem szybko opisał, co działo się tego ranka, gdy pojechał do mieszkania Megan, i jasno dał ma-

mie do zrozumienia, że nigdy fizycznie się do niej nie zbliżył.

– Ale zerwaliśmy w kiepskiej atmosferze. Podejrzewam, że ona jest chroniczną kłamczuchą.

– No cóż, wiesz, co myślę na temat kłamstw. – Odłożyła kanapkę. – Ta plotka brzmi dla mnie jak złośliwość rozgoryczonej kobiety. I wiem, że wszystko skończyło się wtedy przez tamto kłamstwo, ale... – Mama popatrzyła na niego wymownie. – Może ona naprawdę coś do ciebie czuła. Czasami kobiety traktują związki o wiele poważniej niż mężczyźni.

Ta uwaga go ubodła, trafiając w czuły punkt – zwłaszcza że mama nie była pierwszą osobą, która mu to powiedziała. Czyżby pogrywał sobie z kobietami zbyt szybko i na luzie? Możliwe. Zdecydowanie nie lubił się angażować, ale też pilnował, by nie przeciągać sprawy, kiedy nic nie czuł. Właśnie w ten sposób udawało mu się przyjaźnić z dziewczynami, z którymi już się nie spotykał.

Mama nadal patrzyła na niego z dezaprobatą typową dla matek na całym świecie. Nie pierwszy raz go w ten sposób ostrzegała i choć nigdy nie użyła słów: „A nie mówiłam?”, jej spojrzenie właśnie to wyrażało.

– Zrozumiałem – powiedział.

– Nie mówię, że to twoja wina. Ona wyraźnie ma problem i jej zachowanie jest nie do usprawiedliwienia. Mam ochotę ją udusić.

– Plotka się rozchodzi. Widziałem, jak ludzie traktowali mnie w delikatesach.

– Powinieneś powiedzieć o wszystkim Avery i Gavinowi. Dam znać Jeffowi, ale rodzeństwo musi usłyszeć to od ciebie. W ten sposób, jeśli ktoś podejmie ten temat, będą przygotowani, by odpowiedzieć.

– Tak zrobię. – Próbował dzwonić dzisiaj do Megan z telefonu Rodrigueza, ale również nie odebrała.

– Ludzie, którzy cię znają, nie uwierzą w te bzdury. Sama robię, co mogę, żeby zdusić tę plotkę. Przywołałam do porządku Shirley Black i postąpię tak samo z każdym, kto będzie miał chęć rozgłaszać takie brednie.

– Dziękuję. Ale mnóstwo ludzi w to uwierzy, albo przynajmniej zaczną się nad tym zastanawiać, a ja nie lubię, gdy kwestionuje się moją przyzwoitość.

– Nic dziwnego. Musisz znaleźć Megan i zmusić ją do sprostowania.

– Dowiedziałem się, gdzie teraz pracuje. Jest przedstawicielką handlową w *Heraldzie*. Pojadę tam po pracy.

– Może nie powinieneś czekać tak długo. Zadzwoń do niej do gazety i wyjaśnij to wszystko. Cooperowi zeszywniały mięśnie karku na myśl o tym, co narobiła ta kobieta.

– Chcę, żeby popatrzyła mi w oczy i wyjaśniła, dlaczego to robi. I mam przeczucie, że niełatwo będzie przekonać ją do wycofania tych oskarżeń.

– Możliwe. Ale musisz zdusić to w zarodku. Nie chciałabym patrzeć, jak fałszywa plotka rujnuje ci kampanię. Tak ciężko na nią pracujesz.

– Nie pozwolę, by to zaszło tak daleko.

Plotka mogła rozejść się po mieście, ale tutejsi ludzie raczej będą go wspierać, prawda? W innych miastach jednak był raczej słabo znany, nie licząc osób, które spotkał na eventach. Plotka raczej nie zawędruje tak daleko.

Przez chwilę jedli w ciszy. Ta cała afera z Megan tak bardzo mu ciążyła, że ledwie skosztował swojej kanapki. Spakował chipsy na później, by je zjeść, gdy nie będzie już miał aż tak ściśniętego ze zmartwień żołądka. Musiał pomyśleć o czymś innym.

– A jak idzie planowanie Dni Szlaku Appalachów?

– Całkiem nieźle. Chciałam tylko spytać, czy ty i Avery nie chcielibyście rozwiesić ulotek w kilku miasteczkach, do których jeszcze nie dotarliśmy, ale masz już dość dużo na głowie.

– Nie, chętnie czymś się zajmę. Może w sobotę po zamknięciu kliniki? Poza tym dobrze będzie pokazać się tu i tam i uściskać kilka dłoni.

– Właśnie tak sobie pomyślałam. Spróbuję znaleźć jeszcze ze dwóch wolontariuszy, którzy pojechaliby z wami. Im was więcej, tym szybciej to załatwicie.

– Brzmi nieźle. Dzięki.

Dokończyli lunch, po czym mama wręczyła mu pudło z ulotkami i porządnie uściskała go w drzwiach.

– To też minie, skarbie. Daj mi znać, jak pójdzie z Megan.

– Na pewno. Dzięki, mamó.

Później, gdy ten dzień zdawał się ciągnąć w nieskończoność, wysłał jeszcze SMS do Kate.

Cooper: Jadę do Megan do pracy, by się z nią skonfrontować. Pomódl się za mnie.

Po chwili dostał odpowiedź.

Kate: Załatwione.

## Rozdział dwudziesty dziewiąty



Katie uklepywała ziemię wokół nowej hortensji, kiedy pod jej dom podjechała Lisa Robinson swoim chevroletem tahoe. Siedząc w kuckach, Katie otarła czoło wierzchem dłoni w rękawicy. Miała włosy upięte w niedbały kok i była ubrana do pracy w ogrodzie, ale Lisa pomachała jej radośnie, a Katie zachwyciła się jej promiennym uśmiechem.

– Cześć, skarbie. Miałam zadzwonić, ale byłam w okolicy i postanowiłam, że wpadnę. Mam nadzieję, że to w porządku.

– Oczywiście. Jesteś tu zawsze mile widziana. Wstałabym i uściskałabym cię, ale cała jestem spocona i umazana ziemią.

Wzrok Lisy powędrował na dwie pozostałe sadzonki hortensji stojące z boku.

– Potrzebujesz pomocy? Nie jestem zaklinaczką roślin, ale umiem sadzić je w ziemi.

– Jeśli nie przeszkadza ci, że się ubrudzisz. Mecz zaczyna się o siódmej, więc chciałabym do tej pory skończyć.

– Jeff już kupił chipsy i dip. Cooper i Gavin do nas wpadną. – Lisa przykucnęła i wzięła jedną z roślin. – Gdzie chciałaś ją posadzić?

– Mniej więcej tam. – Katie pokazała palcem.

– Dobry wybór. – Lisa chwyciła łopatkę i zaczęła kopać dołek, a Katie przeniosła się na drugą stronę, gdzie miała posadzić ostatnią hortensję.

– Twój nowy drewniany płot wygląda świetnie. Naprawdę doskonale się prezentuje z chodnika.

– Dziękuję. Szczerze mówiąc, ten projekt trochę mnie przerósł. Planowałam otoczyć płotem całe podwórko, ale po tym, jak poświęciłam popołudnie na ten kawałek, uznałam, że taka sekcja dekoracyjnego płotu wystarczy.

– To idealny akcent. Mogłaś poprosić Gavina, żeby go dla ciebie postawił. Jest dobry w majsterkowaniu.

– Jestem taka niezależna, że sama sobie szkodzę.

– No cóż, to też nic złego. – Kiedy Lisa skończyła, podała łopatkę Katie. – Uwielbiam hortensje, zwłaszcza niebieskie. Ale moje są białe.

– To pH gleby determinuje kolor kwiatów. Hortensje rosną fioletowe w kwaśnej glebie, przynajmniej powinny.

– No proszę, jakaś ty mądra. Nie miałam o tym pojęcia.

Katie zrobiło się ciepło od jej pochwały.

– No cóż, musimy sprawdzić, czy faktycznie tak jest. Zakwitną dopiero za rok lub dwa.

Skórę Katie musnął wietrzyk, chłodząc jej ciało i poruszając włoski na karku. Dzwonki na ganku zagrały przyjemną melodię.



Lisa spojrzała przez ramię.

– Uwielbiam dzwoneczki. Są takie...

– Kojące – powiedziały obie jednocześnie i się roześmiały.

– Dzieci dały mi te dzwoneczki, które wiszą na patio na tyłach domu. Kiedy słyszę, jak dzwonią, modlę się za nie.

Była taką wspaniałą mamą.

– To cudowne.

– Wiesz, kiedy dzieci są już dorosłe, to wszystko, co możesz dla nich zrobić. Oczywiście chętnie udzielałabym im rad na każdym kroku, ale dopóki nie proszą mnie o opinię, staram się trzymać język za zębami.

– Na pewno jesteś dla siebie zbyt surowa. Masz wspaniałą relację ze wszystkimi dziećmi.

Oczy Lisy rozbłysły.

– Tylko dlatego, że nauczyłam się wycofywać i pozwolić im podejmować własne decyzje.

– W takim razie radzisz sobie z tym w bardzo opanowany sposób.

Lisa zbyła ją machnięciem ręki.

– Jeff zawsze szturcha mnie pod stołem, kiedy mam zamiar się wtrącić. On to dopiero jest sprytny. Wiesz, co robi? Kiedy dzieci mówią mu o jakimś swoim problemie i on ma na ten temat coś do powiedzenia, wyciąga z kieszeni drobne monety i kładzie je na stole. Jeśli chcą, żeby wtrącił swoje trzy grosze, biorą monety. Jeśli nie, zostawiają je na stole i ciągną rozmowę dalej, jakby nic się nie stało.

Katie uśmiechnęła się szeroko.

– Genialne!

– Mój mąż jest mądrym człowiekiem. – Przez chwilę pracowały w ciszy, po czym Lisa znów przemówiła: – A jak ci minął dzień, skarbie? Klinika chyba daje sobie radę.

– Interesy trochę zwolniły, ale pomimo zamknięcia mostu jest raczej stabilnie. – Spojrzała na Lisę kątem oka. – W zeszły piątek ktoś próbował przekonać Avery, by wyleczyła mu psa.

– Co? Jakim cudem o tym nie słyszałam? Na litość boską, przecież mamy w mieście naprawdę dobrego weterynarza.

– Ta kobieta chyba się z nim nie dogaduje. Ale Avery odesłała ją z kwitkiem.

– No mam nadzieję.

– A jak idą twoje plany na Dni Szlaku Appalachów?

– Właściwie dlatego przyjechałam. Marketing online idzie świetnie, ale mamy małe opóźnienie w rozwożeniu ulotek do pobliskich miasteczek. Próbuję zebrać grupę ludzi, którzy mogliby to zrobić w sobotę. Jesteś zainteresowana?

– Jasne. Nie mam nic lepszego do roboty.

– Świetnie. Na razie mam ciebie, Avery i Coopera. Jeśli uda mi się zebrać jeszcze kilka osób, możecie się rozdzielić i pojechać do różnych miast.

– Brzmi dobrze. – Szeroki uśmiech Kate zaprzeczał nagłemu napięciu, jakie poczuła w bar-kach.

Katie, Avery i Cooper. Po niezręcznej chwili w kuchni Lisy dwa dni temu zanosilo się na niezbyt udane popołudnie. Ale może to była szansa, by pokazać Avery, że nie ma się czym martwić.

Jej sumienie wzdrygnęło się na tę myśl.

Kiedy skończyły sadzić i podlewać nowe krzaczki, do rozpoczęcia meczu zostało dziesięć minut. Lisa uściskała ją na pożegnanie i Katie jej pomachała. Podobało jej się to, że Lisa czuła się na tyle swobodnie, aby wpaść do jej domu. Niektórych ludzi by to drażniło, ale Katie zawsze chciała mieć rodzinę, której członkowie byłiby sobie na tyle bliscy, żeby odwiedzać się bez zapowiedzi.

Gdy odłożyła narzędzia ogrodnicze i wzięła szybki prysznic, wcale nie myślała o meczu, tylko o Cooperze. Jak mu poszła konfrontacja z Megan dziś po południu? Czy da jej znać, czy to ona powinna zapytać pierwsza?

Gdy tylko usiadła przed telewizorem, zadzwonił jej telefon. Cooper.

– Halo?

– To ja. Jesteś zajęta? – mówił szybko, wyraźnie zdenerwowany.

– Nie, właśnie oglądam mecz i zastanawiam się, jak ci poszło z Megan.

– Nie poszło. Nie było jej. Co gorsza, nie będzie jej przez następny tydzień. Wyjechała na urlop.

– Urlop? Jak wygodnie.

– Prawda? Rozpuszcza złośliwą plotkę, po czym wyjeżdża z miasta.

– Przykro mi, Cooper. Co teraz zrobisz?

– Nie wiem. Oczywiście nie chcieli mi powiedzieć, dokąd wyjechała. A plotka się niesie. Moja mama już o wszystkim wie. Zadzwońm przed chwilą do Avery i o wszystkim jej powiedziałem. Gavin będzie następny. Jadę zaraz do mamy i Jeffa obejrzeć mecz. Gavin też tam będzie.

– Bardzo mi przykro, że dzieje się coś takiego. Wiem, jaka ważna jest dla ciebie dobra reputacja.

– A Megan wie, ile znaczy dla mnie kandydatura na szeryfa. Ta plotka to niby nic wielkiego, ale większość moich głosów będzie pochodzić z Riverbend... Mam nadzieję.

– Sabotaż kampanii? To brzmi ekstremalnie.

– Mama uważa, że Megan musiała do mnie czuć coś więcej, niż dawała po sobie poznać.

– Ktoś, komu naprawdę na tobie zależało, nie próbowałby cię skrzywdzić.

– Megan chyba nie myśli tak jak ty.

– W takim razie nie wie, że troska o kogoś oznacza, że stawiasz jego potrzeby ponad własnymi.

– Chyba tak.

– Może powinieneś wygłosić jakieś publiczne oświadczenie?

– Rozmawiałem o tym z Avery, ale nie chcemy tego rozdmuchać albo dodawać tej plotce wiarygodności. Naprawdę nie wydaje mi się, by rozeszła się poza Riverbend, więc szkody dla mojej kampanii będą minimalne. Chciałbym jednak uniknąć splamienia dobrego imienia mojej rodziny, jeśli tylko zdołam.

– Może nie jest tak źle, jak myślisz. Cięża pozamałżeńskie zdarzają się bez przerwy.

– To nie sama ciąża jest taka szkodliwa, tylko to, że podobno odmówiłem Megan pomocy. Nieważne, że to nieprawda.

– Można zrobić test DNA, ale do tego oczywiście potrzebna jest matka.

– Tak, Avery o tym wspominała. – Ciężkie westchnięcie w słuchawce oznajmiło, że ta sytuacja jest dla niego brzemieniem.

Katie nie wiedziała, co powiedzieć, więc wyszeptwała szybką modlitwę. Musiał istnieć jakiś powód, dla którego Bóg na to pozwolił. Zawsze czuła się skołowana, gdy dobrym ludziom przydarzały się złe rzeczy. Kiedy źli ludzie przydarzali się dobrym ludziom. Żołądek ścisnął jej się ze współczucia dla Coopera.

– Nie powinienem do ciebie dzwonić – powiedział cicho. Szczerze.

Jego słowa wywołały nowe napięcie. Pojawiło się dlatego, że unikali jak ognia rozmowy o uczuciach, które między nimi rosły. Ale tym jednym zdaniem Cooper wkroczył na minę. Może teraz tego żałował.

Rzuciła mu koło ratunkowe.

– To nie zbrodnia, że musisz z kimś pogadać, Cooper.

– Oboje wiemy, że mógłbym teraz rozmawiać z mamą albo z Avery. Nawet powinienem.

To dlaczego tego nie robisz? Te słowa podeszły jej do gardła, pytanie cisnęło się na usta. Pragnęła odpowiedzi bardziej niż następnego oddechu. Chciała usłyszeć, jak przyznaje się, że coś do niej czuje. Rzuciła mu przecież koło ratunkowe, ale go nie złapał... Ale to pytanie byłoby nie w porządku, przecież umawiała się z jego bratem.

Cisza między nimi przedłużała się w wyczuwalnym napięciu. To, co w ostatnim czasie tliło się pod powierzchnią, zwykle pozostawało przemilczane. Nawet jeśli wcześniej Katie wydawało się, że sobie to wyobraziła, albo że jej uczucia były nieodwzajemnione, teraz te wątpliwości się rozwiały. Bo to, co było między nimi, już się nie tliło – buchnęło żywym ogniem.

– Przepraszam – powiedział. – Postawiłem cię w niezręcznej sytuacji. Nie będę więcej do ciebie dzwonił, Kate.

Od jego słów poczuła, jak cała wędnie w środku. Otworzyła usta, żeby je odeprzeć. Bo chociaż to straszne, że ta plotka przyprawiała go o katusze, wspiania było być tą, na którą liczył, do której dzwonił.

Ale teraz tę rolę mogła przejąć jego rodzina. Nawet powinna. Chociaż Katie bardzo pra-

gnęła zbliżyć się do Coopera, to zwiastowałyby katastrofę.

Zamknęła oczy i zmusiła się, by powiedzieć:

– Zrób tak, jak uważasz. Będę się za ciebie modlić. Jestem pewna, że Bóg to wszystko ułoży.

– Dzięki, Kate. – Nastąpiła chwila ciszy. – Chyba... do zobaczenia.

Jej serce ścisnęło się na dźwięk rozpaczliwego głosu. Przycisnęła rękę do serca.

– Do zobaczenia, Cooper.

## Rozdział trzydziesty



Było już po dwudziestej drugiej w środę i Cooper przysnął, ale nagle obudził go telefon. Przewrócił się na bok w łóżku i chwycił buczące urządzenie ze stolika.

– Halo?

– Czy to Cooper Robinson?

– Tak.

– Mówi Brandon Reed z *Heralda*. Pracuję nad artykułem i zastanawiałem się, czy mógłby pan odpowiedzieć na kilka pytań.

To nie byłby jego pierwszy wywiad do tej gazety, chociaż zazwyczaj umawiali się z wyprzedzeniem i o rozsądnych porach. Cooper usiadł na łóżku i potarł twarz dłonią.

– Eee, oczywiście. W czym mogę pomóc?

– Panie Robinson, nasz informator twierdzi, że pewna młoda kobieta zaszła z panem w ciążę, a pan wypiera się ojcostwa. Czy może pan potwierdzić, czy to prawda?

Cooperowi myśli zawirowały w głowie, a język przykleił się do podniebienia.

– Panie Robinson? Może pan to potwierdzić?

– To wyssane z palca plotki. Co z was za gazeta? To prywatna sprawa.

– Kandyduje pan na publiczne stanowisko, więc jest to teraz sprawa publiczna. Czy mój informator ma rację? Czy wypiera się pan ojcostwa tego dziecka?

– Bez komentarza! – Cooper wcisnął czerwoną słuchawkę, ledwie powstrzymując się przed ciśnięciem telefonu przez pokój. Żałował, że nie może chwycić tego człowieka za kołnierz i nim potrząsnąć.

Było źle. Jeśli dziennikarz zadawał pytania, to znaczyło, że gazeta publikowana w całym hrabstwie planowała wydrukować artykuł. To by było na tyle, jeśli chodzi o stłumienie plotki. Czarny PR zrujnuje mu reputację. I kampanię.

Musiał zadzwonić do Avery. Kiedy wybrał jej numer, wygramolił się z łóżka. Buzowała w nim adrenalina i musiał się rozruszać.

Siostra odebrała po czwartym sygnale.

– Lepiej dla ciebie, żeby to było coś dobrego.

– Plotka dotarła do *Heralda*. Przed chwilą do mnie zadzwonili z prośbą o oświadczenie.

– O nie. – Usłyszał w słuchawce jakiś szelest. – Co powiedziałaś?

– A jak myślisz? Zaprzeczyłem!

– Nie skacz mi do gardła. To nie ja im doniosłam.

Potarł dłonią twarz.

– Przepraszam. Po prostu... Nie mogę uwierzyć, że puszczą tę plotkę do druku. Zwykłą plotkę! Są jakimś szmatławcem jak *National Enquirer*, czy co?

– Uważam, że trzeba było jednak opublikować oficjalne oświadczenie.  
– Nadal możemy to zrobić.  
– Oczywiście, i na pewno to zrobimy. Ale ten artykuł dzisiaj pójdzie do druku i wyląduje na gankach ludzi w całym hrabstwie Madison, zanim zdążą dopić poranną kawę.  
Miała rację. Przestał chodzić po pokoju, bo poczuł ucisk w żołądku.  
– Wszystko, co teraz powiemy, zabrzmii jak obrona.  
– Teraz możemy tylko mieć nadzieję, że artykuł będzie ukryty gdzieś pod listami od czytelników.  
– Ale oświadczenie może nam pomóc. Mam prawo opowiedzieć ludziom moją wersję.  
– Możemy się spotkać rano przed pracą? Wtedy będziemy już mieli gazetę i będziemy wiedzieć, z czym mamy do czynienia. Poproszę też Alice, żeby się z nami spotkała. Wypuści oświadczenie prasowe, a ja opublikuję je w naszych mediach społecznościowych.  
– Dobra. – Wziął głęboki oddech, bo mając w zanadrzu jakiś plan działania, poczuł się odrobinę lepiej.  
– Na pewno nie zaszkodziłoby, gdybyś namierzył Megan.  
– Popracuję nad tym. – Zacznie od jej sąsiadów. Zdobędzie nazwisko jej chłopaka. Ktoś musiał coś wiedzieć.  
Cisza się przedłużała.  
– Cooper... Może przydałby ci się do tej kampanii ktoś z większym doświadczeniem.  
– Przestań, to tylko kandydatura na szeryfa. Nie potrzebuję profesjonalnego kierownika kampanii.  
– Wiem, ale... Czuję, że zaczyna nas to przerastać.  
– Zatrudniając teraz zawodowca, tylko wyszedłbym na winnego. Poza tym jakiś mieszczuch nie uwierzy we mnie tak jak ty.  
– Może masz rację. Naprawdę w ciebie wierzę, tak samo jak wszyscy, którzy cię znają. Przetrywamy to. Oczyszczę cię z zarzutów, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię.  
Od jej zapewnień rozluźniły mu się mięśnie ramion. Gdyby tylko wszyscy, którzy jutro przeczytają gazetę, wierzyli w niego tak jak siostra.

Cooper opadł na krzesło przy okrągłym stole w biurze kampanii. Avery i Alice, wolontariuszka do spraw reklamy, wyglądały, jakby przydałaby im się dawka kofeiny. On wypił już trzy filiżanki kawy i był kłębkim nerwów.

Avery przyciągnęła gazetę bliżej i przeczytała na głos.

– „To sprawa osobista. Bez komentarza”. – Posłała Cooperowi ponure spojrzenie.  
– Kompletnie pominął to, że zaprzeczyłem plotce!  
– Nie jest dobrze – powiedziała Avery.  
– Czy ktoś może mi powiedzieć, jak to jest, że plotka trafia na pierwszą stronę renomowanej gazety? – Cooper nie spał od czwartej trzydziści, czekając na dostawę prasy pod drzwi. Zarówno miejsce umieszczenia artykułu, jak i nagłówek: „Lokalny kandydat na szeryfa uwikłany w skandal obyczajowy”, sprawiły, że żołądek zawiązał mu się w supeł.

– Przynajmniej jest pod zgięciem... – Alice, była ekspertka od reklamy, odgarnęła jasne blond włosy i uśmiechnęła się z nadzieją.

Cooper nie był dzisiaj w nastroju do znoszenia jej przesadnego optymizmu. Ale przynajmniej miała znajomości, które mogły pomóc w sprostowaniu całego zamieszania.

Avery zmarszczyła brwi.

– Nie podali imienia Megan.

– Szkoda. Ma sporo za uszami.

– No cóż, co się stało, to się nie odstanie. Robi się późno. Opracujmy nasze oświadczenie.

Przez godzinę redagowali jeden akapit. To był delikatny przekaz. Cooper był kiepskim pisarzem, ale wiedział, co chce powiedzieć. Alice pomogła dobrać odpowiednie słowa i ułożyć je w zwięzłe zdania, od których biła pewność siebie i szczerść.

Po wprowadzeniu ostatnich poprawek Cooper przeczytał wszystko na głos i pokiwał głową.

– Może być. Dobra robota, Alice.

Avery przesunęła pokreśloną kartkę z powrotem do kobiety.

– Dobra. Rób, co do ciebie należy. Trzeba to udostępnić, gdzie tylko się da.

Ranek dopiero się zaczynał, kiedy Cooper wyszedł z biura. Światło słońca ukazywało się ponad szczytami, ptaki śpiewały... A w całym hrabstwie jego życie osobiste miało się stać pozwyką dla poszukiwaczy sensacji.

## Rozdział trzydziesty pierwszy



Katie miała mieszane uczucia co do swoich planów na popołudnie. Gavin właśnie odprowadzał ją do domu. Wracali z sobotniego śniadania w zatłoczonym Iron Skillet. Pod drzwiami odwróciła się do niego.

– Chcesz na chwilę wejść? Mam trochę czasu do spotkania z Avery i Cooperem.

– Chciałbym, ale jestem potrzebny na kempingu. – Położył dłonie na jej biodrach. – Ale jutro wieczorem chodźmy w jakieś ciche miejsce. Pojedźmy za miasto, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał.

– Wszystko w porządku?

Uśmiechnął się do niej ciepło i pocałował ją w nos.

– Wszystko okej. Przestań się martwić.

Katie patrzyła, jak odjeżdżał spod jej domu, i pomachała mu. Czy jutro chciał powiedzieć jej o Jessem? Jeśli tak, będzie musiała zachowywać się tak, jak gdyby o niczym nie wiedziała. A może wcale nie o to chodziło. Może planował wyznać jej miłość? Zamiast ekscytacji poczuła ucisk w żołądku.

Trzy kwadranse później Katie zaparkowała pod kliniką, gdzie miała się spotkać z Avery i Cooperem. Ponieważ budynek był już dzisiaj zamknięty, Katie musiała otworzyć sobie kluczem, żeby wejść do środka. Owionęło ją przyjemne, chłodne powietrze.

– Avery?

Poszła wyłączyć światła, ponieważ jej szefowa jeszcze tego nie zrobiła. Właśnie wtedy korytarzem nadeszła Avery.

– Cześć. Niestety mam jeszcze pacjentkę, czeka na tyłach. To przyjaciółka rodziny, ma gripę. Przykro mi, ale muszę zostawić cię samą z Cooperem. Ona jest odwodniona, muszę podłączyć jej kroplówkę.

Katie rzuciła torebkę na blat.

– Mogę ci pomóc.

– Nie, poradzę sobie. Lisa by mnie zabiła, gdybyśmy obie musiały się wycofać. Od tygodni próbuje rozwiązać te ulotki.

Cooper wszedł do kliniki i stanął jak wryty na widok Kate.

– O, cześć. Nie wiedziałem, że pracujesz w soboty.

– Nie pracuję.

– Lisa zaciągnęła ją do rozwożenia ulotek razem z nami. Niestety muszę zostawić was z tym samych.

Cooper podrapał się w kark.

– Oj.

Avery spoglądała na nich ze zmarszczonymi brwiami.

– Albo... Ja pojedę z Cooperem, a Katie zostanie z pacjentką.

– Nie, przecież widzę, że się o nią martwisz. Poradzimy sobie, prawda, Cooper?

– Oczywiście. Wrócimy dopiero, jak oba miasta będą całe oklejone naszymi ulotkami – powiedział, jakby to była jej największa troska.

Katie popatrzyła na Avery.

– Zadzwoń do mnie, jakby co.

– Dobra.

– No to jedziemy – Cooper zwrócił się do Katie.

Pożegnali się z Avery i wyszli na zewnątrz. W ostatnim tygodniu jesień zawitała do Riverbend, przynosząc wieczorny chłód. Drzewa w wyższych partiach gór zaczynały przybierać piękne barwy czerwieni i złota, które wkrótce miały rozlać się na całą dolinę. Katie uwielbiała chłodną, rześką jesienną pogodę, ale dzisiaj było pochmurno i zanosilo się na deszcz.

– Możemy pojechać twoim autem? – zapytał Cooper. – W moim jest dużo rzeczy, ale mogę prowadzić, bo znam okolicę.

– Jasne. – Podała mu kluczyki i spojrzała na ciemne niebo. – Mam nadzieję, że się nie rozpada.

Jak zawsze po dżentelmeńsku otworzył jej drzwi pasażera, a ona uśmiechnęła się wdzięcznie i musnęła go, wsiadając.

Obszedł auto od przodu, usiadł za kierownicą i włączył silnik.

Niezręczność wśliznęła się do samochodu razem z nimi, a ostatnia część ich rozmowy telefonicznej jakby unosiła się w powietrzu.

To by było na tyle, jeśli chodzi o unikanie siebie nawzajem. Wszechświat najwyraźniej rzucał ich ku sobie przy każdej możliwej okazji. Miała ochotę głośno zaprotestować, ale kogo próbowała oszukać? W głębi serca cieszyła się na spędzenie całego popołudnia z Cooperem. Czy on czuł się podobnie?

– Chyba nie działa ci żarówka w przednim reflektorze.

Po odbiciu w karoserii samochodu jadącego przed nimi widziała, że ma rację.

– Wymienię ją.

Wjechał na drogę.

– Jak daleko jest do Marshall?

– Jakieś dwadzieścia minut. Ale po drodze musimy zatrzymać się w Walnut.

– Brzmi jak jakaś wiocha.

– Bo tak jest. Ale są tam miejsca, w których ludzie gromadzą się w soboty, i w których można rozwiesić ulotki. Kampanii dobrze zrobi, jeśli się tam pokażę i uściskę kilka dłoni.

Czy po tym artykule w gazecie denerwował się spotkaniami z ludźmi spoza Riverbend?

– Widziałam oświadczenie, które wypuściłeś w czwartek. Było bardzo przekonujące i porządnie napisane.

– Dzięki. Mam nadzieję, że ludzie w nie uwierzą.

– To sama prawda, więc na pewno będzie dobrze. Cieszę się, że nie wycofałeś się z dzisiejszego zadania.

– Mama chciała mi odpuścić, ale nie zamierzam chować się ze wstydu, bo przecież nie zrobiłem nic złego.

– No i to rozumiem! – Przesunęła kolana w jego stronę, starając się ignorować jego bliskość w ciasnej kabinie auta. – Udało ci się namierzyć Megan?

– Niestety nie. Jakby rozplynęła się w powietrzu. W jej bloku nikt nic nie wie.

– Mieszka tam od niedawna, prawda?

– Tak, i w końcu musi tam wrócić. – Spojrzała na nią kątem oka. – A u ciebie? Jakież postępy z mamą?

– Nie widziałam jej w tym tygodniu. Nadal działa w Internecie na rzecz Dni Szlaku. Wysłała mi kilka wiadomości, ale nic więcej.

Nastąpiła chwila ciszy, kiedy Cooper brał ostry zakręt.

– Avery chyba nie chciała puścić nas samych w dzicz.

Od jego komentarza napięcie jeszcze bardziej wzrosło. Puls Katie przyspieszył.



– Tak, też to czułam.

Zacisnął ręce mocniej na kierownicy. Miał ładne, męskie dłonie z długimi palcami o szerszych, kwadratowych końcach. Nagle przypomniała sobie, jak trzymał ją za rękę w kuchni Lisy. Jego szorstki dotyk. Magnetyczne muśnięcia jego kciuka na jej skórze. Na myśl o tym, że już nigdy jej tak nie dotknie, poczuła pustkę w środku.

– Nie ma się o co martwić. – Jego niski głos otarł się o struny jej serca.

– Oczywiście, że nie. – Jednak jeśli to była prawda, dlaczego musiała wysilać resztki woli, by nie patrzeć w jego stronę?

Trzy godziny później atmosfera w aucie znacznie się rozluźniła. W Walnut spędzili więcej czasu, niż Katie się spodziewała. Chociaż było tam kilka miejsc, gdzie dało się rozwiesić ulotki, interes wyraźnie tam kwitnął.

Cooper porozmawiał z kilkoma osobami i przedstawiał Kate jako swoją znajomą – a nie jako dziewczynę brata. To nic nie znaczyło, ale nie mogła pohamować nadziei, że może jednak...  
*Głupia.*

Cooper znał część ludzi z miasta, a ci, którym dopiero się przedstawił, wydawali się szczerze zadowoleni z tej nowej znajomości. Kilka osób odnosiło się z dystansem, ale na szczęście nikt nie poruszył tematu skandalu.

Ten drobny sukces dodał Cooperowi wigoru. Do większego Marshall wjechali z nową energią. Było tu o wiele więcej sklepów i biur i rozwieszanie ulotek zajęło im kilka godzin.

– Nieźle poszło – powiedział Cooper, kiedy wyszli z ostatniego sklepu i wracali do auta.

– Mało powiedziane. Jest pan bardzo lubiany, panie Robinson, bez względu na skandal.

– To głównie przez nazwisko. Nie opuściliśmy jakiegoś miejsca? Mamy jeszcze ulotki.

– Chyba byliśmy wszędzie. I nie bądź taki skromny. Jesteś dobrym człowiekiem i oni o tym wiedzą. Nikt nie wierzy w plotki rodem z brukowca.

– Obyś miała rację. – Posłał jej ciepłe, pełne wdzięczności spojrzenie. – Dzięki. Muszę przyznać, że od tygodnia nie czułem się tak dobrze.

Zastanawiała się nad czymś od czasu ich ostatniej rozmowy przez telefon. Wysiliła się na beztroski ton.

– Udało ci się dogadać z Amber?

– Nie bardzo. I chyba nie chcę być z kimś, kto tak łatwo uwierzył w to, co najgorsze.

A więc między nimi wszystko skończone. Katie poczuła się podniesiona na duchu, choć nie powinna.

– Nic dziwnego. Zaslugujesz na coś lepszego.

– Chyba nie powinienem tak bardzo przejmować się tym, co ludzie o mnie mówią.

– Dorastałeś w cieniu ojca, który bezustannie przynosił wam wstyd. Ta sytuacja wyzwala w tobie wspomnienia z dzieciństwa, to się aż rzuca w oczy.

– Skąd ty to wszystko wiesz?

Wzruszyła ramionami.

– Z obserwacji tego, co u mnie samej wyzwala silne emocje.

Stanęli przed przejściem dla pieszych i Katie przypięła przytrzymywaną przez Coopera ulotkę do drewnianego słupa. Przez całe popołudnie pracowali jak zgrany zespół i było to miłe uczucie. Lubiała z nim być.

Może znajdą jakiś sposób, by się przyjaźnić. Może przewyciężą tę chemię, która między nimi buzowała.

Kiedy zapaliło się zielone światło, przeszli przez jezdnię. Nie chciała dzisiaj się tym martwić. Czowała się najlepiej od wielu tygodni i chciała cieszyć się tym popołudniem.

– Wiesz, co by nam dobrze zrobiło? – rzekł Cooper, kiedy dostrzegli jej samochód. – Lody.

– Myślałam, że nie lubisz słodczy.

– Wszyscy lubią lody. Byłaś już w Dairy Bar?

– Jestem zdumiona, że nie nazwali jeszcze rożka z polewą czekoladową moim imieniem.

– Czy to oznacza, że nie próbowałaś jeszcze ich Bomby Ciasteczkowego Potwora?

– Szczerze mówiąc, nie.

– Nie wiesz, co tracisz. Są w niej Oreo.

Nie mogła uwierzyć, że pamiętał.

– No dobra, jedźmy. Ale i tak biorę rożek z polewą.

Chwilę później, patrząc na Coopera siedzącego za kierownicą, Katie uśmiechała się od ucha do ucha.

## Rozdział trzydziesty drugi



Była już prawie pora kolacji i zbierały się ciemne chmury, więc w Dairy Bar było pusto. Budynek stał tuż za miastem, wetknięty między jedyną stacją benzynową w Riverbend i cukiernię, która była obecnie zamknięta.

Katie zamówiła w okienku rożek i zamierzała za siebie zapłacić, ale Cooper nie chciał o tym słyszeć. Poddała się i podeszła do okrągłego żółtego stolika. Kiedy usiadła, stolik zakołysał się na betonowej płycie.

Cooper posłał jej uśmiech spod okienka obsługi. Ciepło w jego oczach sprawiło, że żołądek jej podskoczył. Katie oderwała od niego wzrok, starając się zapanować nad biciem serca.

*Jesteśmy tylko przyjaciółmi.*

Ale szybko wróciła na niego spojrzeniem. Jego ramiona napięły się, kiedy wyciągał portfel z kieszeni. Koszulka idealnie na nim leżała. Katie była też fanką tych dzinsów, opinających... *Przyjaciele, Katie. Przestań. Dasz radę.* Nie skończyła jeszcze prawić samej sobie kazania, kiedy Cooper podszedł do stolika i wręczył jej rożek.

– Dziękuję. – Zlizwała kropeczki czekoladowych lodów wypływających spod stwardniałej czekoladowej skorupki.

– Nie ma za co.

W oddali zagrzmiało, kiedy Cooper wrócił do okienka. Po chwili przyszedł ze swoim deserem. Lody waniliowe z mnóstwem pokruszonych ciastek wyglądały w dużej miseczce jak górski szczyt.

– Musisz tego skosztować. – Usiadł obok niej i wyciągnął miseczkę, mimo że trzymał łyżkę.

Pochyliła się, żeby ugryźć kawałek, ale kiedy się zbliżyła, Cooper uniósł gwałtownie miseczkę i umazał jej nos lodami.

– Hej! – Ze śmiechem otarła twarz.

– Przepraszam, nie mogłem się powstrzymać. – Ponownie uniósł lody. – Naprawdę, spróbuj. Zasmakują ci.

– Nie dam się nabrać drugi raz.

– Już tak nie zrobię.

– Teraz mam problem, żeby ci zaufać.

Zaśmiał się.

– Niech będzie. Masz. – Podał jej łyżkę.

Mrużąc oczy, wzięła ją od niego i spróbowała deseru. Waniliowe lody roztopiły jej się na języku, a ciasteczka miały smak czekolady i masła orzechowego.

– Mmm. Ale dobre. – Wzięła jeszcze jedną łyżkę, tym razem kopiastą.

– Hej, zostaw mi trochę.

– Mój nos się klei, jesteś mi to winien. – Delektowała się jego deserem, tym razem wyczuwając Oreo.

Posłał jej pełne zadowolenia spojrzenie.

– Katie Loveland, ty mnie lubisz.

– Czy taka arogancka postawa działa na dziewczyny?

Miał dość przyzwoitości, by spotulnieć.

– Czasami.

– Tak dla twojej wiadomości, jestem na to całkowicie odporna.

Uśmiechnął się znacząco.

*Ale ten uśmiech, to co innego...*

– Podzielisz się? – Wskazał na jej rozek.

– Ty płaciłeś, więc chyba powinnam. – Wyciągnęła loda.

Przyjrzał się jej.

– Mogę ci zaufać?

– Oj, zdecydowanie nie powinienś.

Ostrożnie nachylił się nad rożkiem i powoli odgryzł kawałek.

Katie zadrżała, kiedy jego spojrzenie z rozbawionego i podejrzliwego zmieniło się w całkiem inne. Nawet nie zauważyła kropli deszczu, która wylądowała na jej dłoni.

Przez chwilę obracał w ustach lody, aż w końcu pokiwał głową z uznaniem.

– Wyraziste. Słodkie. Delikatne. Naprawdę powinni nazwać je twoim imieniem.

Jej policzki zrobiły się gorące, kiedy przysunęła lody z powrotem i odgryzła kawałek, zrywając kontakt wzrokowy.

Na moment zapadła cisza, podczas której powietrze między nimi wydawało się naładowane. A potem niebo się otworzyło i lunął na nich deszcz. Zerwali się z krzeseł. Cooper złapał ją za łokieć.

– Tam.

Wymijając stoły, popędzili pod okap z boku lodziarni. Kiedy znaleźli się pod dachem, spojrzeli na siebie. Cooper miał włosy przyklejone do głowy, a z jego podbródka i nosa kapąła woda. Oddychał szybko i miał tak samo zaskoczony wyraz twarzy jak ona.

Katie nie umiała się powstrzymać i wybuchnęła śmiechem.

– Ta twoja mina!

Jego usta powoli uniosły się w uśmiechu i też się roześmiał.

– Moja? Szkoda, że nie widzisz swojej!

– Włosy ci się przykleiły do głowy.

Przeczesał je palcami, tak że teraz sterczały na wszystkie strony.

– Jak to się stało tak szybko?

– Chyba trzeba było bardziej poważnie potraktować tamten grzmot. – Oparła się o ścianę i zasalutowała mu swoim rożkiem. – Przynajmniej mamy jeszcze lody.

Odwrócił głowę i spojrzał na stolik. Jego miseczka nadal stała na stole w ulewie. Zrzędlą mu mina.

Katie go szturchnęła.

– Idź po nie.

– Są już kompletnie zalane. – Wydał lekko wargi.

Serce Katie zmiękło.

– Ojej... Podzielę się z tobą.

Ale kiedy odwrócił się z powrotem do niej, wszystkie myśli o lodach uleciały jej z głowy. Zostali tylko oni dwoje, zamaskowani przez zasłonę deszczu. Jego mokre rzęsy były posklejane, przez co stały się niemożliwie ciemne. W cieniu okapu jego oczy też zrobiły się ciemniejsze. W ich brązowych głębiach nie dostrzegła ani krzty złota.

Jego oddech szeptał przy jej czole. Kiedy stanął tuż przed nią? Kiedy znalazł się tak blisko? Nie umiałyby oderwać od niego wzroku, nawet gdyby obok przepłynął dom burmistrza. Powietrze między nimi zdawało się iskrzyć. Zapomniała, jak się oddycha. Pochylił się bliżej... A może to ona? Nagle dzielił ich tylko jeden oddech. Patrzyli sobie w oczy, a w jego spojrzeniu tlił się ogień. Zastygli w cudownej chwili, która niosła obietnicę czegoś o wiele wspanialszego.

Cooper oparł dłoń o ścianę obok niej. Drugą położył na jej talii. Dawał jej czas na zmianę

zdania. Ale tego nie dało się powstrzymać. Pragnęła jego ust bardziej niż następnego uderzenia serca.

Pochylił się do przodu, po czym powoli i delikatnie musnął ją ustami. Opanowany. Pełen szacunku. Przerwał, pozbawiony tchu. A potem łaskawie przechylił głowę na bok i wrócił po dokładkę. I jeszcze jedną. Katie odpowiedziała ochoczo, czując, jak wszystko w niej mięknie.



Cooper chciał tylko musnąć usta Kate raz lub dwa. Ale nie umiał się powstrzymać. Ujął w dłoń jej delikatną szyję i zgłębił pocałunek. Nie dało się tego zatrzymać. To było jak skosztowanie niemożliwie wybornego dania. W jego ramionach była jak spełnione marzenie i smakowała niebem.

Nie wziął pod uwagę tego, jak mu odpowie i jak to na niego zadziała. Jej usta nadal były słodkie i chłodne od lodów. Smakował ją, nagle desperacko pragnąc zatrzymać ją i tę chwilę.

Delikatnie wplotła palce we włosy na jego karku i przeszedł go dreszcz. Dotykając jej szyi, czuł pod dłonią jej szybki puls. Była jak narkotyk, a on się uzależnił.

Jak to możliwe, że wytrzymał tak długo bez trzymania jej w ramionach?

Huk grzmotu przywrócił go do rzeczywistości.

Całował się z Kate w biały dzień. Stłumił wezwanie rzeczywistości i przeciągnął pocałunek o jeszcze jedną sekundę. Dwie. Bo to było tak...

Chwilę później z dyscypliną świętego powoli się odsunął. Urywane oddechy wypełniły dzielącą ich przestrzeń. Kate spojrzała na niego spod przymrużonych powiek, aż zapragnął znowu ją pocałować.

Ale w mgnieniu oka pragnienie w jej spojrzeniu ustąpiło miejsca czemuś innemu. Rzeczywistość zaczynała docierać do nich obojga.

Nic się nie zmieniło. Nadal była dziewczyną jego brata.

Cooper niechętnie ją puścił i odsunął się jeszcze trochę – dla bezpieczeństwa. Po takim pocałunku nie było już odwrotu. Powinien coś powiedzieć, ale nie umiał się zdobyć na przeprosiny za tak przyjemny pocałunek.

Zamiast tego powiedział to, czego wymagała od niego lojalność.

– Nie możemy tego robić, Katelyn. – Jego szept nawet jemu samemu wydawał się szorstki.

– Wiem.

Na jej twarzy wymalowało się poczucie porażki i nienawidził tego, podobnie jak zmarszczenie między jej brwiami i poczucia winy w jej oczach. Nienawidził siebie za to, że przez niego się pojawiły.

Musieli ochłonać.

– Zawiozę cię z powrotem pod klinikę.

– Przejdę się. Ty weź moje auto.

– Pada deszcz. – Ale kiedy to powiedział, zdał sobie sprawę, że deszcz ustał tak samo szybko, jak się rozpadał. Z okapu w ciszy spływały krople wody.

Katie spuściła wzrok na roztopione lody, które kapały jej na rękę. Gapiła się na nie, jakby nie była pewna, co z nimi zrobić.

Wziął od niej rozek i wrzucił do kosza na śmieci, po czym podał jej serwetki, które wcześniej schował sobie do kieszeni.

– Pozwól, że cię odwiozę.

– Nie trzeba. Muszę... pomyśleć.

Postawił ją w okropnej sytuacji. Naprawdę tego żałował. Wydawało mu się, że miał dość samokontroli, żeby się jej oprzeć. Tak bardzo się mylił.

– Przepraszam.

Wyrzuciła serwetki do kosza i posłała mu uśmiech, który nie dosięgnął jej oczu.

– Po prostu... Lepiej już pójdę.

– A co z kluczami?

– Zostaw w aucie – rzuciła, wycofując się.

I nie było już nic do powiedzenia.

## Rozdział trzydziesty trzeci



Dobrze, że przestało padać, bo Katie potrzebowała długiego, porządnego biegu, żeby otrzeźwić umysł. Potrzebowała przestrzeni. Endorfin. Czasu na przemyślenia. A miała o czym myśleć.

Jej stopy uderzały o mokry chodnik, a płuca wciągały pachnące deszczem powietrze. Zrobiło się wilgotno, a temperatura spadła o dobre dziesięć stopni. Biegła przed siebie, niczego nie widząc, z myślami kotłującymi się w głowie.

Przekroczyła niewybaczalną granicę i nie było już odwrotu. Nie będzie mogła przebywać w obecności Coopera i nie pragnąc jego pocałunku. Nie było już żadnej nadziei, by ich relacja pozostała wyłącznie platoniczna.

Musiała zerwać z Gavinem. Teraz nie mogła już od tego uciec – będzie musiała skrzywdzić wspaniałego mężczyznę. Żołądek ścisnął jej się na tę myśl.

Będzie też musiała zostawić rodzinę, którą pokochała. Avery może ją na jakiś czas znienawidzić, nawet jeśli nie dowie się o pocałunku.

Katie z trudem przełknęła ślinę. Co ona narobiła? Jedno muśnięcie jego ust, a ona poczuła, że się topi jak lody w sierpniu. Ale wielkie nieba, cóż to był za pocałunek. Przy nim pocałunki z Gavinem wydawały się jej żalodne.

Ta myśl ją prześladowała. Powinna była się domyślić, że nie ułoży jej się z Gavinem. Nigdy nie było między nimi chemii. Tego nie dało się wymusić. Powinna była z nim zerwać, zanim poczuł do niej coś głębszego. Teraz musiała go skrzywdzić, choć była to ostatnia rzecz, jakiej chciała. Sama doskonale знаła okrutny ból odrzucenia. A teraz musiała zadać go komuś, kto był jej bliski.

Poza tym już nigdy więcej nie zobaczy Coopera. On nigdy nie umówiłby się z byłą dziewczyną brata. Ta myśl zaciążyła jej na żołądku jak ołów. Łzy zakłuły ją w oczy, a droga rozmazała jej się przed oczami. Nie mogła znieść tej myśli. Jak mogła mieszkać w tym samym mieście, wpadać na niego przypadkiem i udawać, że go nie... Co?

Kocha?

Zamrugła powoli, gdy dotarła do niej rzeczywistość – jasna i namacalna.

Tak, kochała go... Jakimś cudem, starając się wymusić udany związek z Gavinem i po dwóch miesiącach unikania Coopera, zakochała się w nim. Przez całe życie szukała miejsca, w którym czuje się jak w domu, człowieka, przy którym czuje, że to ten właściwy. I wreszcie go znalazła.

Ale nie mogła go mieć.

*Boże, jak mogłeś na to pozwolić?*

Wzdrygnęła się na to oskarżenie. *Świetnie, Katie. Obwiniaj Boga.*

Mogła winić jedynie samą siebie. To ona chodziła z bratem Coopera. To ona powinna była zupełnie inaczej to rozegrać. Za długo to przeciągała. Ale była tak zauroczona Robinsonami, że nie była gotowa ryzykować ich utraty.

Jakie to smutne. Jakie samolubne.

A teraz za jednym zamachem straciła Lisę, Jeffa, Gavina, Coopera i pewnie również Avery – szefową, a co ważniejsze, przyjaciółkę.

Wyglądało na to, że wszystko w jej życiu nakładało się na siebie. Jakim cudem tak się to wszystko pokomplikowało?



Cooperowi wcale nie udało się oczyścić umysłu. Długa przejażdżka po górach nie pomogła. Myśli nadal miał poplątane jak zeszloroczne lampki choinkowe.

Wjechał na parking pod domem i zgasił motocykl. Panował już półmrok, kiedy zdjął kask i skierował się do budynku. Co robiła teraz Kate? O czym myślała? Czy zerwie z Gavinem? To okropne, jak jego serce zadudniło na tę myśl – bo po co? Nic teraz nie mogło się między nimi wydarzyć. Nienawidził samego siebie za to, że zdradził brata, i nigdy więcej nie popełni tego błędu.

Jego myśli zawiesiły się na tym ostatnim słowie – jak coś, z czym czuł się tak dobrze mogło, być błędem?

Wszedł do mieszkania, zdjął buty i spojrzał na telefon z nikłą nadzieją, że Kate próbowała się z nim skontaktować. Przegapił dwa połączenia, wiadomość głosową i tekstową – wszystkie od Avery.

Kate na pewno jej nie powiedziała, co między nimi zaszło. Nic dobrego by z tego nie wynikło. Ale nie mógł jej winić za to, że czuła potrzebę rozmowy z najlepszą przyjaciółką.

Avery w SMS-ie prosiła tylko, żeby do niej zadzwonił. W wiadomości głosowej powtórzyła to samo, bezbarwnym, wyważonym tonem.

O kurczę. Kate na pewno powiedziała jej o pocałunku.

Cooper zbierał się przez chwilę w sobie, zanim wybrał numer siostry. Odpowiedziała po pierwszym sygnale.

– Cooperze Hollandzie Robinsonie, tym razem narobiłeś niezłego bajzlu. Jak mogłeś?! To dziewczyna Gavina, na litość boską! Mówiłeś, że nic między wami nie ma, ale najwidoczniej jest.

– Nie okłamałem cię. Nic się nie działo... Przynajmniej nie fizycznie. Nie wiem, co powiedziała ci Kate, ale...

– Katie nic mi nie powiedziała. Zdjęcie mówi samo za siebie.

Krew zastygła mu w żyłach.

– Jakie zdjęcie?

– To, które ktoś opublikował na wallu naszej kampanijnej strony!

– Co?

– Drobną radą, Cooper. Następnym razem, jak będziesz się migdalił z dziewczyną brata, wybierz jakieś bardziej ustronne miejsce niż Dairy Bar.

– Kto to opublikował? Usuń to.

– Już to zrobiłam, geniuszu. Ale i tak zostało zauważone... I udostępnione w sieci dwadzieścia osiem razy.

To jakieś szaleństwo.

*Gavin.*

Cooper zamknął oczy i uszło z niego całe powietrze. Było źle. Bardzo źle.

Ale moment. To Avery zarządzała stroną jego kampanii.

– Jak to możliwe, że ktoś opublikował coś na mojej stronie bez twojego zatwierdzenia?

– Naprawdę próbujesz przerzucić winę na mnie? – Jej ostre słowa przeszły go na wskroś.

Potał dłońią twarz.

– Przepraszam. To wcale nie jest twoja wina. Czy to zdjęcie było wyraźne? Dało się rozpoznać, kto na nim jest?

– O tak. Sam zobacz. Wyślę ci je.

Na chwilę zapadła cisza.

Cooperowi wirowało w głowie od możliwych konsekwencji. Czy to możliwe, że Avery rozpoznała Kate tylko dlatego, że już ich o coś podejrzewała? Wyszeptał desperacką modlitwę. Trzymał kciuki. Pomyślał o spadających gwiazdach. Gdzie była złota rybka, kiedy tak jej potrzebował?

– Kto zrobił to zdjęcie? Nikogo nie było w pobliżu.

– Nie wiem. Opublikowano je z fałszywego profilu. Już go zgłosiłam. Dobra, przesłane.

Chwilę później jego telefon zabuczał. Cooper otworzył wiadomość i kliknął na zdjęcie. Zrobiono je z boku, prawdopodobnie z chodnika, chociaż fotograf przybliżył zoom. Cooper opierał się dłonią o ścianę obok Katelyn i nachylał się. Ich tożsamość była oczywista, a pocałunek wyglądał na taki namiętny, jaki był w rzeczywistości.

Ostatnia iskierka nadziei zgasła.

– Niedobrze.

– Tak myślisz?

Zazgrzytał zębami. Naprawdę mógł się teraz obyć bez jej sarkazmu.

– A muszę jeszcze dodać, że opis zdjęcia też wcale nie pomógł. Przeczytam ci, żeby się nie pomylić. „Czy to zastępca Robinson i tajemnicza mama jego dziecka?”

Poderwał się.

– Co?

– Tak, Cooper. Opinia publiczna zastanawia się teraz, czy Katie jest tą ciężarną kobietą, której dziecka się wypierasza.

Nie. To nie mogło się dziać naprawdę. Zaczął chodzić po salonie.

– Czy Kate o tym wie?

– Nie mam pojęcia. Nie udało mi się z nią skontaktować. Podejrzywałam, że nadal jest zajęta migdaleniem się z tobą.

– Może to zabrzmie nieprawdopodobnie – powiedział kąśliwie – ale to był nasz pierwszy i jedyny pocałunek. Właśnie wróciłem z długiej przejażdżki, bo próbowałem przemyśleć, jak to wszystko teraz naprawić.

– No cóż, na szczęście ten, kto opublikował to zdjęcie, nie wymienił imienia Katie. Ale tujejsi ludzie ją rozpoznają, a wszyscy wiedzą, że jest dziewczyną Gavina.

Miała rację. Jednym posunięciem Cooperowi udało się publicznie upokorzyć całą ich trójkę. Lista osób, którym był winien przeprosiny, rosła z każdą chwilą. A otwierało ją imię brata.

– Masz sporo rzeczy do naprawienia i musisz zacząć od Gavina. Lepiej do niego pojedź, zanim to do niego dotrze. Zasługuje na to, by dowiedzieć się od ciebie.

Cooper spojrzął na zegarek. Od pocałunku minęły zaledwie dwie godziny. Gavin co prawda nie miał kont w mediach społecznościowych, ale Cooper rzeczywiście powinien do niego pojechać. Żołądek związał mu się w supeł na myśl o tym, że skrzywdzi brata. Co w ogóle miał mu powiedzieć?

– Już jadę.

– Tak zrób.

– Możesz nadal próbować skontaktować się z Kate? Ona musi się dowiedzieć, co o niej napisano, a ja powinienem trzymać się na dystans.

– Niech będzie. Potem pogadamy o tym, jak poradzimy sobie z publiczną stroną tej afery.

Kampania teraz w ogóle go nie obchodziła; rodzina mu się rozpadała – i to wyłącznie z jego winy.



## Rozdział trzydziesty czwarty



Cooper jechał zwirową drogą wijącą się przez pole biwakowe. Zapadał zmierzch, a ponieważ był sobotni wieczór, kemping miał pełne obłożenie. Przy większości miejsc płonęły ogniska, a rodziny zebrały się razem, jedząc kolację przy stołach piknikowych i smażąc pianki na ogniu.

Cooper zaparkował obok pick-upa swojego brata i zgasił silnik. Nogi miał jak z ołowiu, kiedy wysiadł z auta i skierował się w stronę kampera. Światła się świeciły, więc przynajmniej zastał Gavina. Ulga i strach toczyły ze sobą walkę o dominację w jego umyśle.

Podczas krótkiej jazdy Cooper przeciwiczył to, co chciał powiedzieć, ale wszystko brzmiało żałośnie. Bo spójrzmy prawdzie w oczy – dla tego, co zrobił, nie było żadnej wymówki.

Kiedy zbliżył się do kampera, drzwi gwałtownie się otworzyły. Gavin zbiegł ze schodków.

– Ty świniou. Ufałem ci!

Cooper ledwie zdążył przyjąć obronną pozycję, zanim poleciała na niego potężna pięść Gavina. Błysnęło mu w oczach i głowa eksplodowała bólem. Zachwiał się do tyłu zdeorientowany.

– Mój własny brat. – Twarz Gavina była jak zastygła maska. Miał ściągnięte brwi, zacisniętą szczękę i był wytrącony z równowagi.

Cooper potrząsnął głową, żeby dojść do siebie, i zamrugał, by wyraźniej widzieć. Dzwoniło mu w uszach. Brat nieźle mu przywalił.

Cooper wyciągnął przed siebie obie ręce, dłońmi do góry.

– Dobra. Dobra. Zasłużyłem na to.

– Tak myślisz?

– Przepraszam, Gavin. To wszystko moja wina.

– Ilu kobiet potrzebujesz, Cooper? Każda w mieście cię pragnie i to ci nie wystarczy? Musiałeś ukraść moją?

Skrzywił się.

– To nie tak. Kate na tobie zależy.

– Kate?! – Zaśmiał się bez humoru i pokręcił głową. – Wykorzystałeś ją! Pogrywałeś sobie z nią, jakby była kolejną twoją fanką.

*Auc.* Cooper zacisnął usta.

– No co? Nie mogłeś znieść tego, że jakaś kobieta umiała się oprzeć twojemu urokowi? Musiałeś udowodnić, że ją też dostaniesz? Co z tego, że to moja dziewczyna?!

– Nie, to nie tak...

Lewy sierpowy pojawił się znikąd. Coopera przeszył ból w szczękę i policzku. Głowa odskoczyła do tyłu od siły ciosu. Złapał równowagę i spróbował odzyskać orientację. Zacisnął zęby i posłał Gavinowi twarde spojrzenie.

– To był ostatni cios, jaki ci daruję, stary.

Gavin stanął tuż przed nim.

– Ty psie! Wiedziałaś, że mi na niej zależy, a i tak ją podrywałeś.

– Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić – wycedził.

– A myślałeś, jak to się skończy? – wykrzyknął, opluwając go. – Zdradzaliście mnie za moimi plecami. Jak długo to trwało, co? Od jak dawna?

– Nie trwało... Dzisiaj pierwszy raz ją pocałowałem.

Gavin złapał koszulę Coopera w garść, przyciągając jego twarz do swojej.

– Taaa, jasne.

– To prawda!

Gavin go odepchnął, jakby nie mógł dłużej znieść jego bliskości. Cały aż kipiał gniewem, a jego niebieskie oczy ciskały gromy.

– Nie dostrzegłbyś prawdy, nawet gdyby ugodziła cię między oczy.

Jego chłodny i wyważony ton spowodował, że w żyłach Coopera popłynęła trucizna strachu. Przez lata wiele razy się kłócili. Jako nastolatki nawet kilka razy się pobili. Ale Gavin jeszcze nigdy nie patrzył na niego z taką... nienawiścią.

Lęk ścisnął Coopera za serce. Za ścianą gniewu Gavina kryła się otwarta rana, za którą Cooper był odpowiedzialny. Brat może nigdy mu tego nie wybaczyć i Cooper nawet nie powinien się temu dziwić. Kipiący gniew się ulotnił, pozostawiając po sobie coś o wiele gorszego.

– Naprawdę mi przykro. To był koszmarny błąd i gdybym mógł go cofnąć, zrobiłbym to. – Mówił to prosto z serca.

Ramiona Gavina opadły, choć nadal szybko oddychał.

– Ale nie możesz tego cofnąć, nie?

Cooper patrzył w niepokieszone oczy brata. Zrobił coś niewybaczalnego. Żałował, że nie ma słów, żeby to naprawić. Ale Gavin miał rację. To, co zrobił, już się nie odstanie. Było dokładnie tak, jak podejrzewał od zawsze – okazał się okropnym człowiekiem, wykapanym synem własnego ojca.



Katie ledwie wyszła spod prysznic i włożyła szorty od piżamy i T-shirt, kiedy ktoś zapukał do jej drzwi. *Cooper*. Nienawidziła swojego zdradzieckiego serca za to, jak podskoczyło w odpowiedzi.

Ale szybkie zerknięcie przez wizjer ujawniło, że to Avery z mahoniowymi włosami upiętymi w ten sam kucyk, który miała dziś w południe. Czy to naprawdę było niecałe dwanaście godzin temu?

Katie otworzyła drzwi. Avery spojrzała na nią gorzko. Jej lewa powieka zadrżała. Katie nie widziała u niej tego tiku nerwowego od czasu egzaminów na ostatnim roku. Skręciło ją w żołądku.

– Cześć, wejdź, proszę.

– Sprawdzałaś telefon?

Katie zamknęła drzwi.

– Eee, nie. Byłam pobiegać i zostawiłam go w torebce. Usiądź i opowiedz mi, co się stało. Chcesz coś do picia?

Avery skrzyżowała ręce na piersi.

– Przejdę od razu do rzeczy, Katie. Ktoś zrobił zdjęcie tobie i Cooperowi, jak się całowaliście, i wrzucił je na profil jego kampanii.

Katie wessała powietrze. Myśli o możliwych konsekwencjach zawirowały jej w głowie.

– Usunęłam je, ale zostało udostępnione. Hula po sieci.

– Czy Cooper wie?

Twarz Avery zastygła jeszcze bardziej, o ile to możliwe.

– A to ciekawe, że najpierw zapytałaś o Coopera.

Katie się wzdrygnęła. Co z nią było nie tak? Zadrżały jej nogi i opadła na fotel, spuszczać wzrok na kolana. Oddech uwiązał jej w płucach.

– Cooper jest teraz u Gavina i stara się mu to wyjaśnić. Chociaż kompletnie nie wiem, co mógłby powiedzieć, żeby usprawiedliwić swoje zachowanie.

*O Boże. Co myśmy narobili?*

– Nie wierzę, że to się dzieje.

– A co sobie myślałaś, kiedy całowałaś się z bratem swojego chłopaka?

Twarz Katie rozgrzała się o dobre dziesięć stopni. Avery miała rację. Co w ogóle mogła jej odpowiedzieć?

– Czy to zaszkodzi kampanii Coopera?

– Za wcześnie, by o tym mówić, ale na pewno to nic dobrego. Spotkamy się jutro i omówimy opcje działania.

– Rozmawiałaś z Gavinem?

– Uznałam, że najlepiej, jeśli dowie się o tym od Coopera.

– No tak.

– To nie wszystko.

Słyszac złowieszczy ton Avery, Katie przygotowała się na kolejne niedobre wiadomości.

– Ta osoba, która opublikowała wasze zdjęcie, spekulowała, że możesz być tajemniczą matką dziecka Coopera.

Katie zamrugła.

– Co? Przecież to szaleństwo.

– No cóż, ze zdjęcia można wywnioskować, że to wiarygodne, więc witamy w plotkarskim młynie Riverbend.

Katie skrzywiła się na oczywisty gniew przyjaciółki. Nie mogła się jej dziwić. Stała między jej braćmi. Nie tylko Avery będzie na nią zła. Cała rodzina Gavina ją odtrąci. A co gorsza – zasłużyła sobie na to.

Serce ścisnęło jej się na myśl o utracie rodziny, która tak wiele dla niej znaczyła. Zbliżyła się zwłaszcza do Lisy, która teraz nie będzie chciała mieć z nią nic wspólnego. Już samo to, że całowała Coopera, było złe, a teraz jeszcze ludzie będą myśleć, że zaszła w ciążę z bratem swojego chłopaka.

*Nawet mama.*

Katie nie spieszyła się w budowaniu tej relacji, bo obawiała się, że mama nie będzie taką osobą, jakiej potrzebowała. Ale ostatecznie to ona sama się potknęła. Beth na pewno pomyśli o niej to, co najgorsze. Bo niby czemu nie? Katie nawet nie wyobrażała sobie, by miała powiedzieć Beth, kim naprawdę jest, zwłaszcza teraz, kiedy publicznie się upokorzyła. Właśnie straciła jedyną szansę na relację z mamą. Jeśli w dzieciństwie nie była dla niej wystarczająca, to teraz tym bardziej. Na tę myśl coś w niej zwiędło.

Ale to nie był czas na uzalanie się nad sobą. Musiała porozmawiać z Gavinem. Przeprosić go, choć nie oczekiwała, że jej wybaczy.

Avery wyjęła telefon, spojrzała na ekran i mocniej zmarszczyła brwi.

– Gavin dowiedział się o zdjęciu, zanim Cooper do niego przyjechał. Pobili się.

– Nic mu nie jest?

– Któremu? – Avery szyderczo uniosła brew.

Katie zalała falą wstydu. Zamknęła oczy, czując, jak krew pulsuje jej w skroniach.

– Powinam pojechać do Gavina.

– Lepiej daj mu trochę ochłonąć. On rzadko traci nad sobą panowanie, ale kiedy już się to stanie, to...

Katie wolałaby mieć to już za sobą, ale teraz nie było istotne to, czego ona chciała. Mogła chociaż dać mu trochę czasu na przetrwanie tej sytuacji.

– Dobrze. Zaczekam do rana.

Kilka minut później Katie wypuściła Avery z domu i opadła na podłogę przy drzwiach. Czekala ją długa, bezsenna noc.

## Rozdział trzydziesty piąty



Cooper przyłożył torebkę mrożonych warzyw do oka, na którym jutro na pewno pojawi się wielka śliwa. Jak na kandydata na szeryfa będzie wyglądał po prostu wspaniale. Nawet nie włączył światel w salonie. Wolał siedzieć w ciemności.

Nie dogadał się z Gavinem. Pięć minut po jego przyjeździe zjawił się Rodriguez w swoim radiowozie – ktoś z kempingu zadzwonił pod numer alarmowy. Chociaż raz Rick nie robił mu problemów. Gdy zobaczył, że to Cooper był zamieszany w bójkę, po cichu odjechał z miejsca zdarzenia. Pewnie nie miał pojęcia, o co poszło, ale niedługo się dowie.

Zdrada Coopera na pewno będzie już jutro na językach wszystkich mieszkańców miasteczka – podobnie jak plotki o domniemanej ciąży Kate. Czy Avery udało się z nią skontaktować? Ona pewnie też go nienawidziła. Osunął się niżej na poduszkach sofy, żałując, że nie może zniknąć w szparze między nimi jak okruszki doritos.

Przez salon przebiegły światła reflektorów. Może to jakiś sąsiad wrócił do domu? Nie, Cooper nie mógł mieć aż takiego szczęścia. Niechętnie wyjrzał przez zasłony i zobaczył chevroleta tahoe mamy. Czy ta noc kiedyś się skończy?

Minutę później usłyszał trzykrotne głośne pukanie do drzwi. Ignorowanie jej nie miało sensu. Jego auto i motocykl stały przed domem, a mama nie należała do osób, które się poddają. Zwlókł się z sofy i rzucił paczką mrożonego groszku. Zdarzało mu się już oberwać na służbie, ale nigdy tak mocno. Nadal dzwoniło mu w uszach i głowa pulsowała mu bólem. Powitał ten ból jako należną karę. Żałował tylko, że to nie wystarczyło, by rozgrzeszyć go z winy, która trawiła go od środka.

Otworzył drzwi. Mama spojrzała na jego obitą twarz bez śladu współczucia w surowym spojrzeniu. Przepchnęła się obok niego, żeby wejść do mieszkania.

Zamknął drzwi i włączył światła, czując się półprzytomny. Ich spojrzenia się spotkały i toczyły walkę w ciasnym pokoju. Cooper nie miał nic do powiedzenia na swoją obronę. Wyciągnął zawleczkę z granatu i jak idiota wrzucił go w sam środek swojej rodziny.

– Rozmawiałem już z Gavinem.

Mama skrzyżowała ręce.

– Właśnie widzę. A teraz musisz porozmawiać ze mną. Chcę, żebyś mi wyjaśnił, jak mogłeś pomyśleć, że to w porządku ukraść dziewczynę swojemu bratu. Rodzonemu bratu, który niedawno stracił jedyne syna i ma za sobą trudny rozwód. Jak to wytłumaczysz?

Cooper poczuł silne ukłucie winy.

– Nie umiem, mamo.

Napięła ramiona i zmrużyła oczy.

– Spróbuj.

Zakręciło mu się w głowie. Zamrugął, żeby lepiej widzieć.

– Usiądź, proszę.

Patrzyła na niego ostro przez dobre dziesięć sekund, zanim usiadła na skraju sofy.

Cooper opadł na fotel.

– Posłuchaj, wcale nie chciałem, żeby to się stało. Kiedy poznałem ją tamtego dnia nad urwiskiem, nie wiedziałem, kim była. Pomagałem jej w tej trudnej sytuacji i coś między nami zaiskrzyło. Mocno. Kiedy się dowiedziałem, kim ona jest, starałem się wybić ją sobie z głowy. Próbo-  
wałem z tym walczyć, trzymać się z daleka. A potem Gavin poprosił mnie, żebym poszedł z nią w góry i...

– Nie zwalaj winy na brata.

– Nie robię tego. Biorę pełną odpowiedzialność. Pytałaś mnie, co się wydarzyło, więc ci opowiadam.

– Chcesz powiedzieć, że to dlatego unikałeś rodziny? Bo ona ci się podobała?

O wiele więcej niż „podobała”, ale nie mógł tego teraz powiedzieć.

– Tak.

Mama prychnęła gniewnie.

– Nie wierzę, że zrobiłeś coś takiego. Że ona zrobiła coś takiego. Jak mogła tak poróżnić dwóch braci?

Serce ścisnęło mu się w piersi.

– To była tylko moja wina, mamó. Proszę, nie obwiniaj Katelyn.

Popatrzyła na niego uważnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Jak mam jej nie winić, Cooper? Oboje się całowaliście.

I to jak... Wzdrygnął się na tę zbłąkaną myśl. Był okropnym człowiekiem.

– Pozwoliłem, by sprawy zaszły za daleko. Myślałem, że będziemy mogli być tylko przyjaciółmi i że... zapanuję nad sobą. Katie zależy na Gavinie. Nie chciała skrzywdzić jego ani naszej rodziny. Nie miej jej tego za złe. Ona nie jest taka jak my. Nie ma własnej rodziny.

Mama zrobiła wielkie oczy i rozdziawiła usta.

Za dużo wyjawiał tą prośbą. Odwrócił się i spojrział za okno, starając się ukryć uczucia, ale było już za późno. Lepiej byłoby to rozegrać tak, jak wierzył Gavin: udawać egoistę, który chciał udowodnić, że może mieć każdą kobietę, jakiej zapragnie, a Kate była jego ofiarą.

Popatrzył na mamę.

– Nie powinnaś się do tego mieszać, mamó. Kate i Gavin mogą jeszcze wszystko naprawić.

– Ty ją kochasz. – W jej głosie pobrzmiwała pewność.

Cooper wysilił się na swobodny ton.

– Nie żartuj. Czy ja kiedykolwiek się w kimś zakochałem? – Puls mu przyspieszył i zadudnił w głowie.

Milczała tak długo, że pomyślał, iż porzuci ten temat.

– Powinnaś była się domyślić. Nie skrzywdziłbyś brata dla jakiejś byle zachcianki.

– Nie rozdmuchuj tak tego. Popełniłem błąd, ale Gavin będzie musiał kiedyś mi wybaczyć, prawda? Kiedy już ułożą sobie wszystko z Kate, cała sprawa rozejdzie się po kościach.

Na tę myśl poczuł pustkę w sercu. Czy Katelyn zostanie z Gavinem? A jeśli tak, czy Cooper będzie mógł w ogóle widywać się z rodziną bez bólu rozdzierającego serce?

– Przepraszam, że narobiłem takiego zamieszania w rodzinie, mamó. Nie chciałem. Nie spocznę, dopóki tego nie naprawię.

– Pewnych rzeczy nie da się naprawić, Cooper. A ty nikogo nie oszukasz. A już na pewno nie mnie.

Zacisnął usta. Nie wyciągnie z niego takiego wyznania. To nie wyszłoby nikomu na dobre.

– Odsuść, mamó. Proszę.

Przyglądała mu się przez długą, bolesną chwilę, po czym pokiwała głową z rezygnacją. Podniosła się powoli z sofy, pochyłona pod ciężarem porażki. Kiedy szła do drzwi, Cooper pragnął, by wróciła rozgniewana mama; bo bijąca od niej rozpacz była czymś o wiele gorszym.

## Rozdział trzydziesty szósty



Jak jeden mały pocałunek mógł wywołać tyle problemów? Katie zatrzymała się na słowie „mały”, bo nie było w nim nic drobnego i nieznaczącego. To był najlepszy pocałunek w jej życiu i gdyby nie wyrócił jej świata do góry nogami, rozkoszowałaby się nim bez przerwy. To nie miało jednak sensu – chyba że chciała ciągnąć te tortury. Ceną za ten pocałunek byli bowiem wszyscy ludzie, na których jej zależało.

Katie przewróciła się na plecy i zrzuciła kołdrę. Chociaż obawiała się rozmowy z Gavinem, nie chciała trwać w takim zawieszeniu. Kiedy z nim zerwie, nie będzie odwrotu. Straci jego i Robinsonów – na zawsze. Jednak nie dało się już nic na to poradzić.

Chwyliła telefon z nocnego stolika i sprawdziła godzinę. Było dobrze po dwudziestej trzeciej, a jej wcale nie chciało się spać. Jakby nieodparcie pociągało ją to, co zakazane, otworzyła galerię i zaczęła przewijać, aż zatrzymała się na zdjęciach, których szukała – tych ze szlaku z Cooperem. Na jednym napełniał bidon nad strumieniem. Potem selfie, które zrobili sobie przed schroniskiem. Dalej Cooper na występie skalnym z widokiem na piękną panoramę. I na jednym ona sama, kiedy zdjął jej czapkę. Sięgała po nią roześmiana, a on cyknął jej zdjęcie telefonem. Potem była kolekcja jego głupkowatych selfie, które sobie zrobił, gdy zostawiła na chwilę telefon. Nie mogła powstrzymać uśmiechu, chociaż oczy zakłuły ją od łez.

Powinna się ich pozbyć. Pokazywały coś, czego nigdy nie mogła mieć. Oglądanie ich przysporzy jej tylko więcej cierpienia. Kręciła kciukiem nad opcją „Usuń” z sercem tłukącym się o żebra.

Nagle telefon zabuczał w jej dłoni i na ekranie pojawiło się powiadomienie.

Gavin: Nie śpisz?

Jej puls wskoczył na wyższy bieg. Pora stawić czoła temu, co zrobiła. Wpisała odpowiedź.

Kate: Nie.

Po kilku sekundach odpisał.

Gavin: Jestem przed Twoimi drzwiami.

O kurczę. Rzuciła telefon na bok, wyskoczyła z łóżka i narzuciła szlafrok. W kilka sekund znalazła się przy drzwiach. Stała, żeby wziąć się w garść, i dostrzegła swoje odbicie w lustrze obok drzwi. Miała czerwone, podkrążone oczy i rozczochrane włosy. Wyglądała prawie tak źle, jak się czuła. Wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi.

Gavin stał w złotym świetle na ganku. Miał pomięty T-shirt, zmierzwił włosy oraz przekrwione oczy. Nie było widać śliwy pod okiem ani innych objawów bójk, do której podobno doszło, ale spoglądał smutno i był przygarbiony.

Serce ścisnęło jej się w piersi. To wszystko jej wina. Powinna była zerwać z nim już dawno temu. Dlaczego dopiero teraz było to dla niej takie jasne?

*O Boże. Podsuń mi słowa, które nie skrzywdzą go jeszcze mocniej.*

Ale takie słowa nie istniały. Dokonała wyboru w chwili, gdy odwzajemniła pocałunek Coopera. Albo nawet wcześniej, setką mniejszych decyzji, które doprowadziły do tego decydującego momentu. Gavin rozmazał jej się przed oczami, gdy napłynęły do nich łzy.

– Gavin, ja... Nie wiem, co powiedzieć. Tak bardzo przepraszam.

Przez długą chwilę mierzył ją wzrokiem.

– Mogę wejść?

– Oczywiście. – Otworzyła drzwi szerzej.

Minął ją, a potem odwrócił się, gdy zamknęła drzwi.

Kate przytknęła palce do łzawiących oczu i włączyła światło. Gavin przyglądał się jej z drugiego końca ciasnego pomieszczenia.

– Chcesz usiąść? – spytała przez gulę w gardle.

– Raczej nie.

– Chciałam porozmawiać z tobą wcześniej, ale Avery powiedziała, że lepiej będzie, jeśli zaczekam.

Wcisnął ręce do kieszeni.

– To był raczej dobry pomysł. Wcześniej byłem potwornie wściekły.

– Tak mi przykro. Czuję się... okropnie. Nie chciałam, żeby to się wydarzyło. Nie chciałam cię skrzywdzić.

– Wierzę ci. To znaczy jestem na ciebie zły, ale głównie skrzywdzony.

– Przepraszam.

Podrapał się po twarzy.

– Nie umiem wyrzucić z pamięci tamtego zdjęcia. Wydawało się takie... Czy ty przynajmniej go odepchnęłaś?

Spojrzał na nią z taką nadzieją, że zapragnęła odpowiedzieć, że tak. Otworzyła usta... Ale nie. To byłoby kłamstwo, a tych miała już zbyt wiele na koncie. Zwłaszcza wobec samej siebie.

Zaśmiał się cierpko.

– Rozumiem, że to oznacza nie.

– Gavin.

– Dobry jest, muszę mu to przyznać. Pewnie dzięki takiej bogatej praktyce.

Poruszała bezgłośnie ustami, a na język cisnęły jej się różne słowa, z których żadne nie było właściwe.

– Nie wiem, co powiedzieć, Gavin. Popełniłam okropny błąd.

– Posłuchaj. Jeśli chodzi o Coopera, nie powinienem być zaskoczony. Kobiety się za nim uganiają, więc przywykł do tego, że dostaje to, czego chce. Może traktował cię jak wyzwanie.

Katie się wzdrygnęła. Czy była idiotką, myśląc, że z nią było inaczej?

– Dziwię się jednak, że się w nim zakochałaś. Myślałem, że łączy nas coś wyjątkowego, i nie przyszłoby mi do głowy, że... Mniejsza o to. Nie masz dużego doświadczenia w związkach i widzę, że mógł wykorzystać twoją naiwność.

Katie zamrugnęła. Wykorzystać jej...

– Mówił, że to był wasz pierwszy i jedyny pocałunek. To prawda?

W końcu coś, co mogła potwierdzić.

– Tak, to prawda. Przysięgam.

– No dobrze. Co się stało, to się nie odstanie. To znaczy jeśli mam być szczery, to było naprawdę do chrzanu. Ale jakoś sobie z tym poradzę. W związkach zdarzają się gorsze chwile, a ja potrafię być wyrozumiały... i z czasem wam wybaczę. Cooperowi w końcu też, bo to mój brat i nie mam wyboru. – Ostatnie zdanie wymówił przez zaciśnięte zęby.

Ale Katie była zbyt zajęta rozszyfrowywaniem pierwszej części jego wypowiedzi, żeby oplakiwać jego rozgoryczenie wobec Coopera. Gavin nadal chciał z nią być.

Poczuła nedorzeczenie silny przypływ nadziei. Mogła po prostu zwalić lwią część winy na Coopera. Chwycić to koło ratunkowe, które rzucał jej Gavin, i ułożyć sobie z nim przyszłość. Zatrzymać swoją przyszywaną rodzinę – Robinsonowie ostatecznie będą musieli jej wybaczyć.

Nadal mogła mieć wszystko, czego szukała. Prawie wszystko...

Był tylko jeden problem: nie kochała Gavina.

W ciągu ostatnich dwunastu godzin uczucia Katelyn do Coopera stały się zupełnie jasne.

A Gavin zasługiwał na kogoś, kto pokocha go całkowicie i bez reszty. Zasługiwał na jej szczerość. Poza tym jak mogłaby pozwolić na to, by Cooper został obarczony odpowiedzialnością, skoro ona była równie winna?

Ale co będzie, jeżeli Gavin ponownie popadnie w taką rozpacz jak wcześniej, zanim byli razem? Jego rodzina była jej taka wdzięczna za to, że pomogła go z tego wyciągnąć. A co, jeśli jej odrzucenie wpędzi go z powrotem w spiralę smutku?

– Katie? – Gavin zrobił kilka kroków naprzód, niwelując między nimi dystans.

Nie mogła kłamać ani zmusić się do miłości. Będzie musiała powiedzieć mu prawdę i zaufać Bogu, że go przez to przeprowadzi. Wzięła głęboki oddech, zebrała się na odwagę i powiedziała:

– Przykro mi, Gavin, ale nie możemy już być razem.

Zmarszczył brwi.

– Dlaczego?

– Bo ja... nie czuję do ciebie tego, co powinnam.

Cisza przedłużała się w nieskończoność.

– Od kiedy? Było nam razem wspaniale. Twoje pocałunki... Tego się nie da udawać, Katie.

Najwyraźniej jednak się dało.

– Nie byłam... – Szukała odpowiedniego słowa, ale żadne nie przyszło jej do głowy. Czy mogła powiedzieć mu, że jego pocałunki były dla niej platoniczne, i go nie skrzywdzić? Nie.

– Nie pozwól, by Cooper nam to odebrał. – Przysunął się jeszcze bliżej. – Poradzę sobie z tym. Miej trochę wiary we mnie.

– Wierzę w ciebie najmocniej na świecie, Gavin. Jesteś wspaniałym facetem i zasługujesz na kogoś, kto cię pokocha. Ja po prostu... Nigdy kimś takim nie będę. Nie... Nie myślę o tobie w ten sposób.

Wykrzywił usta i wyciągnął dłoń z jej uścisku.

– Kurczę, ale ci zawrócił w głowie, co?

– Nie pozwolę ci zrzucić całej winy na twojego brata. Bez względu na to, co do niego czuję...

– Czujesz?!

– Nic by z tego nie wyszło. Cały czas czekałam, aż poczuję coś więcej, ale... Tak się nie stało. Przykro mi. Naprawdę.

Jego oczy zgasły i zacisnął zęby.

– Jeśli to prawda, dlaczego nie zerwałaś ze mną wcześniej? Minęło kilka miesięcy.

– Masz całkowitą rację. Przepraszam. Powinnam była coś powiedzieć kilka tygodni temu. To bardzo samolubne z mojej strony, ale miałam nadzieję... Nie chciałam cię skrzywdzić po tym wszystkim, przez co przeszedłeś: rozwód i utrata sy...

Przygryzła wargę. Gwałtownie uniosła oczy z nadzieją, że nie zorientował się, co chciała powiedzieć.

– Syna, tak? – Zmrużył oczy. – To chciałaś powiedzieć?

Katie żałowała, że nie może cofnąć tych słów, ale było już za późno.

– Od kiedy wiesz? I czemu nic nie powiedziałaś?

– Chciałam, żebyś to ty mi powiedział.

– Jak widać, spóźniłem się. Kto ci powiedział? Jakaś miejscowa plotkara? Avery? – W jego oczach coś się zmieniło. Zaśmiał się ostro. – Cooper.

Katie odwróciła wzrok. Nie sądziła, że to możliwe, ale jakimś cudem udało jej się jeszcze bardziej pogorszyć sytuację i popsuć relację między braćmi.

– To był Cooper. Powiedz to.

– To... Było niechący. Myślał, że już mi o tym mówiłeś. Czuł się okropnie...

– Przestań go bronić – warknął. – Kompletnie cię zmanipulował i nawet się nie zorientowałaś.

Katie zacisnęła usta. Nie mogła teraz powiedzieć niczego, co mogłoby pomóc.

– To ja miałem ci o tym powiedzieć, nie on.

– Zgadzam się. Przepraszam. Cały czas miałam nadzieję, że...

– Że co? Że ci powiem? Planowałem to zrobić jutro wieczorem. Pamiętasz, że mieliśmy jechać na randkę za miasto?



– No tak. Przepraszam, Gavin.

– Bez przerwy to powtarzasz, ale wiesz co? To nie pomaga. Niczego nie zmienia. – Pokręcił głową. – Byłaś ze mną z litości.

– Nie. – A może to była prawda? Katie wręcz tonęła w żalu. Tak bardzo wszystko zepsuła. Łzy znowu napłynęły jej do oczu.

– I co teraz? Myślisz, że zwiążesz się z nim? Powodzenia, może uda ci się zatrzymać go na dłużej niż trzy randki.

Źle oceniał Coopera, ale przemawiał przez niego gniew.

– Nie zamierzam umawiać się z Cooperem. Nie zrobiłabym tego twojej rodzinie.

– Bez obrazy, ale teraz jakoś trudno mi w to uwierzyć. – Położył sobie dłoń na karku.

Nastąpiła chwila niezręcznej ciszy. Katie pragnęła wypełnić ją zapewnieniami, ale on i tak by jej nie uwierzył. Słowa były nic niewarte, zwłaszcza teraz. Będzie musiała mu pokazać, że mówiła poważnie – a to wymagało czasu.

W jego śmiechu pobrzmiwał gniew.

– Czuję się jak skończony idiota. Tuż pod moim nosem.

– Proszę, nie czuj się tak. Nic się nie działo. Nikt inny nawet nie wiedział, że my...

Przerwała, kiedy dotarło do niej, że to nie całkiem prawda. A Gavin był zbyt czujny, by to przegapić. Spojrzał na nią ostro.

– Co? Ktoś jeszcze o tym wiedział?

– Nie było o czym. Nigdy nic nie zrobiliśmy.

– Ale czułaś coś do niego. – Płatki jego nosa rozszerzyły się. – I ktoś jeszcze o tym wiedział.

Przez chwilę patrzyła w jego rozgniewane oczy, a potem westchnęła z rezygnacją.

– Avery nakryła nas kiedyś podczas takiej jednej chwili...

– Avery. Świetnie.

– Nic się nie wydarzyło i powiedzieliśmy jej o tym. Uwierzyła nam.

– My, nam... Czy ty słyszysz samą siebie, Katie? – Jego oczy płonęły. – Ale mam superrodzinę. Naprawdę o mnie dba.

Od jego słów żołądek zamienił jej się w kamień.

– Dbają o ciebie, naprawdę. Nie masz pojęcia, jaki z ciebie szczęściarz, że ich masz.

Ich spojrzenia się zderzyły. Jego twarz wyrażała tak wiele: miał zmarszczone brwi, zaciśniętą szczękę, ale w jego spojrzeniu dostrzegła rozpacz, która ją zdruzgotała. Chciała mu tyle powiedzieć. Pocieszyć go. Pomóc mu ponownie zjednoczyć rodzinę. Ale nie było to łatwe, skoro sama ją rozbiła.

– Wiesz co? Chyba nie mamy już sobie nic do powiedzenia. Pójdę już.

Podszedł do drzwi z maską gniewu na twarzy.

Wyczuła, że potrzebuje przestrzeni, więc odsunęła się do tyłu i pozwoliła mu wyjść z domu. Po chwili usłyszała pisk opon jego auta.

Czuła się jak coś, co wypluł kot. Zamknęła drzwi na zamek i wyłączyła światło. Odczuwała w piersi ciężar cierpienia Gavina i tępy ból poczucia winy.

Otarła twarz, poszła do sypialni i wczołgała się pod kołdrę. To ona narobiła tego potwornego bałaganu. Tak rozpaczliwie pragnęła miłości – czyjejkolwiek – że rozbiła całą rodzinę. Jaka z niej żałosna egoistka.

Oczy ponownie ją zapiekły, ale z determinacją godną wojowniczkę powstrzymała falę łez. Wymacała telefon leżący obok niej na łóżku i znowu otworzyła galerię zdjęć. W kilku ruchach znalazła fotografie z Cooperem i usunęła je wszystkie co do jednej. Dopiero wtedy poddała się rozpacz.

## Rozdział trzydziesty siódmy



Cooper pochylał się nad biurkiem, wypełniając papiery dotyczące drobnej stłuczki drogowej. Była dopiero dziewiąta rano i wolałby być w terenie, ale mieli w areszcie jakiegoś pijaka i teraz była jego kolej, by go pilnować.

Chociaż siedzenie w zamknięciu miało też dobre strony. Po pierwsze mógł uciec od plotek, które krążyły po mieście – z których połowa mijała się z prawdą. Przez dwa tygodnie znosił podejrzliwe spojrzenia i bezceremonialne gapienie się.

Z innych wieści Megan bez wątplenia wróciła już z wakacji, ale nie dotarła do Mars Hill, gdzie mógłby się z nią skonfrontować. Próbował dwa razy dodzwonić się do niej do pracy, ale bez skutku. W świetle nowych plotek miał pełne ręce roboty i brakowało mu czasu na zamartwianie się Megan i jej fałszywymi oskarżeniami.

Cooper dotknął tkliwego miejsca pod okiem. Zmieniło już kolor na żółty, a siniak prawie zniknął. Jego skruchę przewyższała tylko odraza do samego siebie.

Rodzina nadal go nienawidziła – ale ich za to nie winił. Nie widział się z bratem od czasu bójki. Przynajmniej Avery znowu z nim rozmawiała, chociaż tylko o interesach. Chciał wypuścić oficjalne oświadczenie, że Katelyn nie jest tą ciężarną kobietą, która oskarżyła go o wypieranie się ojcostwa. Ale Kate sobie tego nie życzyła, a Avery ją poparła. Takie oświadczenie ściągnęłoby tylko więcej uwagi na ten nieszczęsny pocałunek i plotki o ciąży.

Cooper bardzo chciał sprawdzić, co słyhać u Kate, ale z wielu powodów byłoby to błędem. Cały żal, jaki odczuwał, nie był w stanie wymazać tego, co do niej czuł. Bez względu na to, co robił, co sobie wmawiał, nie mógł przestać o niej myśleć. Bez przerwy wspominał uczucie dotyku jej warg na swoich ustach; jej ciała w swoich ramionach. Z początku wypytywał o nią Avery, ale siostra w końcu ucięła temat. „Jeśli jeszcze raz mnie o nią zapytasz, to sama cię rąbnę”.

– Hej ty... Posterunkowy. – Głos wyrwał Coopera z zamyślenia. Aresztowany dwudziestokilkulatek patrzył na niego przez kraty z drugiego końca korytarza, a tłuste kosmyki włosów opadały mu na oczy. – Co się stało, człowieku? Jak ja tu trafiłem?

– Przeprowadzili cię dzisiaj rano. Straciłeś przytomność w barze i spadłeś ze stołka. – Cooper wrócił do pisania raportu.

– Jestem aresztowany?

– Nie, wypuszczę cię, jak wytrzeźwiejesz.

– Już wytrzeźwiałem, człowieku. Weź mnie wypuść. Nic mi nie jest.

– Poczekamy jeszcze kilka godzin. Jesteś głodny? Mam mleko i pączki.

Chwilę później dobiegł go odgłos wymiotów. Miał nadzieję, że gość przynajmniej trafił w muszlę. Cooper odłożył długopis i podszedł do celi. Jaron Jakiśtam. Zastał go pochylonego nad klozetem ze stali nierdzewnej, rzucającego się w pustych torsjach. Na czole miał krople potu.

Wstrzymując oddech, by uchronić się przed smrodem, Cooper otworzył drzwi celi i podał facetowi butelkę wody.

– Małymi łyżkami. – Przez chwilę poczuł do niego litość. – Nic nie jest warte tego, by tak się czuć, chłopie. Pamiętaj o tym następnym razem, zanim zamówisz tuzin szotów.

Cooper zostawił Jaroną skulonego na ławce, nieszczęśliwego i z zamkniętymi oczami mamroczącego coś o mamie i tacie. Już prawie skończył raport, kiedy usłyszał, że drzwi komisariatu się otwierają.

Po chwili do biura weszła jego mama w jasnoniebieskim topie i dżinsach, z niedbale upiętymi włosami. Miała zmęczone oczy i żaden makijaż nie byłby w stanie ukryć cieni pod nimi.

Cooper wziął to na klatę.

– Dwa razy w miesiącu. To zaczyna ci wchodzić w nawyk, mamó.

Rodriguez wkroczył do pokoju i zauważył mamę Coopera. Na jego twarz wstąpił głupkowaty uśmiech i wyprostował się, wyciągając się o dobre dwa cale.

– Witam, witam, pani Robinson. Cóż za widok dla moich zmęczonych oczu.

– Déjà vu – mruknął Cooper.

Mama poklepała Rodrigueza po ramieniu.

– Cześć, skarbie. Jak się masz?

– Z każdą sekundą coraz lepiej. – Rodriguez wyciągnął pudełko pączków. – Poczęstuje się pani?

– Dziękuję, ale już jadłam śniadanie.

– Jak pani chce. – Zastępca chwycił pączka z posypką.

– Mam nadzieję, że to nie twoje śniadanie, Ricky. Dzień należy zaczynać od białka.

– Och, pani się o mnie troszczy.

Cooper posłał koledze miażdżące spojrzenie.

– Dasz już spokój? Chcieliśmy porozmawiać.

Rodriguez puścił oko do mamy Coopera.

– Będę w pokoju socjalnym, gdybyście mnie potrzebowali.

– Nie będziemy – odparł Cooper.

– Nie bądź niegrzeczny – powiedziała mama, kiedy Rodriguez wyszedł z biura. – To dobry chłopak.

Z celi aresztu dobiegł jęk. Mama zerknęła w tamtą stronę.

– Wszystko w porządku z tym człowiekiem?

– Ma tylko kaca. Co się stało?

Troska na jej twarzy ustąpiła miejsca czemuś surowszemu i zdecydowanie bardziej stanowczemu.

– Jeff i ja zwołujemy na jutro zebranie rodzinne i masz przyjść.

Powoli pokręcił głową.

– Posłuchaj, jestem naprawdę zajęty...

– To zrób tak, żeby nie być.

– Mam spotkanie z...

– Tu chodzi o twoją rodzinę, Cooperze Robinsonie. Nic nie jest ważniejsze.

– Ona ma rację, człowieku – jęknął Jaron z celi. – Tylko rodzina naprawdę się liczy.

Cooper odłożył długopis i westchnął ciężko.

– Słuchaj, mamó, to chyba nie jest dobry pomysł. Jest za wcześnie. Gavin nadal jest zły i...

– Skąd wiesz? Nie widziałeś go, odkąd się pobiliście.

– Nie pobiliśmy się. Nawet mu nie oddałem.

– Chcesz za to puchar?

Zacisnęła usta. Mama miała naprawdę cięty język.

– Minęły dwa tygodnie. Nie pozwolę, żebyście dłużej taplali się w tym bagnie. To niezdrowe. Stało się. Musimy o tym porozmawiać i się z tym uporać.

– Co jeszcze mógłbym powiedzieć?

– No nie wiem, na początek wypadałoby przeprosić.

– Już to zrobiłem!

– Może to dla ciebie szok, ale całowałaś się z dziewczyną swojego brata, a to może wymagać więcej niż jednych przeprosin.

- Człowieku... – wymamrotał Jaron. – Podebrałeś dziewczynę swojemu bratu?  
Cooper spojrział w jego stronę ze zmarszczonymi brwiami.  
– Możesz się nie wtrącać?  
Mama założyła torebkę na ramię.  
– Nie przyjmuję odmowy. Widzimy się jutro o szóstej. Przynieś coś do jedzenia.  
Z drugiego końca korytarza dobiegł cichy chichot.  
– I ty udzielałeś rad mnie?

Cooper zamierzał przyjechać wcześniej, ale przyrządzenie tego głupiego dania zajęło mu więcej czasu, niż sądził. Kiedy wyszedł za róg domu rodziców, wszyscy już byli. Jeff przerzucał burgera na grillu, Avery rozmawiała z mamą na patio, a Gavin siedział na brzegu stołu piknikowego i wyglądał tak, jakby wołał siedzieć na szczycie aktywnego wulkanu.

Wziął głęboki oddech dla odwagi, słysząc w uszach dudnienie serca. Tęsknił za bratem przez ostatnie dwa tygodnie i niczego nie pragnął tak bardzo, by się z nim dogadać. Nie wiedział już, co powiedzieć albo co zrobić, żeby wszystko naprawić.

Gavin zauważył go i wyprostował się.

– Dziwię się, że miałeś odwagę tu przyjść. Ładne limo.

Cooper ugryzł się w język i położył makaron z serem na stole między innymi daniami.

– Dziękuję, że przyszedłeś, skarbie. – Mama obdarzyła go sztywnym uściskiem i posłała Gavinowi ostre spojrzenie. – Zachowujemy się jak dorośli. Jasne?

Gavin nie odrywał wzroku od Coopera.

– Jak chcesz, mammo.

Jeff powitał Coopera znad grilla, a ich siostra przysunęła się cicho do stołu i zajęła ryzykowną pozycję między nim i Gavinem.

– A ja się cieszę, że tata i Lisa zwołali to spotkanie. Robienie za posłańca między wami trochę mnie już męczy.

– A mnie i Jeffa męczy organizowanie rodzinnych kolacji, na których pojawia się tylko Avery. Bez obrazu, skarbie.

– Jasne.

– Jesteśmy rodziną. – Jeff pojawił się u boku Lisy. – Bez względu na to, co się między nami dzieje, potrafimy przebaczać i iść do przodu.

Gavin powoli wstał, wskazując Coopera kciukiem.

– I puścimy mu to płazem?

Pora zebrać się na odwagę.

– Słuchaj, Gavin. Naprawdę mi przykro. Nie chciałem skrzywdzić ciebie, ani nikogo innego. Biorę pełną odpowiedzialność za to, co się stało. To wszystko moja wina.

Gavin uśmiechnął się drwiąco.

– Nie tak przedstawiła to Katie. Może powinniście najpierw ustalić wspólną wersję.

Cooper poczuł falę żaru wspinającą się po szyi. Nie miał pojęcia, co mówiła albo myślała Kate.

– Nawet jej nie widziałem, ani nie rozmawiałem...

– Taaa, jasne.

– ...z nią od... tamtego dnia.

– Odkąd się z nią całowałeś? To chciałeś powiedzieć?

– Dobra, Gavin, przestań go prowokować – wtrąciła Avery. – To do niczego nie prowadzi.

Gavin zgromił ją wzrokiem.

– A ukrywanie tego przede mną do czego doprowadziło? Nie zapomniałem, że ty też mnie zdradziłaś.

– Nie zdradziłam...

– Mogłaś mnie ostrzec! – Zwrócił gniewne spojrzenie na Coopera. – A ty i ta twoja niewyparzona gęba. Nie miałeś prawa mówić Katie o moim synu!

Jesse. Cooper się skrzywił.

– Myślałem, że już jej powiedziałaś...

– Zamknij się! Nie chcę słuchać wymówek!

Mama podeszła bliżej.

– Dość tego, panowie.

– Wy też o nich wiedzieliście? – spytał Gavin oskarżycielskim tonem. – Ty i Jeff? Czy ja dowiedziałem się jako ostatni?

– Oczywiście, że o niczym nie wiedzieliśmy, i nie podoba mi się twój ton.

– Nie było o czym. Nic nie zrobiliśmy.

– Dopóki nie zaczęliście się obściskować pod Dairy Bar w biały dzień?

Mama oparła ręce na biodrach.

– Proszę, czy możemy spokojnie...

– Chodź, skarbie. – Jeff odciągnął mamę. – Daj im samym to rozwiązać.

– Czego ode mnie chcesz? – spytał Cooper Gavina. – Nie mogę cofnąć czasu i zmienić swojej decyzji. Przeprosiłem cię i przepraszam jeszcze raz.

– Zdradził mnie własny brat i kobieta, w której się zakochałem. A moja siostra wiedziała, co się święci, i nic mi nie powiedziała. Więc wybaczenie nie jest pierwszą rzeczą, jaka przychodzi mi do głowy.

– No to jesteśmy w ślepych zaułku, bo nic innego nie mogę teraz zrobić. I przestań winić Avery. Przekonałem ją, że nie ma się czym martwić.

– Ale z ciebie twarżel, że bierzesz na siebie całą winę. A okłamałeś ją, bo bez wątplenia miała się czym martwić.

– Myślałem, że mam to pod kontrolą. Staralem się nie...

– Nie całować mojej dziewczyny?

Cooper wyrzucił ręce w powietrze. To było bez sensu. Nie mógł już powiedzieć nic, co uspokoiłoby brata. Było dokładnie tak, jak Cooper powiedział mamie: dwa tygodnie to za mało. Gavin najwyraźniej potrzebował raczej dwóch lat.

– Naprawdę coś do niej czujesz, czy tylko się z nią zabawiałeś? – Gavin wycedził te słowa przez ściśnięte gardło. Bez wątplenia wydobyły się z czułego i szczerego miejsca.

Cooper przyjrzał się bratu, jakby szukał wskazówki, jaka odpowiedź będzie właściwa. Kąciki oczu brata były ściągnięte, oddychał ciężko, ale w jego spojrzeniu błysnęło coś jeszcze. Desperacja? Nie, potrzeba zrozumienia. Gavin chciał wiedzieć.

I Cooper wiedział już, że właściwą odpowiedzią będzie ta zgodna z prawdą. Skrzywdzi brata, ale miał już dość kłamstw. Dość ukrywania uczuć. Gdzie go to doprowadziło? Gdzie doprowadziło ich wszystkich?

– Naprawdę coś do niej czuję.

Patrzyli sobie w oczy przez długą, niezręczną chwilę. Powietrze zgęstniało od napięcia. Cooper oparł się pokusie cofnięcia tych słów. Gavin musiał odczuć je jak cios prosto w serce. Płatki jego nosa rozszerzyły się.

– Wspaniale. Mam nadzieję, że będziecie razem bardzo szczęśliwi. – A potem odszedł.

– Gavin, zaczekaj! – zawołała za nim Lisa.

Jeff szepnął jej coś do ucha i pobiegł za Gavinem, zostawiając ją z tyłu.

Cooper stał bezradnie przykuty do ziemi. Nie było sensu gonić brata. Nie mógł już powiedzieć nic, żeby to naprawić.

Avery skrzyżowała ręce.

– Brawo, bracie. Świetnie ci poszło.

## Rozdział trzydziesty ósmy



Katie obudziła się zrana potem o brzasku i odrzuciła duszącą kołdrę. Serce jak oszalałe waliło jej o żebra. Nawiedzający ją sen powrócił. W ubiegłym miesiącu śnił się jej trzy razy.

Jak zwykle stała przed jakimś domem i desperacko pragnęła dostać się do środka. Wiał wiatr i w oddali dzwoniły dzwoneczki. A potem zaczął lać deszcz. Gorączkowo waliła w drzwi. Nikt nie otworzył, więc zajrzała przez okno. Wnętrze oświetlało delikatne światło. Duży papierowy kubek stał na okrągłym stole w jadalni. Nagle w środku również zaczęło padać i kubek napełniał się wodą.

Był tam Cooper. Wołała go w strugach deszczu i odwrócił się w jej stronę, ale gdy tylko ich spojrzenia się spotkały, okno zniknęło. Jakby ktoś momentalnie je замуrował. *Cooper! Wpuść mnie! Proszę, wpuść mnie!* Deszcz ściekał jej po twarzy. A może to były łzy?

A potem się obudziła.

Przewróciła się na plecy, uspokajając oddech. Czekala, aż opuszczą ją ostatnie pozostałości koszmaru.

Październik był długim i trudnym miesiącem. Nikt z Robinsonów się do niej nie odzywał, nie licząc Avery, która nie mogła jej unikać. Katie napisała list z przeprosinami do Lisy i Jeffa, ale pozostał bez odpowiedzi. Nawet jej to nie dziwiło.

Plotka o niej i Cooperze rozeszła się po całym Riverbend. Narobiła kłopotów ukochanym Robinsonom i odrącono ją jak czarny charakter w niefortunnym dramacie. Po tym, jak znieważono ją w delikatesach Grab'n'Go i poczuła się niemile widziana w Millie's Mug and Bean, Katie postanowiła trzymać się bliżej domu.

Również w pracy wszystko się zmieniło. Jej relacja z Avery była w najlepszym wypadku sztywna. Katie jej za to nie winiła. Nadszarpnęła zaufanie przyjaciółki i narobiła zamieszania w jej rodzinie. Avery na pewno żałowała, że w ogóle ściągnęła ją do Riverbend. Katie nie zamierzała dokładać problemów przyjaciółce, która już dźwigała ich całe mnóstwo.

Potarła oczy i usiadła na łóżku. Dzisiaj był ostatni dzień festynu Dni Szlaku Appalachów. Zamierzała tam pójść i wspierać to wydarzenie, chociaż oficjalnie została z niego wykreślona. Technicznie rzecz biorąc, to był jej wybór. W dniu po publikacji zdjęcia pocałunku Katie napisała do Beth Wallace. Napociła się nad doborem słów.

Kate: Beth, rezygnuję z działalności marketingowej na rzecz Dni Szlaku. Od teraz proszę, żebyś donosiła o wszystkim Lisie. Dziękuję za Twoją pracę przy tym wydarzeniu.

Chwilę później Beth odpisała.

Beth: Dobrze. Miło mi, że mogę pomóc.

Od tamtej pory Katie nie miała żadnych wieści od matki – co było bardzo wymowne. Chciała, żeby Beth była z niej dumna, a tylko upokorzyła samą siebie. Stała się miastową pariaską. A jednak każdy dzień upływający bez wiadomości od mamy był dla niej jak powtórka z odrącenia w dzieciństwie. Niepewność i brak poczucia bezpieczeństwa trawiły ją jak bakteria w otwartej ranie. Chciała ułożyć sobie życie, zanim wyjawি Beth swoją tożsamość. Ciężko pracowała na dyplom

z pielęgniarstwa i dostała dobrą pracę, miała też piękny dom. Ale teraz ludzie, wśród których zaczynała się czuć jak w domu, wzgardzili nią. A milczenie matki rozbudziło w niej poczucie, że jest nic niewarta.

Katie oficjalnie została odtrącona przez wszystkich ludzi, na których jej zależało.

Przez ostatnie cztery tygodnie chodziła z zionącą bólem pustką w środku. W swoim nowym domu nie czuła się już jak w azylu, ale jak w więzieniu, bo nikt poza jego czterema ścianami jej nie chciał.

Pierwszy raz pożałowała, że rozsypała prochy Spencera, bo nie miała żadnego miejsca, do którego mogłaby pójść go powspominać. Porozmawiać z nim. A rozpaczliwie tego pragnęła. Wydawało jej się, że po śmierci brata zaznała osamotnienia, ale teraz było o wiele gorzej. Kiedy Robinsonowie przyjęli ją do swojego grona, Katie pierwszy raz poczuła, że ma dużą rodzinę, i zaczynała o niej myśleć jak o własnej. Była kochana.

Ale oczywiście ta miłość była warunkowa. Nawet jej matka ją olała. Katie przycisnęła dłoń do piersi.

Beth i Lisa jednakże dobrze się dogadywały. Kilka dni temu Katie słyszała wywiad z Lisą w WPBR, promujący Dni Szlaku Appalachów. Najwyraźniej bez Katie organizatorzy robili postępy. Powinna się już przyzwyczać, że jest piątym kołem u wozu, ale tym razem bolało ją to jeszcze mocniej, bo na wyciągnięcie ręki miała to, czego tak pragnęła.

Oczy zakłuły ją od łez i zamknęła powieki, pod którymi uformował się obraz Coopera. Jego głęboko osadzone oczy i uśmiech, który najpierw ukazywał się w nich, a dopiero potem na ustach. To, jak na nią patrzył – jakby była wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął.

Pozwoliła, by wspomnienie ich pocałunku zalało ją jak ciepły deszcz. Hipnotyzująca żarliwość jego spojrzenia, kiedy się ku niej pochylał. Cudowna delikatność jego dotyku, kiedy ujął jej twarz. Śmiałość jego warg. Poczowała łaskotanie w palcach na wspomnienie jedwabistej miękkości jego włosów.

Otworzyła oczy, przerywając to słodkie wspomnienie, a krew pulsowała jej w żyłach. Ile by dała za jeszcze jeden pocałunek... Ale takie myśli nie miały sensu. „Co z oczu, to z serca” najwyraźniej nie działało; a właściwie działało zupełnie odwrotnie. Coś musiało się zmienić, ale nie miała pojęcia co.

Zdeterminowana, by jak najlepiej wykorzystać ten dzień, przerzuciła nogi przez krawędź łóżka. Po kilku tygodniach życia w odosobnieniu chciała wyjść z domu i znaleźć się między ludźmi. W mieście było pełno turystów i łatwo będzie zgubić się w tłumie.

Jesień spłynęła ze szczytów gór do doliny. Wzgórza wokół miasta eksplodowały barwami, a zapach ziemi wypełnił powietrze.

Wdychając zapach jesieni, Katie wkroczyła w tłum ludzi na głównej ulicy. Przeszedł ją dreszcz z dumy. Na ulicach panował tłok. Ludzie zbierali się wokół budek rozstawionych na trawiastym skwerze. W jego odległej części stał długi sznur food trucków. Ludzie krążyli po terenie, zającą z smakiem jabłka w karmelu, ciastka słoniowe uszy i indycze udka, słuchając zespołu grającego na scenie. Skoczna muzyka country i kolorowe girlandy tworzyły świąteczne tło, a kuszący zapach festynowego jedzenia przyciągał głodnych gości.

Ludzie spacerowali główną ulicą, zaglądając do sklepów i restauracji. Wszystko wskazywało na to, że festyn okazał się wielkim sukcesem. Można było mieć nadzieję, że przychody z tego weekendu wystarczą, by wynagrodzić straty spowodowane tymczasowym przekierowaniem szlaku. Oby miasto mogło dalej prosperować.

Po tak długim czasie spędzonym w domu Kate chętnie powitała różnorodność festynowych atrakcji. Znalazła budkę z grami zręcznościowymi, obsługiwaną przez jakiegoś nastolatka, którego nie rozpoznała. Najwyraźniej była kiepską łuczniczką, bo pokonał ją mniej więcej dziesięcioletni chłopiec. Lepiej poszło jej malowanie na kamieniu i mogła zabrać swoje dzieło ze sobą.

Po drugiej stronie skweru zauważyła Gavina siedzącego na dunking tanku<sup>1</sup>. Trząśnięcie na stojaku i wszystko wskazywało na to, że już raz wpadł do wody. Katie zobaczyła go pierwszy raz od rozstania i zrobiło jej się ciepło na sercu na widok jego uśmiechu.

Wysoko upięty kucyk Avery zakotłosał się, kiedy dziewczyna wykonała mocny rzut. Spuściła zaledwie o włos. Gavin roześmiał się, a ona z niego zakpiła. Wyglądało na to, że brat i siostra już się pogodzili. Może Katie jednak nie rozbiła tej rodziny.

Avery rzuciła po raz kolejny. Tym razem trafiła do celu, a Gavin wpadł do zbiornika z plu-

skiem, którego Katie nie usłyszała z daleka. Avery wydała okrzyk radości.

Katie mimowolnie się uśmiechnęła, chociaż pustka w jej sercu znowu dała o sobie znać. Odwróciła się w przeciwnym kierunku, jej oddech przyspieszył. No dobrze. Zobaczyła ich i przeżyła. Z rodziną Robinsonów wszystko w porządku, a to najważniejsze.

Potrzebowała czegoś dla odwrócenia uwagi. Stała przy małej scenie, rozstawionej dla zaproszonych mówców. Zebrał się wokół niej tłum i Katie szybko zorientowała się dlaczego. Mężczyzna z laską o czerwonej ręczce przyciągnął jej uwagę swoimi opowieściami i inspirującą postawą. Był jedynym niewidomym człowiekiem, który kiedykolwiek przemierzył cały Szlak Appalachów. Kiedy skończył opowiadać, otrzymał gromkie oklaski.

Katelyn zaburczało w brzuchu, więc podeszła do food trucków i kupiła sobie słoniowe ucho. Szła zatłoczoną ulicą, delektując się słodkim smakołykiem, odwijając po kawałku serwetkę. Odsunęła się na bok, żeby przepuścić jakąś rodzinę. Dziewczynka mocowała się z lodowym różkiem i drewnianą laską, którą musiała wygrać w którejś budce. Kobieta wzięła od niej laskę, a tata wziął ją na barana, mocno przytrzymując jej nogi.

Katie rozejrzała się wokół i nagle zdała sobie sprawę, że wszędzie widzi rodziny. Para emerytów rozmawiająca przy budce. Rodzina z trójką synów w wyścigu taczek. Jakaś para spacerująca chodnikiem z balonikiem przywiązany do rączki dziecięcego wózka.

Katie zjadła tylko pół ciastka, ale nagle zaciążyło jej na żołądku. Zatrzymała się przy koszu na śmieci, żeby wyrzucić resztę, ocierając z twarzy cukier puder, który pewnie miała wokół ust. Kiedy wyrzuciła serwetki, jej uwagę przyciągnął znajomy śmiech.

Po drugiej stronie ulicy Lisa stała przy budce i asystowała autorce podpisującej swoje książki. Otworzyła egzemplarz i podała pisarce, jednocześnie rozmawiając radośnie z klientką. Beth znajdowała się po drugiej stronie i przyjmowała pieniądze. Całe trio zachichotało.

Oto i one – biologiczna matka Kate i kobieta, którą zaczynała uważać za swoją przysposobioną mamę. Wyglądały, jakby miło spędzały razem czas.

A Katie była tylko kimś z zewnątrz, kto im się przyglądał, tak samo jak w tamtym śnie.

Jakby nagle wyczuwając jej obecność, wzrok Lisy powędrował w stronę Kate. Dziewczyna czym prędzej dała nura za kosz na śmieci, a jej serce mocno zadudniło. Czy Lisa widziała, jak się gapiała? Katie zamknęła oczy i zapragnęła zniknąć. Nie powinna była tu dzisiaj przychodzić.

Kiedy uchyliła powieki, jej wzrok padł na znajomą parę czarnych butów, stojących zaledwie kilka kroków dalej na trawie.



## Rozdział trzydziesty dziewiąty



Jak dotąd obchody Dni Szlaku Appalachów przebiegały spokojnie. Cooper wziął kilka nadgodzin, by pilnować porządku, bo chciał mieć się czym zająć. W sztywnym mundurze było mu gorąco tego popołudnia, ale wśród tyłu znajomych twarzy czas szybko mijał.

Właśnie skończył rozmawiać z darczyńcą na rzecz kampanii, kiedy zauważył Katelyn przy krawężniku nieopodal budek z rękodziełem. Słońce odbijało się od jej falistych blond włosów. Miała na sobie białe szorty – jego ulubione – i jasnoniebieski top uwydatniający opaleniznę. Cóż to był za widok. Podeszedł w jej stronę, nie mogąc się oprzeć przyciąganiu.

Nie widział jej od czasu pocałunku cztery tygodnie temu, ale myślał o niej milion razy. Zastanawiał się, co u niej, czy w ogóle o nim myślała, czy go znenawidziła. Bo choć mieszkańcy miasta uniewinnili go od zdrady brata, nie był pewien, czy wybaczyli Kate. Miał nadzieję, że zachowując dystans, wszystko naprawi, ale zaczynał się zastanawiać, czy to wystarczyło.

Kiedy się zbliżył, schyliła się za kubłem na śmieci. Przystanął i spojrzał w kierunku, w którym patrzyła. Po drugiej stronie chodnika jego mama i Beth obsługiwały budkę.

Wrócił spojrzeniem na Kate, która cały czas kuciała, jakby... ukrywała się za kubłem. Poczł, jak wokół serca zaciska mu się drut kolczasty. Straciła wszystkich, na których jej zależało, i to wszystko przez niego. Gdyby tylko był w stanie zapanować nad swoimi uczuciami... Gdyby jej nie pocałował...

Ale zrobił to i teraz cała jego rodzina się od niej odwróciła. Cooper prawie nie rozmawiał z bratem od czasu tamtej kłótni w domu rodziców, ale według Avery ich brat nie odzywał się do Kate, odkąd ze sobą zerwali. Mama i Jeff też wyraźnie żywili do niej urazę. Nawet Avery nadal była zła na przyjaciółkę, chociaż twierdziła, że w pracy zachowuje się normalnie.

Ale jak źle musiała czuć się Kate, jeśli potrzebowała się chować?

Nagle zobaczył jej głowę, jak powoli unosiła wzrok wzdłuż jego nóg aż do twarzy. Osłoniła oczy przed słońcem i powoli wstała.

Jej policzki ślicznie się zarumieniły i przygryzła wargę. Kosmyk włosów opadł jej na twarz. Zapragnął go odgarnąć.

Kiedy spojrzała na niego tymi swoimi niebieskimi oczami, serce podskoczyło mu w piersi.

– Cześć, Kate.

– Ja tylko... Ja... – Spuściła wzrok na ziemię i kucnęła, żeby podnieść serwetkę. – Upuściłam to. – Wrzuciła ją do kubła.

– Co u ciebie? – spytał.

– Dobrze. Świetnie! U mnie świetnie. A u ciebie?

Ból ścisnął go w piersi od jej wymuszonego entuzjazmu.

– Bywało lepiej.

Jej uśmiech przygasł.

– Niedługo wybory. Jak tam sondaże?

Jego kampania ucierpiała od plotek.

– Słabo, niestety. Lecz Avery zaplanowała dla mnie jutro mowę na zamknięcie festynu, skoro zjechało się tu pół hrabstwa. Chyba ma nadzieję, że ostatnim rzutem na taśmę zdołamy uratować kampanię.

Jej oczy wypełniło coś bardziej autentycznego. Smutek.

– Tak bardzo cię przepraszam, Cooper.

– Przestań. To nie twoja wina.

– Właśnie, że tak. Trochę.

Pokręcił głową.

– Ja tak na to nie patrzę, Kate. Co ma być, to będzie. – Sam był zaskoczony, ale naprawdę tak uważał.

– Nikt nie zasługuje na to stanowisko tak jak ty.

Zalała go fala ciepła. Nadal jej pragnął. Chciał wziąć ją teraz w ramiona i uznać za swoją. Tylko przez myśli o Gavinie trzymał ręce przy sobie.

– Dziękuję ci. – Będzie musiał zadowolić się uprzejmą rozmową. A szczerze mówiąc, bardzo chciał poznać szczegóły jej życia. – Jak ci się układa z mamą?

Kate wysiliła się na promienny uśmiech i zerknęła przez ramię.

– Dobrze! Naprawdę dobrze.

Ale jeśli to prawda, dlaczego schowała się na widok Beth i jego mamy? Zapamiętał sobie, żeby porozmawiać z mamą. Teraz, gdy sprawa już przycichła, nie miała powodu, by nie odzywać się do Kate. Avery też powinna dać jej spokój. Jeśli ktokolwiek zasługiwał na odrobinę łaski, to właśnie Kate.

– A w pracy? – spytał. – Jak leci?

Jego radio zapiszczało i rozległ się głos dyspozytora.

– Awantura przy Trailhead Bar and Grill na rogu ulicy głównej i Walnut. Potrzebne natychmiastowe wsparcie.

– Jesteś zajęty. – Uśmiech Kate zadrżał i cofnęła się o krok. – Wracaj do pracy.

– Kate... – Tyle rzeczy chciał jej powiedzieć. Żadna z nich nie była mądra ani odpowiednia.

– Miłego dnia, Cooper. Powodzenia we wtorek. – Posłała mu jeszcze jeden oszałamiający uśmiech, po czym odwróciła się i przeszła między budkami, a potem zniknęła mu z oczu.

Cooper szybko odpowiedział dyspozytorowi i ruszył piechotą w stronę miejsca zdarzenia, które było tylko kilka przecznic dalej. Po drodze nie mógł przestać myśleć o Kate. Kiepska była z niej kłamczucha. Ten jej promienny uśmiech nikogo by nie zwiódł, a już zwłaszcza nie jego.

Przez zatłoczone ulice szło się powoli, ale wkrótce Cooper skręcił za róg i już po chwili zorientował się, w czym problem. Tuż przed restauracją doszło do bójki. Przedarł się przez tłum gapiów i zachwiał się na widok znajomej twarzy.

Ojciec przybrał na wadze i był jeszcze bardziej postawny niż kiedyś. Siwe włosy miał teraz przystrzyżone na jeża, przez co wyglądał groźnie jak buldog. Ale jego brązowe oczy były jak starsze odbicie oczu Coopera.

Serce skręciło mu się w piersi. Co on robił w Riverbend?

Ojciec zamachnął się niezdarnie na drugiego mężczyznę, który bez trudu uniknął ciosu.

– Chcę swoją forszę! – wycedził, łapiąc tamtego za koszulę. – Wisisz mi.

Mężczyzna odepchnął go z dużą siłą.

– Nic nie jestem ci winien. Odwal się ode mnie.

Ojciec Coopera rzucił się na tamtego. Cooper otrząsnął się z osłupienia.

– Zastępca szeryfa. Dość tego! – Skoczył naprzód i złapał ojca za tył koszuli. Ten zaczął się szamotać. – Powiedziałem: dość! – Cooper założył mu chwyt. – To ja, tato. Uspokój się.

Lonnie, który był właścicielem baru Trailhead, podszedł do nich z gniewnie ściągniętymi brwiami.

– Twój tata zdemolował mi bar. Złożę oskarżenie.

– Przepraszam. Naprawimy to.

Jego zapewnienia nie zrobiły na mężczyźnie żadnego wrażenia.

– Oby. Straty wyniosą dobre dwa tysiące dolarów.

– Powiedziałem, że to naprawimy.

Lonnie rzucił ojcu Coopera ostatnie spojrzenie i odmaszerował do restauracji. Ojciec wciąż szamotał się w uścisku Coopera.

– Puszczaj mnie! Chcę iść.

– Uspokój się – odrzekł twardo Cooper. – Mówię poważnie.

– On mi wisi kasę! Wygrałem ten zakład.

Cooper rozejrzał się po tłumie gapiów.

– Koniec przedstawienia. Rozejść się.

– Wygrałem tamten zakład uczciwie. Orznął mnie!

Tłum zaczął się przeredzać.

– Dojdziemy do tego. A teraz uspokoisz się wreszcie, czy chcesz ostrego traktowania?

Ojciec przestał się szamotać i oddychał ciężko tuż przy klatce piersiowej Coopera. Śmierdział whiskey i desperacją.

– Obejdziemy się bez kajdanek, dobra, tato? – Powoli go puścił, a ojciec zachwiał się na nogach.

– Gdzie mnie zabierasz? – wrzasnął. – Jestem aresztowany?

– Zafundujemy ci odpoczynek. Wytrzeźwiejesz trochę.

– Nie jestem pijany!

– Nie kłam!

– To nie była moja wina. Nie chciał mi zapłacić... Wisi mi pieniądze!

Cooper żałował, że nie podjechał autem, bo teraz musiał przejść przez dwie przecznice z pijanym, wydzierającym się ojcem. Osądzające spojrzenia przechodniów przypomniały mu dzieciństwo. To byli tylko turyści, ale rozpoznawał też mnóstwo twarzy.

Cooper nie był odpowiedzialny za czyny ojca. Był tylko zastępcą szeryfa wykonującym swoje obowiązki. Kochał to miasto – swoje miasto. Jednak ludzie potrafili być kapryśni, a plotki i kłamstwa manipulowały ich nastrojami i emocjami. Nie musiał niczego im udowadniać. Z Bogiem miał wszystko poukładane – nawet jeśli nie z Gavinem... i z resztą hrabstwa.

Wystarczyło, że starał się postępować słusznie. Przecież poświęcił życie staniu na straży prawa! Czy potrzebował być jeszcze bardziej szanowany? Jeśli bycie zastępcą szeryfa nie zagłuszyło podszeptów mówiących mu, że nie jest godny szacunku, zostanie szeryfem też ich nie zagłuszy.

Cooper zatrzymał się przed przejściem dla pieszych, ściskając mocno ramię ojca. Mężczyzna zachwiał się, wskazując na kogoś.

– Znam tego gościa! Hej! Ja go znam!

Zerknął we wskazywanym przez niego kierunku – w morze twarzy, z których tylko jedna była znajoma. Światło nareszcie zmieniło się na zielone i Cooper pociągnął ojca za sobą.

– Chodź, już prawie jesteśmy na miejscu.

Do końca dnia po całym Riverbend rozejdzie się wieść, że Craig Burton wrócił do miasta. Może wszyscy przypomną sobie, skąd dokładnie pochodzi kandydat na szeryfa Cooper Robinson.

Jednak Cooper wiedział, kim był teraz – i nie był swoim ojcem.

– To prawda? – spytał Gavin, wchodząc do biura szeryfa. Miał taką samą gniewną minę jak wtedy, gdy Cooper widział go po raz ostatni.

– Jest w celi. Trzeźwieje.

Wyraz twarzy Gavina zrobił się jeszcze mroczniejszy.

– Co on tu robi?

– Kto wie? Lonnie Purdy wniesie oskarżenie. Tata wywołał bójkę w Trailhead i spowodował straty.

– Świetnie.

Cooper odsunął się od biurka.

– Nie przejmuj się tym. Wracaj na festyn, ja się nim zajmę.

Gavin przygwoździł go długim spojrzeniem, pod którym Cooper zaczął się wiercić. Aż bał się spytać.

– No co?

– Miałeś niezły miesiąc.

Cooper zacisnął zęby. Naprawdę nie było mu to dzisiaj potrzebne.

Chociaż Gavin miał rację. Ile nieszczęścia może spaść na jednego człowieka – i to w okresie poprzedzającym wybory?

Zastygł na tę myśl. Czy to wszystko był zbieg okoliczności? To, że Megan wróciła do miasta, oskarżyła go, że zrobił jej dziecko, po czym zniknęła? To, że ktoś przyłapał go na pocałunku z Kate i opublikował zdjęcie na profilu jego kampanii? To, że jego ojciec zjawiał się w Riverbend i narobił kłopotów na kilka dni przed głosowaniem?

Zbyt wiele zbiegów okoliczności. Nie wyobrażał sobie, by to Megan stała za tym wszystkim. Ale mógł to zrobić ktoś inny. Ktoś, kto wiele by zyskał na zrujnowaniu reputacji Coopera. A człowiek, który mógł pomóc Cooperowi zweryfikować te podejrzenia, właśnie siedział w celi.

Cooper poczuł, jak cały sztywnieje. Odsunął krzesło, wymaszerował z biura i przeszedł przez korytarz. Ojciec siedział zgarbiony na ławce i drzemał.

Cooper zgromił go wzrokiem.

– Czemu tu jesteś?

Ojciec popatrzył na niego, mrużąc powieki.

– Ty... Ty mnie tu przyprowadziłeś, no nie?

– Nie w areszcie, tylko w Riverbend. Od dawna cię tu nie było. Czemu teraz wróciłeś?

Cooper próbował stłumić w sobie nadzieję, że odpowiedź ojca będzie dotyczyła tęsknoty za synami; ale ta nadzieja cały czas tliła się pod powierzchnią.

Gavin stanął obok niego.

– Co się dzieje?

Ojciec zamknął oczy.

– Tato! Dlaczego wróciłeś?

– Nie chciałem. Ale tamten facet... Jakiś facet dał mi sto dolców.

Cooper i Gavin spojrzeli po sobie i patrzyli tak przez długą chwilę.

– Jaki facet? – spytał ojca Gavin.

– Nie wiem. Nie pamiętam.

Cooper zacisnął zęby i poczuł, jak oddech zastyga mu w płucach.

Wrócił szybkim krokiem do swojego biurka i pochylił się nad komputerem. Wszedł na stronę internetową, znalazł to, czego szukał, i kliknął „Drukuj”.

– Co się dzieje? – Gavin wpadł za nim do biura. – O kim on mówi?

Drukarka się włączyła i wypluła wydruk. Cooper chwycił go gwałtownie. Mijając brata, pokazał mu zdjęcie.

– O nim.

– Sean Curtis? Dlaczego miałby...

Cooper zabrał zdjęcie do celi, w której ojciec znowu przysnął.

– Tato, obudź się. Popatrz na to.

– Co? Co się dzieje? Gdzie ja jestem?

– Musisz popatrzeć na to zdjęcie. Czy to ten człowiek zapłacił ci, żebyś wrócił do Riverbend?

Ojciec zamrugał, jakby próbował skupić wzrok na zdjęciu.

– Czy to on, tato? – spytał Gavin. – Facet, który zapłacił ci za powrót?

– Przyjrzyj się dokładnie. To ważne.

Ojciec zamrugał opuchniętymi powiekami.

– Nie pamiętam. Sto dolarów. Tyle, co za ten zakład. Nie dostałem kasy. – Zamknął powieki.

Cooper ugryzł się w język, żeby nie zakląć.

– Pewnie był zbyt pijany, żeby cokolwiek pamiętać. Ale to Sean. Wiem, że to był on.

Gavin jeszcze mocniej zmarszczył brwi.

– A to łajdak. Jak nisko można upaść, żeby wygrać wybory?

– Jeśli upadł na tyle nisko, żeby zapłacić pijakowi, to równie dobrze mógł przekupić cię-

żarną kobietę, żeby skłamała na temat ojcostwa dziecka.

– I opublikować szkodliwe zdjęcie oponenta w mediach społecznościowych. To on za tym wszystkim stoi.

Cooper zazgrzytał zębami. Drżały mu mięśnie. On i brat pewnie nigdy się nie dowiedzą, kto zrobił i opublikował tamto zdjęcie – profil usunięto następnego dnia. Ale to Sean był w jakimś stopniu odpowiedzialny za to i całą resztę – był tego pewien. Wrócił do biura i chwycił kluczyki z biurka.

– Gdzie jedziesz?

– Skonfrontować się z nim.

– To ci nic nie da.

– Ale przynajmniej poczuję się lepiej.

– A jeśli on wszystkiego się wyprze?

– Nie wyprze się, jak zobaczy moją pięść.

Gavin zagroził mu drzwiami.

– W taki sposób nie wygrasz wyborów.

– Nie pozwolę, żeby uszło mu to na sucho. Zejdź mi z drogi. – Odepchnął brata.

Gavin odpowiedział tym samym.

– Nie powiedziałem, że masz na to pozwolić. Ale musisz zwolnić i ustalić jakiś plan, albo wylądujesz w celi z tatą.

Cooper zbliżył się do twarzy Gavina.

– On nie tylko zszargał moją reputację. Zrobił coś więcej!

– Myślisz, że o tym nie wiem? Ja też na tym ucierpiałem, Coop, ale nie możemy działać w gniewie. Uspokój się, musimy to przemyśleć.

Cooper oddychał nerwowo, a jego barki unosiły się i opadały. Stał oko w oko z Gavinem. Sean Curtis był wszystkiemu winny, ale nie złamał prawa. A Cooper nie miał żadnych dowodów, chyba że znajdzie Megan. Nawet jeśli tata coś sobie później przypomni, nikt nie uwierzy pijakowi – i rodzonemu ojcu Coopera – tylko Seanowi. To doprowadzało go do furii.

Ale spojrzenie brata go uspokoiło. Mówiło mu: *Jesteśmy w tym razem. Masz moje wsparcie.* A Cooper potrzebował tego bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

## Rozdział czterdziesty



Nad przełęczą Riverbend zapadł wieczór, wnosząc do atrakcji festynu uczucie spokoju. Ale Katie nadal miała napięte nerwy, kiedy stała na tyłach w tłumie zgromadzonym pod sceną na miejskim skwerze. Za kilka minut Cooper wejdzie na scenę, żeby zamknąć obchody. Publiczne występy nie były jego ulubionym zajęciem, chociaż zawsze dobrze się prezentował.

Po ich dzisiejszym przypadkowym spotkaniu Katie ukryła się w domu na resztę popołudnia. To było dla niej jak cios prosto w serce. Ale nie mogła się powstrzymać, by znowu go dziś nie zobaczyć, choćby z daleka.

Skrzyżowała ramiona, by uchronić się przed jesiennym wiatrem, a Lisa wyszła na scenę. W eleganckiej sukience i z podkładką na notatki wyglądała w każdym calu jak profesjonalna organizatorka. Jeff i Avery, również wystrojeni na tę okazję, dołączyli do niej na scenie. Mieli dzisiaj stać murem za Cooperem – dosłownie.

Katie spojrzała poprzez tłum, szukając znajomej twarzy Gavina. Nigdzie go nie widziała, chociaż nadszedł czas, by zaczynać. Jego nieobecność mogła źle się odbić na Cooperze. Poczucie winy ścisnęło ją w piersi.

Cooper wszedł na scenę bocznymi schodkami i wszystkie myśli Katie zmieniły się w papkę. Zamiast munduru miał na sobie wyprasowany szary garnitur. Był taki przystojny w obcisłej marynarce uwydatniającej jego szerokie barki i szczupłą talię.

Cooper stanął z tyłu, a jego mama podeszła do podium i zapowiedziała ceremonię zamknięcia festynu. Podziękowała wielu osobom, również Katie, i zaprosiła na scenę kilkoro najważniejszych wolontariuszy, a wśród nich Beth Wallace. Gdy zeszli ze sceny, Lisa zapowiedziała swojego syna, który otrzymał ciche, uprzejme oklaski.

Kiedy Cooper podeszedł do mównicy, Gavin wszedł na scenę. Bracia spojrzeli sobie w oczy.

Katie żałowała, że nie stoi dość blisko, by zobaczyć ich miny. Gavin na pewno nie odtrąciłby niegrzecznie brata na oczach wszystkich. To tylko rozbudziłoby plotki. Mogłoby nawet kosztować Coopera wygraną w wyborach. Ale po przejmującej chwili ciszy Gavin skinął do Coopera i dołączył do rodziny.

Może między braćmi nie układało się najlepiej, ale w końcu to się zmieni. To, że Gavin się pojawił, by wesprzeć brata, było bardzo wymowne.

Cooper powitał tłum i podziękował wszystkim za przyście na Dni Szlaku Appalachów. Katie miała żołądek ściśnięty z nerwów, ale kiedy Cooper stanął za mównicą, powoli zaczęła się rozluźniać. Nie czytał z telepromptera, nie miał wcześniej przygotowanej przemowy. Jego słowa płynęły prosto z serca. Mówił o tym, jaka ważna jest społeczność. Jak kocha ten region i mieszkających tu ludzi. O tym, jak istotne jest strzeżenie prawa i porządku, i o tym, jak pragnął sprawić, by hrabstwo Madison nadal było bezpiecznym miejscem dla rodzin.

– Tutejsza społeczność to przyjezdni – mówił. – Ludzie przyjeżdżają tu, by zwiedzić okolicę; idą szlakiem do Riverbend i zakochują się w tym miejscu tak bardzo, że zostawiają wszystko i przeprowadzają się tutaj. Nie dziwię im się. Nie mówię, że zawsze mamy tu sielankę. Miewamy lepsze i gorsze chwile, wzloty i upadki. Może jestem nieco stronniczy, bo tutaj od zawsze był mój dom. Ale tutejsza społeczność jest jak rodzina, która przyjmuje cię z otwartymi ramionami. Coś o tym wiem.

Spojrzał na swoich bliskich.

– Czasem rodzina to nie sytuacja, w której się urodziliśmy, lecz ludzie, którzy gdzieś po drodze postanowili nas pokochać.

Te słowa uczepliły się serca Katie jak rzep, a kiedy Cooper zakończył przemowę, pękała z dumy. Nie był dobrym politykiem; ale był autentyczny i szczerzy, a dzisiaj doskonale było to widać.

Oklaskiwała go razem z tłumem, który wiwatował i gwizdał.

Rodzina Coopera podeszła do niego do mównicy i wszyscy razem się uściskali. Oczy zakłuły Katie od łez, kiedy obserwowała z daleka tę wzruszającą chwilę. Tak bardzo cieszyła się szczęściem Coopera. Całej jego rodziny. Pomimo tego, przez co przeszli, wszystko się między nimi ułoży.

Cooperowi też, czy wygra, czy przegra. Miał kochającą rodzinę. Gavin też uleczy złamane serce i będzie żył dalej. Rodzina będzie go wspierać. Avery, Jeff i Lisa mieli siebie nawzajem. A nikt nie wiedział lepiej od Katie, jaki to skarb.

Serce ścisnęło jej się ze smutku. Znowu została sama. Znowu mogła tylko patrzeć z zewnątrz. Ta społeczność, o której mówił Cooper, przyjęła ją... a potem odtrąciła, jak wszyscy, na których jej zależało.

Wymknęła się z tłumy, a wszystko rozmazywało jej się przed oczami z każdym kolejnym krokiem. Odchodząc, pomyślała o swojej biologicznej matce – osobie, dla której tutaj przyjechała. Odkąd publicznie zrobiła z siebie idiotkę, Beth nie podjęła żadnego wysiłku, by wyciągnąć do niej rękę. Tymczasem wyglądało na to, że sama została przyjęta do rodziny Robinsonów.

Raz jeszcze matka zdecydowanie odtrąciła córkę. Raz jeszcze Katie okazała się niewystarczająca. Ta myśl była jak cios w brzuch.

Pospiesznie szła ulicami, nie zauważając otoczenia. Kiedy w końcu dotarła do domu, nie umiała zapanować nad oddechem.

Pchnęła drzwi, zamknęła je za sobą i zaczęła połykać łzy, gromadzące się w gardle. Po drodze podjęła decyzję. Wyjęła telefon i wyszukała jeden z kontaktów. Powitanie rozległo się już po dwóch sygnałach.

– Cześć, Mamo Jill. Tu Katie. Dzwonię, żeby dać ci znać... Wracam do domu.

## Rozdział czterdziesty pierwszy



Przed wejściem do pokoju zabiegowego Katie wzięła kartotekę i minęła Avery zmierzającą w stronę lady recepcji.

– Avery? – Serce Katie zamarło, kiedy szefowa odwróciła się z uprzejmym uśmiechem. – Zostawiłam ci coś na biurku.

– Okej, dzięki. – Avery poszła dalej przez korytarz, a jej kucyk kołysał się przy każdym kroku.

Katie weszła do pokoju z pacjentką, porozmawiała z nią przez chwilę i zmierzyła jej parametry życiowe. Kobieta po dwudziestce chyba miała infekcję układu oddechowego, ale diagnoza należała do Avery.

Gdy skończyła, założyła stetoskop na szyję.

– W porządku, pani Greenwood. Pani doktor zaraz przyjdzie.

Kiedy Katie wyszła z pokoju, przyjaciółka czekała na nią za drzwiami.

– Mogę porozmawiać z tobą w biurze?

– Oczywiście. – Katie miała nogi jak z ołowiu, gdy pokonywała ten krótki odcinek. Uśmiechnęła się do mijającej ją Sharise. Dziewczyna była dobrą praktykantką pielęgniarstwa. Kiedyś będzie cenną pracownicą kliniki, bardzo pomocną dla Avery.

Katie weszła do biura z rękami trzęsącymi się z nerwów. Jedyne, co dodawało jej odwagi, była świadomość, że postępuje słusznie. Bez niej relacja między Cooperem i Gavinem całkowicie się naprawi. A być może i jej samej wyjdzie to na dobre – jeśli nie będzie ciągle wpadać na Coopera, wkrótce o nim zapomni.

Avery zamknęła drzwi i popatrzyła na nią jak zbity pies.

– Jestem ci winna przeprosiny.

– Wcale nie. Zupełnie nie o to cho...

Avery powstrzymała ją gestem.

– Daj mi dokończyć. Okropnie się zachowywałam. Co gorsza, okazałam się beznadziejną przyjaciółką. Popeliłaś błąd, dałaś się ponieść uczuciom, a ja traktowałam cię tak, jakbyś miała jakąś odmianę trądu.

– Wcale nie. Nie dziwię się, że byłaś zła. Poróżniłam twoich braci i narobiłam straszego zamieszania.

– Nie musisz mnie usprawiedliwiać. To jest tak samo wina Coopera, a jemu przebaczyłam.

– Uśmiechnęła się drwiąco. – Chociaż najpierw dałam mu trochę pocierpieć. Jesteś dla mnie ważna, Katie, i jesteś dobrym człowiekiem. Jeden błąd cię nie definiuje.

Od słów Avery jakaś drobna cząstka Katie została uleczona.

– Doceniam, że to mówisz. I rozumiem, dlaczego byłaś taka zła. Zrzuciłam bombę w sam środek twojej rodziny i jest mi tak przykro, że nawet nie umiem tego wyrazić.

Avery objęła ją.

– Moja rodzina da sobie radę. A ja ci wybaczam.



Katie rozluźniła się w jej objęciach, a do jej oczu napłynęły łzy. Po chwili Avery ją puściła.

– A teraz proszę, powiedz, że mogę podrzeć tę rezygnację na moim biurku i możemy się dzisiaj gdzieś umówić wieczorem i poświętować.

Katie zmarmotniała. Była wdzięczna przyjaciółce za przebaczenie, ale już podjęła decyzję: musiała się wyprowadzić.

– Och, Katie. Proszę, zostań.

– Poradzisz sobie. Masz teraz Sharise i nie musisz się martwić, że będzie trzeba ją zwolnić.

– Nie mówię tylko o klinice. Nie chcę, żebyś wyjeżdżała z miasta. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, chociaż ostatnio cię tak nie traktowałam.

– Przepraszam, ale muszę wyjechać. Dla własnego dobra.

Było jej niedobrze na myśl, że już nie zobaczy Coopera. Nigdy nie zajrzy w jego ciepłe oczy. Nigdy nie poczuje już jego delikatnego dotyku. Wszystko rozmazało jej się przed oczami.

Avery uśmiechnęła się porozumiewawczo.

– Ty go kochasz.

Mimo wysiłków z oczu Katie popłynęły łzy. Gula w gardle uniemożliwiała jej odpowiedź.

Avery wzięła ją z powrotem w objęcia i mocno przytuliła.

– Przepraszam. Co za niemożliwa sytuacja. Powinnam była się domyślić, jakie to dla ciebie trudne. A jeśli to ma jakieś znaczenie...

Katie czekała, aż przyjaciółka dokończy myśl. Nie zrobiła tego, więc odsunęła się.

– Co?

– Nie wiem, czy powinnam dokończyć to zdanie... Nie wiem, czy to ci pomoże, czy cię skrzywdzi, a naprawdę nie chcę zranić cię jeszcze mocniej.

Katie zaśmiała się smutno.

– Chyba już mocniej się nie da.

– Och, Katie. To takie niesprawiedliwe... Dla was wszystkich. Na początku, kiedy przyłapałam was razem, sądziłam, że Cooper... zachowuje się po prostu tak jak zawsze. Ale pomyliłam się. Jesteś inna. On naprawdę się o ciebie troszczy. Od miesiąca chodzi taki smutny. Stara się to ukryć, ale ja to widzę.

Katie się myliła – jednak dało się zranić mocniej.

– Może gdyby...

– Nie. Nie stanę ponownie między twoimi braćmi. – To byłoby samolubne. Sama najlepiej wiedziała, jak ważna jest rodzina.

– Naprawdę musisz wyjeżdżać? Spodobało mi się, że tu zamieszkałaś. Kto będzie ze mną oglądał filmy, jadł brownie i nabijał się z moich literackich chłopaków?

– Przecież możemy pozostać w kontakcie. Asheville jest tylko trzy kwadransy jazdy stąd. I zawsze możemy do siebie pisać i dzwonić. Nie musimy stracić kontaktu jak wtedy po studiach. – Przypomniawszy sobie groźbę choroby wiszącą nad Avery, dodała: – I zawsze będę gotowa cię wysłuchać, jeśli będziesz chciała pogadać.

– Dziękuję. – Avery spojrzała na nią ostro. – A utrata kontaktu nie wchodzi w grę. Teraz jesteśmy sobie o wiele bliźsze.

Katie pociągnęła nosem i wysiliła się na uśmiech.

– To prawda. I tak zostanie. Obiecuję.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– Mogę dać ci dwa tygodnie, jeśli bardzo chcesz. Ale wolałabym wyjechać jak najszybciej, póki mam odwagę. Obie wiemy, że klinika poradzi sobie beze mnie.

Avery zmarmotniała.

– Chyba muszę się zgodzić na twoje warunki, zwłaszcza że byłam taką beznadziejną przyjaciółką.

Katie wzięła ją za rękę.

– Chciałabym, żeby dzisiaj był mój ostatni dzień.

– To okropne... Ale rozumiem. Naprawdę.

Katie ulżyło, że wróciła jej dawna przyjaciółka. Dobrze było naprawić tę relację przed wyjazdem. Gdyby tylko wiedziała, jak naprawić teraz swoje złamane serce.

## Rozdział czterdziesty drugi



To był najdłuższy dzień w życiu Coopera – nie wspominając o tym, że najmniej produktywny. Zmienił pozycję na siedzeniu w swoim pick-upie, cały czas wpatrując się w drzwi bloku Megan. Wziął dzień wolny z nadzieją, że skonfrontuje się z nią w sprawie jej oskarżenia. Okazało się, że rzuciła pracę w gazecie, więc spędził cały dzień, wystając przed jej domem.

W przeddzień wyborów kończył mu się czas, ale w tym momencie to nie kampania była jego główną motywacją. Chciał wszystko sprostować. Docieranie do źródła niesprawiedliwości nie było częścią jego pracy. Miał to we krwi.

Jego uwagę przykuło coś czerwonego. Po drugiej stronie parkingu Megan wysiadła z auta i ruszyła w stronę bloku. Jej długie brązowe włosy powiewały za nią jak flaga na jesiennym wietrze.

Nareszcie.

Wyskoczył z auta i poszedł za nią do budynku. Otwierała drzwi mieszkania, kiedy ją dogonił. Musiał uważać, żeby jej nie odstraszyć. Mogłaby wśliznąć się przez drzwi, zamknąć je za sobą i nie otwierać mu.

– Megan...

Odwróciła się gwałtownie. Rozdziawiła usta i zbladła. Miała nieco okrągłą twarz niż wtedy, gdy ostatnim razem ją widział. Spuścił wzrok na jej wyraźnie zarysowany ciężowy brzuch.

– Idź sobie. – Megan mocowała się z zamkiem.

– Zaczekaj. Chcę tylko porozmawiać.

– A ja nie chcę. Zadzwoń na...

W jej oczach błysnęła panika, bo zapewne przypomniała sobie, że to on był stróżem prawa. W końcu otworzyła zamek. Przekręciła gałkę i pchnęła drzwi.

– Proszę, Megan. Nie gniewam się. Chcę tylko zrozumieć.

Spojrzała mu w oczy z wahaniem. Cooper uniósł dłonie w powietrze.

– Przecież mnie znasz. Wiesz, że nie zrobię ci krzywdy. Nie jestem taki. Poświęć mi tylko pięć minut, proszę.

Jej oczy zaszyły łzami.

– Przepraszam. Przepraszam, że to zrobiłam.

– Ale dlaczego to zrobiłaś?

Skupiła uwagę na postrzępionej wycieraczce na progu. Po chwili zrobiła krok w tył i wpuściła go do mieszkania.

Było w nim gorąco od upalnego dnia. Otworzyła okno i wiatr poruszył cienkimi zasłonami.

– Jak już tu jesteś, to usiądź. – Opadła na fotel. Na jej kolana wskoczył kot w szare paski.

Cooper usiadł naprzeciwko niej na sofie i odezwał się, starannie dobierając słowa.

– Co się stało? Dlaczego powiedziałaś ludziom, że to moje dziecko?

Zarumieniła się i pogłaskała kota.

– Nie wiem, od czego zacząć.

– Spróbuj od początku.

Patrzyła na kota, jakby zatraciła się w przeszłości.

– Niedługo po naszej kłótni straciłam pracę. Tę, za którą tu przyjechałam. Czułam się... fatalnie. Poszłam do baru i wróciłam z niego z jakimś facetem... Nawet nie pamiętam jego imienia. Był tu tylko przejazdem. – Spojrzała na niego cierpko. – Chyba się domyślasz, co się wydarzyło potem. Dostałam pracę w gazecie, ale dużo słabiej płatną. Chciałam tego dziecka, ale nie wiedziałam, jak o nie zadbać.

– A co z twoją rodziną?

Zgromiła go wzrokiem.

– Nie mam rodziny, nie pamiętasz?

Ależ z niego palant.

– Przepraszam. Zapomniałem.

– We wrześniu jakiś mężczyzna podszedł do mnie, kiedy byłam na spotkaniu z koleżanką. Powiedział, że zapłaci mi, jeśli pojedę do Riverbend i rozsieję plotkę, że to ty jesteś ojcem mojego dziecka, ale się tego wypierasz. Skądś się dowiedział, że się pokłóciliśmy i że mam do ciebie żal. Powiedział, że w ten sposób odpłacę ci się za to, jaki byłeś dla mnie przykry. Na początku odmówiłam, ale on potem podał mi sumę, jaką był gotów mi zapłacić, a ja nadal byłam na ciebie zła o to, że nazwałś mnie kłamczuchą.

Cooper zacisnął zęby. Przecież nią była.

– A więc wzięłaś pieniądze.

– Bałam się, że nie będę miała z czego utrzymać dziecka, a nigdy nie miałam tyle pieniędzy!

– Rozpuściłaś fałszywą plotkę i zrujnowałaś mi reputację.

– Przepraszam! Wiem, że to było złe, ale...

– Kto to był? Kto dał ci te pieniądze?

W jej oczach błysnął strach.

– Jeśli ci powiem, on każe je oddać, a już część wydałam.

– Kiedy z nim skończę, nie będzie mógł od ciebie niczego żądać. Już wiem, kto to jest.

Tylko musisz to potwierdzić.

Jej twarz spoważniała, a oczy znowu zaszyły łzami, kiedy jego słowa do niej dotarły.

– To Wayne Curtis.

Cooper odchylił się w tył.

– Chyba Sean Curtis.

Pokręciła głową.

– Jego ojciec. Ten, który ma tę farmę produktów organicznych na...

– Wiem, kto to. – Cooper spędził całe lato, wykonując jego instrukcje. Polubił go. Uważał go za przyjaciela. Jego zdrada tak go zabolowała, że aż się wzdrygnął. Poczuł, jak żołądek zalewa mu kwas na myśl, że to Wayne Curtis zniszczył mu reputację tuż przed wyborami.

– Czy Sean o tym wiedział?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Chyba nie.

Cooper nie byłby taki pewien.

– A ten artykuł w *Heraldzie*?

Megan zrobiła potulną minę.

– Dziennikarz ma rodzinę w Riverbend. Usłyszał plotkę i zaczął wypytywać mnie o to w pracy. Powiedział, że nie użyje mojego imienia, jeśli ją potwierdzę.

Cooper zacisnął usta, żeby nie powiedzieć czegoś, czego będzie potem żałował. Po czerwonych policzkach Megan popłynęły łzy.

– Wiem, że postąpiłam źle. To była decyzja pod wpływem impulsu, a potem wszystko wymknęło się spod kontroli. Przepraszam, że przyjąłam pieniądze od Wayne'a. Wiem, że byłeś tu i mnie szukałeś. Sąsiadka mi o tym powiedziała i spanikowałam. Wydałam część pieniędzy, żeby na jakiś czas uciec z miasta. Wstydziałam się tego, co zrobiłam, i bałam się rozmowy z tobą. Prze-

praszam, Cooper. Nie zasłużyłeś na to.

Szczerść i wielki żal malujący się na jej twarzy ukończyły jego gniew. Teraz musiał jeszcze podjąć decyzję, co zrobić z tymi informacjami.

Wracając do Riverbend, Cooper czuł się lżej. Może to, co odkrył, nie zmieni wyniku wyborów, ale prawda wkrótce wyjdzie na jaw.

Jego telefon zabuczał. Avery. Pewnie dzwoniła w sprawie ostatnich poprawek do przemowy. Odebrał połączenie przez bluetooth.

– Nie martw się. Dostałem twojego maila z planem i mam dzisiaj wolny wieczór, więc przyjadę i dogadamy szczegóły przemowy.

– Nie dlatego dzwonię. Rozmawiałeś z Katie?

Zamilkł, słysząc napięcie w jej głosie.

– Spotkałem ją wczoraj przypadkiem na Dniach Szlaku Appalachów. Cemu pytasz? Co się stało?

– Ona wyjeżdża, Cooper. Zwolniła się dzisiaj z kliniki. Jutro wyjeżdża z miasta.

– Co? Dlaczego?

– A dlaczego miałyby tu zostać? Zachowywałam się wobec niej okropnie w pracy w tym miesiącu, a ona nie ma tu żadnej rodziny ani przyjaciół.

Miała tu biologiczną matkę. Ale Beth najwyraźniej nie odzyskała zaufania córki. Tak bardzo współczuł Kate. I sam cierpiał, bo nie umiał sobie wyobrazić świata bez jej promiennego uśmiechu. Bez nadziei, że przypadkiem ją spotka, nawet jeśli nie będzie mógł podążać za głosem serca.

To wszystko była jego wina. Jej miejsce było w Riverbend. Gdyby tylko powstrzymał się od tego pocałunku, nadal byłaby mile widziana wśród Robinsonów.

– Co robimy? – spytała Avery. – Próbowałam ją od tego odwieść, ale ona jest zdeterminowana.

Pomyślał o relacji, jaką Kate zaczynała tworzyć z jego mamą. Po tym, jak została odtrącona przez własną matkę, posiadanie kogoś, kto mógłby ją zastąpić, było dla niej bardzo ważne. Jakie to musiało być bolesne, gdy jego mama również ją odtrąciła. Żal ścisnął go za serce.

– Zwołuję na dzisiaj naradę rodzinną.

– Nie powinnam była... Lepiej się do tego nie wtrącaj, Coop. Rodzina dopiero zaczyna się dogadywać.

– To nie fair wobec Katie. Cemu ma stracić wszystko i wszystkich, na których jej zależy?

– Rozumiem, co mówisz. Też tak czuję. Ale to...

– Zrobię to, Avery. Możesz przyjść albo nie.

Westchnęła ciężko.

– Przyjadę. Ale mam milion rzeczy do zrobienia przed jutrzejszymi wyborami.

– Żadna z nich nie jest ważniejsza niż to. – Zerknął na zegar. – O siódmej u mamy i Jeffa. Zadzwoń do reszty.

– Do zobaczenia.

## Rozdział czterdziesty trzeci



– O co chodzi? – Po dołączku w policzku mamy nie było ani śladu. Cooper się temu nie dziwił. Sam nie czuł się dziś radośnie.

– O wybory? – spytał Jeff.

Gavin wiercił się na krześle w jadalni.

– Lepiej, żeby to było coś ważnego. Barbara Jean jest chora i biuro kempingu jest zamknięte.

– To nie zajmie dużo czasu. – Cooper spojrział w oczy Avery siedzącej po przeciwnej stronie stołu. W powietrzu unosił się zapach pieczenia przyrządzanej przez mamę, ale ona i Jeff już zjedli przed przyjazdem Coopera i jego rodzeństwa. – Powód, dla którego poprosiłem was o spotkanie, nie ma nic wspólnego z wyborami. Ale mam też wieści, które są związane z kampanią. Chodzi o Megan Taylor. Udało mi się w końcu dzisiaj ją namierzyć.

Podzielił się z nimi tym, czego dowiedział się od Megan. Reakcja rodziny przeszła od oburzenia zachowaniem Wayne'a Curtisa po umiarkowane współczucie dla Megan, gdy Cooper wyjaśnił jej sytuację i intencję, by wszystko naprawić.

– Cieszę się, że dotarłeś do sedna tej sprawy – powiedział Jeff. – Ale jutro wybory, Cooper.

– Może już być za późno, żeby wszystko odkręcić – dodał Gavin.

– Wiem o tym. Co ma być, to będzie. Chcę zostać szeryfem hrabstwa Madison, ale dowiedziałem się też paru rzeczy, które są ważniejsze od moich ambicji zawodowych.

– Domyślam się, że jesteśmy tu z powodu tych rzeczy – powiedziała mama.

Popatrzył jej w oczy – to ona była kluczem do rozwiązania tego problemu. To ona stworzyła bliską więź z Katelyn. Jeśli nie zaakceptuje Kate, sprawa była z góry skazana na przegraną. A istniało takie prawdopodobieństwo, bo mama była bardzo lojalna wobec rodziny. To lojalność do Gavina ją powstrzymywała.

Cooper patrzył przez dłuższą chwilę na brata.

– Chodzi o Katelyn.

Gavin zmarszczył brwi, a jego mina stężała.

– No i proszę. Wiedziałem, że tak będzie.

– To nie to, o czym myślisz – wtrąciła Avery.

– Serio?! – Przygwoździł Coopera wzrokiem. – Nie chcesz Katie dla siebie?

Mama położyła Gavinowi rękę na ramieniu.

– Wysłuchajmy go.

Nie zaczęło się tak, jak miał nadzieję.

– Nie jestem z Kate i nigdy nie będę. Może pod wpływem impulsu popełniłem błąd, ale nigdy bym cię o to nie prosił.

Gavin skrzyżował ręce na piersi.

– To o co chodzi? Co jest takie ważne, że zwołałeś nas tutaj w przeddzień wyborów?

– Kate złożyła wypowiedzenie z pracy – oznajmił Cooper. – Planuje wkrótce wyprowadzić się z powrotem do Asheville.

Mama rozdziawiła usta.

– Wyjeżdża?

Gavin spuścił wzrok na stół.

– Nie chcę być okrutny – powiedział Jeff – ale może tak będzie najlepiej.

Serce Coopera próbowało uwolnić się z więzienia żeber.

– Nie rozumiecie. Ona nie jest taka jak my, nikogo nie ma.

– Czy jej rodzina zastępcza nie mieszka w Asheville? – spytała mama. – Domyślam się, że to dlatego tam wraca.

– Oczywiście, że tak. Mają dom pełen dzieci i około czterdziestki takich, które przebywały tam przez te wszystkie lata. – Pokręcił głową. – Nie chcę umniejszać tego, co robili i robią. Z tego, co opowiadała Katie, to wspaniali ludzie. Ale ona zawsze gubiła się gdzieś w tym tłumie. Było to dla niej znośne, dopóki miała brata, ale on nie żyje, a ona... została na świecie całkiem sama.

Przy stole zapadła cisza. Cooper spoglądał po wszystkich po kolei, wyczytując z twarzy bliskich mieszanię litości i oporu. W końcu skupił wzrok na mamie.

– Kiedy była mała, jej matka wybrała narkotyki zamiast niej i brata. Kate żyje od tamtej pory z poczuciem odrzucenia, które przesiąkło ją do szpiku kości. Ale przyjechała do Riverbend całkiem sama, a my przyjeśliśmy ją do rodziny. Poczula z nami więź, zwłaszcza z tobą, mammo. A teraz znowu została odrzucona, a ja po prostu nie mogę...

Słowa uwięzły mu w gardle.

Nie mógł znieść myśli o tym, jaką krzywdę to odrzucenie wyrządziło tej radosnej, pełnej nadziei Kate. Kochała swoją pracę, swój mały dom, to miasto, tę rodzinę. Jak beznadziejnie musiała się czuć, porzucając to wszystko?

Avery pochyliła się do przodu i oparła łokcie na stole.

– Myślę, że musimy posłuchać, co ty masz o tym do powiedzenia, Gavin. To ty zostałeś tutaj skrzywdzony.

Zaczął się wiercić pod ich spojrzeniami.

– Nie wiem, co powiedzieć. Wszystko, co mówił Cooper, to prawda. Ona jest właściwie całkiem sama. I żałuję tego, jak traktowałem ją przez kilka ostatnich tygodni. Natknąłem się na nią kilka razy i... właściwie zlekceważyłem ją.

– Nikt cię nie wini, że się gniewasz – powiedział Jeff.

– Jestem przekonany, że moje zachowanie wpłynęło na to, jak traktowali ją inni ludzie w mieście. Popełniła błąd, ale nie zasłużyła na to, by zostać wyrzutkiem.

– Ja też byłem okropna – powiedziała Avery. – Nie traktowałam jej jak przyjaciółka i też wielu rzeczy żałuję. Nie chcę jej stracić, ani w klinice, ani poza nią.

Nadzieja wezbrała w Cooperze jak podziemne źródło.

– Mówiłaś jej to?

– Tak. Ale nie zmieniła zdania co do wyjazdu.

– A czy cokolwiek sprawi, że je zmieni? – spytał Gavin. – Może jest zdeterminowana.

– Nie wierzę w to – rzekł Cooper. – Ona was kocha. Tak jak swoje życie w Riverbend. Jeśli wy ją zaakceptujecie, to reszta miasta też to zrobi. Ta rodzina ma tu sporo do powiedzenia, przecież o tym wiecie. – Jego mama milczała, co było do niej niepodobne. – Mammo?

Spuściła wzrok na stół.

– Kilka tygodni temu napisała do nas list, w którym przeprosiła za to, że przyczyniła się do tego zamieszania. Ale ja nadal byłam zła i uznałam, że byłoby niełojalne wobec Gavina, gdybym odpisała. Ale wczoraj widziałam ją na Dniach Szlaku. Obserwowała mnie z daleka, ale widziałam jej... żal i tęsknotę. – Mama zamrużyła, by przegonić łzy, i popatrzyła żałośnie na Gavina. – Od tamtej pory czuję się okropnie. Naprawdę kocham tę dziewczynę. Przepraszam, Gavin. Nie chciałam, ale tak jest.

Coopera zalała fala ciepła. Oto Lisa Robinson, którą znał i kochał. Ucisk w jego sercu zelżał i uśmiechnął się do mamy.

Gavin złapał ją za rękę.

– Zrób tak, jak uważasz, mamó. Nie będę stał ci na drodze.

Cooper podszedł do Jeffa, stojącego przy kuchennym zlewie i szorującego talerz po obiedzie. Cooper wziął ręcznik i zaczął wycierać naczynia.

Gavin wrócił na kemping, a mama i Avery pojechały do biura kampanii, żeby wprowadzić ostatecznie poprawki do przemów – jednej na wypadek wygranej i drugiej na wypadek przegranej. Cooper zamierzał za chwilę do nich dołączyć, żeby przeciwżyć ostatecznej wersji.

– Nie masz nic lepszego do roboty? – spytał Jeff.

– Później się do tego zabiorę. Mama nie znosi brudnych naczyń w zlewie.

– Coś o tym wiem. – Pracowali przez chwilę w ciszy, po czym Jeff znowu się odezwał. – Jak się czujesz z tym, że twój ojciec wrócił do miasta?

Cooper już im o tym powiedział.

– W porządku. Był tylko pionkiem w grze Wayne’a. Ale Lonnie wycofał zarzuty, więc jestem pewien, że wrócił już tam, skąd przyjechał.

– Przykro mi. – Na twarzy Jeffa wymalowało się współczucie. – Nie tylko Kate zasługuje na coś lepszego, wiesz?

– Dzięki. Ale mam pełną świadomość, że jestem szczęściarzem, jeśli chodzi o rodzinę. Może tata nas porzucił, ale Bóg uczynił z tego błogosławieństwo. Sprowadził do naszego życia ciebie i Avery, a za to mogę być tylko wdzięczny.

Jeff uśmiechnął się półgębkiem.

– To błogosławieństwo działa w obie strony, Coop. Twoja mama to miłość mojego życia. A ty i Gavin? Synowie, których nigdy nie miałem. Nie mógłbym kochać was mocniej.

– Też cię kochamy. – Cooper zdjął z blatu garnki i podał Jeffowi. – Myślisz, że mama pojedzie spotkać się z Kate?

– Jeśli tego nie zrobi, to nie znam twojej matki. Myślisz, że Katie zmieni zdanie co do przeprowadzki?

– Nie wiem, ale musiałem spróbować. Nie mogłem pozwolić jej wyjechać z myślą... że nikogo nie obchodzi.

Jeff zabrał się za szorowanie garnka.

– Wiesz, co jest interesujące? W przeddzień wyborów zamiast zdobywać głosy, ty jesteś tutaj i walczysz o Katie.

Cooper bardzo starannie wycierał talerz.

– Chcę tylko tego, co dla niej najlepsze. Zasługuje na coś więcej niż to, co dostała.

– Nie zaprzeczam.

Cooper wysilił się na swobodny ton.

– Poza tym to, co między nami... To minie. Zawsze mija. – O mało nie udławił się tymi nonszalanckimi słowami. Może jeśli będzie to sobie powtarzał, to sam w to uwierzy. Albo przynajmniej uwierzy w to jego rodzina.

Jeff wcisnął mokrą rękę do kieszeni spodni i wyciągnął drobne monety. Położył je na blacie.

Cooper odłożył suchy talerz do szafki. Mógł sięgnąć po sztucce i zignorować drobniaki. Jeff nie wtrąciłby swoich trzech groszy i nie miałby mu tego za złe – Cooper przetestował tę teorię wiele razy, gdy był nastolatkiem.

Albo Cooper mógł przyjąć monety.

Skupił wzrok na błyszczących miedziakach leżących w kałuży wody. Zsunął je z blatu i schował do kieszeni, po czym sięgnął po sztucce. Jeff odczekał chwilę, zanim się odezwał.

– Jeśli chodzi o związki z kobietami, Cooper, starasz się unikać zaangażowania. Spotykasz się tylko z takimi, na których nigdy nie będzie ci zależało. Myślę, że być może celowo utrzymywałeś płytkie relacje, bo boisz się miłości.

Cooper się wzdrygnął. Dość śmiało domniemanie jak na człowieka, który był w kolejnym małżeństwie.

– To chyba było warte nieco więcej niż trzy grosze.

– Nie skończyłem.

Cooper przerwał wycieranie naczyń i spojrzał na niego spod zmarszczonych brwi.

– Przyjąłeś monety.

Cooperowi nie spodobało się to, co jak dotąd usłyszał. Ale może to dlatego, że słowa Jeffa trafiły w czuły punkt.

– Dobra. Mów, co masz do powiedzenia.

Mężczyzna niespiesznie dokończył mycie garnka i podał go Cooperowi.

– Twój ojciec dawał ci zły przykład. Poniósł porażkę jako mąż i ojciec i myślę, że obawiasz się, że jesteś taki jak on.

Coś w środku Coopera skuliło się ze strachu na dźwięk tych słów. Rozpoznał już wpływ ojca na swoją karierę, ale to było coś bardziej osobistego. Cooper przygotował się do odparcia ataku. Chciał zaprzeczyć słowom Jeffa. Rzucić mu w twarz, że w ogóle nie jest taki jak ojciec. W ogóle. Ale prawda tych słów uderzyła jeszcze mocniej w ten czuły, bolesny punkt.

Jeff wytarł ręce i spojrzał na niego.

– Dla twojej wiadomości: wcale nie jesteś taki jak twój ojciec. Jesteś dobrym człowiekiem, Coop. Lojalnym. Kiedyś, kiedy odkryjesz, że jesteś tego wart, zostaniesz wspaniałym mężem i ojcem.

Cooper zacisnął zęby.

– Nie jestem lojalny. Zobacz, co zrobiłem Gavinowi.

– A jednak z troski o brata odmówiłeś sobie kobiety, w której się zakochałeś. Jeśli to nie jest lojalność, to co nią jest?

– Ale najpierw się nią poczęstowałem.

– Popełniłeś błąd. To się zdarza najlepszym. Jesteś ciepłą, troskliwą osobą i musisz sobie to wbić do głowy: nie jesteś taki jak twój ojciec i nigdy taki nie będziesz.

Popatrzyli sobie w oczy na długą intensywną chwilę. Jeff miał rację co do jednego: Cooper zmieniał dziewczyny jak rękawiczki, bo bał się, że nie potrafi być takim mężczyzną, jakim pragnął być.

– Zaslługujesz na to, by być szczęśliwy, i zaslługujesz na miłość. – Jeff ścisnął go za ramię. – No. To wszystkie grosze, jakie chciałem wtrącić. A teraz zbieraj się do biura i dopieść przemowę z podziękowaniem za wygrane wybory.

Cooper uśmiechnął się cierpko.

– Chyba powinienem skupić się na tej na wypadek przegranej.

– Tak czy inaczej, dla mnie i mamy nie ma to żadnego znaczenia. I tak jesteśmy z ciebie bardzo dumni, synu.



## Rozdział czterdziesty czwarty



### *ZARZUTY WOBEC KANDYDATA NA SZERYFA COOPERA ROBINSONA SĄ FAŁSZYWE*

Artykuł opublikowano na pierwszej stronie *Heralda* tuż pod zdjęciem. Katie pochylała się nad stolikiem, czytając uważnie każde słowo. Tekst napisał ten sam dziennikarz, który opublikował pierwsze oskarżenie; tym razem zawierał on cytaty skruszonej Megan Taylor, która twierdziła, że ojciec oponenta Coopera przekupił ją, by rzuciła fałszywe oskarżenia. Wayne Curtis odmówił komentarza, ale Sean upierał się, że nie wiedział o tym, co rzekomo zrobił jego ojciec.

Kamień spadł jej z serca. To dobre wieści. Wspaniałe. Była wniebowzięta. Ten artykuł na pewno zaskarbi Cooperowi poparcie lokalnej społeczności. A nawet jeśli nie, przynajmniej pomoże odzyskać dobrą reputację, a to na pewno przyczyni się do jego lepszego samopoczucia. Musiał wiedzieć, że jest dobrym człowiekiem – i że ludzie wokół darzyli go szacunkiem.

Wyszeptała szybką modlitwę w jego intencji i za wynik wyborów. Tego ranka obudziła się cała w nerwach o niego. Ale teraz, gdy prawda wyszła na jaw, raz jeszcze poczuła przypływ nadziei.

Dopiła kawę i odłożyła gazetę. Czekają ją mnóstwo sprzątanina i pakowania, ale najpierw musiała oddać bardzo ważny głos.

Dom Katie jeszcze nigdy nie był tak czysty. Stała z mokrą gąbką w ręce i przyglądała się błyszczącej podłodze w kuchni. Świeży zapach sosny unosił się w powietrzu, mieszając się z cytrynową wonią płynu do polerowania mebli. Dom wyglądał jak z katalogu – kolorowe poduszki były schludnie ułożone, a całe jej prywatne życie spakowane do pudeł.

Postanowiła na razie zostawić meble – z nimi dom będzie lepiej się prezentował dla potencjalnych kupców. Kiedy go sprzeda, zatrudni firmę do przeprowadzek. A wtedy do jej słodkiego, małego domku wprowadzi się ktoś inny.

Omiotła wzrokiem wnętrze, w którym czuła się tak swobodnie. Ładne niebieskie ściany i zasłony, które skrupulatnie dobrała. Lampy, które powiesiła, i krany, które wymieniła.

Pomyślała o tryskającej wodzie i o tym, jak Cooper pospieszył jej na ratunek. Przypomniała sobie, jak wysunął się z szafki cały mokry i skołowany. Uśmiechnęła się tęskno, a jej serce ścisnęło się w piersi.

Jakże za nim tęskniła.

Otuliła się rękami w pól, bo myśl o tym, że go opuszczała i będzie ich dzieliło tak wiele kilometrów, była nie do zniesienia.

Ktoś zapukał do drzwi. Cooper. Potrząsnęła głową. Pobożne życzenie. Bez wątplenia był

dzisiaj zajęty kampanią. Tak czy inaczej, nie miał powodu jej szukać.

Podeszła do drzwi, żalując, że ma na sobie najbrudniejszy T-shirt i legginsy. W lustrze wiszącym obok drzwi ujrzała fryzurę, która nadawała nowe znaczenie sformułowaniu: „niedbały kok”. No cóż.

Ktokolwiek pukał do drzwi, już niedługo będzie tylko odległym wspomnieniem. Otworzyła i zamrugła na widok kobiety stojącej na progu.

– Lisa... Co ty tu robisz? To znaczy... Nie spodziewałam się ciebie.

Lisa uśmiechnęła się ze skruchą.

– Kiedyś mi powiedziałaś, że zawsze jestem tu mile widziana. Miałam nadzieję, że nie zmieniłaś zdania.

– Oczywiście, że nie. – Katie otworzyła drzwi szerzej. – Wejdz, proszę.

Lisa minęła ją i rozejrzała się po salonie, aż jej wzrok spoczął na pudłach ustawionych niedaleko holu.

– Widzę, że sprzątałaś... I pakowałaś się.

– Avery chyba ci mówiła, że wystawiam dom na sprzedaż. Chciałabyś coś do picia? Właściwie mam tylko wodę.

Lisa przez chwilę nic nie mówiła, aż nagle jej oczy wypełniły się łzami.

– Och, Katie. Tak bardzo cię przepraszam za to, jak cię traktowałam.

Najwyraźniej miały przejść od razu do rzeczy.

– Rozumiem, Liso. Naprawdę. Skrzywdziłam twoich synów, a ty jesteś dobrą matką... Opiekuńczą. W ogóle ci się nie dziwię.

Lisa wzięła Katie za rękę.

– A powinnaś, ponieważ jestem też twoją przyjaciółką i w tym tak bardzo cię zawiodłam. Przez kilka tygodni tylko cię unikałam. A gdybym była taką wspaniałą matką, okazywałabym przebaczenie i łaskę zamiast skreślać cię z powodu jednego błędu. Nic dziwnego, że postanowiłaś się wyprowadzić.

– To nie dlatego wyjeżdżam. – Przerwała, bo powiedziała to pod wpływem impulsu.

Choć właściwie to była prawda.

Podeszła do okna i popatrzyła na swoje urocze podwórko z pięknymi kwiatami. Na hortensje, które Lisa pomagała jej sadzić... Nigdy nie zobaczy, jak zakwitną. Aż do teraz sądziła, że to brak rodziny był powodem jej decyzji o wyjeździe z Riverbend. Ale nagle zdała sobie sprawę, że to nieprawda.

Wyjeżdżała z powodu Coopera. On nigdy nie zdradziłby brata, związując się z nią. Pozostanie tutaj oznaczało pokusę, na którą żadne z nich nie mogło sobie pozwolić. A jego bliskość i jednocześnie świadomość, że nie mogła go mieć, byłyby nie do zniesienia.

Co więcej, Cooper w końcu coś zrobi ze swoim życiem. Jak mogłaby patrzeć, jak spotyka się z kimś innym? Z kimś, w kim kiedyś się zakocha, z kim się zaręczy i ożeni? Jak mogłaby się temu przyglądać, gdy sama straciła jedynego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek kochała – takiego, którego chciała mieć tylko dla siebie? Nie, to miasto było za małe dla nich obojga.

Dzwoneczki na ganku zadzwoniły na jesiennym wietrze, przypominając jej o domu. Ale jej miejsce nie było w Riverbend. Może nigdzie go nie było. Może nigdy nie znajdzie nic bliższego prawdziwemu domowi niż ten melodyjny dźwięk dzwoneczków.

– Skarbie, proszę, nie wyjeżdżaj. – Lisa podeszła bliżej niej z oczami błyszczącymi od łez. – Wiem, że nie zasługuję na kolejną szansę. Ale mówię w imieniu całej swojej rodziny: chcemy, żebyś została, Katie. Tutaj jest twoje miejsce. Stałaś się częścią naszej rodziny. Wiem, że sprawy uczuciowe między tobą i Cooperem są niepewne, ale uda nam się jakoś to obejść, prawda? Tak bardzo za tobą tęsknię. Kocham cię i nie zniosę myśli, że sprawiłam ci ból, że cię przegnałam.

Katie objęła i mocno przytuliła tę kobietę, która była dla niej jak matka; która na zawsze będzie miała miejsce w jej sercu.

– Nie przegnałaś mnie, Liso. Przysięgam. I ja też cię kocham... Ale muszę wyjechać.

Lisa odsunęła się i złapała ją za przedramiona, przyglądając się jej badawczo.

– Ale dlaczego?

Katie uśmiechnęła się smutno i powiedziała jedyne, co mogła.

– Bo moje uczucia do Coopera... Nie potrafię tego obejść.

Kąćki niebieskich oczu Lisy opadły.

– Och, Katie.

– Nic mi nie będzie. Mam rodzinę w Asheville i na pewno znajdę pracę w zawodzie, który kocham. Avery już mi obiecała świetną rekomendację. – Siłła się na optymistyczny ton, ale poniosła porażkę.

– Czy mogę coś zrobić, żebyś zmieniła zdanie?

– Jesteś cudowna, Liso. Ale nie, już podjęłam decyzję.

Lisa patrzyła jej w oczy przez długą chwilę, aż w końcu jej twarz zmieniła wyraz, jakby się z tym pogodziła.

– A więc kiedy wyjeżdżasz? Możemy przynajmniej pomóc ci się pakować i przeprowadzić.

– Jutro. I dziękuję, ale już właściwie skończyłam. Zostawiam meble i trochę rzeczy na potem. – Katie ścisnęła ją za rękę. – Bardzo się cieszę, że poznałam ciebie i twoją rodzinę. Ty i Jeff jesteście dokładnie takimi rodzicami, jakich zawsze pragnęłam mieć.

Po twarzy Lisy spłynęła łza. Delikatnie ujęła policzek Kate.

– Pamiętaj, że jesteś kochana. Nie tylko przez nas, ale przez swojego Ojca w niebie. Zawsze będziesz miała wyjątkowe miejsce w Jego rodzinie. Tak jak i w naszej.

Katie pozwoliła, by ciepło jej słów spłynęło głęboko do jej serca. Wzięła głęboki wdech, przyjmując tę prawdę, i wypuściła powietrze, wyrzucając z siebie ból odrzucenia. Ucisk w jej sercu nieco zelżał. Czasem zapominała, że miała już Rodzica – tego, który wybrał ją od samego początku. Tego, który nigdy jej nie odtrąci.

Katie zamierzała wyjechać rano, ale nie umiała myśleć o niczym innym, tylko o wyniku dzisiejszych wyborów. Wkrótce lokale zostaną zamknięte. Miała nadzieję, że Cooper nie będzie musiał długo czekać – i że ostatecznie zostanie ogłoszony zwycięzcą.

Odgrzała wczorajszą pizzę, ale kawałki leżały na papierowym talerzu, a tłuszcz tężał na wierzchu. Nie była w stanie nic zjeść. W tym tygodniu tyle się wydarzyło, a w jej głowie nadal kołowały się myśli po słowach Lisy.

Powód, dla którego Katie w ogóle postanowiła przyjechać do Riverbend, pozostawał nierozwiązany. Nadal bolało ją to, że jej matka niedawno zniknęła z jej życia. Ale przypomniawszy sobie, że przecież zawsze ma Boga, poczuła pewną pociechę. Wierzyła też, że tak czy inaczej... Nie będzie sama. Wszystko będzie dobrze.

Ale w ciągu tych kilku godzin po odejściu Lisy w jej głowie uformowała się pewna myśl i Katie podjęła decyzję. Musiała stawić czoła swoim lękom. Nie mogła wyjechać z Riverbend, nie mówiąc swojej biologicznej matce, kim jest.

Być może Beth ją odtrąci, ale Katelyn musiała wyłożyć wszystkie karty na stół i wiedzieć na pewno – musiała to zrobić dla siebie. Jeśli ta kobieta nie zechce Katie w swoim życiu, to jej strata. Bez wątpienia będzie to bolesne, ale Katie była silniejsza, niż wcześniej sądziła. Bóg przeprowadził ją przez tyle trudnych spraw; przeprowadzi ją również przez to. Cooper pomógł jej to dostrzec.

Ta myśl dała jej poczucie wolności. Wstała od stołu i wyrzuciła zimną pizzę do śmieci. *Gotowa czy nie, idę do ciebie, mamo.*

Beth Wallace mieszkała w ładnym małym domku tuż za miastem. Stał on na porośniętym trawą pagórku, otoczony kilkoma dużymi dębami. Zwiędłe liście pokryły teraz zielony trawnik i sunęły na wietrze po chodniku, kiedy Katie zbliżała się do ganku.

Była tu tylko raz, by podrzucić ulotki. Beth zaprosiła ją wtedy na kawę, ale Katie musiała jechać do pracy.

Weszła po schodkach na drżących nogach. W dolinie zapadał zmierzch, przez co światła wewnątrz były wyraźne. Nawet jeśli toyota Beth nie stała zaparkowana przed domem, bez wątpienia kobieta była w środku.

Nagle Katie dopadła niepewność, zatrzymując ją kilka metrów od celu. Serce tłukło jej się w piersi. Czy popełniała koszmarny błąd? Jeśli zapuka do tych drzwi, czy za dziesięć minut będzie tego żałować?

Zastanowiła się nad tym. Wyobraziła sobie, jak wyjeżdża jutro rano z miasta, pozostawiając tę sprawę nierozwiązaną. Nie mogła do tego dopuścić. Nadal dręczyłaby ją niepewność.

Podeszła do drzwi i pewnie w nie zapukała. Ze strachu zaschło jej w ustach. Wytarła spoczone dłonie w dżinsy.

Drzwi się otworzyły i twarz Beth rozjaśniła się w uśmiechu.

– Katie! Jaka miła niespodzianka. Wejdz, proszę.

Miłe powitanie podniosło Katie na duchu. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, nie była pewna, jak Beth ją przyjmie. Weszła do środka, rozejrzała się po wnętrzu urządzonej w ciepłych kolorach i poczuła się przytulnie. W salonie stał kamienny kominek, a gruby dywan pokrywał drewnianą podłogę. Jakiś smakowity zapach wypełniał dom. Zauważywszy kuchnię, Katie dostrzegła talerz z nadjezonym posiłkiem stojący na wyspie.

– Przepraszam. Przeszkodziłam ci w kolacji. Powinam była zadzwonić.

– Przestań. Jadłaś już? W zupełności wystarczy mi jedzenia dla nas obu.

– Nie... Może... Po prostu przyjdę później.

– Proszę, nie idź. – Beth popatrzyła na nią uważnie. – Wyglądasz, jakby coś chodziło ci po głowie. Usiądź. Chcesz coś do picia?

Teraz nie było już odwrotu. Katie przysiadła na sofie.

– Nie, dziękuję.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – Beth usiadła na fotelu po przeciwnej stronie z troską wymalowaną na twarzy, przypominającą moment, w którym Katie wkroczyła ponownie do jej życia.

Spotkanie AA.

– Nie jestem alkoholiczką – wypaliła Katie.

Beth zamruła, słysząc tę deklarację. A potem jej usta powoli uniosły się w uśmiechu.

– Nawet nie wiesz, jak mi ulżyło.

Katie zaczęła jeszcze chwilę, ale kobieta zamilkła.

– Nie jesteś zła, że przychodziłam na tamte spotkania? Nie zastanawiasz się, dlaczego w ogóle tam byłam?

– Jeśli zechcesz, żebym wiedziała, to mi powiesz.

Katie poczuła, jak wzbiera w niej determinacja. Będzie, co ma być – chciała, by Beth poznała prawdę. Otworzyła usta i słowa same z nich wypłynęły.

– Jestem twoją córką.

Beth zamruła. Napięcie narastało między nimi jak wydłużający się elektryczny przewód. Po chwili, która zdawała się trwać całą wieczność, oczy Beth zasły łzami. Otworzyła usta, ale nic nie powiedziała.

Oddech uwiązał Katie w gardle. Chciała wypełnić tę okropną ciszę, ale nie miała pojęcia, co powiedzieć.

Beth przełknęła ślinę. Po jej policzku spłynęła łza.

– Powiedz coś – rzekła błagalnie Kate. Rozpaczliwie potrzebowała prawdy, jakakolwiek by ona nie była. – Co myślisz?

– Że na to nie zasługuję – odparła łamiącym się tonem. – Że nie zasługuję na ciebie.

Katie wzięła gwałtowny wdech. Zakłuły ją oczy. Patrzyły na siebie, przeciągając tę chwilę.

– Wiedziałam, kim jesteś, Katie. Wiedziałam, dlaczego przyszłaś na to spotkanie.

Katie odchyliła się w tył.

– I przepraszam, że cię oszukiwałam, ale nie chciałam zbyt szybko zrobić czegoś, na co nie byłaś gotowa. A jednak nie umiałam się powstrzymać, tak bardzo chciałam cię poznać... I na prawdę bałam się, że odziedziczyłaś po mnie skłonność do nałogu.

– Skąd wiedziałaś? – wydusiła z siebie Katie.

– Kiedy wyszłam z nałogu, znalazłam cię na Facebooku. Zmieniłaś nazwisko, to oczywiste, ale wystarczyło jedno spojrzenie na twoją twarz, a zobaczyłam siebie sprzed dwudziestu lat, zanim zniszczyłam sobie życie. Więc kiedy pojawiłaś się na spotkaniu, wiedziałam, kim jesteś.

Katie wróciła myślami do pierwszych słów, które ze sobą zamieniły.

– W minie pokerzysty jesteś chyba najlepsza na świecie.

– Tak się bałam, że cię wystraszę. I miałam taką ogromną nadzieję, że przyjechałaś do Riverbend, żeby mnie odszukać; że byłabyś gotowa dać mi kolejną szansę.

Katie uznała, że może powiedzieć wszystko.

– Dokładnie dlatego przyjechałam.

W oczach Beth błysnęły świeże łzy.

– Katie, bardzo cię przepraszam za krzywdę, jaką ci wyrządziłam. Wybrałam narkotyki zamiast własnych dzieci, a ty przez to straciłaś matkę. Przeze mnie twoje dzieciństwo przepełniała

niepewność i żałuję tego z całego serca. Nie winię cię, że trzymałaś dystans. Uszanuję to, jeśli nadal tego chcesz.

Katie zakłuły oczy.

– Dziękuję ci. Ale przebaczyłam ci już dawno temu i chciałam lepiej cię poznać... Jeśli to ci odpowiada.

– Niczego na świecie tak bardzo nie pragnę. Ale jak możesz mnie nie nienawidzić za to, co zrobiłam? Jak to możliwe, że chcesz mnie w ogóle teraz poznać?

– Przez długi czas gniewałam się na ciebie. A kiedy umarł Spencer...

Przygryzła wargę. Czy jej matka w ogóle wiedziała, że straciła syna?

– W porządku... Dowiedziałam się o śmierci Spencera z Facebooka. Kiedy odszedł, byłam zdruzgotana i tak bardzo chciałam się z tobą skontaktować. Wiedziałam, że ty też cierpisz, ale bałam się, że moje pojawienie się tylko wszystko pogorszy.

Katie wróciła myślami do tamtych chwil. Była całkowicie pogrążona w żalu. Mama mogła mieć rację.

Potrząsnęła głową. Nie umiała tego wszystkiego ogarnąć umysłem. Beth od samego początku wiedziała, z kim rozmawia. Katie pomyślała o całym czasie, który spędziły razem, odkąd przyjechała do miasta. O kawiarni, spotkaniach dotyczących Dni Szlaku Appalachów, licznych wiadomościach.

A potem gruchnęła plotka o niej i Cooperze i rozeszła się po mieście, Katie wycofała się z organizacji festynu, a Beth nagle zniknęła z jej życia.

– Dlaczego nie kontaktowałaś się ze mną, odkąd ludzie zaczęli plotkować? Wstydzisz się mnie?

– Wstydzę? Oczywiście, że nie. Czemu miałabym się ciebie wstydzić?

– Te wszystkie plotki nie stawiały mnie w najlepszym świetle... A częściowo były prawdziwe.

– Katie, po tym, co zrobiłam tobie i Spencerowi, to nic takiego. Ty tylko zrobiłaś to, co podpowiadało ci serce.

– Poróżniłam dwóch braci, dwóch mężczyzn, na których bardzo mi zależało. Nie ma w tym nic godnego podziwu. Myślałam, że kiedy zobaczyłaś, jakim jestem człowiekiem, nie chciałaś mieć ze mną nic wspólnego.

– Och, Katie. Nigdy w życiu. Jeśli ktokolwiek rozumie potrzebę łaski, to ktoś, kto otrzymał ją więcej razy, niż może zliczyć. Nie kontaktowałam się z tobą ze względu na ostatnią wiadomość, jaką mi wysłałaś. Sądziłam, że zrywasz ze mną wszelkie więzi, że nie chcesz mieć ze mną relacji. Bardzo mnie to zasmuciło, ale czułam, że nie mam prawa naciskać.

Wszystko znowu rozmazało się Katie przed oczami i jednocześnie prychnęła śmiechem. Tak bardzo cierpiała, bo sądziła, że to odtrącenie. Popatrzyła na mamę poważnie.

– Mam mnóstwo pytań o swoje dzieciństwo.

– Opowiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć, ale zacznijmy od tego, Katie Elizabeth Loveland: kocham cię bardziej, niż potrafię wyrazić. I niczego nie pragnę bardziej, niż móc ci to udowodnić.

## Rozdział czterdziesty piąty



Pomimo zgiełku panującego w biurze kampanii Cooper nie umiał oderwać wzroku od ekranu dużego telewizora, na którym wyświetlały się wyniki lokalnych wyborów. Dochodziła dwudziesta druga, a według wyników z 82 procent komisji on i Sean szli łeb w łeb.

Otaczało go około pięćdziesięciu wolontariuszy, sponsorów i innych zastępców szeryfa. Wiele innych osób wpadało na chwilę, by życzyć mu szczęścia. Nawet Amber Clarke przyszła, by dać mu wsparcie i przeprosić go za to, że uwierzyła w plotkę o ciąży. Miał przeczucie, że chciałaby o wszystkim zapomnieć i spróbować jeszcze raz, ale dla niego to była już przeszłość. W tej chwili nie umiał wyobrazić sobie pokochania innej kobiety niż Katelyn.

Tłum nagle wznosił radosny okrzyk – Cooper wysunął się na prowadzenie o jeden punkt. Obecność jego zwolenników tylko wzmagala napięcie, a szczęka bolała go już od ciągłego i sztucznego uśmiechania się przez cały wieczór. W żołądku ścisnęło go od smakowitego zapachu jedzenia z cateringu.

Nagle zatęsknił za Kate. Za jej drobną dłonią, którą dla otuchy mógłby złapać w swoją. Za jej słodkim głosem tuż przy uchu, dodającym mu odwagi. Dla niej nie musiałyby udawać uśmiechu. Wiedziałyby, jak bardzo się denerwował, i mówiłaby mu, że wszystko będzie dobrze, bez względu na to czy wygra, czy nie. Ale ona jutro wyjeżdżała – tak mówiła mama. Cooper nie miał już nadziei, że Kate zmieni zdanie, i nawet nie chciał myśleć o tym, ile straci.

*Przestań, Robinson.*

Zerknął na zegar, wyrzucając Kate z głowy. Jak długo to jeszcze potrwa? Wytarł spoczone dłonie w spodnie garnituru. Reporterzy z dwóch lokalnych stacji telewizyjnych czekali w napięciu. Mównica była ustawiona, obie przemowy przygotowane i przećwiczone. Którą dziś przyjdzie mu wygłosić?

Avery usiadła na krześle obok niego. Wydawała się spokojna i opanowana w swojej niebieskiej sukience i profesjonalnym koku.

– Jak tam, bracie? Trzymasz się?

– Tak między nami mówiąc, to jest gorsze dla nerwów niż karnawałowa karuzela. Czemu dałem ci się namówić na udział w wieczorze wyborczym?

– Bo wiedziałeś, że wygrasz i będziesz chciał być otoczony swoimi zwolennikami, kiedy zostaną ogłoszone wyniki.

– Przecież wiesz, że może się okazać coś innego.

– Bez względu na wszystko ludzie, którzy ci pomagali, będą tutaj, żeby cię wspierać. – Szturchnęła go ramieniem. – I tak wygrasz.

Jeff i mama zajęli miejsca naprzeciwko nich. Lisa ścisnęła go za rękę.

– Jak się trzymasz, kochanie?

– Dobrze. Czy wygram, czy przegram, niedługo będzie po wszystkim.

– Po tamtym artykule – powiedział Jeff – nie wiem, jak ktokolwiek mógłby głosować na Seana Curtisa.

– Niektórzy nie będą go winić za to, co zrobił jego ojciec. – Zjawił się Gavin, rozglądając się po pomieszczeniu. – Kto robił te dekoracje? Biuro wygląda jak fabryka amerykańskich flag po eksplozji.

Avery zmarszczyła brwi.

– Tak jest patriotycznie. A wracając do tematu, zgadzam się z tatą. Ten artykuł wszystko zmieni, bez względu na to, czy Sean wiedział, czy nie.

Gavin też miał trochę racji. Chociaż Avery zrobiła, co mogła, żeby udostępnić tekst w mediach społecznościowych i w wywiadach dla lokalnych telewizji.

– Możliwe, że to za mało. I za późno – stwierdził Cooper.

– Co z ciebie taki pesymista? – skarciła go Avery.

– Możesz wniesć o usunięcie go z urzędu, jeśli okaże się, że wiedział, co robił jego ojciec – rzekł Jeff.

– Nie tak łatwo pozbawić szeryfa stołka, jak już zostanie wybrany – powiedział Cooper. – W każdym razie nie będę taki. Będę przestrzegał woli...

– Cśśś! – wtrąciła Avery. – To już.

Tłum nagle ucichł. Chwilę później na ekranie pojawiły się wyniki wyborów na stanowisko szeryfa ze stu procent komisji: Robinson: 51 procent; Curtis: 49 procent.

Zebrani wydali okrzyk radości. Cooper zamrugał, wpatrując się w słowa „Ostateczne wyniki” na ekranie.

Avery złapała go za ramię.

– Udało się! Wygrałeś!

I nagle wszyscy znaleźli się przy nim, by uściskać mu dłoń i złożyć mu gratulacje. Poczuł, jak kamień spadł mu z serca. Znajdzie się na stanowisku, które umożliwi mu ochronę tego miasteczka, które tak bardzo kochał.

Następna godzina upłynęła na pospiesznych wywiadach, między którymi ścisnął dłonie i dziękował każdemu z osobna za wsparcie.

Działał pod wpływem adrenaliny. Chociaż był dzień roboczy, wszyscy zostali do późna w biurze, czekając, aż Curtis wygłosi swoją mowę przegranego. Dopiero wtedy Cooper będzie mógł wygłosić przemówienie, w którym przejmie urząd. Ale Sean nawet nie zadzwonił z gratulacjami. Po tym, jak jego ojciec zmieszał Coopera z błotem, nie cieszył się na tę rozmowę.

Avery precyzyjnie przeszła przez tłum i grupkę reporterów.

– Właśnie dostałam wiadomość od znajomej, która jest w biurze Seana. Jest rozgoryczony i nie zamierza do ciebie dzwonić.

– Co to znaczy? Zamierza się domagać ponownego przeliczenia głosów, czy co?

– W takiej sytuacji to byłoby szaleństwo.

– No to co mam zrobić z przemową?

– Byłoby nietaktownie wygłosić ją, zanim on publicznie przyjmie porażkę.

– Ale robi się późno, a impreza się nie klei.

– Została też już tylko jedna stacja telewizyjna. Myślę, że powinieneś poczekać do rana. Daj Seanowi szansę się poddać. Zadzwoń do kilku stacji i poproszę, żeby jutro się tu zjawiły.

– Skoro uważasz, że tak będzie najlepiej...

– Tak myślę. I jeszcze jedno, Cooper. – Ścisnęła go za ramię. – Gratulacje. Zasłużyłeś na to.

Przyciągnął ją do siebie i przytulił.

– Dzięki, siostrzyczko. Bez ciebie bym sobie nie poradził.

Zwolennicy Coopera zaczęli jeden po drugim odchodzić. Było już dobrze po północy, a do czasu, aż mama i Jeff wyszli, biuro było wysprzątane. Mieli wrócić o siódmej rano na przemowę. Zostali tylko Avery i Gavin.

Adrenalina uszła już z Coopera, pozostawiając go z poczuciem szczęścia, ale też zmęczenia. Z kolorowych girland nadal unosiły się pęki balonów z helem, a w powietrzu wisiał zapach grillowanych burgerów.

Cooper poluzował krawat i podszedł do bufetu, na którym zostało kilkanaście burgerów, leżących na foliowej tacce nad ogniem. Nadział jeden z nich na widelec.

– Myślisz, że są jeszcze dobre?

– Właśnie miałam zamiar je spakować – poinformowała Avery.

– No cóż, umieram z głodu – oznajmił Gavin. – A w domu nie mam nic do jedzenia, więc...

– A ja byłem zbyt zestresowany, żeby jeść, a teraz dopadł mnie głód.

– Poczęstujcie się obaj. Ja muszę zażyć trochę snu dla urody. – Zwróciła się do Coopera: – Spotkamy się tu o szóstej trzydzieści?

– Dobrze, będę. – Ponownie uściskał Avery. – Jeszcze raz dziękuję, siostra. Jesteś najlepsza, bez względu na to, co mówią inni.

Kiedy wyszła, nałożyli sobie z Gavinem jedzenie na talerze i usiedli przy jednym z okrągłych stołów, teraz pozbawionych już obrusów i dekoracji.

– Cieszysz się, że masz już to wszystko za sobą? – spytał Gavin po chwili, kiedy przerwał jedzenie, by złapać oddech.

– Zdecydowanie. Ale prawdziwa praca dopiero przede mną. Chętnie zajmę nowe stanowisko. – Jego poprzednik przez dwanaście lat świetnie się sprawdzał, a wielu przed nim ciężko pracowało, żeby zbudować solidną jednostkę. Ale Cooper chciał zrobić kilka rzeczy po swojemu, każdą w swoim czasie.

– Będiesz dobrym szeryfem – wychrypiął Gavin.

Cooper przyjął ten komplement, który pewnie niełatwo było powiedzieć, biorąc pod uwagę wszystko, co się stało.

– Bardzo doceniam, że byłeś przy mnie przez ten tydzień. Ostatnio nie zachowywałem się jak dobry brat, a mimo to pojawiłeś się, kiedy naprawdę się to liczyło. Więc dzięki.

Gavin przeżuł ostatni kawałek burgera, po czym posłał Cooperowi przeciągłe spojrzenie.

– Byłeś lepszym bratem, niż ci się wydaje.

Cooper spuścił wzrok na talerz. Jakoś nie wydawało mu się, by w najbliższym czasie otrzymał nagrodę za najlepszego brata.

– Przecież widzę, że ją kochasz.

Cooperowi skręcił się żołądek i nagle stracił apetyt. Odłożył resztkę burgera.

– Nie masz się czym martwić. Według mamy Kate jutro wyjeżdża. A nawet gdyby została, nie popełniłbym drugi raz tego samego błędu. Masz moje słowo.

– Nie zaprzeczyłeś.

Cooper otworzył usta, żeby coś odpowiedzieć.

– Tylko nie próbuj sprawiać wrażenia, że to tylko kolejna twoja fanka. Obaj wiemy, że tak nie jest. Zebrałeś całą rodzinę, żeby powstrzymać Kate od wyjazdu... żeby nie czuła się odrzucona.

Cooper przełknął ślinę i pokiwał głową.

– Dobra. Nie będę kłamać. Zależy mi na niej. Ale jesteś moim bratem.

– Ty ją kochasz.

Gavin nie dawał za wygraną. Zaciśnął zęby.

– Niech będzie. Kocham ją. Ale nie złamię obietnicy. Jesteś moim bratem.

– A jaki byłby ze mnie brat, gdybym pozwolił ci z mojego powodu porzucić jedyną kobietę, jaką kiedykolwiek kochałeś?

Cooperowi zabrakło słów. Patrzył w milczeniu na Gavina.

– Katie jest niesamowitą kobietą. Przyznaję. Jest silna, wytrzymała i wyciągnęła mnie z dołka, w którym tkwiłem przez długi czas. Było nam razem miło. Rozśmieszała mnie. I wspaniale było znowu poczuć się dobrze. Przez kilka miesięcy wydawało mi się, że może się w niej zakocham. Ale teraz... Sam nie wiem. Może po prostu zakochałem się w tym, że znowu jestem sobą i czuję coś innego niż tylko ciężar winy i żalu.

– Zasługujesz na szczęście, bracie.

Gavin popatrzył wprost na niego.

– Ty też.

Cooper nie wierzył własnym uszom. Dlaczego Gavin mówił mu to wszystko?

– Co próbujesz mi powiedzieć?

– Ale z ciebie idiota. – Gavin wywrócił oczami. – Katie nie była dla mnie tą jedyną. To próbuję powiedzieć. A stało się całkiem jasne, że jest twoją... bratnią duszą, czy coś. Nie będę stał ci



na drodze, głupku. A teraz przestań mnie zmuszać do mówienia takich rzeczy, przez które brzmię jak baba.

Cooper prychnął śmiechem, a w głowie wirowało mu od myśli.

– Jesteś pewien, stary?

– Mów tak dalej, a wszystko cofnę.

Cooper poczuł lekkość, jakby wypełnił go hel.

– Chyba nie zasługuję na takiego dobrego brata.

Objął Gavina z gardłem obolałym od emocji. Mimo że go skrzywdził, Gavin nadal chciał dla niego tego, co najlepsze. Jeśli nie o to chodziło w byciu rodziną, to nie wiedział o co.

## Rozdział czterdziesty szósty



Urzędujący szeryf był człowiekiem z klasą. Cooper uściśnął muskularną dłoń Roya Gilmore'a.

– Dziękuję, że przyjechałeś, Roy. Doceniam to.

Krzaczaste siwe wąsy mężczyzny uniosły się w uśmiechu.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Daj mi znać, jeśli będę mógł w jakikolwiek sposób ci pomóc.

– Na pewno. – Cooper odwrócił się i zobaczył kolejną czekającą reporterkę. Starał się cierpliwie odpowiedzieć na jej pytania. Został w biurze kampanii na długo po wygłoszeniu mowy, w której przyjął wynik wyborów. Wyglądało na to, że plotki – i artykuł, który obnażył działania ojca Seana – sprawiły, że wygrana Coopera stała się ważnym newsem.

Sean jednak do niego nie zadzwonił ani publicznie nie ustąpił, ale wcześniej rano złożył rezygnację z pracy w biurze szeryfa hrabstwa Madison. To zaoszczędziło Cooperowi zachodu, bo i tak musiały go zwolnić.

Odpowiedział na pytanie o głównym więzieniu hrabstwa, po czym spojrzął na zegarek. Nie wiedział, o której Kate zamierzała dzisiaj wyjechać z miasta, ale musiał przedtem z nią porozmawiać. To, co wczoraj powiedział mu Gavin, zmieniło wszystko. Niczego nie pragnął tak bardzo, jak stanąć w jej drzwiach, wyznać jej miłość i błagać ją, by została. A było już po ósmej rano.

Drzwi biura się otworzyły i do środka wpadł Gavin wraz z powiewem wiatru i kilkoma suchymi liśćmi. Spojrzął prosto na brata.

Cooper posłał reporterce pożegnalny uśmiech.

– Przepraszam, ale nie mam więcej czasu, pani Beaman. Muszę z kimś porozmawiać. Dziękuję za przybycie.

Spotkał się z Gavinem na środku pomieszczenia.

– Co się stało?

– Widziałeś się już z Katie? Bo domyślałam się, że chcesz z nią porozmawiać.

– Oczywiście, że chcę z nią porozmawiać, ale siedzę tutaj od szóstej i nie mam jak się wyrywać. – Znowu spojrzął na zegarek. Ósma piętnaście.

– Chcesz to schrzanić? Właśnie mijałam ją po drodze. Wyjeżdżała z miasta.

– Co? Kiedy?

– Dziesięć minut temu.

Cooper wyjął komórkę i zadzwonił do niej. Zmarszczył brwi, bo od razu usłyszał pocztę głosową.

– Nie odbiera.

– Lepiej jedź. – Gavin lekko go popchnął. – Pospiesz się. Ja tu wszystko dokończę.

– Dzięki – zawołał Cooper przez ramię.

Miała nad nim dziesięć minut przewagi i będzie musiał bardzo się postarać, żeby ją dogonić.

Serce Katie dosłownie ścisnęło się w piersi, gdy wyjechała z Riverbend. Przez moment naprawdę czuła się tu jak w domu. Modliła się, by kiedyś udało jej się odnaleźć to uczucie w innym miejscu.

Po słodko-gorzkim pojednaniu z mamą poprzedniego wieczoru naprawdę nie chciała wyjeżdżać. Rozmawiały do późna, a Beth odpowiedziała na wszystkie jej pytania. Kiedy Katie była mała, jej matka bardzo poważnie uzależniła się od narkotyków. Do tego stopnia, że zaślepiło ją to na rodzicielskie obowiązki i miłość do dzieci.

Takie historie powtarzały się zbyt wiele razy, w zbyt wielu rodzinach. Katie miała nadzieję, że przynajmniej ta będzie miała szczęśliwe zakończenie. Beth poprosiła ją, by jeszcze raz zastanowiła się, czy chce wyjeżdżać. Ale jeśli mówiła poważnie o odbudowaniu relacji, czterdzieści pięć minut jazdy autem nie będzie stanowiło problemu.

Jadąc przez hrabstwo, mijala raz za razem szyldy z nazwiskiem Coopera. Uśmiechnęła się na wspomnienie wczorajszej nocy, kiedy ukazały się ostateczne wyniki wyborów. Beth przez cały wieczór miała włączony kanał informacyjny z wyciszonym dźwiękiem, a kiedy Cooper oficjalnie wygrał, wzniosły toast butelkami wody.

Katie tak bardzo cieszyła się z jego sukcesu. Świadomość, że był tutaj i wiódł najlepsze możliwe życie, pomoże jej ukoić ból rozłąki.

Mijając każdy kampanijny szyld wzdłuż drogi stanowej, zastanawiała się, czy ten będzie ostatni. W końcu wyjedzie z hrabstwa Madison i zostawi Coopera i jego rodzinę za sobą. Zrobiła wszystko, co mogła, żeby zerwać łączące ich więzy. Posunęła się nawet do tego, że zablokowała numer Coopera – chociaż nawet się nie spodziewała, by chciał do niej dzwonić. A teraz przynajmniej nie będzie robić sobie na to nadziei. Uratowała jednak jedno jego zdjęcie spośród tych usuniętych. Tylko tyle jej po nim zostało.

Zerknęła na prędkościomierz. Jechała poniżej dozwolonej prędkości. To tylko świadczyło o jej oporze przed wyjazdem. Ale im szybciej posunie swoje życie naprzód, tym lepiej. Z determinacją wcisnęła mocniej pedał gazu.

Dobrze będzie zobaczyć znowu Jill i Jamesa oraz gromadkę przybranych sióstr i braci. Zbliżało się Święto Dziękczynienia. To zawsze radosny, choć chaotyczny czas w domu Clemsonów. A niedługo potem będzie Boże Narodzenie. Miała czego wyczekiwać.

Pomyślała jednak o Robinsonach. Jak te święta wyglądały u nich w domu? Jakich tradycji przestrzegali? Czy nastrój będzie spokojny i pełen szacunku, czy będzie głośno i zabawnie? Czy otwierali wszystkie prezenty naraz, wśród fruujących wokół kolorowych papierów i wstążek?

*Przestań, Katie. Musisz żyć dalej.*

Jej uwagę przykuło coś niebieskiego i błyszczącego we wstecznym lusterku. Zmarszczyła się na widok czarnego radiowozu z włączonym kogutem, zbliżającego się do niej. Ponownie zerknęła na prędkościomierz. Przecież przekroczyła dozwoloną prędkość tylko o pięć mil. Funkcjonariusz na pewno jedzie na jakąś interwencję. Zwolniła i zjechała na pobocze, żeby przepuścić radiowóz. Pudła z tyłu zadrżały i zagrzechotały, kiedy przejechała przez pas ostrzegawczy.

Ale radiowóz jej nie wyminął. Zwolnił. Czyżby jechał za nią? Za to, że przekroczyła prędkość o pięć mil?

To właśnie jej szczęście. Nie tylko musiała rzucić pracę i dom, ale jeszcze dostanie prezent na pożegnanie, wyjeżdżając z miasta.

*Przykro nam, przegrała pani. Ale dziękujemy za grę.*

Zjechała całkiem z jezdni, zatrzymała się i opuściła szybę. A potem pochyliła się i zaczęła grzebać w zabałaganionym schowku. Gdzie ten dowód rejestracyjny? Na pewno go tu wkładała. Po co trzymała te wszystkie paragony? Czy mogą wlepić jej mandat za brak dowodu rejestracyjnego?

Tuż za oknem żwir zatrzeszczał pod czyimiś stopami.

– Momencik, proszę. – Zauważyła biały dowód, przykryty kilkoma paczkami ketchupu i serwetką. Chwyciła go. – Wiem, że przekroczyłam prędkość o pięć, ale...

Z jej języka zrobił się kołek. Wszystkie myśli rozplynęły się w papkę. To, jak wyglądał w mundurze, zawsze zapierało jej dech, jednak teraz był wyjątkowo przystojny – głównie dlatego, że nie sądziła, iż jeszcze kiedykolwiek go zobaczy.

– Cooper. – Jego imię wypłynęło z niej wraz z oddechem.

Z enigmatycznym wyrazem twarzy podał jej świstek papieru.

– Co... Co to jest?

– Ostrzeżenie o przepalonej przedniej żarówce.

– Ale... Ja nawet nie włączyłam świateł.

– Wymieniłaś ją już?

Katie czuła się taka skołowana.

– Eee... Nie, ale...

Zanim zdążyła dokończyć zdanie, on oderwał kolejną karteczkę i podał jej.

– Powinnaś zwolnić. Jelenie lubią wyskakiwać na drogę.

– Co ty powiesz. – Popatrzyła na niego zmrużonymi oczami. – Tylko dlatego mnie zatrzymałeś?

Cooper powoli opuścił notes. Ramiona opadły mu jakby pod wpływem grawitacji, a twarz złagodniała.

Ich spojrzenia się spotkały i zaiskrzyło między nimi porozumienie. Patrzyła mu w oczy, oszołomiona tym, co w nich dostrzegła. Odbijało się w nich wszystko, co do niego czuła. Czy to możliwe, że zależało mu równie mocno, co jej?

– Katelyn... Naprawdę nie wiesz? – Patrzył na nią bezsilnie, aż w końcu uśmiechnął się półgębkiem. – Ukradłaś mi serce.

Oj. Przycisnęła dłoń do piersi. Jego słowa były jak balsam dla jej duszy.

– Straciłem dla ciebie głowę od chwili, gdy się poznaliśmy, jak dla nikogo nigdy wcześniej. Rozumiesz mnie. Widzisz, jaki naprawdę jestem. I ja też widzę tak ciebie. Widzę ciepłą, kochającą kobietę, którą jesteś, i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Nie chcę. Kocham cię, Kate.

Zapierał jej dech. Jej serce urosło o dwa rozmiary. Dokładnie to pragnęła od niego usłyszeć i nie mogła się powstrzymać, by nie odpowiedzieć tym samym. Słowa same z niej wypłynęły.

– Och, Cooper. Ja też cię kocham.

Uśmiechnął się, a jego spojrzenie ją usidliło.

– Ale... Co z Gavinem? Nie mogłabym znowu was poróżnić. Nie zrobię tego.

– Gavin wie, co do ciebie czuję. Nie umiałem tego ukryć. To on kazał mi cię gonić.

W jej sercu wezbrała nadzieja.

– I nie przeszkadza mu to? Żebyśmy byli razem?

– Wygląda na to, że jednak nie jesteś miłością jego życia. – Jego wzrok wędrował po jej twarzy jak najcichszy szept. – Chyba kompletnie mu odbiło. – Oparł dłonie o drzwi i pochylił się. – Walczyliśmy z tym już dość długo. Ja mam już dość. Proszę, nie wyjeżdżaj. Chcę, abyś została. Cała moja rodzina tego chce. Twoje miejsce jest w Riverbend. Przy mnie.

Katie zamrugła, by powstrzymać łzy. Och, te słowa.

– Nie chcę jechać.

– To nie jedź.

To było szaleństwo. Wezbrała w niej radość.

– Ale wystawiłam dom na sprzedaż.

– Odwołaj to.

– Nawet nie mam pracy.

– Avery zatrudni cię z powrotem.

– Mam auto wypakowane rzeczami.

– Pomogę ci je rozpakować.

Zaśmiała się.

– Masz odpowiedź na wszystko?

– Tak.

Pochylił się bliżej i zrobił jedyne, czego nie potrafiłaby odmówić. Pocałował ją.

A potrafił całować. Potrafił sprawiać, że zapomniała o całym świecie. Podała się jego delikatnemu badawczemu dotykowi. Co innego mogła zrobić? Wciągnęła nosem jego znajomy zapach, rozkoszując się nim i zatraciła się w tym pocałunku. Cały jej świat zawęził się tylko do nich dwojga. Zarumieniła się od płonącego wewnątrz ognia. Mogłaby się do tego przyzwyczaić.

Otworzył drzwi samochodu i oderwał się od niej tylko po to, by ją z niego wyciągnąć. A potem znowu ją pocałował. Odchyliła się do tyłu i oparła o karoserię, rozkoszując się jego smakiem. Nie mogła uwierzyć, że jest tutaj, w jej ramionach. Że ją kocha. Że chce, by została.

Minął ich jakiś samochód, wywołując silny podmuch, a kierowca zatrąbił klaksonem na znak aprobaty.

Cooper odsunął się i popatrzył na nią głodnym wzrokiem. Ujął ją za policzek.

– Wróc ze mną do domu, Kate – powiedział, oddychając szybko.

To mogły być jej ulubione słowa. Uśmiechnęła się bezwolnie.

– Prowadź.

Odpowiedział uśmiechem i pocałował ją w czoło.

– Do zobaczenia w domu, kochanie. – Wrócił do radiowozu. Katie zerknęła na świstki papieru, które trzymała w dłoniach. Pokręciła głową. Co właściwie się stało przed chwilą?

– Hej, szeryfie Robinson! – zawołała rozbawionym tonem. – Co mam zrobić z tymi ostrzeżeniami?

– Zachowaj je. – Odwrócił się i szedł tyłem, uśmiechając się do niej. – Kiedyś pokażemy je dzieciom.

## Epilog



Okazało się, że Katie miała trochę racji co do świąt Bożego Narodzenia u Robinsonów, ale też nieco się myliła. Ich coroczne świętowanie zaczynało się dwudziestego czwartego grudnia, kiedy to cała rodzina spotykała się w kościele, by pakować jedzenie dla potrzebujących. W tej akcji brało udział około pięćdziesięciu mieszkańców miasta, tworzących długą taśmę produkcyjną w holu.

Kiedy pudła były pełne, kierowcy – wśród nich Cooper i Kate – dostarczali jedzenie sąsiadom w potrzebie. Katie pierwszy raz widziała większość tych rodzin, z których wiele mieszkało na wzgórzach, z dala od doliny. Jej serce radowało się na myśl, że otrzymają to, co było im potrzebne na porządną świąteczną kolację.

Kiedy ona i Cooper wyładowali ostatnie pudło z paki pick-upa, zrobiło się ciemno. Wystarczyło im czasu zaledwie na szybki prysznic i od razu jechali na wigilijne nabożeństwo przy świecach. W kościele Katie wzięła swoją świecę i wcisnęła się do zatłoczonej ławki zajmowanej przez rodzinę Robinsonów.

Kwartet smyczkowy grał świąteczne pieśni, a dzieci przebrane za pastuszków i aniołki odegrały jasełka, które jednocześnie były uroczym i podniosłym. W żłóbku leżał dzidzius, symbol nowonarodzonego Chrystusa, który miał ostatecznie poświęcić się dla dobra całej ludzkości.

Obserwując odgrywaną przed jej oczami historię, zadumała się nad tym najwspanialszym bożonarodzeniowym darem i wyszeptła modlitwę dziękczynną. Dzięki temu cudownemu darowi kiedyś jeszcze zobaczy się z bratem. Ubiegłoroczne święta miały miejsce krótko po jego śmierci. Katie tonęła wtedy w żalu i chciała tylko przetrwać ten okres. W ciągu roku jej życie tak bardzo się zmieniło. Jej brat odszedł, ale pojednała się z mamą. Znalazła miejsce, które mogła nazywać domem, i spotkała prawdziwą miłość.

W ciszy i półmroku kościoła jej duszę przepełnił spokój.

Złapała Coopera za rękę. Uwielbiała czuć jej szorstkość i ciepło, gdy trzymał jej dłoń w swojej. Popatrzył jej w oczy, a z każdą chwilą jego wzrok był coraz bardziej intensywny.

Spędzili ze sobą cudowne siedem tygodni. Chodzili po górach, dużo rozmawiali i lepiej się poznawali. W cieplejsze dni jeździli na przejażdżki motocyklem po górach. Pewnego razu, kiedy mijali miejsce, w którym jej auto zawisło nad przepaścią, Cooper zjechał na pobocze i obdarował ją pamiętnym pocałunkiem. A potem szepnął:

– Już tamtego dnia wiedziałem, że jesteś tą jedyną.

Gdy muzyka zaczęła narastać, przeszedł ją dreszcz, a miłość do niego przepełniła ją do granic. W końcu znalazła swój dom, którego szukała przez całe życie. Ona również od pierwszego spotkania z Cooperem wiedziała, że to ten jedyny, chociaż później usilnie z tym walczyła.

Jakby czytając jej w myślach, uśmiechnął się do niej i ścisnął ją mocniej za rękę, a ona od-

powiedziała tym samym.

Po nabożeństwie Cooper zabrał ją do siebie, żeby mogli obdarować się prezentami. Tydzień po Święcie Dziękczynienia kupił mu małą sztuczną choinkę do mieszkania i razem ją udekorowali. Czerwone i srebrne bombki sprawiały, że wyglądała dość sztampowo, ale kolorowe lampki roztaczały w pokoju piękny blask.

Usiedli przed kominkiem, a Cooper odpakował prezent: parę roboczych butów, których bardzo potrzebował. Jako szeryf pracował długie godziny i choć rzadko się skarżył, czasem pod koniec dnia miał obolałe stopy.

– Kate... – Wyjął jeden z pudełka. – One były takie drogie.

– Jesteś wart każdego centa. – Byłaby gotowa opróżnić swoje konto w banku, żeby zobaczyć ten błysk w jego oczach.

Jego wzrok praktycznie pieścił wodoodporne skórzane buty z grubą gumową podeszwą, sznurówkami z wierzchu i zamkiem z boku, dzięki któremu mógł szybko je włożyć i wyjść w razie nagłego wypadku.

– Widziałam, że oglądałeś je w Internecie.

– Uznałem, że są za drogie.

– A ja uznałam, że nie.

Pogładził skórę, a potem odwrócił się i cmoknął ją w usta.

– Są świetne. Dziękuję. Moje stopy ci dziękują. – Po kilku minutach zachwycania się prezentem wstał i powiedział: – Kolej na ciebie. Musisz zamknąć oczy.

– Dobra... – Zrobiła to, o co poprosił, i nasłuchiwała jego oddalających się kroków. Potem z holu dobiegł ją jakiś hałas i kusiło ją, by zerknąć, ale jednak nie otworzyła oczu. Po chwili znowu usłyszała kroki, tym razem bliżej.

– Jeszcze nie otwieraj – powiedział i domyśliła się, że stoi blisko. – Mam nadzieję, że ci się spodoba.

– Na pewno tak. Masz świetny gust.

– Prawda? Dobra, możesz otworzyć oczy.

Cooper stał na środku salonu, a tuż obok niego stał rower. Miętowozielony rower z białym siodełkiem i koszykiem.

*Ach.* Dokładnie takiego pragnęła w dzieciństwie. Przestała oddychać i zakłuły ją oczy. Przycisnęła dłoń do piersi.

– Nawet ma dzwonek.

– Podoba ci się?

Nie umiała odpowiedzieć; głos uwiązał jej w gardle. Łza uciekła z oka i spłynęła po policzku.

– Hej... Nie miałaś przez to płakać.

Zerwała się z sofy i po sekundzie padła mu w ramiona.

– To ze szczęścia. Jest taki piękny. Nie wierzę, że to zrobiłeś; że pamiętałeś.

Odchylił się do tyłu i przeszył ją wzrokiem.

– Chcę dać ci wszystko, czego zawsze pragnęłaś.

Jego słowa ścisnęły ją za serce.

– Och, Cooper. Już to zrobiłeś.

W bożonarodzeniowy poranek o dziesiątej Robinsonowie zebrali się w salonie Lisy i Jeffa na wręczanie prezentów. Z kuchni unosiły się smakowite zapachy, od których Katie burczało w brzuchu.

W pokoju było mnóstwo świątecznych dekoracji: ogranicznik do drzwi w kształcie Świętego Mikołaja, girlanda nad kominkiem, stajenka, trzy pluszowe bałwanki i wiele świec. Żywa jodła pięła się aż pod sufit, a jej wierzchołek zdobił świecący anioł. Gałęzie były udekorowane ręcznie robionymi ozdobami, w większości wykonanymi dawno temu przez dzieci Robinsonów.

– Mama miała przekazać nam te ozdoby, kiedy wyprowadzimy się na swoje – wyjaśnił Cooper, gdy Katie przyglądała się bombkom. – Ale jak widzisz, moje nadal tu wiszą.

– Moje też. – Avery się zaśmiała. – Mama nie umie się z nimi rozstać.

– To nieprawda! – Lisa trzepnęła Avery w ramię. – Po prostu czekam, aż weźmiecie ślub.

– Serio? – powiedział Gavin. – Bo ja już wziąłem ślub, a nie oddałaś mi moich.

– Oj, cicho już. – Jeff objął żonę ramieniem. – Są święta. Mama ma prawo do sentymentów.

Z początku przebywanie w towarzystwie Robinsonów – zwłaszcza Gavina – było niezręczne. Ale Katie i Gavin szybko wypracowali sobie swobodną, przyjacielską relację. Gdy pogoda była ładna, czasem grali w jednej drużynie przeciwko Avery i Cooperowi w rzut woreczkiem do celu.

Gavin znowu zaczął chodzić na randki, choć na razie nie wynikło z tego nic poważnego.

Podczas wręczania prezentów było mnóstwo śmiechu i rodzinnych żartów, które Cooper cierpliwie jej objaśniał. A kiedy cały papier leżał już w strzępach na podłodze, Katie była bogatsza o sweter, parę skórzanych rękawiczek, bezprzewodowe słuchawki i voucher do spa w Asheville.

Przez ostatnie dwa miesiące między nią i Avery wszystko wróciło do normy. Przyjaciółka była wniebowzięta, że może z powrotem zatrudnić ją w klinice. Jak na razie mimo zamknięcia mostu interes toczył się na tyle dobrze, że nie musiała nikogo zwalniać.

Inne lokalne firmy, w tym sklep Jeffa, też dawały radę przetrwać. A co jeszcze lepsze, Dni Szlaku Appalachów okazały się takim dobrodziejstwem dla miasta, że rada zgodziła się organizować festyn co roku.

Zadzwoił dzwonek do drzwi i przyszła Beth z dwoma świeżo upieczonymi ciastami – w sam raz, by dołączyć do Robinsonów na świąteczną kolację. Relacja Katie z mamą w ostatnich tygodniach znalazła solidny fundament. Spotykały się na kawę prawie w każdy sobotni rano, a im więcej dziewczyna dowiadywała się o Beth, tym bardziej szanowała to, ile udało jej się przezwyciężyć.

Pod koniec listopada ona i Beth pojechały na Max Patch, gdzie Katie rozsypała prochy Spencera. To tam dostrzegła, jak silne wyrzuty sumienia gryzą mamę przez to, że się spóźniła. Ten widok złamał jej serce. Ale czas spędzony na górze był dla Beth oczyszczający. Niestety niektórych rzeczy, których się żałuje, nie da się naprawić. Trzeba je znosić.

Po wysprzątaniu salonu zebrali się przy stole, gotowi zabrać się do uczty. Na stole stała pieczona szynka, tłuczone ziemniaki i sos, zielony groszek, potrawka ze słodkich ziemniaków i drożdżowe bułeczki. Choć jedzenie pachniało wyśmienicie, ludzie wokół Katie przyćmiewali je o tysiąc kilowatów. Powiodła wzrokiem po osobach siedzących przy stole, które stały się jej rodziną, a w jej głowie rozbrzmiały słowa Coopera, ogłoszone na Dniach Szlaku Appalachów: „Czasem rodzina to nie sytuacja, w której się urodziłeś, lecz ludzie, którzy gdzieś po drodze postanowili nas pokochać”. Prawda tych słów otuliła ją jak ciepły koc. A kiedy pochylili głowy do modlitwy, Katie dodatkowo podziękowała za to nieoczekiwane błogosławieństwo, jakim była rodzina.



## Podziękowania



Wydanie książki to ogromny wysiłek wielu osób. To prawdziwe błogosławieństwo, że mam możliwość współpracować z cudowną ekipą wydawniczą HarperCollins Christian Publishing, której przewodniczy redaktorka Amanda Bostic i do której należą: Kimberly Carlton, Jodi Hughes, Margaret Kercher, Becky Monds, Kerri Potts, Savannah Summers, Laura Wheeler, Nekasha Pratt oraz LaChelle Washington, nie wspominając o wspaniałych przedstawicielach handlowych i niesamowitych pracownikach działu sprzedaży praw – dziękuję przede wszystkim Robertowi Downsowi!

Jestem ogromnie wdzięczna mojej redaktorce Kim Carlton za jej niesamowitą wnikliwość i inspirację. Pomagasz mi zgłębiać moje historie i bardzo Ci za to dziękuję. Specjalne podziękowania dla korektorki Julee Schwarzburg, która nie przeoczy żadnego szczegółu. Dzięki Tobie wydaję się lepszą pisarką, niż jestem w rzeczywistości.

Autorka Colleen Coble jest moją pierwszą czytelniczką i bratnią duszą. Dziękuję Ci, przyjaciółko! Dzięki Tobie ta pisarska podróż jest o wiele większą frajdą.

Jestem wdzięczna mojej agentce, Karen Solem, która jakimś cudem świetnie orientuje się w prawniczym bełkocie kontraktów i, co jeszcze bardziej zadziwiające, pomaga mi go zrozumieć.

Mój mąż Kevin wspiera moje marzenia na wszelkie możliwe sposoby i jestem mu za to ogromnie wdzięczna. Dziękuję moim dzieciom – Chadowi, Trevorowi i Babette, Justinowi i Hannah – którzy obdarowali nas dwiema prześlicznymi wnuczkami. Każdy etap życia z Wami jest wielką przygodą i nie mogę się doczekać wspomnień, które dopiero wspólnie stworzymy!

Serdecznie dziękuję księgarzom, którzy robią na swoich półkach miejsce na moje książki – jestem Waszą dłużniczką! Dziękuję też blogerom książkowym i recenzentom, których pasja czytania jest zaraźliwa.

Na końcu pragnę podziękować Wam, drodzy przyjaciele, za to, że mogłam się z Wami podzielić tą historią. Bez Was bym tego nie robiła! Wasze listy, posty i recenzje motywują mnie do dalszej pracy w te dni, kiedy pisanie nie idzie mi tak łatwo. Doceniam Wasze wsparcie bardziej, niż możecie sobie wyobrazić.

Chętnie pozostaję w kontakcie z przyjaciółmi poprzez stronę na Facebooku: [facebook.com/authordenisehunter](https://www.facebook.com/authordenisehunter). Wpadnijcie się przywitać. Odwiedźcie też moją stronę internetową: [www.DeniseHunterBooks.com](http://www.DeniseHunterBooks.com) albo napiszcie na adres: [Deniseahunter@comcast.net](mailto:Deniseahunter@comcast.net). Czekam na Wasze wiadomości!

## Pytania do dyskusji

1. Kto jest Twoją ulubioną postacią z *Przełęcz Riverbend*? Dlaczego?
2. Która scena najbardziej Ci się podobała i dlaczego do Ciebie przemówiła?
3. Wymyśl sobie ksywkę na szlak i wyjaśnij, dlaczego właśnie taką wybrałaś.
4. Katie została w dzieciństwie zabrana z domu i straciła wszelkie poczucie stabilności i przynależności. Jak jej potrzeba posiadania prawdziwego domu wpłynęła na podejmowanie złych decyzji?
5. Wspólnie przechodząc kryzysowe sytuacje, Katelyn i Cooper szybko się do siebie przywiązali, mimo że nie chcieli skrzywdzić Gavina. Jak się z tym czułaś? Kibicowałaś im, czy raczej Gavinowi, który tak wiele już stracił?
6. Z powodu trudnego dzieciństwa Katie najbardziej bała się odtrącenia. Opisz, jak wydarzenia następujące po jej pocałunku z Cooperem wzmogły ten lęk.
7. Omów, jaki wpływ na to, że Cooper postanowił zostać zastępcą szeryfa, a potem samym szeryfem, mógł mieć jego ojciec alkoholik.
8. Jak powiedział Jeff, Cooper unikał związków, bo bał się, że będzie się zachowywał tak, jak ojciec. Czy Tobie też zdarzyło się unikać czegoś ze strachu, że będziesz taka, jak Twój rodzic?
9. Kiedy plotki o Katie rozeszły się po mieście, dziewczyna obawiała się, że matka znowu ją odtrąciła. Czy taki głęboko zakorzeniony brak poczucia bezpieczeństwa wywołał kiedyś u Ciebie lęk? Jak sobie z tym poradziłaś?
10. Avery wyjawiała Katie ważną tajemnicę dotyczącą swojego zdrowia. Jak myślisz, co czeka Avery?

1 Popularna atrakcja na festynach w USA. Jeden uczestnik siedzi nad zbiornikiem z wodą, a drugi rzuca do tarczy; w momencie celnego strzału zwalniany jest mechanizm zapadni i pierwszy uczestnik wpada do wody.

# DENISE HUNTER

PRZEŁĘCZ

*Riverbend*

---

ROMANS W RIVERBEND

---



*d*